

SUZANNE BARCLAY

RYCERZ CZARNEJ RÓŻY

Scandalous

# PROLOG

ANGLIA, 10 MAJA 1222 ROKU

Zmierzali na północ, traktem z Yorku do Durleigh. Sześciu krzyżowców noszących szare szaty z czarną różą wyszytą na wysokości serca, dziecię zaledwie jednoroczne i Odetta, koza, która sprawiała więcej kłopotów niż Saraceni ze Wschodu.

Grube, ciemne chmury zasłoniły słońce. Ostry powiew przyniósł zapowiedź deszczu. Nie zachęcało to, aby pozostać na szlaku.

Simon z Blackstone był człowiekiem czynu. Obudził wszystkich przed świtem, gdy ledwo szarzało, i ostrym truchtem ruszyli w dalszą drogę. Wczesnym popołudniem chciał być już w Durleigh. Nie zważał na niewygody, których mu nie szczędziło życie. Jechał wyprostowany, ze wzrokiem utkwionym w rozmięktą drogę. Jego myśli biegły wciąż naprzód, do miasta leżącego na północ o jakieś pół dnia konnej jazdy.

Durleigh. Tam dorastał i tam został pasowany na rycerza w zamku lorda Edmunda de Meresdena. W Durleigh też stała ogromna katedra, którą upodobał sobie biskup Thurstan de Lyndhurst.

Człowiek, który go spłodził.

Simon zacisnął usta i poczuł, jak fala gorącego gniewu odpędza od niego chłód wiatru. Trzy długie lata czekał, żeby stanąć twarzą w twarz z duchownym, który dał mu życie i który się go wyparł. Trzy lata świadomości, że wszystko, co wiedział wcześniej, okazało się zwykłym kłamstwem.

- Powinniśmy zrobić postój - mruknął Guy de Meresden jadący po prawicy Simona.

Zatem stańcie. Ja pojedę dalej. Nie spocznę, póki nie zobaczę potężnego biskupa i nie każę mu odpokutować za wszystkie stare grzechy - chciał zaprotestować

Simon.

Przed czterema laty dwustu ludzi wyjechało z Durleigh na Wschód. Wracało tylko sześciu. On sam i jego pięciu towarzyszy, droższych mu ponad wszystko inne na tym świecie. Droższych niż rodzina, której nigdy nie miał.

Simon więc westchnął tylko i spojrzął przez ramię na resztę małego oddziału. Hugh, Bernard, Gervase i Nicholas byli weteranami wielu wypraw i przywykli do trudów, ale ich wierzchowce powłóczyły nogami, a Odetta już się słaniała. Gdyby padła, nie byłoby mleka dla małej Maudie.

- Mam nadzieję, że dzisiaj dotrzemy do Durleigh - powiedział.
- Ja też, mój druhu - Guy uśmiechnął się i białe zęby błysnęły w śniadej twarzy, zdradzającej jego mieszane pochodzenie. Matka Guya, Saracenka, twierdziła, że to prawdziwy syn lorda Edmunda de Meresdena, urodzony, gdy Jego Lordowska Mość opuścił Akre i wrócił do Anglii. - Obaj chcemy zobaczyć swych ojców, chociaż nie wątpię, że z różnych powodów. Ale wierzchowce potrzebują wody i paszy.

Simon burknął coś zezwalającym tonem i raz jeszcze obejrzał się przez ramię.

- Staniemy na tamtej łące.

Nicholas z Hendry zawołał z uśmiechem:

- Znam gospodę całkiem niedaleko! Piwo tam mają przednie...
- I jeszcze lepsze dziewczki - cierpko dokończył Simon.

Uśmiech, którym Nicholas oczarował już niejedno dziewczę, zniknął jak zdmuchnięty.

- Porzuciłem już błędy młodości.
- Wybacz mi ostre słowa - powiedział Simon, chociaż w duchu pomyślał: wilk zostanie wilkiem, nawet w owczej skórze. Wspólny los, który połączył ich na cztery lata, zadzierzgnął mocne więzi między rycerzami, ale on nie pochwałiał rozwiążności Nicholasa. Kto wie, ilu bękartów rozsianych po kraju zostawił ten chłopak? Wyparł się ich - tak jak biskup Thurstan wyparł się Simona. - Prowadź nas do gospody.
- Zmieniłem się - twardo powtórzył Nicholas, kiedy zajmował miejsce na czele oddziału, zazwyczaj przeznaczone dla Simona.

- On cię rozumie - mruknął Guy.
- Nie. Nikt mnie nie rozumie. Nawet ty. - Simon wrócił myślami do dnia przed trzema laty, kiedy brat Martin, spowiednik krzyżowców, zachorzał nagle i legł na łożu śmierci. Umierając, wyjawiał mu pewien sekret: Simon jest synem biskupa Thurstana. - Twój ojciec przynajmniej poślubił twoją matkę.
- Tak, i przysięgał także, że do niej powróci, czego, niestety, nigdy nie uczynił - cicho odparł Guy. - Być może chciał zapomnieć, że była poganką... chociaż tylko dla niego przeszła na chrześcijaństwo.
- Znałeś ją. Piastowała cię, kochała, a potem ty chroniłeś ją i pomagałeś. Ja zaś nie mam pojęcia, co się stało z moją matką. - Gorzki żal targnął trzewiami Simona.
- Opuścił ją i wyparł się mnie, chociaż żyliśmy w tym samym mieście.
- Może miał swoje powody.
- Oczywiście! Przecież musiał dbać o dobre imię biskupa - warknął Simon. - Ale stanę tuż przed nim i zażądam, żeby wyjawiał mi imię matki. Odszukam ją. Myśl, że mogłaby cierpieć gdzieś w samotności, napęniała go nieprzemyślnym smutkiem.
- Oto gospoda! - zawołał Nicholas, kiedy minęli zakręt na trakcie i trafili na maleńkie sioło. Ich przyjazd wywołał niemałe zamieszanie. Konie parskały i podrzucały łbami, Odetta meczła jak zarzynana, a mała Maud, obudzona, zaczęła głośno płakać.
- Cichaj... Zaraz dostaniesz mleka. - Hugh z Halewell połaskotał maleństwo. Czarnowłose niemowlę niemal całkiem zniknęło w jego silnych ramionach. Chociaż razem przybyli z Akry aż do Anglii, nie była jego córką. Była dzieckiem kobiety trzymanej w tym samym więzieniu, z którego towarzysze uwolnili rycerza. Przed śmiercią błagała go, by ocalił niemowlę. Hugh z Halewell nie łamał raz danego słowa.
- Coś mi się zdaje, że trzeba ją przewinąć - odezwał się Simon.

Hugh spojrzął z westchnieniem na mokrą plamę na swojej szacie i błysnął niebieskimi oczami.

- Nic dziwnego, że kolczuga ciągle mi rdzewieje.
- I mamy więcej prania niż cały obóz wojska.

Simon spojrzął na pieluchę przywiązaną do końca kopii rycerza.

Ktoś rozwarł drzwi gospody. W progu stanął przysadzisty człowiek.

- A cóż to za... - Szeroko wybałuszył oczy. - Sir... sir Nicholas?
- I owszem. Cieszę się, że mnie pamiętacie, mistrzu...
- Ty nie żyjesz. - Szynekarz cofnął się i przeżegnał z bojaźliwą gorliwością.
- Nie żyję?! - zawołał Nicholas. - Niby co to znaczy?
- Martwy. Zabity. - Szynekarz patrzył spode łba. - Zeszłej jesieni wystannik króla przyniósł wiadomość, że zginęliście wszyscy, zarżnięci przez pogan. Biskup Thurstan odprawił specjalną mszę w Durleigh. Simon zacisnął usta.
- Pewnie radował się na wieść o mojej śmierci.
- Co mówisz, panie! - zląkł się gospodarz.
- Przez moją głupotę nie było nas w obozie - burknął Hugh. - Gdybym nie dał się pojmać...
- Nie poszliśmy do Akry, żeby cię ratować. - Simon popatrzył na plecy przyjaciela, w których kiedyś utkwiała saraceńska strzała. Gdyby nie Gervase, wszyscy by wówczas zginęli w dolinie. - Nie wiedziałem także, że w rodzimej Anglii uznają nas za zmarłych.

Przesunął wzrokiem po twarzach towarzyszy i zobaczył, że się zatroskali. Co zrobili ich bliscy na wieść o strasznej śmierci? Czego mają się spodziewać po powrocie do domu? Radosnych powitań czy nowych kłopotów?

- Chwała najwyższemu Panu, że zachował was w zdrowiu, rycerze. - Szynekarz, cały w pokłonach, zaprosił ich do środka, posadził przy kominku i nalał kolejkę piwa. Ładna szynkareczka chciała zanieść Maud na górę, żeby ją przewinąć i napić mlekiem od Odetty, lecz mała przywykła widać do towarzystwa mężczyzn, bo przywarła mocno do swojego opiekuna.

- Ciii, maleńka. - Hugh dał jej odrobinę mleka.

Simon, z kuflem w rękę, rozparł się wygodnie na wysokim krześle. Patrzył na pięciu ludzi, którzy zrzędzeniem losu w ciągu czterech lat stali się mu przyjaciółmi. Mocno się zmienili przez te wszystkie lata.

Bernard FitzGibbons dorósł najbardziej i z krewkiego rycerzyka przeistoczył się w

dojrzałego, zaprawionego w bojach wojownika. Jasnowłosa Gervase z Palgrave odkrył, że potrafi uzdrawiać dotykiem, co się wymykało wszelkim wyjaśnieniom. Guy, rozdarty między dwoma światami, znalazł bezpieczną

przystań wśród rycerzy z Durleigh i największą przyjaźnią obdarzył Simona.

- Daleko zaszliśmy - mruknął Simon. - Całkiem z nas inni ludzie.
- Właśnie - westchnął Nicholas. - Mam nadzieję, że teraz przekonam rodzica, że mam gozden przejąć po nim ojcowiznę. Nie chciałbym, by dotrzymał słowa, że mi obetnie tę część ciała, którą najbardziej grzeszę.

Hugh wybuchł śmiechem.

- Gervase by cię uleczył.
- Moje umiejętności służą ważniejszym zadaniom.
- A to nie jest ważne?! - zaperzył się Nicholas. Roześmieli się, ale gdzieś w śmiechu kryło się napięcie, najlepiej wyrażone słowami Simona:
- Wieść o naszej śmierci mogła spowodować najróżniejsze skutki.

Cisza zapadła przy stole. Każdy z nich przypomniał sobie główny powód, dla którego ruszył na krucjatę. Simonem kierowała naiwna nadzieja obrony Świętego Grobu, lecz wyprawa okazała się gorzkim, przegranym doświadczeniem. Nicholas uciekał przed hordą rozkochanych niewiast. Bernard pokutował za czyny swego pana. Gervase był posłuszny przysiędze, którą złożył niegdyś na grobie ojca. Hugh chciał odkupić śmierć przyjaciela, którego przypadkiem zabił na turnieju. Biskup Thurstan każdemu z nich kazał iść na Wschód i żałować za grzechy. Dla Simona było to kolejne kręactwo biskupa.

- Z mojego powrotu nikt się nie ucieszy - mruknął pod nosem.
- Obyś się nie zdziwił - cicho powiedział Guy. - Los potrafi zgotować niejedną niespodziankę.

Simon skinął głową, dopił piwo i wstał.

- Wkrótce się przekonamy. Jadę do Durleigh. - Przerwał na chwilę. - Hugh, jesteś pewny, że twój brat ochoczo powita małą Maud w swojej posiadłości?
- Tak. Dawno już powinien się ożenić i ma czułe serce. Gdyby zaś nie zechciał, to

sam ją wychowam.

- Jeślibyś nie zdołał, odeślij ją do mnie. Nie zatrzymam się w Durleigh po rozmowie z biskupem, ale w gospodzie „Pod Królewskim Dębem” zostawię słowo, dokąd pojechałem. Nie chcę, żeby to dziecko wzrastało bez cienia czułości.

Tak jak ja wzrastałem, dodał w myślach.

- To nigdy się nie stanie - odparł Hugh.

Słońce dzielnie walczyło z chmurami, kiedy wyszli z gospody. Wierzchowce, wypoczęte i napojone, rażno ruszyły w drogę. Wkrótce przyjdzie pora, by pożegnać kompanię - smutno pomyślał Simon. Nicholas i Guy dojadą z nim aż do Durleigh. Pozostali obiorą inną drogę. Kto wie, kiedy znów się spotkają? Owładnęło nim poczucie straty. Zdumiał się. Nigdy przedtem do nikogo się nie przywiązał.

Uniósł głowę i ponad drzewami zobaczył krążące stadko ptaków.

- *En garde* - powiedział cicho. - Zdaje mi się, że ktoś czeka za zakrętem drogi.

Wydał kilka rozkazów. Bernard i Nicholas zjechali z traktu i zniknęli za drzewami.

Hugh oddał śpiącą Maud w ręce Gervase'a.

- Strzeż jej.

- Własnym życiem - zapewnił go Gervase i też zniknął w krzakach.

Simon dobył miecz z pochwy, położył go w poprzek siodła i opuścił przyłbicę.

- Gotowi?

- Tak - chórem odpowiedzieli Hugh i Guy. W ślad za Simonem pokłusowali w dół traktu.

Las zdawał się wychodzić im naprzeciw, groźny i ponury. Simon czujnie rozejrzał się po okolicy, patrząc na każdy liść i każdą gałąź w poszukiwaniu jakichś śladów.

- Tam! Na prawo - szepnął i napiął mięśnie. - Za skałami.

Kiedy tylko dotarli do skał, wśród drzew zaroilo się od napastników. Przy wtórze chóralnych wrzasków wypadli na trakt, prowadzeni przez smukłego człowieka w masce.

Simon naliczył ich dziesięciu, zanim uniósł miecz, aby odeprzeć atak najtęższego. Mieli topory i miecze, ale zamiast zbroi, ledwie skórzane kurty i także czapki. Nie potrafili walczyć - uznał Simon już po pierwszym starciu, kiedy wyciągnął miecz z martwego ciała. Nie miał jednak czasu świętować zwycięstwa, bo już sunęło nań dwóch innych przeciwników.

Z tyłu Hugh wydał bojowy okrzyk i wywijał mieczem jak wiking ogarnięty szałem, a Guy rozdawał ciosy z zabójczą precyzją. Napastnicy, jako się rzekło, nie potrafili walczyć, lecz liczbą nadrabiali brak umiejętności. Simon czuł, że słabnie pod naporem aż trzech przeciwników. *Dieu*, gdzie się podziewał Nicholas?

- Za Czarną Różę! - ryknął Nicholas, z Bernardem u boku wypadając z krzewów.
- Jak za dawnych czasów! - zawtórował mu Hugh i ciął jeszcze mocniej.

Simon uśmiechnął się ponuro, zabił jednego z bandytów i rzucił się na dwóch pozostałych. Ledwo zdawał sobie sprawę, co się wokół niego dzieje. Zgrzyt stali mieszał się z pomrukami walczących i jękami rannych.

W kilka minut było po wszystkim.

Simon, dysząc ciężko, wyrwał miecz z ciała ostatniego wroga i popatrzył na trakt. Tylko jego ludzie stali krzepko na nogach. Poza Bernardem. Ten siedział pod skałą. Simon ruszył do przyjaciół.

- Ktoś jest ranny?
- Walnął mnie w nogę - skrzywił się Bernard. - Zabiliśmy wszystkich, z wyjątkiem tego obwiesia.

Wskazał na bandytę leżącego na ziemi kilka metrów dalej.

- Rozbroiłem go, ale chwycił kamień i uderzył mnie w kolano.
- To ich przywódca - powiedział Simon. Podeszedł do leżącego i ściągnął mu maskę.

Banita otworzył oczy i popatrzył na niego z przerażeniem.

- Simon z Blackstone? Przecież ty nie żyjesz!

Simon patrzył na jego wąską twarz, chytre oczy i wykrzywione usta. Coś sobie przypomniał.



- Gdzieś już cię widziałem...

Łotr zerwał się z ziemi jak wystrzelony z katapulty i skoczył między drzewa. Simon popędził za nim. Nie był jednak dość szybki, a zbieg na dodatek dobrze znał okoliczne lasy, więc zniknął w okamgnieniu, jakby go pochłonęła ziemia.

Simon wrócił na pobojuwisko.

- Dopadłeś go? - spytał Nicholas.

- Nie. - Simon kopnął pęk darni. - Bernard?

- Gervase mówi, że ma złamaną nogę - odparł Hugh. - Zna opactwo w pobliżu i chce go tam zawieść. Udam się z nimi.

Simon skinął głową i popatrzył w głąb lasu.

- Widziałem już tego człowieka. W katedrze w Durleigh.

- Nie wyciągaj z tego zbyt pochopnych wniosków - odezwał się Nicholas. - Biskup nie mógł przecież wysłać nikogo, żeby cię zgładzić. Nawet nie wie, że żyjesz, a co dopiero, że jedziesz właśnie tym traktem.

- Być może - zgodził się Simon. - Strach mnie jednak ogarnia na myśl samą, co nas czeka w Durleigh.

Rob FitzHugh gnał jak opętany, aż dopadł małej chaty, która była schronieniem dla niego i jego bandy. Zdyszany, z ręką przyciśniętą do rany na ramieniu, pchnął na oścież koślawe drzwi i stanął jak wryty.

- A ty co tu robisz?

Jevan le Coyte podniósł się ze stołka przy palenisku. Zgrzebna szata mnicha w dziwny sposób podkreślała jego gibki wygląd.

- Potrzebuję pieniędzy. - Na urodziwej twarzy pojawił się wyraz pogardy. - Z tego, co widzę, napad nie przyniósł wam większych korzyści.

- Korzyści?! - wrzasnął Rob. Zamknął drzwi kopniakiem, dowlóknął się do paleniska i pociągnął obfity łyk ze stojącej obok flaszki. Kwaśne piwo zwilżyło mu gardło, ale nie splukało gorzkiej porażki.

- Zostaliśmy okrążeni. Wszystkich poza mną wybito!

- Więc nie masz nic? - chłodno zapytał Jevan.
- Tylko dziurę w ramieniu. - Rob przesunął rękę i odstąpił ziejącą ranę. Młodzieniec, który poddał im pomysł napadu, przyglądał mu się obojętnie.
- To było pięciu rycerzy, do diaska, a nie jacyś bezbronni kupcy!
- Pięciu na dziesięciu twoich - lekceważąco parsknął Jevan.
- Pięciu rycerzy Czarnej Róży. Pod wodzą Simona z Blackstone.

Jevan rozdziawił usta.

- Przecież on nie żyje.
- To na pewno on. Poznałem go. Najgorsze, że on mnie również...
- Nie! - Zwykle opanowany Jevan chwycił się za czuprynę i krzyknął: - Nie teraz, kiedy mam w zasięgu ręki fortunę Thurstana! Nie poddam się. Nie odpuszczę ani miedziaka. - Toczył wokół błędnym wzrokiem, jak wściekły pies.

Rob cofnął się do drzwi.

- Co chcesz zrobić?
- Nie poddam się. - Jevan zacisnął zęby i wypchnął banitę z chaty. - Chodź, czeka nas trochę pracy.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

KATEDRA DURLEIGH, 10 MAJA 1222 ROKU

Umierał.

Słabość ducha spadła na niego po utracie syna. Ale słabość członków z wolna się pogłębiała, a tej zimy ból stał się wręcz nieznośny. Wydawało się to niemożliwe, przy jego bogactwie, władzy i koneksjach z Bogiem... a jednak on, Thurstan de Lyndhurst, biskup Durleigh, umierał.

- Nieee!

Jego rozdzierający krzyk złości i rozpacz zahuczał echem pod sklepieniem komnaty. Odbił się od rzeźbionych belek stropu, przemknął po draperiach suto haftowanych scenami zaczerpniętymi z Biblii i zgasł na grubym dywanie pokrywającym podłogę sanktuarium na piętrze.

Strach sprawił, że biskup z całych sił ścisnął krawędź stołu, przy którym pracował, aż mu pobiełały kostki na wąskich, miękkich dłoniach. Tak samo bał się tylko raz w swym życiu, choć liczył już lat pięćdziesiąt jeden. Bał się wówczas, kiedy zrozumiał, że miłość, którą dzielił wraz z lady Rosalind, wyda owoc.

Simon. Syn, którego nigdy nie uznał za swego. Teraz martwy. Wątki promyk nadziei, który zgasł, zanim zdążył zajaśnieć pełnym blaskiem. Wkrótce i on, Thurstan, przejdzie na tamtą stronę, w ślad za synem, którego kochał, lecz nie mógł się nigdy do niego przyznać. Westchnął. Nie chciał się rozstawać z życiem, lecz pocieszał się myślą, że może gdzieś tam, w rajcu, wreszcie odnajdzie Simona i zdoła mu wyjaśnić, co sprawiło, że tu, na ziemi, nigdy nie byli razem.

Gorzki uśmiech wykrzywił mu usta. Skąd wiedział, że pójdzie do nieba, skoro tyle nagrzeszył? Żle czynił. Nieważne, czy to z chęci zysku, czy zadośćuczynienia. Grzech pozostaje grzechem - pomyślał. Oderwał się od stołu i podszedł do okna. Bogato zdobiona szata, którą włożył z okazji wieczornej biesiady, ciążyła mu, jak śmierć Simona ciążyła jego duszy.

Och, gdybyż wszystko ułożyło się inaczej!

Ale już za późno na wszelkie żale, bowiem zeszłej jesieni wystannik króla przywiózł wieść, że Simon i inni krzyżowcy z Durleigh polegli w boju z Saracenami.

Ostry ból w piersi Thurstana nie był znamieniem choroby, lecz żalu, zbyt głębokiego, żeby go wyrazić. Nie mógł związać się z Rosalind, lecz zrobili wszystko, aby dać dziecku dobre wychowanie. Nie uznał Simona, ale przekazał go pod rzetelną opiekę lorda Edmunda. Chłopiec dorastał w Durleigh, na zamku Wolfsmount, niemal w zasięgu wzroku rodzzonego ojca. Biskup był dumny, kiedy obserwował, jak pasowany Simon wkładał rycerskie ostrogi, bowiem widział przed sobą dzielnego, lojalnego i odważnego młodzieńca, obdarzonego ogromnym poczuciem honoru.

Z bólem serca Thurstan odemknął okiennice i otworzył okno przestonięte naoliwionym pergaminem. Świeże powietrze przegnało z komnaty wstrętny odór śmierci. W dole, wokół katedry, leżały zielone łąki, a za nimi majaczyły dachy tętniącego życiem, bogatego Durleigh, ufnego w prawą opiekę pana na zamku Wolfsmount. Przed ćwierćwieczem była to maleńka, cicha osada, teraz - ruchliwy ośrodek handlowy, śmiało konkurujący z wielkim Yorkiem. Swój rozwój Durleigh zawdzięczało działalności Thurstana i jego rodzinnym związkom z dworem. Część wpływów z handlu szła także do opastych kufków biskupa.

Lecz teraz całe złoto świata nie dałoby mu pocieszenia. Utracił miłość, utracił syna, a sam umierał.

Biskup westchnął i pogрузił się w czarnych myślach, spoglądając na dach domu aptekarki. Och, będzie tęsknił za złotowłosą Linnet, za jej ciętym dowcipem i radością życia. Miał pewne plany wobec tej dziewczyny, lecz teraz, po śmierci Simona, pozostały mu tylko marzenia.

Ostry ból targnął trzewiami Thurstana. Zgiął się i czekał przez chwilę, a kiedy ból zelżał, chwycił framugę okna i z wolna wyprostował plecy. Co to za niemoc go dopadła? Przez lata był okazem zdrowia, oglądał śmierć w różnej postaci, lecz sam pozostawał nietknięty, nawet w czasach zarazy. Co to za choroba wywołująca ból bez gorączki i uszczerbku na ciele? Nawet brat Anselme, zielarz, nie rozpoznał natury cierpienia. Żadna z mikstur, którą przyrządzał sam lub z pomocą złotowłosej Linnet, nie przynosiła trwałej ulgi.

Choroba paliła mu wnętrze jak trucizna...

- Trucizna... - wymknęło się z ust Thurstana.

Czy to możliwe, żeby ktoś go otruił?

Kto taki? I dlaczego?

Thurstan ze zmarszczonymi brwiami popatrzył na miasto, którym władał przez lata. Władał niczym despota - szeptali wrogowie. Ale tylko szeptali, bowiem swą potęgą przerastał nawet tych, którzy go wynieśli na biskupi stolec. Czyżby znalazł się wśród nich zdrajca, co opłacił mordercę? A może rozwiązanie było znacznie bliżej?

Crispin Norville, archidiakon katedry w Durleigh, nigdy nie ukrywał, że nie pochwała metod stosowanych przez Thurstana. Zimny i wyrachowany, sam miał nadzieję na święcenia biskupie. Swoją niechęć demonstrował w sposób otwarty i więcej czasu spędzał na kolanach, na zimnej posadzce katedry niż przy zajęciach administracyjnych. Nosił zgrzebny habit i pozował na benedyktyna, gdy tymczasem Thurstan paradował w jedwabiach.

Ale morderstwo?...

Mimo zapiekłej nienawiści, archidiakon nie pasował do roli zbrodniarza. Któż inny jak nie on biczował się co niedziela, żeby odkupić dużo mniejsze grzechy? Nie, to na pewno nie Crispin.

A zatem przeor Walter? Często tu bywał tej zimy i nawet dziś się pojawił, jakoby z pozdrowieniami od Jego Ekscelencji arcybiskupa Yorku i z łaskawym zapytaniem o zdrowie Thurstana. Walter de Folke był człowiekiem chytrym i oślizłym, który w zadziwiająco szybki i tajemniczy sposób zdobył niemałe wpływy w kościelnej hierarchii, choć nie mógł się pochwalić szlachetnym pochodzeniem.

Gorzej się czułem po jego wizytach? - rozmyślał Thurstan. Nie pamiętał. Szumiało mu w głowie. Odwrócił się od okna i wbił badawcze spojrzenie w mroczną przestrzeń bogato zdobionej komnaty. Gdzie ukryto truciznę? W stawie? W napitku?

Ciężkim krokiem podszedł do masywnego stołu. Na tacy stała karafka z jego ulubionym winem z Bordeaux. Nie, to niemożliwe. Częstoował nim wielu swoich gości, łącznie z przyrodnią siostrą Odeline; odstępował jej czasem komnatę na górze. Ach, prawda, Walter też lubił sobie pociągnąć z karafki. Nawet dzisiaj w południe.

Thurstan odwrócił głowę i omiół wzrokiem drzwi wiodące do sypialni. Tam, przy łożu, stała niewielka flaszka nalewki na ziołach. Popijał ją czasami, kiedy nie mógł zasnąć, a zwłaszcza wówczas, kiedy nocami uzupełniał swój dziennik. Więc tam była trucizna?

Patrzył na flaszkę, zbyt słaby, żeby pójść tak daleko. I tak przecież na pewno nic by nie poczuł. Pijał z niej miesiącami. Czego zresztą miał szukać? Wilczej jagody? Szaleju? Tojadu?

Tojad.

Ze świstem wciągnął powietrze i stłumił szloch. Sam przecież wziął od Linnet nieco tej trucizny, żeby wytepić szkodniki w różanym ogrodzie. Dotknął proszku? Nie, cały dzbanuszek oddał ogrodnikowi Olfowi, a ten zmieszał trutkę z ziarnem. W razie czego, Olf byłby pierwszą ofiarą.

Od czego więc umierał? I za czyją przyczyną?

Thurstan spojrzał na wąski czarny rejestr leżący na stole. Na pierwszych trzech stronach spisał swoje ulubione modlitwy, a resztę poświęcił na dziennik. Notował w nim niemal wszystko, co mu się przydarzyło. Notował też i grzechy wielu mieszkańców Durleigh, w tej wersji, w jakiej je usłyszał na spowiedzi. A przy każdym nazwisku - wyznaczoną pokutę. Dla biednych była to modlitwa lub dobry uczynek. Dla bogatych - garść monet do kościelnej kiesy; czasem do jego własnej. Prawdziwy złoczyńca mógł liczyć na surową karę. Może to któryś z nich zapalał żądzą zemsty?

Rozległ się głos rogu wzywającego na wieczerzę.

Thurstan skrzywił się. Za nic w świecie nie chciał się łączyć chlebem z tą wiedźmą, swoją siostrą, i dwoma duchownymi, których w głębi serca oskarżał o morderstwo. Wolałby się teraz widzieć z bratem Anselme'em i opowiedzieć mu o swoich najnowszych podejrzeniach. Może znalazłaby się jakaś dobra odtrutka? Może nie jest za późno? Chciałby przejrzeć swój dziennik w poszukiwaniu kogoś...

Skrzypnęły otwierane drzwi do komnaty.

W progu zatrzymał się jakiś człowiek. Na sobie miał szarą, spłowiata opończę, a na niej znak Czarnej Róży.

Godło krzyżowców z Durleigh. Tych, którzy wszyscy zginęli.

Thurstan popatrzył na intruza. Wysoki i barczysty, z długimi do ramion czarnymi włosami. Twarz miał do połowy ukrytą w cieniu, lecz biskup go rozpoznał.

Simon. *Dieu!*

Zwidy. Thurstan opadł na krzesło i zakrył twarz rękami.

- Zgiń, maro! -jęknął.
- Nie odejdę, póki nie poznam prawdy. Jesteś moim ojcem? - zadudniła zjawą i grmiącym krokiem weszła do komnaty.

Umarłem - pomyślał Thurstan. Umarłem i trafiłem do piekła.

- Tak, jestem - wymamrotał.
- To dlaczego nigdy dotąd mi tego nie powiedziałaś?
- Nie mogłem - szepnął Thurstan.
- Czy moja matka była ci zbyt wstrętna?
- Nie. Nigdy w życiu.

Biskup otworzył oczy i ujrzał ducha po drugiej stronie stołu. Wyglądał jak zwykły człowiek. Miał kurz na policzkach i groźne spojrzenie. Zielone oczy - po matce, z lekką domieszką szarości - po ojcu. Rosalind. Zbyt bolesne wspomnienie. Thurstan odwrócił wzrok.

- Matka twoja była prawdziwym aniołem.
- Więc czemu? - Pięść huknęła w stół, aż zabrzęczała taca i zatańczyły świece.

Thurstan ze świstem wciągnął powietrze i usiadł wyprostowany.

- Skąd to przesłuchanie? - zapytał łamiącym się głosem.
- Długo by opowiadać. - Zielone oczy patrzyły na niego hardo. - Brat Martin legł złożony gorączką i zmarł w obozie w Diametta. Byłem przy nim przez długie godziny konania. Wyznał mi wówczas, żeś moim rodzicem. - Simon pochylił się. Jego gorący oddech owionął chłodne ciało Thurstana. - Dlaczego ukrywałeś prawdę?

Biskup zamrugnął powiekami.

- A zatem żyjesz.

- Tak. Nie wątpię, że to cię martwi. Pewnie miałeś nadzieję, że twój błąd młodości zginie sromotnie w piaskach Ziemi Świętej?
- To cud! - Thurstan nigdy zbyt nie wierzył w cuda. Ani w potęgę modlitwy, jeśli już o to chodzi, zwłaszcza że jego modły nie zostały wysłuchane. Teraz jednak niewątpliwie miał do czynienia z cudem.
- Miecz mnie ocalił i krzepkie ramię, a nie wstawiennictwo Boga. - Simon wykrzywił usta. - Przeżyłem, bo ponad wszystko w świecie pragnąłem przyjechać tutaj i rzucić ci w twarz oskarżenia. Posłałeś ze mną brata Martina, żeby mieć pewność, że nie wrócę?
- Po cóż mi twoja śmierć?! - zawołał Thurstan.
- Bo się mnie wstydzisz. Gdyby było inaczej, dawno byś mi powiedział.
- Miałem swoje powody.
- To tylko czcze słowa.
- To prawda!

Simon zbyt zapewnienia lekceważącym ruchem dłoni.

- Nie dostrzegłbyś prawdy, nawet gdyby cię gryzła w twój świątobliwy tyłek. Przez lata patrzyłem, jak wszystkich dookoła naginasz do własnej woli. Połowa z tych, co poszli na krucjatę, zrobiła to, bo im kazałeś. Mogłeś się potem pochwalić przed papieżem. Schody do tronu arcybiskupa, he? Stąpasz w ich krwi - wycedził. - Gardzę tobą. Za nich i za to, co mi uczyniłeś.
- Nic nie rozumiesz.
- Rozumiem tyle, żeby cię nienawidzić. - Simon zmarszczył brwi. - Chcesz, żeby nasze pokrewieństwo zostało tajemnicą? Proszę bardzo. Wcale nie pragnę, żeby wszyscy wiedzieli, że w moich żyłach płynie twoja krew. Ale jedno mi musisz powiedzieć. Kim była moja matka?
- Tego nie mogę zdradzić - wybełkotał Thurstan, bo związała go przysięga, wymuszona na nim przed laty.
- Więc sam się dowiem.
- Nie!



Thurstan desperacko zerwał się na nogi. Zachwiał się i przytrzymał stołu, zdjęty nowym atakiem bólu, który palił go w żołądku. Przypomniawszy sobie, że umiera. A przecież morderca mógł przenieść swą złość na Simona... Tak, póki zdrajca nie zostanie schwytany, nikt z jego rodu nie mógł czuć się bezpieczny. Biskup z napięciem spojrzął na ukochaną twarz syna. Nie spodziewał się, że jeszcze ją zobaczy. *Dieu*, jak bardzo chciał go chwycić w ramiona... Choćby na chwilę. Zebrał siły.

- Czeka mnie spotkanie z dużo ważniejszym gościem - powiedział. - Odejdź zatem.

Małe kłamstewko było nikłą plamą na jego i tak czarnej duszy. Wszak musiał pozbyć się Simona, zanim ktoś by go zobaczył lub, co gorsza, usłyszał.

Rycerz wyprostował się.

- Chcę znać jej imię. Zostawiłeś ją pewnie bez żadnego wsparcia.
- Ona nie żyje - szybko powiedział Thurstan.
- Kłamiesz. Żyje i dowiem się, gdzie mieszka.
- Ja ci tego nie powiem. Odejdź! - krzyknął biskup. - Porozmawiamy innym razem!

Miał jeszcze wiele do zrobienia. Musiał złapać mordercę, przekazać dziedzictwo... a czas wciąż uciekał. Simon stał sztywno, jakby kij poślą.

- Jeśli teraz odejdę, więcej nie powrócę.
- To twój wybór - powiedział Thurstan ze ściśniętym sercem.

Simon z łopotem czarnego płaszcza odwrócił się w stronę drzwi. Potem przystanął i spojrzął za siebie. Coś w jego postawie sprawiło, że Thurstan pomyślał o swoim własnym ojcu. O, tak... Wnuk wiele przejął z Roberta de Lyndhursta. Obaj nie wybaczyli krzywdy.

- Zatrzymam się w gospodzie „Pod Królewskim Dębem”. Tam możesz przysłać mi wiadomość, jak brzmi imię mojej matki i gdzie mogę ją znaleźć. Jeśli zmilczysz do jutra, do tej samej pory, sam jej zacznę szukać.

Drzwi huknęły głucho.

Thurstan opadł na krzesło. Ból w sercu był dotkliwszy niż ból żołądka i mięśni. Simon go nienawdził - oto ostatnia, jakże okrutna ironia losu.

Jakby z ogromnej dali usłyszał drugie wezwanie rogu. Wiedział, że jeśli zaraz nie zejdzie na dół, brat Oliver zacznie go szukać. I rzeczywiście, cichy skrzyp od progu oznajmił wejście sekretarza.

- Och, Thurstanie...

Biskup otworzył oczy. To nie brat Oliver, lecz Linnet przebiegła przez komnatę.

- Dziecię moje. - Zmusił się, żeby usiąść, choć wiele go to kosztowało. - Nie powinnaś tu przychodzić.

- Wiem. - Klęknięta przed nim i w gorące dłonie ujęła jego zimne palce. - Wiem, że sprawiłabym ci wiele kłopotu, gdyby zobaczył mnie tu archidiakon.

- Boję się raczej o twoją reputację.

Ścisnął jej ręce i popatrzył w niezwykle, piwnozłote oczy. Były tak pełne ciepła i współczucia, że człowiek mógł się w nich zatracić.

- O wiele lepiej dzisiaj wyglądasz - powiedziała z uśmiechem.

Simon żyje. Słowa zamarły na ustach Thurstana. Nie, to zbyt niebezpieczne.

- Lepsza pogoda, to i zdrowie wraca.

Jej uśmiech zgasł.

- Thurstanie, obawiam się, że to nie jest zwykła choroba. Zostałeś otruty.

- Otruty? - roześmiał się fałszywie. Nie mógł przecież potwierdzić jej podejrzeń, póki zdrajca chodził na wolności.

- Akonit. Tojad. Pamiętasz przecież, dałam ci go trochę do walki ze szkodnikami. Czytałam o nim w starym zielniku. Masz te same objawy, które tam opisano.

Przynajmniej wiedział, co go zabijało.

- Słyszałem, że sprowadza śmierć, nie chorobę.

- W małych dawkach wywołuje bóle.

- Nikt mnie nie otruł, kochanie. Nie wierz w takie... Przez uchylone drzwi zajrzał

brat Oliver.

- Panie mój, goście czekają... - Nijką twarz zakonnika wykrzywił grymas złości. -  
A ona co tutaj robi?

Linnet zerwała się z klęczek i wygładziła spódnicę.

- Przyszedłam zapytać o zdrowie wielbnego księdza biskupa. Oliver prychnął z niezadowolaniem.

- Ma mnie i brata Anselme'a. Dbamy o niego. - Zwrócił się do Thurstana: -  
Znajdziesz siły, panie, ażeby zejść na dół?

Nie. Ale Robert de Lyndhurst nie płodził słabeuszy. Nie pokazuj wrogom, że coś ci dolega.

- Powiedz gościom, że zaraz do nich dołączę.

Jak długo jeszcze zdoła udawać? Kiedy Oliver zamknął drzwi, wzrok Thurstana padł na czarny dziennik. Co będzie, jeśli umrę, a moje zapiski wpadną w niepowołane ręce? Ktoś mógłby wykorzystać zawarte w nich dane i dręczyć Bogu ducha winnych mieszczan... Poza tym za krytą skórą oprawy rejestru schował dokument nadający Simonowi dobra w Blackstone Heath. Thurstan kupił te włości, żeby sprawić synowi piękny prezent z okazji pasowania na rycerza, młodzian jednak wyruszył na krucjatę. I zginął.

Biskup wciąż jeszcze rozpaczał po tej stracie, kiedy przybyła Odeline, jego młodsza siostra, wraz z synem Jevanem. Za skandale wydalono ją ze dworu. Szlochła, że umrze z głodu, jeżeli brat jej nie pomoże. Thurstan nie chciał mieć jej na sumieniu, zmienił więc akt własności i przyrzekł Blackstone Jevanowi, pod warunkiem, że młokos skończy studia w szkole katedralnej. Chłopak był tak zepsuty jak jego matka i nie przejawiał chęci do nauki, lecz Thurstan miał nadzieję, że szkolna dyscyplina nauczy go moresu i odpowiedzialności.

Teraz, po nagłym powrocie Simona, znów należało przepisać dokument. A dla Jevana znajdzie się jakiś inny kawałek ziemi lub bręcząca moneta, żeby sam coś kupił...

- Thurstanie... - Oczy Linnet wypełniły się łzami.

- Nie płacz, dziecię moje. - Wstał i stwierdził, że nogi służą mu o wiele lepiej, niżli się spodziewał. - Wszystko dobrze.

Simon żył, a Thurstan znał przynajmniej przyczynę swojej choroby. Po raz pierwszy od długich miesięcy w jego sercu zaświtał wąty promyk nadziei. Zaraz po kolacji zamierzał zabrać flaszkę z nalewką do brata Anselme'a i sprawdzić jej zawartość. Nie mógł się jednak pozbyć uczucia zagrożenia. Wpełzało mu pod skórę, jak zimny powiew grobu, i sprawiało, że dygotał.

- Thurstanie? - Dłoń dziewczyny spoczęła na jego dłoni leżącej na rejestrze.

Przeklęty dziennik pełen mrocznych tajemnic!

- Chcę, żebyś to przechowała.

Któż lepiej mógłby strzec jego sekretów niż dziewczyna, której wyznania również tam opisał? Wszak jej życie było nierozdzielnie związane z Simonem. Może los sprawi, że odnajdą szczęście, które umknęło jemu i Rosalind?

- Są tu moje ulubione modlitwy.

- Dzięki ci. - Przycisnęła rejestr do piersi. - Lecz boję się o ciebie. O twoją duszę. Chciałabym ci pomóc. - Już pomogłaś, kochanie. Bardziej niż przypuszczasz. Teraz jednak idź sobie, zanim archidiakon Crispin zapragnie mnie szukać i cię tu znajdzie. Przed wyjściem zamknij okno, dobrze?

Skinęła głową i z wciąż zatroskaną miną podbiegła do okna.

- Martwię się, bo cię kocham, Thurstanie - powiedziała. Stuknęły okiennice.

- Nie szlochaj, moja droga. Czuję się znacznie lepiej. Za kilka dni na pewno poślę po ciebie. - Miał nadzieję, że przez ten czas zdemaskuje zdrajcę. - Posiedzimy razem w ogrodzie.

Będzie mógł wtedy wyjąć dokument zza okładki dziennika i zmienić treść zapisu. Blackstone Heath powróci do Simona.

Simon wybiegł z pałacu biskupa, ledwie panując nad gniewem, który go trawił przez te wszystkie lata. Kopnął przydrożny kamień, jakby to była głowa Thurstana.

*Dieu, co za zimny i nieprzystępny starzec!*

„Martwię się, bo cię kocham, Thurstanie” - dobiegły go słowa wypowiedziane kobiecym głosem.

Staął jak wryty. Odwrócił się i uważnym spojrzeniem zmierzył pałac biskupa,

cztery piętra kamiennego muru, regularnie podzielonego wąskimi oknami. Właśnie ktoś zamknął jedno na pierwszym piętrze. Komnata biskupa. A zatem „ważnym gościem” Thurstana była jakaś niewiasta! Białogłowa, która otwarcie wyznawała mu miłość. Simon był chory z wściekłości. *Dieu*, czyż występki tego człowieka naprawdę nie mają granic?

A jeśli to jego matka?

Ta myśl sprawiła, że Simon zadygotał. Podkraść się pod okno i nadstawił ucha, ale nie usłyszał nic więcej. Roztrzęsiony, wsparł się plecami o ścianę. Głos, który usłyszał, miał tyle uczucia, że mógł należeć do kobiety w każdym wieku.

Mieszkała tutaj?

Chyba nawet sam Thurstan nie okazałby się tak szalony, żeby trzymać kochankę w obrębie katedry. Simon pochylił głowę i ukrył się w krzakach. Poczł zapach róż dochodzący z ogrodu i na chwilę zapomniał o własnych kłopotach. Ileż to razy, leżąc nocą na pustyni, marzył o Anglii, o wilgotnym wietrze i słodkiej woni traw i kwiatów...

Wiedział, dlaczego.

Ostatniej nocy w Anglii śnił o kobiecie. O kobiecie, której skóra pachniała różami i której dotyk odebrał go wszystkim innym niewiastom. Przez cztery lata poszukiwał takiej, która sprawiłaby, żeby zapomniał o tamtej wizji.

Szmer kroków na zwirowej ścieżce wyrwał go z zamyślenia. Wyjrzał ostrożnie i zobaczył zakapturzoną postać, wymykającą się z pałacu. Kaptur skrywał twarz i ramiona, lecz wzrost i ruchy wyraźnie zdradzały niewiastę.

Matka?

Z sercem przepętnionym nadzieją i obawą, Simon wyskoczył z ukrycia i pospieszył za nią.

Thurstan stał z dłońmi wspartymi na stole i z opuszczoną głową, jakby zbierał siły do walki ze schodami, którymi miał zejść na dół, i z posiłkiem złożonym z sześciu sutych dań. Słyszcząc skrzyp drzwi, spojrział w górę z nadzieją, że to Simon wrócił.

Szeleszcząc jedwabiami, zjawiała się Odeline. Klejnoty migotały niczym gwiazdy na siatce spinającej jej włosy. Była podobna do matki, sprytnej i zmysłowej, która wpadła w oko Robertowi de Lyndhurst, gdy on miał pięćdziesiątkę, a ona skoń-

czyła ledwie lat dwadzieścia. Zaciągnęła go do ołtarza, wbrew sprzeciwom dzieci Roberta.

- Zejdiesz do nas?
- Tak, zejdę. - Thurstan wyszedł zza stołu. Jego powolne i naznaczone bólem ruchy ostro kontrastowały z kocią gibkością Odeline. Podeszła bliżej. Gdy stanęła w jasnym kręgu światła, zobaczył zimną złość w jej szmaragdowych oczach.
- Coś cię gryzie?
- Gryzie? - powtórzyła z przekąsem. Uniosła ręce i zakrzywiła palce jak szpony. - Wrócił. Ten bękart, twój syn, wrócił.

Thurstan drgnął.

- Skąd wiesz?
- Widziałam go, kiedy schodził na dół.
- Ach... - westchnął Thurstan. - Niewielu ludzi w Durleigh słyszało o... o moich związkach z Simonem. I wolałbym, żeby tak pozostało.

Przynajmniej do chwili, aż znajdę truciciela - dodał w myślach.

- Mówisz tak, jakbym zamierzała ogłosić całemu światu, że mój brat biskup jest ojcem...
- Uważaj, Odeline. Twoja gadatliwość staje się przysłowiowa.
- Zawrzyjmy układ. Moje milczenie w zamian za Blackstone Heath.
- Blackstone należy do Simona. Wyszukam inną kość dla twojego szczeniaczka - wolno wycedził Thurstan.

Uśmiechnęła się złośliwie.

- Ale to mój syn miał dostać te włości. I dostanie.
- Nie bez mojej zgody. A ja się nie zgadzam.
- Łajdak.

Pchnęła go w tors obiema dłońmi, aż się zatoczył.

Krzyknął i wyciągnął ręce, żeby odzyskać równowagę. Odeline nawet nie drgnęła. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, zanim uderzył głową w krawędź stołu, był jej uśmiech. A potem nawet to zniknęło w deszczu czarnych gwiazd.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ktoś za nią szedł.

Ze strachu Linnet Especer zapomniała o smutku, który jej towarzyszył po wyjściu od Thurstana.

Zmierzch zapadł, kiedy była w pałacu. Światła z okien katedry mrugały do niej niczym jasne wyspy w ciemności, obiecujące bezpieczne schronienie. Mimo to nie odważyła się wrócić. Archidiakon Crispin nie pochwałał jej kontaktów z biskupem i coraz głośniejszymi wyrażał swe poglądy. Nie miało znaczenia, co myśli o niej Crispin, ale nie chciała krzywdy człowieka, który w jej oczach jawił się niemal świętym.

Tam! Jakiś cień przesunął się po ścieżce wiodącej do pałacu, czyjś płaszcz zatrzepotał w podmuchach wieczornego wiatru. Jeden ze szpiegów archidiakona - pomyślała ze zgrozą. Ale był wysoki i poruszał się z gracją niespotykaną u mnicha. Przez małą chwilę spod uniesionego płaszcza błysnął chłodny metal. Miecz.

Szeryf?

Linnet jeszcze bardziej skuliła się ze strachu na myśl, że to Hamel Roxby mógłby ją tu przydybać. Tylko jej przyjaźń z Thurstanem powstrzymała namiestnika króla przed niewczesnymi zalotami. Ale nawet Hamel mógł przecież zauważyć postępującą niemoc biskupa i zebrać się na odwagę.

Z sercem na ramieniu ruszyła w dalszą drogę. Minęła kamienne wrota w murze okalającym dziedziniec katedry i wyszła na Deangate. Ulica była pusta, gdzieś zniknęli pielgrzymi i pokutnicy, za dnia licznie tłoczący się po zaułkach. Najbliższa droga do apteki wiodła przez Colliergate, gdzie stały stragany handlarzy węglem drzewnym, a potem przez miasto, aż do Spider's Lane. Sęk w tym, że o tej porze nikt tamtędy nie chadzał.

Linnet pobiegła zatem wzdłuż Deangate do śródmieścia Durleigh. Kiedy skręciła w Blake Street, poczuła zapach świeżo pieczonego chleba. Wąska uliczka wydała się wybawieniem, kręciło się tu dość przechodniów, żeby dziewczyna czuła się bezpieczniej. Blask z otwartych kramów przydał jej odwagi. Gdzieś w połowie ulicy spojrzała za siebie, pełna nadziei, że jednak chyba się pomyliła i że nikt jej nie



śledzi.

Ale był tam. Właśnie skręcił w Blake, o głowę wyższy od reszty mijających go ludzi. Szedł długim i zdecydowanym krokiem, jakby sunął tuż nad ziemią. Linnet poczuła zimny dreszcz przebiegający jej po plecach. Obcy co chwila krył się w grupie mieszczan jak lis, który goniąc zająca, kryje się w kępach trawy.

Linnet zrobiła to, co w takiej chwili zrobiłby każdy zając. Rzuciła się do ucieczki w najbliższą przecznicę. Od dzieciństwa Durleigh było jej domem, więc знаła tu każdy zakręt i alejkę, która prędzej czy później zawiodłaby ją w bezpieczne schronienie. Budynek Cechu stał na rogu High Gate i New Street - imponujący gmach z drewna i kamienia, symbol bogactwa kupców z Durleigh. Dniem i nocą trwał tam wyteżony ruch.

Przed frontonem budynku płońął rząd pochodni migoczących na wietrze. W ich blasku przemykali tragarze, służba i tłu-stawi kupcy śpieszący na kolację. Wielu znało Linnet, lecz w razie scysji z szeryfem nie mogła liczyć na żadną pomoc z ich strony. Jedni się go bali, a wśród innych przeważała pogarda wobec domniemanej kochanki Thurstana.

Linnet zabawiła w alejce dłuższą chwilę po to tylko, żeby zdjąć z ramion płaszcz z kapturem i owinąć nim czarny rejestr.

Szybko rozplotła długie warkocze i energicznie potrząsnęła głową. Włosy opadły jej na twarz. Nie była to gruntowna zmiana, lecz Hamel bez wątpienia szukał kogoś w kapturze, a nie praczki, na którą teraz wyglądała.

Wyszła z alejki i dołączyła do dwóch pisarczyków idących żwawym krokiem na południe, do High Gate. Nie spojrzała za siebie, żeby w żaden sposób nie przyciągnąć uwagi prześladowcy. Dostała gęziej skórki i zimna strużka potu spływała jej po plecach. Z każdym krokiem czekała, że ktoś ją chwyci za ramię i odwróci ku sobie. Jednak bez żadnych przygód przeszła przez cały rynek.

Przy gospodzie „Pod Królewskim Dębem” westchnęła z wyraźną ulgą. Tu przynajmniej żyli przyjaźni jej ludzie. W myślach podziękowała obu pisarczykom i po cichu wśliznęła się kuchennym wejściem. Drżącymi palcami na powrót splotła warkocze i pchnęła wewnętrzne drzwi. Powitał ją ostry zapach mocno przyprawionej strawy.

Po drugiej stronie kuchni Elinore Selwyne nakładała mięso do drewnianych misek. Uniosła głowę.

- Linnet! Co tu robisz o tak późnej porze?
- Prze... przechodziłam - wysapała z trudem dziewczyna. Elinore zmarszczyła brwi i obrzuciła ją byстрыm spojrzeniem.
- Co się stało?

Linnet zdawała sobie sprawę ze swojego wyglądu. Otworzyła usta, żeby to wyjaśnić, lecz w tej samej chwili zobaczyła służącą zerkającą przez szparę. Niska i krągła Tilly miała chytre, brązowe oczka i lubiła plotkować. Aiken, aptekarski czeladnik, zalecał się do niej, ale ona była wpatrzona tylko w szeryfa. Mówiono, że dość często bywa w jego domku, po drugiej stronie rynku.

- Zgłodniałam, to wszystko - powiedziała Linnet.- Oczywiście.

Elinore pokiwała głową. O dwanaście lat starsza od Linnet, przejęła gospodę po swoim ojcu i prowadziła ją teraz z pomocą męża, Warina. Miała niewyparzony język i głowę do interesów, ale w jej piersi kryło się czułe serce. Kiedy rok temu zmarł ojciec Linnet, bez wahania wzięła ją pod swoje skrzydła. Dała jej schronienie, wsparcie i dobrą radę, kiedy umowa Thurstana z kupcami stworzyła szansę, aby apteka trafiła w ręce dziewczyny.

- Aiken był tu i zabrał sporo zapasów, ale siadaj i jedz. Przy apetytach jego i Drusy nie możesz liczyć, że w domu dostaniesz sutą kolację.

Linnet zdobyła się na uśmiech. Rzeczywiście, aptekarczyk i jej podstarzała służąca przy lada okazji napełniali brzuchy tak, jakby świat się miał skończyć następnego ranka.

- Po stokroć dziękuję.

Z ciężkim sercem położyła płaszcz na podłodze przy drzwiach i cierpliwie czekała, aż Elinore skończy napełniać miskę.

Kuchnia była niewielka, ale schludna i dobrze zaopatrzona, dogładana przez pulchną, lecz ładną Elinore. Z jednej strony stał ceglany piec na wysokość chłopa, a nad nim wisały dwa duże kotły na żelaznych hakach. Z tyłu długi drewniany stół do przyrządzania potraw i dwie skrzynie - jedna na produkty, a druga na przyprawy. Na półkach stały drewniane miski i rogi, leżały łyżki i deski do podawania krojonego mięsiwa, chleba i sera.

- Zanieś to szybko, zanim wystygnie! - burknęła Elinore i niecierpliwym ruchem

dłoni przegoniła z kuchni wścibską Tilly.

- A teraz... - z błyskiem w niebieskich oczach odwróciła się w stronę Linnet - opowiadaj. Co zaszło? Wyglądasz na prze-

razoną. Włosy masz w nieładzie i spojrzenie błędne jak u zgonionego lisa.

- To nic takiego... - odparła Linnet drżącymi ustami. Łzy napłynęły jej do oczu i przestała widzieć karczmarkę.

- Chodź. Siadaj. - Elinore otoczyła ją ramieniem i posadziła na ławie za stołem.

Linnet opadła jak wór z ziarnem.

- Bi... biskup chyba umiera.

- Umiera? - Elinore przeżegnała się. - Co tym razem?

Truczizna. Ale Linnet nie śmiała zwierzyć się ze swych podejrzeń nawet najbliższej przyjaciółce. Nie chciała, żeby ktoś pomyślał, że sam biskup targnął się na życie, dręczony ogromną zgrzyotą. Ona także gorzko opłakiwała Simona. Żal Thurstana był jeszcze większy, bo miał dług wobec syna.

Sześć miesięcy, które upłynęły, nie zmniejszyły jej poczucia straty, choć przecież nigdy w życiu nie należała do Simona. Owszem, przez lata wodziła za nim wzrokiem, ale tylko z daleka. Raz ośmieliła się podejść dużo bliżej. Nocą, zanim krzyżowcy odjechali z Durleigh. To krótkie spotkanie na zawsze ją odmieniło. Żal ciężkim brzemieniem spoczął na jej sercu. Nie mogła uwierzyć, że Simon, promieniujący taką radością życia, teraz już leży w grobie.

- Płyn, który onegdaj zaniostaś biskupowi, także nie pomógł?

Linnet, powstrzymując łzy, przecząco pokręciła głową. Gdyby teraz zaczęła płakać, nie mogłaby się uspokoić. Za Thurstana. Za Simona. I za jej niespełnione życie.

- Źle się czuł już od zeszłej jesieni, kiedy nadeszła wieść o śmierci krzyżowców. - Elinore poklepała ją po ręku. - Pięćdziesiąt jeden lat to może niewiele, ale jak ktoś ma słabe serce...

Albo traci wszelką nadzieję - westchnęła w duchu Linnet.

- Pewnie masz rację, ale nie mogę patrzeć na jego cierpienie. Nie potrafię mu pomóc!

Nie było odtrutki na tojad. Gdyby jednak zniszczyć cały zapas, jaki został w pałacu.

- Twoja przyjaźń przyniosła mu radość i wytchnienie. - Elinore zmarszczyła brwi. - Ale rujnujesz swoją reputację.

- Nie dbam o to, co o mnie myślą.

- Teraz nie, lecz gdy go zabraknie... - delikatnie zaczęła karczmarka. - Ludzie wezmą cię na języki.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Możesz stracić aptekę i miejsce w cechu - zauważyła praktyczna Elinore. - A poza tym jest jeszcze szeryf Hamel. Wiesz, co do ciebie czuje.

- Wiem. - Linnet zadrzała. - Dlaczego mnie nie zostawi? Nieraz mu powtarzałam, żeby się odczepił.

- Naiwne dziecko, mało znasz mężczyzn, jeżeli sądzisz, że to go zniechęci.

Rzeczywiście. Nie znała mężczyzn, poza tym jednym, z którym była zaledwie przez parę godzin.

- To urodzeni myśliwi. Łowy ich podniecają. Dla Hamela stanowisz prawdziwe wyzwanie. A gdybyś mu uległa, porzuciłby cię następnego dnia i zaczął szukać innej.

Słowa Elinore rozdrapały starą ranę. Linnet popadła w zadumę. Simon wziął jej niewinność tamtej pamiętnej nocy, a nazajutrz rano udawał, że jej nie widzi. Wyjechał na Wschód. Nie, jego obojętność nie była udawana. Panowała ciemna noc i sporo wypił przed wyprawą. Może jej nie pamiętał? Zrzędzeniem losu w mroku stajni złączyli się na krótką i gwałtowną chwilę. Wstyd kazał jej odejść, zanim młodzieniec się obudził. Więc mogła winić siebie samą, że potem jej nie poznawał.

- Nie poddam się Hamelowi - powiedziała twardo. Chociaż Simon zginął, przez pamięć tamtej nocy nie chciała być z nikim innym. A jeszcze większy grzech ciążył na jej duszy. Raz już przecież zdradziła Simona, oddając największy skarb, jakim ją obdarzył.

- Żadna niewiasta nie musi czynić tego, co jej jest niemiłe. Radzę tylko, żebyś uważała. Jeśli Bóg zawezwie biskupa do siebie, Hamel w dwójnasób nabierze odwagi.

- Boję się, że to już się stało.

Opowiedziała karczmarce o wysokim rycerzu, który ją śledził od katedry.

- To przynajmniej wyjaśnia, dlaczego wyglądałaś jak zagonione zwierzę po wejściu do kuchni. Prześpij się dzisiaj u mnie. A może na stałe weźmiesz którąś izbę? - Elinore powtórzyła swą dawną propozycję, uczynioną rok temu, po śmierci starego aptekarza.

- Nie chciałabym zostawiać Drusy i Aikena samych.
- Sprowadź ich tu. On może spać w kuchni, a jej wstawimy siennik do twojego pokoju.
- Sama nie wiem. - Linnet załamała ręce. - Mam zostawić dom i wszystkie preparaty bez żadnego dozoru?
- Przecież to tuż za rogiem - powiedziała Elinore. - Jak chcesz, któryś z moich chłopaków będzie tam zawsze sypiał.
- Dziękuję ci, Elinore. Zawsze byłaś mi najwierniejszą przyjaciółką. Nie pragnę jednak, jeśli coś się stanie, żebyś za moją sprawą ściągnęła na siebie gniew Hamela.

Cichy szelest oznajmił im, że już nie są same. Tilly stała w progu i przyglądała im się podejrzliwie.

- Czemu się tak skradasz? - ofuknęła ją karczmarka.
- Nie skradam się, psze pani. - Tilly pociągnęła nosem. -Przyszłam po następną porcję. Dla szeryfa i jego ludzi.
- Szeryf jest tutaj?! - zawołała Linnet.
- Aha. Lubi tutejsze jadło - Tilly uśmiechnęła się prowokacyjnie - i obsługę. Linnet nie słuchała dłużej. Zerwała się i podbiegła do drzwi. Elinore następowała jej na pięty.
- Zostań. Tu będziesz bezpieczniejsza - szepnęła.
- Nie. - Dziewczyna chwyciła zwinięty płaszcz. - Lepiej zrobię, jeśli wrócę do domu.

Wybiegła. Elinore zdążyła tylko krzyknąć, żeby uważała.

Za gospodą stał niewielki stół, a zaraz obok - ustęp. Wąska ścieżka przecinała trawiaste podwórko i znikąca w gęstym żywopłocie. Wiodła prosto do tylnych drzwi apteki. Nie oświetlona, ale Linnet to nie przeszkadzało; chadzała nią wiele razy. Pobiegła więc, dociskając do piersi zawiniątko.

Przedarła się przez żywopłot i uderzyła w coś ciepłego a zarazem twardego jak skała.

Odbiła się i upadła na plecy. Przez krótką chwilę nie mogła złapać oddechu.

- Nic ci nie jest? - rozległ się męski głos.

Linnet jęknęła cicho, bardziej ze strachu niż z bólu. Usiłowała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa, a przed oczami zawirowały szare cienie.

- Spokojnie. - Wielka dłoń spoczęła na jej ramieniu. Linnet nie miała sił, żeby się dłużej szarpać. - Leż bez ruchu. Zobaczę, czy czegoś sobie nie złamałaś.

Głos brzmiał dziwnie znajomo.

Linnet zamrugnęła gwałtownie. Zobaczyła postać, która się nad nią pochylała - jej kontury rozmywały się w cieniu. Jednak twarz widziała wyraźnie.

Twarcz Simona z Blackstone.

- Matko Boska, umarłam - jęknęła dziewczyna. Na te słowa Simon parsknął śmiechem.

- Raczej nie, chociaż na pewno jutrzejszego ranka znajdziesz parę siniaków. Wybacz, że cię nie zauważyłem. - Czuła jego dłonie obmacujące jej nogi i ramiona.  
- Kości całe.

Przykucnął.

- Możesz ruszyć ręką?

- Simon? Przekrzywił głowę.

- Znasz mnie?

- Ale... ty... zginąłeś w Ziemi Świętej.

- Nie, chociaż kilka razy niewiele brakowało. Owładnęła nią dzika radość. Łzy szczęścia zamigotały pod powiekami. Tyle już ich wyplakała w żałobie po

kochanku! Pochylił się, zacisnął usta i zmrużył powieki.

- Znam cię?

Śmiech uwiązał jej w gardle. Pociągnęła nosem. Więc miała rację. Nie pamiętał tych krótkich chwil, które spędzili razem.

- Nie.

- Głupiec ze mnie! Uderzyłaś się w głowę, a ja pozwalam leżeć ci na gołej ziemi. Gdzie mieszkasz?

- Tuż za rogiem.

Zanim się spostrzegła, co zamierza zrobić, wziął ją w ramiona i uniósł.

Utulona w objęciach, mimowolnie wróciła myślami do przeszłości.

- Postaw mnie, proszę.

- Nie. Lepiej będzie, jeśli zaniosę cię do domu. Nie mam pewności, czy twoje obrażenia nie są poważniejsze.

Prawdziwy rycerz. Lecz Linnet bała się, że ona sama powie lub zrobi coś bardzo głupiego.

- Nic mnie nie boli.

- Jesteś oszołomiona i dlatego nie czujesz bólu.

- Znam się na tym. Jestem aptekarką.

- Rozumiem.

Białe zęby błysnęły w uśmiechu. Mrok nie pozwalał jej widzieć szczegółów twarzy Simona, ale wiedziała, że w tej właśnie chwili pojawił się mały dotyk na jego prawym policzku.

- Mogłem się tego domyśleć, bo pachniesz tak słodko... -Powąchał jej włosy. - Róże. Myślałem o nich, gdy byłem na krucjacie.

Zawsze pachniała różami.

- Przypominały ci dziewczynę, którą porzuciłeś? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie. - Przez chwilę patrzył w dal z głębokim zamyśleniem, a potem pokręcił głową. - Nic z tych rzeczy. Nie miałem ukochanej i pewnie mieć nie będę.

Linnet zatrzepotała powiekami.

- Postaw mnie.

- Uparta z ciebie sztuka, moja różana aptekarko, ale jam też uparty. - Nie chciał ustąpić. - Którędy do twojego domu?

Linnet westchnęła i wskazała drogę. Było jej jak w raju. Czuła jego serce bijące tuż przy jej piersi. On śnił o różach, a ona śniła o nim. Spojrzała w górę, jakby nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Zbyt szybko stanęli pod tylnymi drzwiami apteki.

- Jest ktoś w środku? - zapytał Simon. Linnet drgnęła, wyrwana z marzeń.

- Moja służąca.

Simon posłużył się kopniakiem, by oznajmić ich przybycie.

- Kto tam?! - zawołała Drusa.

- To ja - odpowiedziała Linnet, słabym, jakby nie swoim głosem.

Rozległ się zgrzyt podnoszonej belki i wkrótce ciężkie drzwi stanęły otworem.

- Och, panienko, tak się bałam... - Drusa cofnęła się z ręką przyciśniętą do piersi. Twarz miała białą jak kreda.

- Bez obawy - łagodnie odezwał się Simon..- Twoja panienska przewróciła się i uderzyła głową o ziemię. Gdzie mogę ją położyć?

Drusa, która zawsze miała nieco ciężki pomyślunek, gapiła się nań bez słowa.

Za jej plecami pokazał się Aiken.

- Co się stało? Panienko Linnet!

- Ja... - Linnet nie umiała znaleźć wyjścia z sytuacji. Opuścił ją zwykły koncept.

- Twoja panienska uderzyła się w głowę - powtórzył Simon. - Prowadź do jej sypialni! - dodał stanowczym, choć nie ostrym tonem. - Druso, przygotuj wodę do mycia, świeży ręcznik i piwo, jeśli gdzieś je macie!



Przyzwyczajona do poleceń, Drusa obróciła się na pięcie i w te pędy pognąła do kuchni, by zrobić, co jej kazał. Aiken spojrzał spode łba.

- To nie uchodzi, żebyś wszedł na piętro, panie...
- Aiken! - zawołała Linnet, nie bacząc na rosnący ból w skroniach. - Wybacz mi jego zachowanie, rycerzu. Terminował u papy, a po jego zgonie uważa się za obrońcę naszego przybytku.

Simon skinął głową.

- Podoba mi się, że dbasz o panienkę, Aikenie. - W jego głosie brzmiało skrywane rozbawienie. - Ale okoliczności są niezwykle, a ja nie jestem nieznanym. Simon z Blackstone, rycerz Czarnej Róży, świeżo przybyły...
- Powiadają, żeście wszyscy zginęli! - krzyknął Aiken. Simon uśmiechnął się.
- Tylko sześciu żywych wróciło do domu. - Uśmiech przygasł i smutek zagościł w jego oczach.

Linnet poczuła ucisk w piersiach, kiedy uświadomiła sobie, przez co naprawdę przeszedł. Ale przeżył. Aiken mruknął coś pod nosem.

- Wejdz, panie - dodał głośniejszym głosem. Przeprowadził ich przez kuchnię i apteczną pracownię. - Schody zawiodą cię na górę.
- Poświecisz nam? - zapytał Simon.

Aiken znów coś zamruczał, wziął grubą świecę ze stołu i ruszył przodem.

Simon poszedł za nim.

- Postaw mnie - szepnęła Linnet.
- Nie, dopóki się nie upewnię, że naprawdę nic ci nie jest. Simon ostrożnie wspinał się po wąskich schodach, uważając, by głową dziewczyny nie uderzyć o ścianę. Weszli do izby służącej jednocześnie za kantor, gabinet i sypialnię. Zawahał się, a potem podszedł do łóżka.
- Nie, na krzesło - wyszeptała Linnet. Nie chciała, by ją kładł do łóżka, w którym przez tak wiele nocy oddawała się marzeniom. - Aiken gotów pomyśleć, że bardzo źle ze mną.

Simon roześmiał się krótko, lecz zgodnie z życzeniem posadził ją na wysokim

krześle przy kominku.

- Możesz rozpać ogień i przynieść więcej świec? - zwrócił się do Aikena.
- Tak, panie - odparł chłopak z wyraźnym szacunkiem. Zapomniał o podejrzliwości. Najwyraźniej krzyżowcom należało ufać.
- Świece są tam, w pudle na komodzie - odezwała się Linnet po wyjściu Aikena.

Simon wziął jedną i przypalił od tej, którą zabrali z dołu.

- Wybacz, że sprawiam ci tyle kłopotu - powiedziała Linnet. - Gdybym patrzyła, gdzie idę... - urwała nagle, po raz pierwszy widząc w świetle twarz rycerza.

Był szczuplejszy, niż go zapamiętała, z zarostem na policzkach. Najwięcej zmian widziała w jego oczach, dojrzałych i nabrzmiątych trudnym doświadczeniem. Duchy przeszłości czaiły się w tych samych źrenicach, w których kiedyś połyskiwały iskierki humoru. Usta, które ją czule całowały, teraz były zaciśnięte w wąską kreskę.

- Przed kim uciekałaś? - spytał.

Linnet już otwierała usta, by mu odpowiedzieć, lecz nagle przypomniała sobie zapiekłą nienawiść, jaką Simon od lat żywił do Hamela. Tamtej pamiętnej nocy też ratował Linnet przed zakusami szeryfa i jak to się skończyło? Nie wolno dwa razy popełniać tych samych błędów.

- Wcale nie uciekałam, tylko...
- Uciekałaś, jakby gonił cię diabeł.
- Nie. - Linnet dumnie uniosła głowę, ale nie wytrzymała spojrzenia zielonych oczu.

Aiken pojawił się na schodach, niosąc dwa polana. Zatrzymał się i spojrzał groźnie.

- Co się stało?
- Nic - szybko odpowiedziała dziewczyna i zerknęła na Simona.

Chłopak podszedł do kominka, rzucił drewno na węgle i rozdmuchał ogień. Nieświadom napięcia panującego w izbie, zapytał:

- Co z nią, sir?

- Uparta sztuka - odparł Simon.
- Zatem sobie nic nie złamała?
- Na pewno nikt nie zdołałby złamać jej ducha.
- Czuję się dobrze - wtrąciła Linnet.
- Drusa mówi, że panienka zaśląbła z głodu. Simon zmarszczył brwi.
- Nic nie jadłaś?
- Szłam właśnie do domu na wieczerzę, kiedy się... eeee... spotkaliśmy.
- Hmm... - Aiken przestąpił z nogi na nogę. - Niewiele tego zostało, ale pobiegnę za róg i przyniosę coś z gospody „Pod Królewskim Dębem”. To tuż przy nas - dodał, patrząc na Simona. - Najlepsza kuchnia w Durleigh.

Simon skinął głową. Nie spuszczał wzroku z twarzy Linnet.

- Tak słyszałem. Mam się tam dzisiaj spotkać z przyjaciółmi.
- Zatem nie przejmuj się mną dłużej.

Z całego serca chciała, żeby przy niej został, ale wiedziała, że to nierozsądne. Najważniejsze, że żył - i wszystko znów uległo zmianie. Czuła niezmierną radość, troszeczkę zmieszaną ze wstydem.

- Też jeszcze nie jadłem. - Simon potarł brodę, wciąż patrząc na dziewczynę. - Nie sprawi ci kłopotu przynieść strawę dla dwojga? Zapłacę.
- Nic podobnego! - zawołała Linnet. - Sama zapłacę...
- Jestem ci coś winien za wypadek.

Nie. To raczej ja jestem ci coś winna. Ale nie było odwrotu. Nie mogła zmienić minionego czasu.

- Dobrze zatem - powiedziała.

Boże spraw, żeby to nie była kolejna pomyłka.

- Bracie Oliverze, wszak nie będziemy się gniewać, jeśli Jego Ekscelencja biskup czuje się zbyt słaby, żeby do nas dołączyć - gładkim tonem powiedział archidiakon Crispin. Siedzieli z przeorem przy długim stole w największej sali pałacu Thurstana,

po prawej i lewej stronie biskupiego tronu.

Tronu, za który każdy z nas zaprzedałby duszę - pomyślał Crispin. Ale gdy przyjdzie pora, by wyznaczyć następcę, wybór na pewno padnie na mnie. Walter de Folke, w połowie Sas, był w istocie niższego pochodzenia. A przeor tak skorumpowany, jak sam stary Thurstan. Dobrzy ludzie z Durleigh potrzebują władzy silnej ręki i przywódcy, który dbać będzie bardziej o ich dusze niż o dobra doczesne i zyski czerpane z handlu.- Biskup przesyła przeze mnie swoje przeprosiny, lecz pewna pilna sprawa wymaga jego natychmiastowej uwagi.

- Naprawdę? - zasapał Crispin i obrzucił brata Olivera tak pogardliwym spojrzeniem, że ten aż się skurczył.

Po święceniach biskupich Crispin zamierzał funkcję sekretarza powierzyć bratu Gerardowi. Razem wstąpili do zakonu i razem ślubowali celibat, ubóstwo i skromność - trzy cnoty, które dotąd nie miały wstępu do katedry w Durleigh.

Ale to się zmieni - twardo pomyślał Crispin. Biskup słabnie z dnia na dzień. Nie przetrzyma nawet miesiąca. A potem...

- Wielebni ojcowie! - Lady Odeline wbiegła do sali. Twarz miała białą jak świeży śnieg, a oczy okrągłe ze zgrozy.

Crispin musnął wzrokiem jej ponętą figurę, opiętą skandalicznie ciasną, wydekoltowaną suknią. Obecność tej niewiasty w siedzibie biskupa urągała wszelkim prawom ludzkim i boskim. Od dnia jej przybycia przy konfesjonale gromadził się tłum kleryków i nowicjuszy spowiadających się z grzechu pożądania.

- O co chodzi?

- Mój brat... Mój... - dysząc ciężko, przycisnęła rękę do wydatnych piersi.

- Biskup zachorzał? - Crispin zerwał się na nogi. Podbródek Odeline drżał jak w silnej febrze.

- Upadł...

O, radości. Crispin zmarszczył brwi, żeby nie okazać swoich prawdziwych uczuć.

- Nie żyje?

- Dycha jeszcze - załkała Odeline. - Ale się nie rusza... Brat Oliver jęknął ze zgrozą i pobiegł w stronę schodów.

- Wezwijcie brata Anselme'a! - krzyknął.
- Oczywiście. - Crispin bez pośpiechu skinął na brata Gerarda. A gdzie brat Gerard? Miejsce po lewej stronie archidiakona było puste. Ach tak, przypomniał sobie, przecież go wysłałem, żeby śledził Linnet, czy przypadkiem, wbrew moim zakazom, nie nabrała ochoty znów odwiedzić biskupa.
- Idź po Anselme'a - powiedział przeor Walter do młodego kleryka.
- Dziękuję bracie. - Crispin spojrzął w chłodne oczy przeora i poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po plecach. Przecież nie może znać całej prawdy. - Chodźmy do biskupa - powiedział sztucznie zatroskanym tonem i odszedł od stołu. Czuł, że bystrooki przeor niemal depta mu po piętach. Że też się musiał znaleźć tutaj właśnie w najważniejszej chwili!
- Uważaj, byś nie nastąpił na rąbek sutanny - odezwał się Walter, kiedy rozpoczęli wspinałkę po długich, wąskich schodach.
- Zawsze jestem ostrożny - odparł Crispin. Myślał już o zadaniach czekających go w najbliższej przyszłości. Msza, pogrzeb, list do arcybiskupa Yorku...

Krzyk brata Olivera wyrwał go z zadumy.

- Szybciej, bracie. - Walter pchnął go lekko w plecy, zmuszając do rańniejszego kroku. Wpadli na górny korytarz i pospieszyli do komnaty Thurstana.

Na puszystym dywanie spoczywało sztywno rozciągnięte ciało biskupa, z szeroko rozpostartymi rękami. Usta Thurstana wykrzywiał dziwny grymas, a głowę otaczała kałuża krwi.

Crispin chrząknął, bo nagle zaschło mu w gardle.

- Nie żyje?

Walter klęknął przy biskupie, przyłożył mu rękę do szyi, a potem spojrzął na Crispina.

- Nie żyje.

Zaczął mamrotać modlitwę, przy której dusza Thurstana miała trafić w zaświaty.

Crispin dołączył się do modłów. Nie było mnie tutaj, więc za nic nie ponoszę winy. Lecz ta myśl tylko trochę go uspokoiła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Drusa wtaszczyła się po schodach z wodą i ręcznikami.

- Pokaż mi, gdzie cię boli, kochanie.
- To nic takiego. Guz na głowie i lekkie zadrapanie na łokciu - zapewniła ją Linnet.
- Sama umiem...

Drusa cmoknęła głośno.

- Zawsze chciałaś wszystko robić sama.

Zdawkowo uśmiechnęła się do Simona i przystąpiła do pracy.

Rycerz oparł się o gzyms kominka i patrzył na jej krzątaninę. W pozornie szorstkim obejściu rozpoznawał wieloletnią miłość i przywiązanie do młodej pani. Ścisnęła go dziwna tęsknota. Jak to jest być kochanym? Z łatwością wynikającą z długiego doświadczenia odpędził te niewczesne myśli i skupił się na bieżącej chwili, a nie na smutnej przeszłości.

Dyskretnie obserwował dziewczynę, której pomógł. Gdy pochylał się nad nią w ciemnościach, wydawała mu się dziwnie znajoma. Teraz, w świetle świec to uczucie zniknęło. Może to zapach róż poruszył w nim jakąś czułą strunę? Linnet była taka piękna, jakże chciałby znać ją wcześniej.

Miała delikatny profil, jakby rzeźbiony z najprzedniejszego marmuru. Jediną skazą na jej cerze była odrobina kurzu, którą teraz Drusa tak pilnie zmywała. Stara służąca rozplotła warkocze swojej pani. Kaskadą spłynęły na ramiona Linnet, niczym dwa strumienie falującej rzeki. Miały barwę dojrzałego miodu, a w migotliwej poświacie kominka błyszcząły złotem.

Ile mogła mieć lat? Dwadzieścia? Najwyżej. A więc liczyła szesnaście wiosen, kiedy wyruszał na krucjatę. Wystarczająco wiele, żeby na nią spojrzeć, kiedy bywał w mieście w sprawach lorda Edmunda. Miała ciepłe oczy, pełne energii i życia. Połykiwało w nich coś, co najwięcej cenili u mężów i niewiast: intelekt i humor. A kiedy się uśmiechała, cała jej twarz promieniała jasnym, wewnętrznym światłem.

Linnet Zielarka wydawała się dziewczęciem godnym tego, by ją lepiej poznać.

Ale nie tylko to zatrzymało Simona w schludnym pokoju na piętrze. Mimo zapewnień Linnet, że jest inaczej, wyczuwał jej skrywany strach i głęboką troskę. Kiedy się spotkali, uciekała przed czymś. Albo raczej przed kimś. W obliczu tak namacalnego zagrożenia budził się w nim odruch opiekuńczy.

Masz dość własnych problemów.

Simon zamyślił się. Rzadko kto znał jego słabe strony, a on przecież, nawet tu i teraz, wciąż miał nadzieję, że Thurstan pośle po niego. Że da mu jakąś odpowiedź. Rozsądek i doświadczenie nabyte w dzieciństwie podpowiadały mu, że niepotrzebnie czeka. Miał sześć lat, kiedy jako paź trafił do zamku lorda Edmunda. Nie zaznał biedy, ale nie zaznał, także czułości. Nie miał ojca, który by go chronił przed docinkami starszej służby. Nie miał matki, która by mu ocierała łzy, gdy potłukł się podczas ćwiczeń. Jedynych przyjaciół w życiu znalazł w pięciu rycerzach Czarnej Róży.

- Skończone - oznajmiła Drusa, odkładając mokry ręcznik do miski. - Lepiej jednak będzie, jak przyłożę maść na te zadrapania. Siniak nie wygląda groźnie.
- Dziękuję - bąknęła Linnet, wyraźnie speszona zamieszaniem, jakie powstało wokół jej osoby.
- Cieszę się, że nie doznałaś poważniejszej krzywdy, panienko Linnet - uśmiechnął się Simon. - Nie chciałbym, żebyś nastąpiła na mnie szeryfa - dodał żartobliwie. Linnet zadygotała.
- To chyba ostatnia rzecz, jaką mogłabym uczynić. Ciekawe. O ile pamiętał, szeryf John Turnebull był zacnym człowiekiem. Czy bała się, że zacznie zadawać pytania, na które nie chciała udzielić odpowiedzi?
- Jeśli zgodzisz się posiedzieć przy niej trochę, panie, zeszłabym na dół i przyniosła piwa.
- Nie trzeba mnie pilnować - mruknęła dziewczyna.
- Zapewniam cię, że to niezbyt ciężkie zadanie. A piwa się chętnie napiję. Ty może już jesteś zdrowa, ale ja wciąż czuję się trochę roztrzęsiony - powiedział poważnym tonem. - Prawdę mówiąc, lepiej będzie, jak usiądę przy tobie.

Simon przysunął stołek i usiadł u stóp Linnet, wyciągając nogi w kierunku kominka.

- O właśnie. Wrócę w okamgnieniu. - Drusa poczłapała na schody.

Linnet uśmiechnęła się.

- Ty, nieustraszony rycerz, po powrocie z krucjaty, jesteś roztrzęsiony po naszym zderzeniu?

- Widok damy w potrzebie działa mi na nerwy. Sama myśl o tym, że mógłbym wbrew swej woli zadać ci jakąś krzywdę...

Przyłożył dłoń do serca i westchnął z głębi piersi. Nauczył się tego od Nicholasa. Kobiety miękły jak wosk przy takich okazjach.

Linnet roześmiała się. Jej śmiech brzmiał w jego uszach jak najprzedniejsza muzyka. Twarz dziewczyny, piękna jeszcze przed chwilą, stała się wręcz urocza, niczym twarz czarodziejki. Blask ognia kładł się złotym blaskiem na jej włosach i zapalał złote iskierki w oczach. Simon miał wrażenie, że słońce w pełnej krasie spłynęło z niebios na ziemię, żeby na zawsze wygnać ciemność i chłód z ludzkich siedzib.

Miał nieprzepartą chęć porwać ją w ramiona i obsypać pocałunkami, zatopić twarz we włosach i oddać się rozkoszy. Serce waliło mu jak młotem. Jeszcze nigdy dotąd nie pożądał tak mocno żadnej innej kobiety.

Ona chyba też to wyczuła, bo patrzyła nań lekko rozszerzonymi oczami, jakby nie była pewna, co się zaraz stanie. Co by zrobiła, gdyby wyciągnął ręce w jej stronę? Krzyknęłaby? Zemdlała? Wraz z nim zatonąłaby w morzu pełnym fantazji?

- Aiken wrócił ze stawą! - zawołała z dołu Drusa. - Zaraz podam.

Linnet drgnęła. Prysł urok chwili. Poczzerwieniła jak piwonia i zamknęła oczy ze wstydu. Simon pojął, że brak jej doświadczenia w tych sprawach. Pewnie jest jeszcze dziewicą...

To tylko umocniło go w postanowieniu, że dziewczynie potrzeba odpowiedniej opieki. Wiedział, że nie powinien być z nią sam na sam w tym pokoju i że z własnej woli nie złamie przyjętych zwyczajów.

- Zejdziemy na dół, Druso. - Uśmiechnął się kwaśno i wstał ze stołka. - Wszystko we właściwym miejscu i czasie, powiadają. Dla nas też przyjdzie odpowiednia pora.

Linnet przechyliła głowę.



- Może już przyszła i poszła?

A cóż to za dziwne pytanie? Simon wyciągnął rękę.

- Pójdź. Oboje umieramy z głodu.

Drgnął, kiedy mu podała dłoń. Skąd to podniecenie? Przecież dopiero się poznali.

Drusa i Aiken czekali na nich w kuchni. Pośrodku stołu stała miska z parującym daniem, a obok chleb, masło i stągiew piwa.

- Drusa mi przykazała, żebym nic nie mówił Elinore - odezwał się Aiken. - Nie chciała jej martwić. No to nic nie mówiłem.

- Nawet Tilly? - spytała Linnet. Chłopak wyraźnie posmutniał.

- Kręciła się przy szeryfie i nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi.

Linnet puściła dłoń Simona i usiadła na najbliższej ławie. Poczut jednak, że zadygotała.

Co ona zrobiła? - znów przemknęło mu przez głowę.

Drusa napełniła miski jadłem i wszystkim naląła piwa. Potem zajęła miejsce przy Aikenie, naprzeciwko Simona i Linnet.

- Jakże to się stało, że przeżyliście, sir Simonie?

- Wola boska, jak sądzę - odparł Simon. Wola boska, łut szczęścia i ząarta walka. Bez pardonu.

- Kto przesłał wieść, że wszyscy zginęliście? - zapytała Linnet.

- Jedz, a ja będę opowiadał. - Między jednym a drugim kęsem zdał jej relację z przebiegu wydarzeń, od chwili kiedy Hugh wpadł w ręce wroga i został wywieziony do Akry, aż do momentu jego uwolnienia.

- Cud. - Oczy Linnet znów się napełniły łzami.

Ileż ma współczucia dla zupełnie obcych ludzi! - pomyślał Simon. Napotkał jej spojrzenie i w jadalnej izbie na chwilę zapanowało zmysłowe napięcie.

- Zabijeś wielu pogan, panie? - zapytał Aiken z niecierpliwością typową dla wielu, którzy pożeglowali z Simonem do odległych ziem Wschodu.

Simon uśmiechnął się lekko, a Linnet wbrew sobie odwróciła wzrok. Kruczata, na nieszczęście, była nieudana i przeistoczyła się w prawdziwe piekło. Prymitywne warunki bytowania, skwar, choroby, brak zapasów, samotność. To znacznie bardziej przetrzebiło zastępy krzyżowców niż saraceńskie miecze, włócznie i strzały.

- Tę część, która na mnie przypadła - odparł krótko. Aiken lekko wyduł dolną wargę.
- Wolałbym się szkolić na zbrojnego, a nie na zielarza - rzekł. - Tilly wówczas by mnie polubiła.
- Są inne dziewczęta w Durleigh - łagodnie powiedziała Linnet. - Dziewczęta, które wiedzą, że dobry aptekarz zarobi dwadzieścia razy tyle co żołnierz.
- A co tam! - zachnął się Aiken i z impetem odsunął ławę, na której siedział razem z Drusą. Stara służąca omal nie spadła.

Simon przytrzymał ją za rękę i z naganą spojrzął na chłopaka.

- Uprzejmość wobec innych, zwłaszcza wobec niewiast, jest podstawowym obowiązkiem rycerza.

Aiken pobladł.

- Nie chciałem jej krzywdy.
- Wiem, że nie chciałeś - szybko zapewniła go Drusa.
- Siadaj więc, chłopcze, a ja ci opowiem o cudach, które widziałem w Ziemi Świętej.
- Tilly na pewno będzie zachwycona - dodała Linnet. Aiken usiadł i słuchał jak oczarowany, chociaż Simon mówił przede wszystkim do Linnet. Snuł opowieść o statkach żaglowych, o miastach, w których stały domy kryte złotymi kopułami, o bezkresnych pustyniach i strzelistych palmach, o dziwnych ludziach i jeszcze dziwniejszych zwierzętach. Czas płynął, aż Simon zauważył mocno pobladłą twarz dziewczyny i ciemne cienie pod jej oczami.
- Jesteś zmęczona.
- To zachwycające...

- Tak czy owak, muszę już iść.

Wstał powoli, bo nie chciało mu się opuszczać przytulnej izby i niewiasty, która z każdą chwilą kusila go coraz mocniej. Linnet wstała wraz z nim.- Gdzie chcesz się zatrzymać?

- „Pod Królewskim Dębem”.

Uśmiechnął się do niej. Jakaś ty maleńka - pomyślał, bo rzeczywiście sięgała mu głową ledwie do pachy. I jak blisko, zaledwie o krok... Z trudem zapanował nad emocjami targającymi nim tak mocno, jak nigdy przedtem.

- Dwaj moi towarzysze krzyżowcy, sir Guy i sir Nicholas, pojechali tam wcześniej, żeby wynająć pokój. Pewnie biją się z myślami, co się ze mną stało.

Mimo to nie potrafił się od niej oderwać.

- Chodź, Aiken - powiedziała Drusa. - Na nas też już pora. Przejdziemy przez sklep, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Linnet przygryzła wargi.

- Weź chociaż pochodnię, sir Simonie, żebyś nie zabłądził w ciemnościach - rzekła.

Podążyła mu łuczywo, zapalone od paleniska, odstąpiła na bok i wskazała drogę.

- Tam biegnie ścieżka. Prowadzi między żywopłotem prosto do gospody.

Słowa więzły jej w gardle, podobnie jak jemu.

On zaś dokładnie zdawał sobie sprawę, że nie powinien jej dotykać, ale nie umiał się powstrzymać. Ujął dziewczynę pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Zobaczymy się jutro, Linnet.
- Och, niczego więcej nie pragnę! - zawołała z uśmiechem.
- Zatem do jutra.

Pochylił głowę, żeby tylko musnąć jej usta, lecz chwilę później całkiem się zatracił. Wsunął rękę w jej włosy i zaczął namiętnie całować.

Nie stawiała Oporu. Więcej, odpowiedziała z taką siłą, że krew zawrzała mu w żyłach. Nagle drgnęła i odsunęła się.

- Spokojnie... - Simon uniósł głowę, lecz nie wypuścił jej z objęć. - Nigdy cię nie skrzywdzę ani do niczego nie zmuszę.

Roześmiała się krótko i wsparła dłoń na jego torsie.

- Nie potrzeba mnie zmuszać. Simon jęknął i zamilkł, błagając o siłę.
- Niepotrzebnie to powiedziałaś.
- Dlaczego?

Spojrzał w dół i zobaczył własne odbicie w jej szeroko rozwartych oczach.

- Ponieważ nie wiem, czy przed sobą samym zdołam ochronić twą niewinność.

Ból zamigotał w jej źrenicach. A może to odbicie światła?

- A jeżeli nie jestem tak niewinna, jak sądzisz?

Simon uśmiechnął się, mile potechtany jej małym kłamstwem. A zatem pragnęła go aż tak bardzo, żeby udawać doświadczoną?

- Wrócę jutro.

Podeszli razem do drzwi. Wyszedł i nasłuchiwał, aż stuknęła zasława. Potem różnym krokiem powędrował do gospody. Lżej mu było na duszy niż po wizycie u biskupa.

Linnet wsparła się o futrynę, nogi miała jak z waty. Wciąż dygotała po spotkaniu z Simonem.

- Wola boska objawia się w przeróżny sposób - powiedziała Drusa, która przyszła posprzątać ze stołu.

Dziewczyna wyprostowała się i usiłowała zapanować nad sobą.

- Tak, to prawdziwy cud, że sześciu z nich powróciło.
- To prawda. Na najbliższej mszy pomodłę się za nich. A już to, że on wrócił, to miłosierdzie boże.
- Co to znaczy?

Linnet nigdy nie mówiła nikomu o Simonie, z wyjątkiem matki i Thurstana.

- Mama powiadała, że gubiłaś za nim oczy. Gdybyś tylko wiedziała...
- W tamtych latach w ogóle nie zwracał na mnie uwagi - odparła z zadumą. A niby dlaczego miał zwracać? Nigdy się nie spotkali i nigdy nie rozmawiali aż do chwili, kiedy wyszedł z mroku i ocalił ją od niewczesnych zalotów Hamela.

Drusa przechyliła siwą głowę.

- Widziałam, jak na ciebie spozierał. Mój Reggie patrzył tak samo, kiedy się zalecał. Nie mógł się doczekać, żeby mnie przydybać w jakimś ciemnym kątku i skraść pocałunek.
- Zupełnie nie wiem, o czym mówisz - beztróska odpowiedziała Linnet. Ale wspomnienie pocałunku wywołało rumieniec na jej policzkach, a wargi zdrząły.

Drusa parsknęła śmiechem.

- Mnie nie oszukasz, kochanie. Służę w tym domu od dnia twoich narodzin i przejrzałam cię już na wylot.

Uśmiech dziewczyny zgasł. Było coś, o czym Drusa nie miała pojęcia. Simon też. Westchnęła z ulgą. Skoro nic nie pamiętał, nie będzie musiała mu mówić, że ich krótka miłość okazała się brzemienna w skutki...

Skutki. To zimne i nieodpowiednie określenie dla czegoś tak pięknego i okropnego zarazem. Czegoś, co naznaczyło ją do końca życia. Gdybyż była silniejsza...

Nie myśl o tym, bo oszalejesz.

- To tylko przypadkowe spotkanie. Pewnie nie wróci.
- Wróci - zapewniła ją Drusa. - A teraz idź do łóżka. Nie możesz niewyspana iść na następne spotkanie.

Linnet pokręciła głową, ale posłusznie ruszyła na górę. Z lekkim sercem zabrała się za sianie łóżka. Simon żył. Simon wrócił.

Nagle przyszłość wydała jej się mniej samotna i ponura. Naciągając nocną koszulę, przypomniała sobie o Thurstanie. Dlaczego dopiero teraz o nim pomyślała? Uradowałby się, słysząc o powrocie Simona. Z samego rana pobiegnie do katedry, żeby mu to powiedzieć.

To postanowiwszy, klęknięta przed łóżkiem, przeżegnała się i zmówiła pacierz do

Boga, w którego już zwątpiła na wieść o śmierci ukochanego. Błagała o przebaczenie za chwilę wątpliwości, solennie podziękowała za opiekę nad Simonem i wyraziła głęboką nadzieję, że dobre nowiny o synu przywrócą biskupowi zdrowie.

Na sam koniec pomodliła się za dziecko, które pamiętnej nocy poczęła z Simonem.

Dziecko, które oddała w ręce obcych ludzi.

Linnet wzdrygnęła się. Ból rozpacz mieszał się z tak dotkliwą tęsknotą, że aż jęknęła. Pragnęła choć na chwilę utulić córeczkę w ramionach. Ale nie wiedziała nawet, gdzie jej szukać. Thurstan zapewnił ją, że dziecko trafiło do dobrej, kochającej rodziny i że nigdy nie pozna prawdy o swoim pochodzeniu. Tylko to skłoniło Linnet do podjęcia decyzji. Teraz jednak nic już nie mogło ukoić smutku w jej sercu.

Ani poczucia winy.

Walter de Folke stał w pobliżu brata Anselme'a klęczącego nad ciałem biskupa Thurstana. Wokół nich mnisi z Durleigh modlili się za duszę zmarłego. Łacińskie słowa mieszały się z cichym szlochem brata Olivera i jeszcze cichszym lady Odeline. Siostra Thurstana siedziała w fotelu przy kominku, pocieszana przez syna. Stanowili osobliwą parę: piękna niewiasta o zaczerwienionych oczach i przystojny, lecz ponury chłopak. Lady Odeline wyplakała już morze łez, rozpaczając na przemian za utraconym bratem i nad swoim niepewnym losem. Jevan stał przy niej beznamiętny jak posąg.

- Pomyśleć tylko, że siadaliśmy właśnie do wieczerzy, kiedy nasz ukochany brat przewrócił się i umarł - powiedział Crispin.

Ukochany brat? Walter de Folke przygryzł wargi. Wiedział, że archidiakon nienawdził Thurstana. Ze swojej strony, Walter podziwiał mądrość biskupa, ale zazdrościł mu bogactwa i władzy. Teraz na pewno zacznie się wojna o łakomą schedę. To stawiało Waltera i Crispina po dwóch stronach barykady. Walter wierzył, że ma pewną przewagę, bo był dobrze znany na dworze arcybiskupa i rzetelnie służył Jego Ekszelencji.

- Rzeczywiście. Jego Ekszelencja będzie zasmucony na wieść, że jego przyjaciel i najwierniejszy sługa padł ofiarą choroby - powiedział.

- Nie byłbym taki pewny, że to choroba go zabrała - burknął krępy brat Anselme,

ciągle na kolanach. Oczy miał przepełnione smutkiem.

Walter pokiwał głową.

- Chory był, a więc upadł i uderzył głową w krawędź stołu.
- Rana jest zbyt głęboka, żeby powstała od zwykłego uderzenia.
- Co powiadasz?! - zawołał Crispin wibrującym głosem, który uciszył płacz i modlitwy.
- Moim zdaniem to niekoniecznie musiał być wypadek - odparł brat Anselme.

Walter popatrzył w zatroskane, brązowe oczy mnicha, usiłując w nich dostrzec jakiś cień podejrzenia.

- Ktoś go popchnął? - zapytał archidiakon. Odwrócił się w drugą stronę. - Bracie Oliverze, mówiłeś nam, że jakiś rycerz wdarł się do komnat biskupa. Szaleniec pewnie...
- Z tego, co słyszałem, to był krzyżowiec - spokojnie wtrącił Walter.
- Wydawał się zagniewany. Być może oskarżał naszego dobrego biskupa, że wysłał go na krucjatę - prychnął Crispin. -Wszyscy wiedzą, że Thurstan mocno popierał wyprawę.

Walter uniósł głowę, zaintrygowany nagłym wybuchem emocji u powściągliwego zazwyczaj Crispina. Od chwili gdy lady Odeline wbiegła do jadalni ze złą wieścią o bracie, archidiakon stał się czerwony i niespokojnie tupał wokół błyszczącymi oczami.

- Co ty na to, bracie Oliverze?

Oliver spojrział w górę. Jego zapuchnięte oczy przypominały dwie szparki.

- To prawda. Widziałem rycerza wychodzącego z tej komnaty, A k... kiedy przyszedłem zobaczyć, co z Jego Lordowską Mością.
- Kim był ów rycerz? - dopytywał się Crispin.
- Ch... chyba zwie się Simon... Simon z Blackstone -jąkał się Oliver. - A... ale po jego wyjściu rozmawiałem z biskupem, był żywy i czuł się znośnie. Sie... siedział w tym fotelu i... -Oczy Olivera znów wypełniły się łzami - i rozmawiał z panią Linnet...

- Ta dziewczka tutaj była?! - huknął Crispin.

Brat Oliver skurczył się i rzucił przeciągłe spojrzenie na Waltera, a potem skinął głową.

- Chciała się dowiedzieć, jak...
- Masz swoją morderczynię, bracie przeorze - warknął Crispin.
- Dlaczego miała mu źle życzyć?
- Bo to zła kobieta. Zawsze próbowała zmusić księdza biskupa do złamania ślubów - wycedził Crispin. - Zabiła go bez wahania, kiedy jej plan zawiódł.

Walter stłumił pogardliwy pomruk. W teorii Crispina było więcej dziur niż w świeżym serze. Coś za bardzo się spieszył, by wskazać mordercę Thurstana. Chciałby pewnie, żeby arcybiskup ujrzał go w korzystnym świetle, bo wówczas mógłby zgarnąć Durleigh dla siebie. Walter sprężył się do bitwy.

- Wypytam ją i sir Simona - oznajmił.
- Ty? A jakim to niby prawem?! - krzyknął Crispin.
- Prawem danym mi z rąk arcybiskupa. - Walter uśmiechnął się lekko na widok furii archidiakona. - Jego Ekscelencja przysłał mnie tutaj z zapytaniem o zdrowie przyjaciela. Po powrocie do Yorku muszę mu przekazać pełny i dokładny raport z dzisiejszych smutnych wydarzeń.

Tu cię mam, świętoszkowaty oszuście. Brat Anselme podniósł się z kłęczek.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy zająć się tą sprawą, świątobliwy ojciec - powiedział do Crispina. - Najpierw trzeba ustalić, jak naprawdę umarł.

Crispin pobladł.

- Oczywiście. Zabierz ciało i spróbuj je zbadać. Mnich skinął głową.
- Proponuję, żeby zamknąć drzwi do komnaty i postawić przed nimi zbrojnego wartownika, tak żeby nikt niczego tutaj nie przestawiał do zakończenia śledztwa - dodał Walter, czując na sobie złe spojrzenie Crispina.
- Brat Gerard sporządzi listę wszystkich osób, które dziś wieczorem zjawily się w pałacu - powiedział archidiakon. - Jutro rano osobiście z każdym porozmawiam.



Wyszedł z poszumem szarego habitu.

Lady Odeline wyszła zaraz za nim, ciężko wsparta na ramieniu syna, kryjąc lico w koronkowej chusteczce. Twarz Jevana wyglądała jak wyciosana z kamienia, ale zanim zniknął za drzwiami, od progu omiół całą komnatę bystrym spojrzeniem.

Ciekawe... - pomyślał Walter i odsunął się na bok, żeby mnisi mogli zabrać zwłoki Thurstana. Czy chłopak ma nadzieję na część bogactw zgromadzonych przez wuja? Ciekawe... Westchnął. *Dieu*, staję się już podobny do archidiakona. Widzę mordercę w każdym, kto mi się nawinie. Przecież Jevan siedział wraz z nami w jadalni, kiedy dowiedział się o śmierci biskupa. Lady Odeline nie miała powodu, żeby źle życzyć bratu. Bez pomocy Thurstana dawno by zdechła pod płótnem razem ze swoim bękartem.

A jednak ktoś tu, w tych murach, nie wahał się podnieść ręki na biskupa.

Scandalous

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ktoś krzyczał. Jakaś kobieta.

Simon przystanął i spojrzął za siebie. Chwiał się lekko, w prawej dłoni zwisał mu bukłak z winem. Zmrużył oczy i powiódł wzrokiem po sklepach i domostwach ciągnących się wzdłuż ulicy.

Cicho i pusto. Wszyscy poszli na wielką ucztę wydaną przez biskupa Thurstana na cześć krzyżowców z Durleigh. Dachy domów czerniały na tle jasnej poświaty bijącej od ognisk i pochodni na rynku. Jak zawędrował tak daleko? Słyszał odległy chór głosów śpiewających modlitwę za dusze odjeżdżających rycerzy.

Wyprostował się z pijacką dumą. Jutro wyruszy wraz z nimi... on, rycerz, obrońca Świętego Grobu. Zatoczył się i zawrócił w stronę celebrantów.

Niewiasta znów krzyknęła.

- Nie! Błagam...
- Wracaj tutaj! - zabrzmiał męski głos.

Simon odwrócił się w tamtą stronę i zobaczył białą smugę sunącą zaułkiem, a nieco z tyłu dużą czarną postać.

- Drań.

Odrzucił bukłak, dobył miecza i pogonił za biegnącą parą. Minął jedną uliczkę, drugą i następną. Wciąż pamiętał o ślubach poczynionych wieczorem: Czyń sprawiedliwość, chroń maluczkich, pomagaj uciśnionym. Przysięga wypalona w sercu, podlana winem i piwem. Czuł się silny jak olbrzym. Wreszcie znów ich zobaczył. Człowiek w czerni przydybał białą istotę w ciasnym zaułku bez wyjścia.

- Puść ją! - ryknął Simon.

Napastnik odwrócił się. W mroku mignęło jego blade oblicze, błysnął miecz. Sparował cios Simona. Zgrzytnęło stalowe ostrze.

Simon jęknął, bo poczuł ostry ból w ramieniu. Za dużo wypił. Pracowicie odbijał

cięcia przeciwnika. Działał skutecznie, lecz wolno. Za wolno. Zastanawiał się, czy dziewczyna zdążyła już uciec, ale nie miał czasu się rozglądać. Potem usłyszał coś, co sprawiło, że zimny dreszcz przebiegł mu po krzyżu.

- Do mnie, Bardolfie! Do mnie, Richie! - krzyknął napastnik.

Simon jęknął ponownie i zdwoił wysiłki, bo wiedział, że nie przeżyje ataku trzech szermierzy. Nagle płat białej tkaniny omotał głowę przeciwnika, a ten zatoczył się i zaklął. Ktoś chwycił Simona za ramię.

- Tędy! Szybko! - zawołała dziewczyna.

Mała dłoń złapała go za rękę i pociągnęła w głąb przecznic. Było tak ciemno, że widział przed sobą jedynie jasną plamę jej spódnicy. Po kilku szybkich krokach dobiegli do ściany.

- Wpadliśmy w pułapkę - szepnął Simon.

- Nie. Tu są drzwi.

Zgrzytnęły zawiasy i owionął ich zapach koni i siana.

- Stajnia? - zapytał.

- Tak. Schowajmy się.

- Rycerz nie chowa się w...

- Błagam... Nie pokonasz ich wszystkich naraz.

- Ale...

- Boję się.

Wyraźnie słyszał przerażenie w jej głosie i czuł, jak się trzęsła, chociaż nie widział jej twarzy.

- No dobrze.

W stajni panowały egipskie ciemności.

- Na górze będziemy jeszcze bezpieczniejsi - wyszeptwała dziewczyna. - Tu gdzieś powinna być drabina. O, jest. Wejść pierwsza.

Simon wspiął się za nią, trzymając ją za spódnice. Wszedł na górę i zwałił się jak

długi. Oboje upadli na siano.

- Dziękuję. Gdybyś nie zjawił się porę...

Simon przyciągnął ją bliżej. Była drobna i szczupła.

- Dlaczego nie uciekałaś, kiedy zaczęliśmy walczyć?

- Nie chciałam. Wiedziałam, że mogę ci się na coś przydać.

- Phi... Rozłożyłbym go w paru ruchach, gdybym przedtem nie wypił połowy piwa w Durleigh.

- Na pewno. Jesteś wspaniały. - Wsparta dłonie na jego torsie. - Przytul mnie - szepnęła.

- Przecież przytulam.

- Mocniej. Jeszcze mocniej.

Wierciła się, czuła jej piersi przez cienką tkaninę.

- Nie pozwolę, żeby coś ci się stało - zamruczał Simon. Jej włosy pachniały różami. Przekręcił się i nakrył ją swoim ciałem.

- Pasujemy do siebie.

- Wiedziałam, że tak będzie.

Simon skinął głową, półprzytomny od piwa i pożądania.

- Muszę cię dotknąć.

Piersi miała małe i twarde. Westchnęła, kiedy zaczął ją pieścić. On zaś, ponad wszystko, chciał ją mieć dla siebie. Poluzował pasa.

- Simon - szepnęła i przyciągnęła go jeszcze mocniej.

Jęknął i zatonął w oceanie rozkoszy, nie dającej się porównać z niczym innym na świecie. Czuł żar bijący od jej rozgrzanego ciała. Miał wrażenie, że wraca do domu. Domu, którego przecież nigdy nie miał... Głośne walenie w drzwi wyrwało go z sennych marzeń. Simon usiadł na łóżku. Dyszał ciężko i czuł mrowienie napiętych mięśni.

- Otwieraj, mówię! - krzyczał ktoś za oknem.

Chwilę trwało, nim zrozumiał wreszcie, że nie był w stajni z wymarzoną kochanką, ale że spał w gospodzie „Pod Królewskim Dębem”. Westchnął ciężko, rzucił się na poduszkę i zakrył twarz przedramieniem.

Ten sam sen. Po raz pierwszy śnił go w przeddzień wielkiej wyprawy do Ziemi Świętej. Wtedy obudził się spocony, zgrzany i półnagi. W stajni. Sen wracał kilkakrotnie. Znał go ze szczegółami, poza jednym - nigdy nie widział twarzy dziewczyny. Nie wiedział także, czy to wszystko było tylko senną, pijacką marą, czy stało się naprawdę.

Dziwne... On, który zawsze uważał z dziewczętami, za tę zabrał się w parę minut po pierwszym spotkaniu. Co dziwniejsze, przez ostatnie trzy lata szukał - lecz nie znalazł - takiej, która choćby trochę jej dorównywała.

Ktoś załomotał pięścią w drzwi gospody.

- Otwieraj, obwiesiu! Zazgrzytały zawiasy.
- Co to za hałas, do diabła?

Simon rozpoznał głos karczmarza, Warina Selwyne'a.

- Szukam rycerza zwanego ponoć, jak mi mówiono, Simonem z Blackstone.
- Kto mówi? I po co go szukasz, Bardolfie?
- Nie twój interes. Mam rozkazy, żeby go znaleźć i przyprowadzić. Będą go pytać.

Simon zerwał się na równe nogi, przestraszony, że coś złego spotkało Nicholasa lub Guya. Kiedy wieczorem przybył do gospody, zastał wiadomość od Guya, że ten pojechał w ślad za lordem Edmundem do Londynu. Nicholasa także nie było w gospodzie, ale jedna z dziewcząt widziała go, jak gdzieś wychodził z całkiem ładną dzierlatką.

- A o co chodzi? - zaburczał Warin.
- Rozkaz szeryfa. Powiesz mi, gdzie jest, czy mam sam wejść i poszukać?

Simon otworzył okiennice i z góry dostrzegł Warina i jakiegoś niechlujnie ubranego draba o ciemnych włosach. Z tyłu czaiło się jeszcze dwóch obwiesi.

- Jam jest Simon z Blackstone! - zawołał z okna. Bardolf uniósł głowę. Miał wstrętą twarz i małe złośliwe oczka.

- Pójdiesz ze mną.
- Po co?
- Na przesłuchanie związane ze śmiercią biskupa Thurstana. I nie próbuj uciekać. Moi ludzie okrążyli gospodę.
- Śmiercią? - powtórzył Simon. - To biskup nie żyje?

Archidiakon Crispin Norville siedział za stołem biskupa Thurstana. Chudy człowieczek o surowym wyglądzie dumnie spoglądał na stojącego przed nim Simona. Obok niego siedzieli brat Oliver Deeks i przeor Walter de Folke z Yorku.

Archidiakon już uznał mnie za winnego - pomyślał Simon ze zgrozą.

- Obecny tu brat Oliver twierdzi, że wczorajszego dnia wdarłeś się do komnaty biskupa. Czego chciałeś? - zapytał Crispin.

Simon czuł obecność Bardolfa stojącego w progu. Ostrożnie dobierał słowa.

- Przybyłem tutaj, aby donieść, że sześciu naszych w zdrowiu powróciło z krucjaty.

Z wypowiedzi Bardolfa wywnioskował, że śmierć Thurstana nastąpiła w dziwnych okolicznościach, ale od pomocnika szeryfa nic więcej nie wyciągnął.- To prawda, że biskup nie żyje?

Crispin zbył to pytanie niecierpliwym ruchem ręki. Simon zauważył przy tym, że archidiakon nie nosił pierścieni.

- Dlaczego przedtem nie poprosiłeś o posłuchanie? Simon poczuł, że jeżą mu się włosy na karku. Jako sierota nauczył się zawczasu wyczuwać wszelkie kłopoty. Teraz wiedział, że w tej komnacie czekają go wyjątkowo trudne chwile.

- Słyszałem, że biskupa mocno zmartwiła wieść o naszej śmierci. Z niecierpliwością chciałem go pocieszyć.

- Hmm... - Archidiakon złączył wąskie dłonie. Miał przenikliwe, piwne oczy i manieri człowieka lubiącego władzę. Na pewno niejedną raz się ścierał z ambitnym Thurstanem.

- Przybyłeś zatem tu bez zwłoki, gdy tylko dotarłeś do miasta.

- Tak.

Rycerz trzy lata czekał na spotkanie z biskupem. Nie wytrzymałby dłużej. Teraz jego pytania miały już na zawsze pozostać bez odpowiedzi. Thurstan nie żył. Simon sam nie wiedział, co czuje w tej chwili. Później pomyśli o swoich uczuciach.

- A gdzie pięciu pozostałych rycerzy? - spytał przeor. Wyglądał jak żaba czekająca, żeby połknąć muchę. Marszczył brwi, a tonsura błyszczała w blasku porannego słońca wpadającym przez otwarte okno.

- Trzech wróciło do domów. Dwaj wraz ze mną zjechali do Durleigh, ale, jak sądzę, zajęli się własnymi sprawami - odparł Simon.

Brakowało mu wiernych towarzyszy. Przydałaby mu się teraz mądra rada Guya i silne ramię Nicholasa.

- Czy biskup był zadowolony, że cię widzi? - zapytał archidiakon.

Simon zmarszczył czoło. Przede wszystkim pamiętał własny gniew i rozżalenie. Teraz, kiedy myślał o tym, uświadomił sobie, że Thurstan w pierwszej chwili zdumiał się na jego widok. Potem, kiedy już wiedział, że Simon nie jest duchem, lecz żywym człowiekiem, dał upust niekłamanej radości. Rycerz zawstydził się, że nie podzielał jego szczęścia.

- Tak - odparł z prostotą.

- Oliver twierdzi, że słyszał podniesione głosy.

Sekretarz zgarbił się i wbił wzrok w podłogę. Był mały, tłusty, z pyzată twarzą i miał mocno podkrążone oczy od płaczu. Habit z delikatnej materii wydawał się zbyt wykwinny dla mnicha i kontrastował z szorstkimi wełnianymi szatami archidiakona i przeora. Simon uznał, że w zachowaniu brata Olivera jest coś niepokojącego.

Czyżby usłyszał więcej niż powinien? Może miłosne wyznanie nieznanej niewiasty, wypowiedziane pod adresem Thurstana? Kim ona była? - zastanawiał się Simon. Ta, którą wczoraj zgubił w mroku nocy?

- Jego Ekscelencja krzyknął z zaskoczenia. Początkowo wziął mnie za ducha.

Crispin poweselał.

- W osobie diabła?

Simon w porę wyczuł zastawioną pułapkę.

- Nie. Gdybym zginął podczas krucjaty, miałbym gwarantowane miejsce w niebie. Po chwili biskup zrozumiał, że jestem zwykłym człowiekiem. Może wtedy znów krzyknął, tym razem z radości.
- Czuł się dobrze, kiedy wychodziłeś? - spytał przeor Walter.
- Dobrze? - Simon nieoczekiwanie dla samego siebie poczuł wyrzuty sumienia. Nie, biskup... nie potrafił myśleć o nim jak o ojcu... wyglądał na bardzo chorego. - Mocno się postarzał od chwili poprzedniego spotkania.
- Biskup zapadł na zdrowiu na wieść o śmierci krzyżowców- wtrącił brat Oliver. - Ale z uporem nadal wypełniał liczne obowiązki.

Simon wiedział, co znaczy pracować w chorobie, lecz zdusił w sobie niewczesny odruch współczucia wobec Thurstana.

- Jak umarł? - spytał ponownie, bo to przesłuchanie wydawało mu się co najmniej dziwne.
- Został uderzony w głowę - oznajmił archidiakon. Przeor Walter niespokojnie poruszył się na krześle.
- Nasz medyk, brat Anselme, dokonuje oględzin ciała i wkrótce przedstawi nam prawdziwą przyczynę śmierci biskupa Thurstana.
- Wydałem polecenie, żeby brat Anselme przygotował ciało do pogrzebu. - W oczach Crispina błysnęło ostrzeżenie. - Ja tu rządę, dopóki arcybiskup nie wyznaczy nowego biskupa.

Uśmiech przeora, na pozór łagodny, zajaśniał jak ostrze miecza.

- To prawda, ale ja jestem legatem Jego Ekscelencji. Jeśli zostanie dowiedzione, że ktoś zabił biskupa Thurstana, nie wątpię, że arcybiskup będzie się domagał, ażeby winowajca został schwytany, osądzony i ukarany.
- Dlatego właśnie przepytuję owego rycerza - rzekł ostro Crispin.

Simon napiął mięśnie. Był rad, że od powrotu do Durleigh, nikomu - nawet Linnet Esperer - nie powiedział o swoich prawdziwych związkach z Thurstanem.

- Kiedy umarł? - zapytał ze spokojem.
- Ciało znaleziono w tej właśnie komnacie - powiedział archidiakon. - Wkrótce po



tym, jak wyszedłeś z pałacu.

Simon denerwował się coraz bardziej. Czuł pętlę zaciskającą się na jego szyi. Gdyby ktoś za tym stołem wiedział, że przez minione trzy lata karmit się jedynie nienawiścią do Thurstana, na pewno stałby się głównym podejrzanym.- Biskup żył jeszcze, kiedy wychodziłem. Crispin zmarszczył brwi.

- Ktoś cię widział?

*Dieu*, tego przecież nie mógł wiedzieć. Targany gniewem wpadł tutaj jak po ogień i wypadł równie prędko.

- Skoro brat Oliver zauważył, jak wchodziłem, to pewnie widział też, jak wychodziłem. - Popatrzył na sekretarza siedzącego z nisko pochyloną głową. - Biskup powiedział, że kogoś oczekuje i rzeczywiście z dołu słyszałem głos kobiety...

- Wiemy o tym. - Twarz archidiakona wykrzywił pogardliwy grymas. - Wydałem wyraźne rozkazy, by jej nie wpuszczać do pałacu, ale brat Oliver najwyraźniej zechciał je zlekceważyć.

ły napłynęły do oczu brata Olivera.

- Nie... nie...

- To nie twoja wina, bracie - odezwał się cichy głos. Simon odwrócił się i oniemiał.

W drzwiach stała Linnet. Wyglądała o wiele lepiej niż poprzedniego wieczora i nie mniej pociągająco. Wspaniałe włosy upięta wysoko i schowała pod białym czepkiem. Miała na sobie szary kubraczek i czerwoną spódnicę. Jej oczy, rozszerzone z niesmaku i zdumienia, wpatrywały się w archidiakona. Wyglądała jak łania patrząca na uzbrojonego łowcę.

- Dlaczego, wielbny ojcie, siedzicie za stołem biskupa Thurstana?

Crispin z gniewnym wyrazem twarzy zerwał się na równe nogi.

- Ladacznico! Jak śmiesz mnie wypytywać? Sama wyznaj szczerze, po co tu wczoraj przysłaś wbrew moim zakazom.

Skrzywiła się.

- Przybyłam tylko po to, żeby zobaczyć, jak się czuje. - Rozejrzała się po

komnacie. - Co się stało? Dlaczego wszyscy?...

Jej wzrok padł na rycerza.

- I ty tutaj, sir Simonie?
- Znasz go? - zapytał przeor.
- Tak. - Złagodniała i uśmiechnęła się lekko.

Simon niepewnie przestąpił z nogi na nogę. W pierwszym odruchu chciał bronić dziewczyny przed archidiakonem, ale zaraz potem zdał sobie sprawę, że dzieją się tu rzeczy, o których on nie ma pojęcia. Gdzieś czaiła się jakaś nieuchwytna groźba. Nie chciał wpakować się w pułapkę.

- Spotkaliśmy się przypadkiem wczorajszego wieczora. Jeden z mnichów skulonych w odległym kącie komnaty dał krok naprzód.
- Poszedł za nią, kiedy wychodziła.

Poszedł za nią, kiedy wychodziła. Simon wybałuszył oczy. A więc to ona była ostatnim gościem Thurstana?!

- Ach, tak... - Crispin uniósł brwi i wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu. - Byliście współnikami?
- Wspólnikami? - powtórzył Simon, zupełnie zbity z tropu nowym portretem Linnet, który właśnie teraz zarysował się w jego myślach. To właśnie ona wczoraj wyznała miłość biskupowi?
- Wspólnikami? - zapytała dziewczyna. - W czym, w imię boskie?
- W śmierci biskupa Thurstana - opryskliwie powiedział archidiakon.
- On... nie żyje? - Linnet zachwiała się.

Simon odruchowo skoczył w jej stronę i złapał ją, zanim upadła na podłogę. Uniósł w ramionach, jak poprzedniej nocy, i posadził na krześle z wysokim oparciem, tuż koło kominka. Ogień trząsał wesoło, lecz nie mógł roztopić zimnej dłoni strachu, jaka się zacisnęła na trzewiach rycerza.

- Linnet? - mruknął cicho. Zatrzepotała powiekami.- Thurstan nie żyje? - szepnęła z niewystłowionym bólem. Wyglądała tak krucho i bezbronne.

Simon nie wiedział, czy ma ją pocieszać, czy domagać się jakichś wyjaśnień co do jej związku z Thurstanem. Jednak gniew tylko pogorszyłby sytuację. Wyprostował się i skinął głową.

- Mówiono mi, że nie żyje.
- Długo chorował - powiedziała cicho. - Ale modliłam się, żeby przyszło nań ozdrowienie. Zwłaszcza teraz, kiedy wróciłeś. Dzisiaj przyszedł mi to powiedzieć. Że żyjesz.

Czyżby wiedziała, że jestem synem Thurstana? - W głowie Simona odezwały się dzwonki alarmowe. Nie wolno jej o tym rozprawiać w tym groźnym towarzystwie.

- Ciii... Nic nie mów. - Obejrzał się i napotkał wzrok archidiakona. - Trzeba jej wina.

Crispin przyjrzał mu się drwiąco.

- A zatem ciebie także usidliła?

Także? Simonowi wcale się to nie podobało. Zadrzał ze wstrętem.

- Ledwo się znamy.
- Czule się zachowujesz, jak na świeżą znajomość. - Archidiakon wsunął ręce w rękawy i przypatrywał mu się świdrującym wzrokiem, jak wąż obserwujący dwie osaczone myszy.

Simon spojrzał na niego z góry.

- Powinnością rycerza jest opieka nad niewiastami.
- Kobieta taka jak ta potrafi jednym spojrzeniem zmiękczyć najpotężniejszego męża.

Och, o tym Simon doskonale wiedział. Wystarczyło zaledwie parę chwil poprzedniego wieczoru, aby znalazł się pod jej urokiem i zaczął ją porównywać do swojej wysnionej kochanki.

Crispin przeniósł wzrok na Linnet.

- Znudzilas się biskupem, więc go zamordowałaś, żeby zabrać się za młodego i przystojnego rycerza?

- Zamordowałam? - Twarz dziewczyny zrobiła się biała jak kreda.
- Został zabity. Przewrócony - wyjaśnił Crispin.
- Tego jeszcze nie wiemy - łagodnie wtrącił brat Oliver. - Być może po prostu zasnął, tak jak zeszłej jesieni, i uderzył głową o kant stołu.
- Uważacie, że go zabiłam? - powoli powiedziała Linnet, jakby nie wierząc własnym uszom. - Nie. Był moim przyjacielem.
- Chyba więcej niż przyjacielem - jadowitym tonem sprostował archidiakon. - Byłaś kochanką biskupa Thurstana.
- Kochanką? - Simon miał ochotę wytrzeć usta, żeby usunąć z nich ślad pocałunku.
- To nieprawda - szepnęła Linnet ze zmienioną twarzą.

Simon odwrócił głowę. Nie mógł patrzeć na jej delikatne rysy i przepiękne oczy. Kłamliwe oczy. Miałby uwieść kochankę własnego ojca?

- Ależ prawda - z okrutnym uśmiechem zaręczał Crispin.
- Szukałaś jednak młodszego protektora.
- Nie mnie w każdym razie - głucho odezwał się Simon.
- Dopiero wczoraj przybyłem do Durleigh.
- Ale brat Gerard widział cię, jak poszedłeś za nią spod pałacu.

Simon wzruszył ramionami.

- Przypadek. Byliśmy tutaj niemal w tym samym czasie, a przez Deangate można najszybciej dostać się do miasta.
- Czekaleś, aż wyjdzie, potem ruszyłeś za nią. - Brat Gerard ostrością rysów twarzy przypominał łasicę, a sprytem wymykającą się z rąk oślizłą ropuchę.

Simon gardził nim od pierwszego wejrzenia.

- Po rozmowie z biskupem chwilę zabawiłem w ogrodzie. Na pewno bym tego nie zrobił, gdybym był winny morderstwa. - Dobrze też będzie przypomnieć o służbie w imieniu Boga. - Patrzyłem na róże. W czasie krucjaty, na suchych pustyniach Wschodu, zapomniałem, jak słodko pachną.

Rysy archidiakona złagodniały nieco.

- To ja ponoszę winę za śmierć biskupa Thurstana - wyszeptał brat Oliver. - Gdybym był przy nim, kiedy dostał zapaści, nie upadłby i nie rozbił głowy.
- Uspokój się, bracie - pocieszał go przeor. - To co się stało, to przejaw woli bożej.

Brat Oliver westchnął i znów się pochylił. Crispin skinął głową.

- Dzięki ci, że nam o tym przypomniałeś, bracie przeorze. Śmierć biskupa Thurstana to rzeczywiście woła boska.

Simon odetchnął z ulgą i podziękował w duchu, że przynajmniej przeor zachował rozsądek.

- Więc mogę odejść?
- Na razie tak, ale nie wyjeżdżaj z Durleigh, dopóki nie skończymy. To samo dotyczy ciebie, panno Linnet. - Crispin przeszył ją wzrokiem.
- Nie mam nic do ukrycia.

Obrzuciła obecnych spłoszonym spojrzeniem, ale wyszła z komnaty z dumnie uniesioną głową.

Archidiakon popatrzył za nią z wyraźną nienawiścią. Simon niemal jej współczuł, bo była solą w oku człowieka, który według wszelkich znaków na niebie i ziemi miał wkrótce zdobyć największą władzę w Durleigh. Sam musiał o tym pamiętać, jeśli chciał zostać na wolności.

- Chodźcie, bracia. Pójdziemy do kaplicy pomodlić się za duszę zmarłego biskupa.

Crispin zebrał dłonią habit i wyniósł się z komnaty, a za nim pozostali mnisi.

Został jedynie przeor Walter i dwaj postawni mężczyźni, których Simon na pierwszy rzut oka zaliczył do zbrojnych. Walter rozstawił straż na korytarzu. Jeden wartownik stanął przed drzwiami do sypialni, a drugi przed gabinetem biskupa. Przeor wydał rozkazy, aby nikt tam nie wchodził. Potem popatrzył na Simona.

- Musiałeś być w zażyłych stosunkach z Thurstanem, skoro złożyłeś mu wizytę zaraz po przyjeździe do Durleigh.

Simon zawahał się. Nie bardzo wiedział, jak rozmawiać z niskim prałatem o

przenikliwym spojrzeniu i jeszcze ostrzejszym dowcipie.

- Mało go znałem - powiedział zgodnie z prawdą. - Ale wielu z nas spod godła Czarnej Róży dźwigało krzyż, który nam nałożył. Uznałem, że powinien wiedzieć, że kilku przeżyło.
- Szlachetny gest.
- Archidiakon chyba jest innego zdania.
- To prawda. - Walter wzruszył ramionami. - Crispin z góry potępiał wszelkie pomysły i uczynki biskupa Thurstana.
- Sam nie chce biskupstwa? - spytał Simon.
- Chce, bo uważa, że postępowałby o wiele lepiej.
- A ty, przeorze? - niespodziewanie zagadnął rycerz. Walter uśmiechnął się.
- Nie potępiam wszystkiego jak Crispin, ale mam nadzieję, że byłbym lepszym biskupem.
- Sprytna odpowiedź.
- Szczerza. Doceniam wysiłki i osiągnięcia Thurstana, lecz to były jego metody, nie moje. Gdybym miał zająć jego miejsce... - Walter znów wzruszył ramionami. - Niewielu by to potrafiło. Chętnie spróbuję, nie zabijałbym jednak z takiego powodu.

Z korytarza dobiegł głośny krzyk:

- Nie masz prawa mnie zatrzymywać! - Do komnaty wtargnęła jakaś kobieta. Nie pierwszej młodości, ale bardzo piękna. Pomimo wczesnej pory, miała starannie uczesane włosy, zwinięte na karku i ukryte w siateczce ze złotego drutu. Zielona obcisła suknia podkreślała smukłe kształty.

Tuż za nią wpadł wartownik.

- Lordzie przeorze...
- Już dobrze. - Walter zeszywniał nieco. - O co ten cały zgietk, lady Odeline?

Dama fuknęła gniewnie i zbliżyła się do przeora. Za nią szedł równie dobrze odziany, może dwudziestoparoletni młodzieniec.

- Dlaczego nie wolno nam wchodzić do komnat Thurstana? - spytała.

Simon popatrzył na nią z uwagą. Tak swobodnie mówiła „Thurstana”... Może być moją matką? - zapytał sam siebie. Gdyby nawet, powitałaby mnie pewnie, sama będąc dzieckiem.

- Z mojego rozkazu, lady Odeline. Próbuje ustalić okoliczności śmierci biskupa.

- To na pewno był wypadek. - Łzy błysnęły w jej pięknych oczach, zwróconych na przeora. - Och, co za okrutny los odebrał mi brata! Tylko on mnie kochał. Tylko on mi współczuł w moich kłopotach.

- Brata? - szepnął Simon. Otworzył usta ze zdumienia, spostrzegł się, co robi, i szybko zamknął je z powrotem. A więc to siostra Thurstana? Jego własna ciotka?

- Co mamy począć? - Przywarła do stojącego teraz obok niej młodzieńca. - Dokąd pójdziemy? Nie mamy nic. Ani domu, ani pieniędzy. Nic.

Uczucia Simona nieco przygasły. Lady Odeline bardziej się martwiła własnym dobrobytem niżli utratą brata. Ale z drugiej strony, to nie powinno dziwić. Sam Thurstan przecież najbardziej dbał o siebie. Bardziej niż o kościelne śluby lub los własnego syna.

- Jestem pewien, że biskup zadbał o waszą przyszłość - powiedział Walter.

- Nie - rozplakała się lady Odeline. - Powtarzał zawsze, że należy zbudować kaplicę na jego doczesne szczątki. I opactwo. Nic nie zostawił.

Walter westchnął.

- Jevanie, zabierz matkę na górę, do jej pokojów. Niech tam wypocznie.

- Nie, zostanę tutaj i będę się modliła za zmarłego brata - oświadczyła lady Odeline.

- Jutro, kiedy już zakończymy śledztwo w sprawie jego śmierci - sucho powiedział przeor.

Ze złości zapomniała o płaczu. Policzki jej poczerwieniały.

- Zabraniasz mi?! - zawołała.

Walter z całkowitym spokojem popatrzył jej prosto w oczy.

- Z przykrością stwierdzam, że tak. Nikt nie może nam przeszkadzać, dopóki nie dojdziemy prawdy.

Simon zerknął na Jevana, żeby zobaczyć, jak chłopak to wszystko znosi, i napotkał jego spojrzenie. Był o głowę niższy i szczuplejszy od Simona. Miał błyszczące, czarne włosy i bladą cerę. Oczy jak szparki, ziejące nienawiścią. On wie, że jestem synem Thurstana - pomyślał Simon i pokraśniał ze wstydu.

- Jevan! - wrzasnęła dama. - Zaraz z tym pójdziemy do archidiakona!

Wybiegła z komnaty, a syn podążył za nią. Walter westchnął.

- Próżna i zepsuta. To przyrodnia, młodsza siostra Thurstana. Rozpieszczona przez matkę i po uszy w kłopotach. Skandal przegnał lady Odeline ze dworu. Thurstan ją przygarnął jedynie pod warunkiem, że Jevan rozpocznie naukę w szkole przyklasztornej. Gdyby nie to, zostaliby bez dachu nad głową.

- Jevan ma być księdzem?

- Na razie klerykiem. Thurstan bał się, że bez dyscypliny skończy jak ojciec. - Walter urwał na chwilę. - Pijak, zabito go w jakimś zaułku. Chodź - dodał. - Zobaczmy, czy brat Anselme czegoś się dowiedział.

- Wierysz, przeorze, że Thurstan naprawdę został zabity?

- Nie chcę wierzyć, że to możliwe, ale na twarzy zastygł mu wyraz przerażenia. - Przeor wzruszył ramionami. - Brat Anselme upierał się, żeby zbadać ciało.

Simon podszedł wraz z nim do drzwi. W progu odwrócił głowę i powiódł wzrokiem po komnacie. Wszystko było jak wczoraj, z wyjątkiem krwawej plamy na krawędzi stołu i na dywanie. Co tu się wydarzyło wkrótce po tym, jak wyszedł?

Dlaczego tym się trapił? Trzy lata z górą pragnął, żeby Thurstan de Lyndhurst cierpiał za swoje zbrodnie, a teraz...

Czuł żal zmieszany z chęcią zemsty. Nie dostanie już odpowiedzi. Nie pozna imienia matki. Nie zrozumie powodów, dla których Thurstan się go wyparł.

A jeśli nie będzie ostrożny, sam może zostać oskarżony o mord na biskupie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Linnet wkradła się cicho do długiej, mrocznej komnaty podpartej grubymi, kamiennymi kolumnami.

- Bracie Anselmie? Jesteś tu? - zawołała.

Medyk wyłonił się zza przepierzenia w odległym końcu sali.

- Linnet! - Szybko minął rzędy pustych łózek. - Nie powinnaś tu przychodzić.

- Wiem. - Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, ale się powstrzymała. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Bracie, archidiakon uważa, że to ja zabiłam biskupa Thurstana.

- Spokojnie, spokojnie. - Anselme ujął ją pod ramię, podprowadził do ławki i sam usiadł obok. - Dlaczego miałby tak myśleć?

- Nienawidzi mnie. Potrzebny mu winowajca.

Otarta policzki i spojrzała na uduchowioną twarz zakonnika, który był jej najwierniejszym przyjacielem.

- To prawda? Thurstan naprawdę nie żyje?

- Tak.

Łzy napłynęły do jego dużych, piwnych oczu.

- Archidiakon życzył mu śmierci. Sprzeciwiał się wszystkiemu, co Thurstan postanowił.

Anselme skinął głową.

- Crispin wysłał ludzi, żeby cię aresztować?

- Nie, bracie. Sama tu przybiegłam, żeby podzielić się z biskupem dobrą nowiną. Simon z Blackstone żyw powrócił do Durleigh!

Brat Anselme był jednym z niewielu, którzy znali prawdę o pochodzeniu Simona.

- Zgodnie z tym, co powiada brat Oliver, zeszłego wieczora Simon odwiedził Thurstana. A więc przed śmiercią biskup zdołał go jeszcze zobaczyć wśród żywych.

Linnet zacisnęła pięści.

- Crispin chciał śmierci Thurstana, żeby wprowadzić własne rządy w Durleigh.

- Cicho, córko, uważaj na swoje słowa. Anselme wstał i zaczął krążyć wokół ławy.

- Thurstan nie zginął przypadkowo?

- Nie.

- Co znalazłeś? - spytała roztrzęsionym głosem. Dobry brat przystanął i popatrzył na nią.

- Nie powinnaś sobie zaprzętać tym głowy.

Linnet walczyła ze łzami, ale zdążyła się już nauczyć - po zgonie rodziców i domniemanej śmierci Simona - że rozpacz nikogo nie przywróci do życia.

- Muszę wiedzieć, jak to się stało.

Brat Anselme posępnie skinął głową, spojrzał w górę, jakby tam szukał duchowej pociechy, i przeżegnał się.

- Mam dowody przestępstwa. - Rozejrzał się po pustej komnacie, nachylił się i powiedział ściszym głosem: - Niewiele czasu mi zostało na zbadanie ciała, bo najpierw musiałem zapanować nad własną rozpaczą, a potem wzniesć modły za duszę zmarłego. Thurstan ma ranę w głowie, powstała bez wątpienia wówczas, kiedy padając, uderzył się o kant stołu. Ale nie to go zabiło. Mam dowód, że został otruty.

Linnet jęknęła głośno. Słowa mnicha jak nóż wbiły się w jej serce.

- Och, Mario Przenajświętsza! Miałam nadzieję, że się myłę!

- Wiedziałaś o tym?

- Przez ostatnie dni słabowałam tak bardzo, że zajrzałam do starych zielników pradziadka. Szukałam jakiegoś leku. - Wypiła kolejny łyk wina. - Znalazłam fragment, w którym pradziadek opisał tajemniczą śmierć pewnego człowieka. Był to starszy człek, bogaty, i miał młodą żonę. Synowie z pierwszego małżeństwa dopuszczali możliwość zabójstwa i poprosili pradziadka, żeby zbadał ciało. Okazało

się, że starzec był przez jakiś czas pojony tojadem. Jego żona przed sądem przyznała się do wszystkiego. Podobne objawy widziałam u Thurstana.

- Tojad. - Anselme opadł na ławę. - Powolna i bolesna śmierć. To przynajmniej wyjaśnia jego przewlekłą chorobę.

Linnet przygryzła usta. Nie chciała kłamać, ale nie mogła przecież zdradzić swoich podejrzeń, że Thurstan sam targnął się na życie. Samobójstwo było grzechem śmiertelnym i ciało biskupa nigdy by nie spoczęło w poświęconej ziemi.

- Przyszłam tu wczoraj, żeby mu o tym powiedzieć, ale okazał się zaprzątnięty jakąś sprawą. Prawie nie chciał słuchać. Odesłał mnie z powrotem.

Anselme westchnął.

- Będzie nam go brakowało. Ale to nie tojad...

- Co ustaliłeś, bracie? - zapytał Walter, wchodząc do komnaty w asyście rycerza.

Anselme zerwał się na równe nogi.

- Kilka istotnych rzeczy, bracie przeorze. - Pytająco popatrzył na Simona.

- Możesz mówić swobodnie - uspokoił go Walter. - To Simon z Blackstone.

- Och... - Anselme skinął głową. - Linnet wspominała mi o twoim cudownym powrocie. Rad jestem, że przynajmniej chwilę spędziłeś z biskupem. Strasznie cierpiało na wieść o twojej śmierci.

- Jak umarł? - spytał Simon ostrym tonem. Anselme zeszywniał.

- Mam wnosić, że mówisz o naszym ukochanym biskupie? Simon opowiedział mu głuchym pomrukiem.

- Wybacz mą obcesowość, bracie - dodał - ale ciąży nade mną podejrzenie, że zabiłem człowieka, którego ledwo znałem. Spieszno mi oczyścić się z zarzutów i wyjechać.

Wyjechać? Linnet z trudem stłumiła jęk rozpacz.

- Przecież dopiero co wróciłeś w domowe pielesze - zauważył Anselme.

- To był błąd. Nic mnie tu już nie trzyma. - Przy ostatnich słowach Simon znacząco spojrzał na dziewczynę.

Zadygotała. Chciała go zapewnić, że Thurstan był tylko jej przyjacielem, nic więcej. Może jednak lepiej zakończyć to wszystko, zanim reszta spraw zajdzie za daleko? Skoro Simon tak łatwo uwierzył w jej winę, jak by się zachował na wieść o losie dziecka?

- Słyszałem, że brat Crispin wydał polecenie, żeby ciało biskupa natychmiast przygotować do pogrzebu - odezwał się Walter. - Przekonałem go jednak, że najpierw warto poznać prawdziwą przyczynę śmierci.

Anselme skinął głową.

- To dobrze, bo poza raną w głowie znalazłem wyraźne oznaki, że Thurstan zażył truciznę.

- Truciznę?! - chórem zawołali Walter i Simon.

Linnet jęknęła i pochyliła głowę, żeby nie zdradzić przerażenia.

- Wilcza jagoda - oznajmił brat Anselme.

- Wilcza jagoda?! - krzyknęła zaskoczona Linnet.

- Jak została podana i ile to trwało? - zapytał Walter.

- Nie mam pewności, bo zdążyłem przeprowadzić tylko pobieżne badania - odparł Anselme. - Z winem, nalewką lub w wodzie donoszonej do komnaty.

Wilcza jagoda, nie tojad - Linnet westchnęła z ulgą. Zatem Thurstan nie wybrał śmierci z własnej ręki.

- Boże, dopomóż! - szepnął Walter, chwytając się za gardło.

- Wczoraj wraz z nim piłem wino!

- Gdyby w nim była trucizna, już byś to wiedział, bracie przeorze - szybko powiedział Anselme.

Walter zachwiał się.

- Sam ci przyniosę karafkę do zbadania.

- Aż trudno uwierzyć, żeby ktoś chciał go zabić.

- Ludzie tacy jak on mają wielu wrogów - wtrącił Simon.

- Nie chcę źle mówić o zmarłym, bracie, lecz całe miasto odczuło ciężką rękę Thurstana. Nic się nie działo bez jego zezwolenia. Władał jak król i przy tym się bogacił.

- Ze swojej władzy korzystał dla szczytnego celu! - zawołała Linnet, przerażona, że rycerz jest tak okrutny dla własnego ojca. Dla jej drogiego przyjaciela. Gdyby nie biskup, jej życie ległoby w ruinie, a dziecko naznaczono by piętnem bękarta.

Simon popatrzył na nią.

- Wcale mnie nie dziwi, moja panno, że tak go bronisz. Skrzypnęły otwierane drzwi. Dwóch mężczyzn wkroczyło

do komnaty, ostrogi zadźwięczały na kamiennej posadzce.

- Bracie Anselmie, jesteś tu? - zabrzmiał znajomy głos. Hamel Roxby.

Linnet uważała, że już wystarczająco wiele zła wydarzyło się w dniu dzisiejszym. Ale Hamel... Stłumiła szloch. Miała ochotę zaszyć się w mysiej dziurze.

Hamel Roxby.

Na widok przybysza Simon odruchowo położył dłoń na rękojeści miecza.

Kiedy wyruszał na krucjatę, Hamel był pomocnikiem szeryfa. Sprytnie potrafił wykorzystać dostępną mu wówczas władzę. Szkoda, że ktoś szybkim ciosem nie przerwał jego kariery. Z wyglądu zmienił się niewiele. Z długim nosem i wąską twarzą przypominał drapieżnego ptaka. Jeszcze nie zauważył stojącego za filarem Simona. Przez prawą skroń, aż do brwi, biegła długa blizna - ślad po mieczu Simona. Tamtą walkę stoczyli jako mali chłopcy. Tak, waśń między nimi trwała całe lata. Simon nie chciał się podporządkować rozkazom Hamela, a ten z kolei nie lubił, jak ktoś mu się sprzeciwiał.

- Słyszałem, że biskup nie żyje - powiedział wesoło Hamel.

Simon poruszył się niespokojnie. Niezależnie od tego, co sam czuł do zmarłego ojca, nie należało żartować ze śmierci.

- Panienska Linnet! - Twarz Hamela pojaśniała niczym twarz myśliwego na widok łatwego łupu. - Czy to prawda? Twój biskup umarł?

Wzdrygnęła się.

- Prawda.
- Proszę, proszę...

Hamel, nie patrząc na zakonników, różnym krokiem ruszył w jej stronę.

Simon wychynął zza kolumny i zastąpił mu drogę.

- Hamel.

W czarnych oczach tamtego błysnęło zaskoczenie. Zmarszczył brwi.

- Simon z Blackstone. Słyszałem, że wyrwałeś się z objęć śmierci.

Rycerz błysnął zębami.

- Tak, i żyw wróciłem do Durleigh.
- Póki co. - Hamel sięgnął do miecza. Brat Anselme wpadł między nich.
- Stać! Jesteśmy w domu bożym. Po co przyszedłeś, szeryfie?

Hamel został szeryfem! Świat zwariował - pomyślał Simon.

- Nocą wróciłem z polowania na wilki i dowiedziałem się, że biskup został zamordowany. Jestem tu, żeby przeprowadzić śledztwo.
- Stokrotne dzięki za troskę, szeryfie - odezwał się przeor Walter. - Ale to brat Anselme dokona oględzin ciała.

Hamel popatrzył na przeora.

- A kimże ty jesteś?
- Walter de Folke, przeor z Yorku. Przybyłem do Durleigh z poruczenia arcybiskupa. Prowadzę dochodzenie w tej sprawie i zdam pełny raport Jego Ekscelencji.
- Jeśli popełniono zbrodnię, to moim obowiązkiem...
- Biskup Thurstan był duchownym i zmarł na terenie kościoła. Ta sprawa leży wyłącznie w naszej gestii - powiedział Walter tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Hamel zmrużył oczy.

- Niezupełnie, jeżeli sprawcą jest ktoś z Durleigh. Wielu nienawidziło biskupa

choćby za to, że wtykał nos w ich sprawy. Moim obowiązkiem jest wymierzać sprawiedliwość. Chcę być o wszystkim informowany.

- Nie potwierdzono jeszcze twojej nominacji na stanowisko szeryfa Durleigh - gładko zauważył przeor.

Hamel burknął coś, ale spuścił z tonu.

- To tylko czczy formalność. Przeszedłem dobrą szkołę u szeryfa Turnebulla. Jego zastępca, a mój ojciec też wiele mnie nauczył. Archidiakon uważa, że się nadaję.

- Nie wiem tylko, czy to właśnie on będzie następnym biskupem - uśmiechnął się Walter. - Lecz odrywamy cię od obowiązków. Zegnam, szeryfie.

Hamel popatrzył na niego spode łba.

- Dajcie znać, kiedy już będziecie wiedzieć, co się przytrafiło biskupowi.

Odwrócił się na pięcie i odszedł z brzękiem ostróg. Simon odprowadził go gniewnym spojrzeniem.

Huknęły drzwi. Linnet opadła na ławę, a brat Anselme westchnął z głębi piersi.

- Dobra robota, przeorze - pochwalił Simon.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Pamiętam, że Thurstan powtarzał mi nieraz, iż młody Hamel Roxby nawet do pięt nie dorasta swojemu ojcu. Lord Edmund też spoglądał nań niechętnym okiem, ale nie było podstaw, żeby go oddalić.

- Hamel to spryciarz kochający władzę - powiedział Simon. Zerknął na pobladłą Linnet i przez chwilę miał ogromną ochotę ją pocieszyć. Zamiast tego odwrócił wzrok. - Chciałbym wiedzieć, co się naprawdę stało, bracie - zwrócił się do Anselme'a.

- Wiem, ale to może potrwać kilka dni...

- Czas nas goni - wtrącił Walter. - Przez lata służby na dworze arcybiskupa, prowadziłem już podobne sprawy. Im więcej czasu upłynie, tym trudniej będzie nam znaleźć mordercę. Fakty ulegną zapomnieniu, znikną ważne ślady...

Brat Anselme pokiwał głową.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Znakomicie. - Walter ukrył pulchne dłonie w rękawach. - A o swoich odkryciach rozmawiaj tylko ze mną. Teraz wróć do komnaty biskupa i przyniosę karafkę z winem.

Wyszedł. Linnet wstała.

- Ja chyba też już sobie pójdę.

- Nie chciałbym, żebyś szła sama, skoro Hamel kręci się w pobliżu. Odprowadź ją, Simonie - poproś Anselme.

- Nie trzeba. Dam sobie radę.

Odeszła ze zwieszonymi ramionami i nisko opuszczoną głową. Nic mnie to nie obchodzi, pomyślał Simon i odwrócił wzrok.

- Może mógłbym ci pomóc, bracie.

- To nie najmiłsze zajęcie dla syna.

- Wszyscy poza mną w Durleigh wiedzieli, że jestem bękartem biskupa? - burknął rycerz.

- Nikt o tym nie wie, tylko ja i Linnet.

- To bez znaczenia. Nie był mi ojcem.

- Był. Bardziej, niż myślisz - westchnął zakonnik. - Ale nie mamy czasu na dyskusje. Muszę dowiedzieć się, jak umarł. Najlepiej mi pomożesz, odprowadzając Linnet.

- Jestem pewny, że zna drogę do miasta.

- Tak samo jak Hamel Roxby.

- Co to znaczy?

- Wpadła mu w oko.

Simon wbrew sobie zachował beznamiętną minę.

- To jej sprawa.

- Znów się mylisz, mój synu - tajemniczo odparł Anselme. - Ona go nie chce.



- To mnie zupełnie nie obchodzi.
- Kłamiesz przed sobą samym i przede mną - uciął Anselme. Jego oczy błysnęły gniewem. - Ale, tak jak mówiłem, brak mi czasu i cierpliwości, żeby się z tobą kłócić. Linnet zaznała już dość krzywd w swoim krótkim życiu. Nie chcesz jej pomóc z dobrego serca, to spróbuję cię czymś przekupić. Strzeż jej, a wbrew zakazom Waltera powiem ci, jak zginął biskup.
- Jesteś zupełnie pewny, że chodzi o truciznę. Brat Anselme przytaknął ponuro.
- Nie wiem jeszcze wszystkiego, ale znalazłem wyraźne ślady.

Simon poczuł, że coś go ściska za gardło. Nie miał żadnego alibi poza swoim słowem. Słowem człowieka, który przez cztery lata nienawidził biskupa Thurstana.

- Zgoda. Dopilnuję, żeby bez szwanku powróciła do domu.
- Wyśmienicie. - Mnich klepnął go w ramię. - Zostań tam z nią. Przyjdę do was, gdy tylko skończę. Na pewno przed wieczernicą.
- To dopiero za kilka godzin. Co przez ten czas będę robił w jej maleńkim kramiku?
- Więc już tam byłeś, he?

Simon jęknął w duchu. *Dieu*, a to się wygadałem. Muszę bardziej uważać.

- Nigdy nie widziałem dużej apteki.
- Rozumiem - uśmiechnął się Anselme. - Masz szybki koncept, rycerzyku. Gdyby ktoś cię pytał, po co do niej idziesz, powiedz, że po lawendę na całun biskupa.

Simon w gruncie rzeczy odczuł ulgę, że zostawił mnicha z jego niewdzięcznym zadaniem. Ścieżka wiodła przez ogród pachnący różami. Dorodne krzewy zieleniły się na starannie wypielęgnowanych rabatach. Ogrodnik znał się na rzeczy i lubił swoją pracę. Simon dotarł do bramy i spotkał brata Gerarda.

- Przechodziła tędy Linnet Especer? - zapytał. Zakonnik stanął, wsunął dłonie w rękawy habitu i spojrzał

na Simona tak samo jak archidiakon.

- Znow za nią gonisz, rycerzu?

- Brat Anselme wysłał mnie po lawendę.
- Niemądrze zadawać się z tą morderczynią.
- Dlaczego miałyby zabić biskupa?
- Niewiastom nie potrzeba wyraźnego powodu. To złe i przewrotne istoty.

Simon zacisnął pięści. Miał szczerą ochotę przyłożyć w gębę złośliwemu mnichowi, ale wiedział, że w ten sposób tylko pogorszyłby sprawę.

- Zapamiętam to ostrzeżenie - powiedział przez zaciśnięte zęby i wyszedł na Deangate. Miał tak srogie spojrzenie, że przechodnie w popłochu schodzili mu z drogi.

Ulica była mocno zatłoczona, ale Simon górował wzrostem nad innymi. Mimo to nigdzie nie zobaczył złotych włosów Linnet. A jeśli Hamel już ją dopadł? Gnany niepokojem, stopniowo przyspieszał kroku, aż wreszcie niemal biegiem skręcił w Colliergate. W nozdrza uderzył go zapach wypalanych węgli, słyszał głośne okrzyki kramarzy. Na każdym skrzyżowaniu rozglądał się, szukając jakiegoś znaku obecności dziewczyny.

Kiedy mijał Hosier Lane, zobaczył coś, co sprawiło, że zatrzymał się w pół kroku.

Hamel stał wsparty oburącz o ścianę gospody. Przed nim zaś... Simon nie widział jej twarzy, lecz rozpoznał złote warkoczki wystające spod czepka.

Coś błysnęło w jego pamięci... Miał wrażenie, że kiedyś już był świadkiem takiej samej sceny.

Bzdury.

Simon potrząsnął głową i skręcił w zaułek.

- Panno Linnet! - zawołał.

Hamel poderwał głowę i zmrużył oczy.

- A ty co tu robisz?
- Szukam aptekarki.
- Znajdź inną. Ta jest zajęta - warknął Hamel.

Simon zerknął nad jego grubym ramieniem. Linnet miała kredowobiałą twarz, a jej

ogromne, złotobrązowe oczy błyszcząły przerażeniem. Nieważne, jaka była, nie mógł jej tak zostawić.

- Obawiam się, że inna się nie nada. Brat Anselme dał mi wyraźne polecenia.
- W każdej aptece znajdziesz to samo.
- Mówił o panie Linnet - odparł Simon i kątem oka zauważył, że ktoś wyszedł z gospody. Kupiec wełniany, jeden z najbogatszych mieszkańców Durleigh.
- Szeryfie, co?... - Edric Woolmonger ze zdumieniem popatrzył na rycerza. - Simon z Blackstone! Ty żyjesz?
- Jak widać, mistrzu Woolmonger. Cieszę się, że mnie pamiętacie.

Hamel z wyraźną niechęcią odstąpił od Linnet.

- Oczywiście, że cię pamiętam. Czyż to nie ty właśnie dwukrotnie eskortowałeś mój transport do Tynemouth? Nie straciłem ani jednego wozu. Dzięki Bogu na wysokościach, że cię oszczędził. - Edric przeżegnał się. - Chciałbym przysiąc przy piwie i posłuchać o twoich przygodach, ale... -jego uśmiech zgasł - muszę iść do katedry i pomodlić się za duszę naszego drogiego biskupa. - Przechylił głowę. - Wrócisz pewnie na służbę do lorda Edmunda?
- Nie wiem. Jego Lordowska Mość wyjechał na dłużej.
- W każdym razie dobrze cię znów widzieć. - Edric przeniósł wzrok na Hamela. - Udało wam się wczoraj w nocy złapać tego wilka?
- Nie. - Hamel z nienawiścią spozierał na Simona.
- Trzeba go dopaść, zanim ten ladaco pożre mi całą trzodę - zbulgotał Edric. - Podejdz ze mną kawalek, naradzimy się, co dalej robić.

Hamel rzucił przeciągłe spojrzenie na dziewczynę, a potem odszedł wraz z kupcem.

Linnet zaszlochota cicho. Pochyliła głowę i zamknęła oczy.

- Dziękuję - wyszeptwała.
- Brat Anselme kazał mi iść za tobą - chłodno powiedział Simon.

Popatrzyła na niego.

- Mogłeś odmówić. Cieszę się, że tego nie zrobisz.

Ja też. Wydawała mu się tak delikatna i tak bezbronna, że miał ochotę porwać ją na ręce i przez resztę drogi nieść w ramionach.

- Obiecałem mu, że cię odprowadzę.
- Obietnica dana bez najmniejszej ochoty - stwierdziła. -Chciałabym mieć dość siły, żeby cię z niej zwolnić. - Zerknęła w głąb ulicy, gdzie przed chwilą zniknął Hamel. - Ale nie mam. Simon westchnął w duchu. Pomimo tego, czego dzisiejszego ranka się o niej dowiedział, ciągle go pociągała.
- Jak mamy znaleźć ten zapis, skoro odmówiono nam prawa wejścia do komnaty Thurstana? - spytał Jevan po raz dziesiąty od chwili, gdy wraz z matką znalazł się w jej komnacie.
- Musimy czekać. - Odeline ze złością, furkocząc spódnicami, krążyła przed wygasłym kominkiem.
- Dość mam czekania - skrzywił się Jevan. - Co za parszywe szczęście... Simon z Blackstone. Naprawdę musiał przeżyć? Thurstan zmarłby za jakieś dwa tygodnie i Blackstone Heath dostałoby się w moje ręce.

Odeline le Coyte zatrzymała się i popatrzyła na jedynaka. Jaki podobny do mnie - pomyślała z dumą. Nie tylko jest przystojny, ale także mądry i szalenie ambitny, jak wszyscy z de Lyndhurstów. Niestety, po ojcu odziedziczył porywczy temperament. Powinien jak najszybciej zacząć kontrolować te niewczesne wybuchy złego humoru. Zawsze chciał dużo więcej, niż miał w zasięgu ręki, i wściekał się, kiedy czegoś natychmiast nie dostał.

- Skąd wiesz, że by umarł?
- Miał to wyraźnie wypisane na twarzy.

Odeline wzdrygnęła się. Nie była morderczynią. Na pewno nie. Nie popchnęła Thurstana z taką siłą, żeby go zabić. Żył jeszcze, gdy pobiegła po pomoc. Leżał spokojnie, jakby spał. Za to kiedy wróciła z przeorem i archidiakonem...

*Dieu.*

Te okropnie wykręcone członki, ten grymas strachu na twarzy... Okropność. Wiedziała, że ów widok będzie ją przesładował aż do końca życia. Ale to nie jej wina. Może dostał zapaści?

- Musimy znaleźć ten przeklęty dokument - mruknął Jevan. Odeline drgnęła.

Zapomniała o bracie.

- Odrobinę cierpliwości, Jevanie. Do wieczora na pewno odwołają strażników. Pójdę tam nocą, kiedy już wszyscy zasną, i przeszukam komnatę.
- Powinienem go zmusić, żeby dał mi go od razu.
- O czym mówisz?

Jevan obrzucił ją dziwnym, taksującym spojrzeniem, a potem popatrzył w okno.

- Zanim zgodziłem się pójść tu na naukę - odparł gładko, zupełnie jak ojciec.

Odeline zadygotała. Nie chciała, żeby syn poszedł w ślady ojca. Za żadne skarby.

- Byłeś na wieczery, kiedy umarł Thurstan? - zapytała cicho. Jevan odwrócił się z uśmiechem.
- Owszem, i może to potwierdzić z pół tuzina mnichów. - Uśmiech stał się złośliwy. - Chcę Blackstone Heath.
- Będziesz je miał. Obiecuję. Nieważne, za jaką cenę.

Linnet jakoś zdołała dojść do swojej apteki, ale niewiele pamiętała z tego, co wydarzyło się po drodze. Myślała tylko o tym, żeby iść naprzód. Była zupełnie wyczerpana. Mglisto zdawała sobie sprawę z obecności Simona.

Już drugi raz ocalił ją przed Hamelem. Pierwszego razu nie pamiętał. To dobrze, bo pewnie gardziłby nią aż do końca życia. Miałby ją za dziewczkę, co Ignie do pijanych rycerzy.

- Wygląda na to, że masz klientów.

Linnet uniosła głowę i ze zdumieniem zobaczyła, że dotarli na róg Spider's Lane. Przed apteką czekało kilkunastu mieszczan. Zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu.

- Chyba nic się nie stało...Przyspieszyła kroku.
- Zaczekaj.

Simon wyszedł przed nią i położył dłoń na rękojeści miecza.

- Trzymaj się z tyłu. Powoli ruszył w stronę sklepu.

Z bliska zobaczyli, że Aiken podniósł okiennice i pracowicie rozdzielał leki wśród

kupujących. Za kontuar służyła mu zwykła deska, położona na parapecie. Drusa stała na ulicy, pochłonięta rozmową z dwiema mieszczkami.

- Zawsze tu tak pełno? - zapytał Simon.
- Nie. Nawet nie wiem, dlaczego...
- Ktoś zawołał: „Idzie! Tam jest Linnet”. Wszystkie głowy odwróciły się jak na komendę. Sami znajomi. Jedni patrzyli na nią ze współczuciem, inni z ciekawością.
- Co tu się dzieje? - spytał Simon.
- Chcą się pogapić. - Chcą sprawdzić, jak przyjęłam wieść o śmierci Thurstana, dodała w myślach. - Tak samo było, kiedy umarł tato.

Nie, wcale nie tak samo. Wtedy ją pocieszali. Teraz na wielu twarzach dostrzegała wyraz otwartej dezaprobaty.

- Każę im odejść.

Ponętą propozycją. Linnet jednak pokręciła głową.

- To tylko pogorszy sprawę. Lepiej wejść do środka i pomogę Aikenowi.

Tłumek rozstąpił się, żeby dać jej przejście. Parę kobiet płakało, inne mruczały słowa pocieszenia.

- To prawda, że stary cap nie żyje? - zabrzmiał przenikliwy głos.

Linnet odwróciła się ze zdławionym jękiem. Za nią stała stara Nelda.

Wariatka, jak nazywali ją niektórzy. Mieszkała w dole rzeki, warząc dziwne mikstury i napoje. - To prawda?

Siwe włosy miała tak ciasno zaczesane do tyłu, że skóra na jej czole była napięta jak na bębnie. Patrzyła na dziewczynę. W jej pozótkłych oczach tała się przyczajona groźba.

- Biskup Thurstan umarł - szepnęła Linnet.
- W twoim łóżku? - W kącikach ust staruchy białaty drobiny piany.

Zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Nie! - krzyknęła Linnet. Poczwała czyjąś ciepłą dłoń na swoim ramieniu. Dłoń

Simona.

- Przestań plotkować, więdźmo, i idź swoją drogą - odezwał się groźnie.

Nelda uśmiechnęła się chytrze, ukazując poczerniałe zęby.

- W każdej plotce jest ziarno prawdy. Powiadają, że byli kochankami. Przed paroma laty powiła mu dziecko w opactwie Blackstone.

Linnet zadrzała. A może to dłoń Simona tak nią potrzęsnęła? Rycerz cofnął ręką i dziewczyna poczuła się nagle słaba i samotna.

- Odejdź - szorstkim głosem powtórzył Simon.
- Odejdę, ale nie wyrwiesz mi języka. - Nelda spod krzaczastych brwi łypnęła na Linnet. - Thurstana już nie ma. Nikt mi nie zabroni mówić tego, co zechcę.

Odwróciła się i poczłapała w swoją stronę. Bose nogi wystawały spod podartych łachmanów.

Simon zmełł w ustach przekleństwo i spojrział na resztę gapiów.

- Jeśli chcecie coś kupić, to kupujcie. Jeśli nie, to wracajcie do siebie i zostawcie pannę Linnet w spokoju.

Z niezwykłą delikatnością ujął ją pod ramię.

- Wejdźmy do środka - powiedział łagodnie.

Drusa przyjęła ich w progę i zawiodła dziewczynę do kuchni.

- Moja biedna owieczka. Siadaj tutaj. Należę ci nieco wina. Linnet opadła na ławę. Czowała ucisk w piersiach, łupało ją w

głowie. Oparła czoło na chłodnej krawędzi stołu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Simon.

Otworzyła oczy. Na jego twarzy zobaczyła coś, co przedtem umknęło jej uwagi. Bruzdy na policzkach świadczące o zmęczeniu, ból i... tak, strach.

- Muszę się nauczyć nie zwracać uwagi na taką gadaninę.
- Zdarzyło się to już przedtem?

- Nelda zawsze miała coś do biskupa. Na początku roku przegnał ją z Durleigh, bo handlowała na rynku lubczykiem i środkami do spędzania płodu.

- Nienawidziła go?

Ale mówiła prawdę o tobie i biskupie? - pytały jego oczy.

- Tak. I rozsiewała o nim same kłamstwa. - Linnet usiadła prosto i potarła twarz. - Nie dbam o siebie, ale nie pozwolę, żeby ktoś plamił dobre imię biskupa...

- Nie ona jedna uważa, że był twoim kochankiem.

- Biskup Thurstan powiadał zawsze, że nie leży w naturze człowieka myśleć, że mąż, nawet świątobliwy, i niewiasta mogą być li tylko i wyłącznie przyjaciółmi. Rozprawiali o nas już wcześniej, zanim trafiłam do opactwa.

- Po co tam się udałaś?

Linnet spojrzała na swoje dłonie zaciśnięte na kolanach. Nie chciała zdradzić zbyt wiele.

- Uczyłam się od zakonnic sztuki uzdrawiania. To też zasługa Thurstana. Klasztorem rządzi jego siostra, Catherine de Lyndhurst. - Wzięła głębszy oddech. - Prawdziwa siostra, nie przyrodnia, jak Odeline.

- Rozumiem - powiedział powoli. - A co z dzieckiem? Linnet zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się w jej skórę.

Boże, jak długo to wytrzymam? Nie mam wyjścia.

- Plotki - wymamrotała. - Plotki i złośliwe kłamstwa. Nic nie odrzekł.

Natrętna cisza trwała w nieskończoność. Linnet nie zdzierżyła wreszcie.

- Dziękuję, że mi pomogłeś i odprowadziłeś do domu. Usiadł po drugiej stronie stołu.

- Brat Anselme jest przekonany, że tutaj na niego zaczekam.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała sztywno.

- Przyniesie nam dalsze wieści o śmierci Thurstana.

Linnet uniosła głowę.



- Sądziłam, że zupełnie cię to nie obchodzi.
- Jestem na początku listy podejrzanych, sporządzonej przez archidiakona. A jeśli zgon Thurstana nie był dziełem przypadku...
- Żył jeszcze, kiedy wychodziłam.
- Zaraz po mnie - dodał i przysunął się bliżej. - Ale możemy to poręczyć wyłącznie własnym słowem. Jeśli trucizna działała wolno, to nas na pewno oskarżą.
- Dlaczego mielibyśmy zabijać biskupa? Simon westchnął.
- Nie wiem, ale możesz być pewna, że Crispin i Hamel, jeśli tylko zechcą, na pewno coś znajdą. Najlepiej, żeby nie wiedzieli, że wczoraj tu trafiłem.
- To ma jakieś znaczenie? - szepnęła Linnet.
- Ma, bo tylko w ten sposób zyskamy wiarygodność. Nikt nie będzie uważał nas za współników...

Poczuła nagłą suchość w ustach. Ilu mieszkańców Durleigh wiedziało o jej dawnej miłości do Simona?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Z ponurą miną Simon oparł się o ścianę i starał się nie myśleć o Linnet. Przychodziło mu to z niejakim trudem.

Jej sklep był maleńki, lecz niezwykle zadbane. Wzdłuż ścian stały półki pełne maści i wywarów w glinianych naczyniach, które przedzielały pęki suszonych ziół i kwiatów. Jeszcze więcej słoików i garnków piętrzyło się na dużym drewnianym stole. W drewnianych misach leżały czerwone, czarne i zielone nasiona. Widok przyjemny dla oka, woń przyjemna dla nosa.

Aiken wciąż krzątał się przy kontuarze, sprzedając paczki z ziołami klientom zgromadzonym na ulicy.

Simon tkwił tu przez cały ranek, obserwując Linnet. Znała się na swoim fachu. Przed oknem wciąż pojawiali się ludzie, pytając o remedium na wszystko - od podagry po łupież. Linnet starała się każdemu coś doradzić, choćby w najdrobniejszej dolegliwości. Dbała o klientów niczym o najbliższych krewnych. Cichym, łagodnym głosem zadawała pytania, z uśmiechem udzielała wyjaśnień. Tylko głębokie cienie pod oczami i nieco sztywne ruchy zdradzały jej zmęczenie.

Simon był zły na siebie, że zauważył takie rzeczy. Złościło go, że się tym przejmuje. Do wszystkich diabłów, nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Spozierał więc ponuro, jak człowiek cierpiący na niestrawność.

Następna klientka zerknęła w jego stronę, jęknęła cicho i wysuwała z sakiewki kilka drobniaków.

- Nie szukajcie już cynamonu. Kupię innym razem.
- To zajmie tylko chwilę - zapewniła ją Linnet. Niewiasta jeszcze raz spojrzała na Simona, pokręciła głową i uciekła, przyciskając zakupy do piersi.

Linnet okrążyła stół i zatrzymała się przed rycerzem.

- Wystraszysz mi wszystkich klientów, jak się będziesz tak gapił - syknęła przez

zęby.

- Powinnaś odpocząć.
- Nie zasnę, nawet jeśli się położę. Muszę się czymś zająć, bo kiedy zacznę myśleć, to chyba oszaleję.
- Moje myśli też nie należą do najweselszych.
- Widać to wyraźnie po twoim spojrzeniu. - Uśmiechnęła się smutno. - Pewnie dlatego, że nie pałasz do mnie zbyt dużą sympatią.

Simon wzruszył ramionami. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Może sobie już pójdziesz. Hamel nic mi nie zrobi przy tak licznych świadkach.
- Kilka kumoszek nie zdoła powstrzymać szeryfa. Drgnęła i szybko spojrzała w bok, ale wyczuwał, że się boi.
- Wszystko się jakoś ułoży.
- Tak jak pod gospodą przy Hosier Lane? Co by się stało, gdybym cię nie znalazł? Lepiej jednak zaczekam na brata Anselme'a.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością, ale i ze smutkiem.

- Na dobre zapomniałam, po co tu przyszedłeś. On też. I to go najgorzej martwiło.
- Nie chcę ci psuć interesów - powiedział sztywno. - Pójdę do kuchni. Krzyknij, jakby coś się działo. Zaraz przybiegnę.
- Wiem - odparła łagodnym tonem. - Zawsze tak było.
- Zawsze? - powtórzył Simon, ale Linnet już wróciła do klientów. Poszedł zatem do kuchni.

Drusa myła podłogę. Z uśmiechem spojrzała na wchodzącego.

- Wyrzuciła cię, co?
- Tak. Powiedziała, że odstrasza ludzi.

Simon usiadł w tym samym miejscu, gdzie siedział minionej nocy. *Dieu*, tamte chwile szczęścia wydawały się tak odległe... Przez otwarte drzwi widział wewnątrz

sklepu.

- Groźnie wyglądasz, gdy się boczysz. - Drusa postawiła przed nim kubek piwa, wzięła drugi i usiadła po drugiej stronie stołu.
- Martwisz się śmiercią biskupa?
- Nic dla mnie nie znaczył - oschle powiedział rycerz.
- Miał duży wpływ na życie wszystkich mieszkańców Durleigh. - Pociągnęła łyk piwa.

Simon wołał nie rozwijać tego tematu.

- A co z Linnet?

Drusa spojrzała na niego znad krawędzi kubka.

- Jeśli pytasz, czy była jego kochanką, odpowiedź brzmi: nie. Nie znasz jej, skoro wierzysz plotkom.
- Nie znam - przyznał. Chłodne piwo łagodziło ból wyschniętego gardła. - Ma już swoje lata, żeby znaleźć męża.
- Dwadzieścia wiosen to nie starość. Uczyła się zawodu.
- Twierdzi, że pewien czas spędziła w opactwie Blackstone. Ciekawe, że trafiła tam, skąd pochodził. Ciekawe, czy w opactwie przechowywano akt jego urodzenia? Zapisano tam imię matki? Nie pamiętał tamtego miejsca. Najwcześniejsze wspomnienia zachował z dnia przybycia do kamiennego zamku, w którym powitała go jakaś starsza para. Powiedziano mu, że jest nieślubnym dzieckiem młodej damy dworu i odległym kuzynem lorda Edmunda. Na poparcie tych słów lord Edmund go usynowił i z czasem pasował na rycerza. Kłamstwa. Same kłamstwa.

Simon brzydził się kłamstwem. Nade wszystko chciał wiedzieć, kim była jego matka. Czy nadal żyła?

- Wszyscy tu za nią tęskniliśmy. - Drusa mówiła o Linnet. - Ale nauczyła się bardzo, bardzo wiele. Teraz w całej Northumbrii nie ma lepszej apteki niż nasza. Strach tylko, że paskudne plotki popsują nam interesy i zniszczą reputację mojej młodej pani. Wielu zawistnych ludzi zazdrości jej powodzenia. Zazdrość to zły doradca.

Simon pomyślał o Neldzie i jej oskarżeniach.

- Dlaczego nie poślubi jakiegoś zielarza? Miałyby dobrego męża, który potrafiłby strzec sklepu.

- I zażywał niezastuzonej chwały - prychnęła Drusa. - Linnet jest niezależna. Poza tym, rzadko kiedy spogląda za chłopcami.

Uśmiechnął się, mile polectany jej słowami. Przecież zeszłej nocy wyraźnie wzbudził zainteresowanie młodej aptekarki.

- Linnet ma złamane serce.

- Co takiego? - Uśmiech zgasł jak zdmuchnięty.

- Kochała kogoś - ciągnęła Drusa. - Krzyżowca spod znaku Czarnej Róży. Oczęta wyptakiwała, kiedy stąd wyjechał, a potem jeszcze raz, na wieść o jego śmierci.

Kto to był? Dwustu rycerzy opuściło Durleigh. Młodzieńcy w poszukiwaniu przygód i zahartowani weterani turniejów, ambitni synowie w drugiej i trzeciej linii, żądni własnej fortuny. Który z nich skradł serce Linnet i zginął na pustyni? - zachodził w głowę Simon.

- Ale jej zachowanie budziło podejrzenia, że spotyka się z kimś w tajemnicy. A kiedy biskup przegnał od niej Hamela Roxby'ego...

- Ludzie doszli do mylnych wniosków. Aby na pewno? „Martwię się, bo cię kocham, Thurstanie” - to słowa Linnet. Gdyby naprawdę byli kochankami, stara służąca nic by nie wiedziała.

- Zamknęłam na czas kolacji. - Linnet weszła do kuchni, a za nią zmordowany Aiken.

- Co za dzień -jęknął. - Bolą mnie ręce i nogi.

- A mnie plecy.

Linnet przeciągnęła się lekko, przechodząc przez kuchnię. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że jej piersi w kuszący sposób zarysowały się pod suknią.

Simon szybko odwrócił wzrok, ale Drusa zauważyła jego zachowanie i uśmiechnęła się pod nosem. Czerwony jak burak, zerwał się z ławy, żeby dać miejsce Linnet.

Podziękowała mu i usiadła. Znowu poczuł zapach róż.

- Umieram z głodu. Kiedy coś zjemy? - zapytał Aiken.
- Wiecznie jesteś głodny. - Drusa podeszła do pieca. - Mam rosół.

Uniosła pokrywkę garnka i smakowity zapach rozszedł się po kuchni.

- Jest też chleb i pasztet. Domyśliłam się, że na dzisiaj potrzebne będą większe porcje, żeby zaspokoić twój głód, sir Simonie, nie wspominając już o Aikenie.

Simon zmarszczył brwi.

- Dobrze jadłem już wczoraj. Zapłacę za posiłek.
- To my mamy dług u ciebie. Już dwa razy pomogłeś naszej panience.
- Dziękuję - powiedział Simon, ale wciąż siedział jak na szpilkach. Gdziekolwiek spojrzał, widział tylko Linnet. Nie mógł się opędzić od jej widoku.
- Po wieczery pójde do gospody i przyniosę jeszcze trochę piwa - zaoferował się Aiken.
- Tilly będzie na pewno zajęta o tej porze - westchnęła Linnet.
- Wiem. - Aiken rozmazał palcem po stole kroplę rozlanego piwa. - Ale przynajmniej ją zobaczę - dodał ponurym tonem.

Linnet w pełni rozumiała jego smętny nastrój. Przez lata mogła tylko patrzeć na Simona. W drugą i czwartą sobotę każdego miesiąca szła na pole za Stonebow, żeby popatrzeć, jak dzielni rycerze sir Edmunda uczą mieszczan posługiwania się mieczem i łukiem. To na wypadek, gdyby wspólnymi siłami musieli odpierać atak na Durleigh.

- Tylko pamiętaj, nie przeszkadzaj - mruknęła Drusa. - Nie chcę potem słuchać narzekań pani Elinore, że odrywasz jej dziewczkę od roboty.
- Nic się nie martw. Tilly prawie mnie nie zauważa. Zwłaszcza wówczas, kiedy w pobliżu kręci się szeryf Hamel.

Linnet drgnęła przy ostatnich słowach Aikena.

- Nie wiedziałam, że bywa tam tak często. Prawie na jej podwórku. Okropność.
- Wszędzie się włóczy. Domaga się darmowego jadła i kilku kolejek piwa.

Simon wziął miskę od Drusy.

- Dziwię się, że w ogóle zostałem szeryfem.
- Tymczasowo, od stycznia - odpowiedziała Linnet. - Szeryf Turnebull zginął w zasadzce, ścigając bandytów kryjących się po lesie.
- Jeśli to ci sami, którzy napadli naszą szóstkę, to już więcej nie sprawią kłopotów. Chyba że w piekle.
- Zabiliście ich? - spytał Aiken z pełnymi ustami.
- Wszystkich... oprócz jednego - posępnie oznajmił Simon. Linnet dotknęła jego ręki.
- Nie miej wyrzutów sumienia. To była wstrętna banda. Obrabowali i zamordowali niejednego kupca. Po śmierci Allana Turnebulla rozzuchwalili się jeszcze bardziej. Nikt nie zapuszczał się w lasy bez silnej eskorty.
- Hamel nie zrobił nic, żeby ich powstrzymać? Linnet zmarszczyła nos.
- Twierdzi, że próbował.
- Większość czasu spędza, włócząc się po mieście i popisując się przed dziewczętami - wtrącił Aiken. - Wynajął dom przy rynku i mówią, że pod jego drzwiami ciągle stoi kolejka miejscowych ślicznotek.

Westchnął z zazdrością.

- Bandytów już nie ma - powtórzył Simon. - Żał mi tylko, że ten jeden uciekł, ranny, ale żywy. Chyba go kiedyś widziałem w katedrze.
- Mnich wyjęty spod prawa? - zająknęła się Drusa. Aiken parsknął śmiechem.
- Nie uczą ich walczyć.

Uczą? Może to nie był mnich, lecz ktoś z przyklasztornej szkoły. Simon zmarszczył czoło, lecz nie pamiętał dokładnie, skąd znał tego człowieka.

- Rozpoznam go, jeśli znów wejdzie mi w drogę.
- Była bitwa? - Aiken odłożył łyżkę i z ciekawością pochylił się nad stołem.
- Krótka potyczka. Bandyci nie umieli walczyć. - Simon zamyślił się. - Dziwne... Mówicie, że rabowali przez całą zimą, a byli obdarci i źle uzbrojeni.
- Chcę być rycerzem - nagle powiedział Aiken.

Linnet westchnęła ciężko, ale zmilczała. Simon uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Ten uśmiech spłynął na nią jak ciepły promień słońca.

- To trudny żywot - powiedział Simon. - Niepodobny do tego, o którym prawią w balladach. Jeśli nie masz własnej ziemi, musisz się wystugiwać innym.
- Nic nie da się porównać z człowiekiem w kolczudze. Linnet miała wrażenie, że słucha słów Tilly. Simon wyduł usta.
- Być może jutro pożyczę ci swoją i nauczysz się ją zakładać.
- Naprawdę? - Aiken wybałuszył oczy. - I Tilly mnie zobaczy?
- Dzieciak z ciebie - roześmiała się Drusa. - Zjedz wieczerzę i daj spokojnie zjeść sir Simonowi. Tilly, też coś...

Reszta posiłku minęła im w zgodnym milczeniu, tylko Drusa spytała, czy nie chcą dokładki. Aiken chciał, niemal wylizał miskę i poszedł do gospody. Drusa wybrała się wraz z nim. Jak mówiła, żeby spytać, co Elinore warzy na kolację, i przy okazji zaczerpnąć świeżego powietrza.

Linnet pojęta nagle, że są zupełnie sami. Ona i Simon. Izba jakby zmalęła i atmosfera stała się napięta. Nerwowym ruchem zgarnęła puste miski ze stołu.

- Musisz wybaczyć Aikenowi. On nawet nie chce być aptekarzem.
- Szkoda - usłyszała tuż za sobą głos Simona. - Za szczypty na żołnierza.

Niechący musnął jej rękę.

Linnet znieruchomiła z miskami w dłoni. Jej serce waliło jak młotem.

- Wcale mi nie przeszkadzał swoimi pytaniami. Większość młodzieńców w jego wieku fascynuje się wojaczką.

Zwykła rozmowa. Skup się na niej. Nie pozwól, żeby się domyślił, co teraz naprawdę czujesz.

- Jesteś bardzo wyrozumiały.

Odstawiła umyte miski i wytarła ręce w lnianą ścierkę.

- Było nam bardzo ciężko zaraz po śmierci taty. - Dłonie jej dygotały, mówiła z coraz większym trudem. - Aiken nie przywykł słuchać poleceń od dziewczyny



zaledwie o kilka lat starszej od niego.

- Dlaczego się tak denerwujesz? - zapytał Simon.- To... to nic takiego. - Linnet odwróciła się, reszta słów uwięzła jej w gardle.

Simon patrzył na nią uważnie. Jego oczy wydawały się teraz bardziej zielone niż szare.

- Coś przede mną ukrywasz. Ba, żeby jedno!
- Zupełnie nie wiem, o czym mówisz. Zmarszczył brwi.
- Wczoraj wieczorem słyszałem, jak mówiłaś Thurstanowi, że go kochasz.

Westchnęła z ogromną ulgą.

- To prawda. - Łzy zamigotały jej pod powiekami. - Był mi najlepszym przyjacielem. Do końca życia będę za nim tęsknić.
- Był oszustem i kłamcą.

Linnet zachłysnęła się. Po chwili zrozumiała, co między nimi zaszło.

- Wczoraj powiedział ci prawdę.
- Że jestem jego synem? - Spowaźniał jeszcze bardziej. -Nie, usłyszałem to już wcześniej od mnicha, który wybrał się z nami na krucjatę. Bite trzy lata czekałem na spotkanie z twoim „najlepszym przyjacielem”, aby wyznał mi prosto w oczy, dlaczego...
- Nienawidziłeś go - szepnęła Linnet.
- Przez niego całe moje życie jest jednym wielkim kłamstwem. Nigdy nie byłem synem kuzyna lorda Edmunda, ale bezwstydneho, samolubnego mnicha, który dla jakiejś nieszczęsnej dziewczki zapomniał o ślubach czystości.
- Na pewno nie był samolubny, lecz uprzejmy i dobry.
- Złamał umowę z Bogiem, pohańbił moją matkę i nie starczyło mu odwagi, żeby się do mnie przyznać.
- Musiał mieć swoje powody.
- Owszem. Bronił własnej reputacji - rzekł z ironią Simon.

I twojej - pomyślała Linnet, ale wiedziała, że młody rycerz nie zechce słuchać żadnych pochwał pod adresem ojca. Miał w sobie zbyt wiele gniewu i skrytego dużo głębiej bólu. Musiał okropnie cierpieć, jak od zaognionej rany.

- Kiedy widziałeś go wczorajszej nocy, powiedziałeś mu, że go nienawidzisz? - zapytała.

- Wspomniałem mu, że znam prawdę i że chcę poznać imię mojej matki. Nie doczekałem się odpowiedzi.

- Na pewno też był zaskoczony. Uznał cię za zmarłego. Strasznie rozpacział, kiedy złe wieści dotarły z królewskiego dworu. Zastabł i...

- Bał się, że przeze mnie obedną go ze świętości.

- Mylisz się. Bardzo cię kochał.

- Tak bardzo, że nigdy nie przyznał, iż jestem jego synem. - Simon odwrócił się.

- Głupiec z ciebie! Nie znasz jego prawdziwych uczuć. Linnet chwyciła go za rękę i przytrzymała. Bez najmniejszego strachu spojrzała mu prosto w oczy. I nagle gniew gdzieś się ulotnił. Tak wiele bólu było w tym człowieku... Powstrzymała się od wyrzutów. Cisza zawisła między nimi niczym gruba zasłona. Linnet czuła pod palcami jego gorącą skórę i mocno napięte mięśnie.

Simon zmrużył powieki. W jego oczach zapaliły się dziwne iskierki. Dziewczyna przypomniała sobie miniony wieczór i krótką chwilę namiętnego pocałunku.

Ktoś zapukał do drzwi i czar prysnął. Do kuchni zajrzał brat Anselme.

- Przychodzę nie w porę?

- Skądże. - Linnet puściła rękę Simona. Zdawała sobie sprawę, że o włos uniknęła kolejnej pułapki.

Simon ze zmieszaną miną cofnął się o dwa kroki.

- Dowiedziałeś się czegoś, bracie?

- Gdzie służba? - Brat Anselme rozejrzał się po kuchni i zniżył głos.

Linnet drgnęła. Złe wieści.

- Poszli do gospody, ale naprawdę nie wiem, jak długo tam zabawią.

- Wyjdźmy więc do ogrodu - zaproponował mnich. - Cały dzień spędziłem pod dachem.

Przez małą furtkę trafili do ogródka założonego jeszcze przez dziadka Linnet ze strony matki. Był nie większy od sklepu, otoczony kamiennym murkiem. Wewnątrz swobodnie chodziły kury i prosięta. Wąska ścieżka biegła naokoło niewielkiego kwietnika z jesionem rosnącym pośrodku.

Anselme przystanął i zerwał liść bazylii. Przytknął go do nosa i głęboko wciągnął powietrze.

Simon poruszył się niespokojnie.

- Jak umarł Thurstan?

Anselme zrobił jeszcze jeden wdech i odrzucił listek.

- Dokładnie nie wiem - powiedział zmęczonym głosem.

- Lecz zaręczałeś, że nie przyjdiesz, póki się czegoś nie dowiesz - odezwała się Linnet.

- Och, tak... Jego ciało jest jak otwarta księga, ale nie mam pewności, co się naprawdę stało. Miały miejsce trzy rzeczy. Każda go mogła zabić. - Anselme ruszył w dalszy obchód po ogrodzie. - Tak jak podejrzewałaś, trucizną był tojad.

- Tojad? - Simon zmarszczył brwi. - Przedtem mówiłeś, że wilcza jagoda.

- Dojdę do tego - odparł zakonnik. - Ślady tojadu znalazłem w nalewce ziołowej, którą codziennie pijał przed zaśnięciem.

Linnet ścisnęło w dołku. Czyżby Anselme też podejrzewał samobójstwo? Niemal bez tchu przysiadła na małej ławeczce wśród kwiatów.

- I to go zabiło? - spytał Simon.

- Osłabiło. Zmarłby zapewne po nieco dłuższym czasie - cicho powiedział zakonnik. - Ale miał jeszcze ranę na głowie.

- Oliver twierdzi, że powstała w czasie upadku.

- To możliwe, ale cięcie jest zbyt głębokie. Raczej został popchnięty i uderzył w stół z dużo większym impetem.

- I to go zabiło? - Linnet jak echo powtórzyła wcześniejsze słowa Simona.
- Mogło. Ale znalazłem kolejny dowód. Ktoś siłą wlał mu do gardła sok z wilczej jagody.
- Siłą? - przeraziła się.
- Dlaczego nie więcej tojadu? - zapytał Simon.
- Właśnie. - Anselme złączył dłonie i nastroszył brwi. - Jak widzicie, nie brakuje nam tajemnic.

Rycerz skinął głową.

- Każda z tych trzech rzeczy mogła go zabić. Tojad działa powoli.
- Mamy więc kogoś, kto życzył biskupowi długiej i bolesnej śmierci - ponuro stwierdził Anselme. - Także kogoś, kto go przewrócił. Być może w napadzie gniewu.

Czy Simon był tak wściekły, żeby podnieść rękę na ojca? Linnet ukradkiem spojrzała na rycerza.

Patrzył w dal, a na jego twarzy malował się wyraz głębokiego skupienia. To nie był ten sam człowiek, który przed minutą, w kuchni, dał się ponieść długo skrywanym emocjom. Ani ten, który ją całował jeszcze poprzedniej nocy.

Simon zerknął na mnicha.

- A wilcza jagoda?
- Zupełna zagadka. Może trucicielowi znudziło się czekanie i użył silniejszego środka?
- Albo nie wiedział, że jest ktoś jeszcze - podsunęła Linnet.
- Co na to archidiakon? - zapytał Simon.- Nie mówiłem mu o wilczej jagodzie. Wiemy to tylko my i przeor.

Linnet potarła spocone dłonie. Zanotowała w swoich księgach, że sprzedała tojad Thurstanowi. Każdy, kto to odczyta, uzna ją za winną. Miałyby zmienić zapis?

- Nie mogłem podać mu tojadu - powiedział Simon. -Przyjechałem dopiero wczoraj.

- To prawda - westchnął Anselme. - Archidiakon podejrzewa raczej, że Linnet jest twoją współniczką.

Dziewczyna spoglądała nań bez słowa, ze słabo skrywanym przerażeniem. Crispin nawet nie wiedział, jak bardzo zbliżył się do prawdy... Gdyby wyszło na jaw, że kiedyś kochała Simona, że urodziła jego dziecko i że Thurstan znalazł rodzinę dla...

- To kłamstwo! - wybuchnął Simon.

- Spokojnie, mój synu. Przeor i ja nie dzielimy jego poglądów. Archidiakon chce jak najszybciej rozwiązać tę sprawę, żeby pokazać, iż jest godzien zasiąść na biskupim tronie. Nawinęliście się mu pod rękę. Nikt po was nie widział Thurstana przy życiu.

- A lady Odeline? - ostro zapytał Simon.

- Z jej słów wynika, że kiedy go znalazła, już leżał na podłodze - odparł mnich. - Kto jak kto, ale ona nie życzyła mu śmierci. Linnet jest aptekarką i zna się na ziołach. Ty, Simonie, rycerzem, przywykłym do tego, żeby gwałtem rozstrzygać wszelkie sporne sprawy, i na dodatek jeszcze odepchniętym synem.

- Crispin wie o tym? - zawołał Simon.

- Nie, ale jeśli się dowie...

- Aresztują mnie i powieszają. - Rycerz westchnął i potarł koniec nosa. - Taki człowiek jak Thurstan na pewno miał wielu wrogów.

- Nie każdy z nim się zgadzał - przyznał Anselme - ale z nikim nie toczył otwartej wojny.

- Brat Oliver powiedział, że wczorajszy dzień był wyjątkowo męczący dla biskupa - wtrąciła Linnet. - Może z kimś się pokłócił? Ten ktoś przyszedł potem...

- Słuszna uwaga - przytaknął Anselme. - Przeor Walter ma zamiar przesłuchać wszystkie osoby będące wczoraj w katedrze. Może ktoś coś widział lub słyszał. Gdyby Allan Turnebull był z nami, popytałby w mieście. Hamel Roxby tylko pogorszy sprawę swoim bezczelnym zachowaniem.

- Jeśli w ogóle wpadnie mu do głowy, żeby się tym zająć - zauważył Simon. - Najbardziej byłby kontent, widząc mnie na stryczku.

Linnet zatrwożyła się, że w przypadku Hamela podejrzenia archidiakona mogą

znaleźć posłuch.

- I co teraz poczniemy? Simon stanął koło niej.
- Pomożemy znaleźć mordercę. Daj mi spis wszystkich, którzy coś mieli przeciwko biskupowi. Od czegoś trzeba zacząć.
- Crispinowi to się na pewno nie spodoba. - Anselme podszedł do grządki z bazylią i po chwili wrócił do ławki. - Spytam o radę przeora Waltera. Może za jego zezwoleniem wezmę od brata Olivera listę osób, które wczoraj zjawiły się w świątyni.
- Dziękuję, bracie - odparł Simon.
- Odezwę się do was jutro. Postuchaj dobrej rady, sir Simonie. Dla ludzi z Durleigh jesteś teraz obcy. Byłoby lepiej, żebyś na rozmowy z nimi brał Linnet. Zresztą nie powinna zostawać sama, zanim to wszystko się nie uspokoi.

Simon skinął głową i popatrzył na dziewczynę.

- Wygląda na to, że naprawdę będziemy współnikami. Boże dopomóż nam obojgu, pomyślała.
- O czym tam mówią, do diabła? - zapytał Jevan.

Rob FitzHugh osłonił oczy od słońca i ponownie wyrzął przez górne okno gospody „Pod Królewskim Dębem”. Patrzył w stronę apteki.

- Nie wiem.

Sklep był dobre sto jardów dalej, za szeroką zachwaszczoną łąką. Rob widział tylko czubki głów trojga spiskowców, wystające zza kamiennego muru ogrodu.

- Muszę wiedzieć, co się tam dzieje.

A jak, do kroćset, mam ci to powiedzieć? Rob zerknął na ponurą twarz herszta i w porę ugryzł się w język. Nie warto zadzierać z Jevanem. Wyglądał jak wściekły pies, szczyrzył zęby i błyskał oczami.

- Może po prostu zdybię go gdzieś w nocy i wsadzę mu nóż między żebra? - zaproponował rzezimieszek.

Jevan uśmiechnął się złośliwie.

- Całkiem kuszący pomysł. Niestety, trzeba nam działać z dużo większym wyczuciem. Czas gra tutaj najważniejszą rolę. Obserwuj Simona.
- Hamel postawił Ellisa przed frontowymi drzwiami.
- Bardzo sprytnie.

Rob wzruszył ramionami i skrzywił się, bo zaboląta go rana zszyta przez starą Neldę.

- Mam z tym Simonem własne porachunki. Nelda mówi, że jeszcze długo nie odzyskam pełnej władzy w ręku.
- Zapłaci za to, ale na mój sposób. Zrozumiano? Rob westchnął.
- Bez obaw, będę go śledził.

Scandalous

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ktoś ich śledził.

Zimny dreszcz przebiegł Simonowi po karku. Rycerz uważnie rozejrzał się po ogrodzie. Nawet kot nie zdołałby się ukryć w nisko rosnących ziołach.

- Poproszę brata Olivera o listę gości Thurstana - zaoferował się Anselme. - Po wieczornej modlitwie.

Czyli jeszcze przed zmierzchem.

- Jestem ci wdzięczny, bracie.

Wzrok Simona pobiegł ponad łąką w stronę gospody. Wszystkie okna zamknięte. Prawie wszystkie. Na piętrze, w wąskiej szparze między okiennicami, coś mignęło. Twarz, blada na tle ciemnego wnętrza izby. Zniknęła szybko, jakby ktoś spostrzegł, że rycerz na niego patrzy.

Tilly zajęta sprzątaniem pokoi? A może szpieg Hamela?

- Odprowadzimy cię kawałek. - Simon skinął na Linnet i wraz z mnichem wyszli z ogrodu. Doszli do drzwi kuchennych. Simon odwrócił się nagle.

Znów to samo. Twarz w pokoju na górze.

Zamknął od wewnątrz drzwi do kuchni i wyjrzał przez frontowe, zanim jeszcze Anselme zdołał się pożegnać z Linnet. Ruch na ulicy był niewielki. Minęły go dwie kobiety z koszami pełnymi zakupów, piekarz ze swoim towarem i wóz zaprzężony w ośa. Po drugiej stronie, na ziemi, siedział żebrak. Przynajmniej wyglądał na żebraka.

- Dzięki za wszystkie wieści, bracie. Mam nadzieję, że swoim postępowaniem nie ściągniesz na siebie gniewu archidiakona - powiedziała Linnet.

- Bardzo się stara, żeby zrobiono go biskupem - ze zgnębioną miną odpart Anselme. Popatrzył na Simona. - Bóg z wami.

- I z tobą, bracie - odpart rycerz. Zamknął drzwi i założył skobel.



- Co się dzieje?

W ciemnym wnętrzu sklepu twarz dziewczyny była popielata.

Simon zawahał się. Nie chciał jej niepotrzebnie straszyć, lecz przecież przekonał się, że Linnet nie należała do najbardziej bojaźliwych niewiast. Jeśli jej nie ostrzegł, mogłaby wpaść w zasadzkę.

- Obserwują nas. Szeroko rozwarła oczy..
- Hamel?
- Podejrzewam, że ten żebrak naprzeciw to jeden z jego ludzi. Zbyt czysty na włóczęgę i nie ma dziur w butach.

O gospodzie na razie nic nie wspomniał. Najpierw musiał to sprawdzić.

- Teraz wybieram się do zamku. Jest tam ktoś, z kim powinienem szybko się zobaczyć.

Brakowało mu Nicholasa, Guya i pozostałych. Miał nadzieję, że kapitan straży na zamku Wolfsmount da mu paru zbrojnych do obrony apteki, gdyby Hamel przypadkiem zamierzał użyć siły.

Ale co zrobić z Linnet? Odruchowo pomyślał o Warinie Selwynie. Wypili razem piwo wczorajszego wieczora i Simon zrozumiał, że karczmarz pozostał szczerym i uczciwym człowiekiem. I takim go zapamiętał jeszcze sprzed krucjaty. Nie dałby szeryfowi okazji do szpiegowania Linnet. Zatem to pewnie Tilly wyglądała przez okno, żeby znaleźć temat do plotek.

- Chcę, żebyś na mnie zaczekała w gospodzie, pod opieką Elinore.

Linnet pokręciła głową.

- Tu nic mi się nie stanie. Uparciucha.
- A jeśli Hamel tylko czeka, abym wyszedł za próg, żeby cię prędko zabrać na małe przesłuchanie?

Zadrżała i zwiesiła ramiona.

- Dobrze.

Nie, niedobrze. Chciałby ją w tej chwili przygarnąć do siebie, pocieszyć i utulić. W

zamian za to odprowadził ją do gospody.

- Jesteś pewna, że nic ci nie grozi pod opieką Selwyne'ów? - spytał po drodze.
- Oczywiście. - Zatrzymała się. - Jesteś pewien, że sam dasz sobie radę?

Simon powściągnął uśmiech.

- Oczywiście.

Elinore była w kuchni. Kroiła cebulę i gawędziła z Drusą. Odłożyła nóż.

- Co się stało?
- Nic. - Simon lekko popchnął dziewczynę do środka i zamknął drzwi. - Jadę do Wolsfmount powiedzieć przyjaciółom, że wróciłem z zaświatów. Wolałbym, żeby Linnet tu na mnie zaczekała.

Uśmiech znikł z twarzy karczmarki.

- Znowu miała kłopoty.
- Nie. - Linnet rzuciła Simonowi zatroskane spojrzenie i westchnęła. - Chyba ktoś od Hamela obserwuje aptekę.
- Słusznie postąpiłeś, sprowadzając ją tutaj - powiedziała Elinore. - Przy Warinie Hamel nie zaryzykuje niczego, jeśli rzeczywiście chce funkcji szeryfa. Warin jest radnym miejskim. - Mówił mi o tym wczoraj. - Simon uśmiechnął się do Linnet. - Wrócę mniej więcej za godzinę. Zanim jednak odjadę, powiem Warinowi, że tu jesteś.
- To niepotrzebne - odparła cicho.
- Dla mnie tak.

Ich spojrzenia spotkały się na moment i Linnet znów poczuła dziwne ułknięcie w sercu. Bez względu na to, co Simon myślał o Thurstanie, ona straciła przyjaciela i oskarżano ją o morderstwo. Niejasno zdawała sobie sprawę, że opieka młodego rycerza nie wynika wyłącznie z wrodzonego poczucia obowiązku. Naprawdę się o nią troszczył.

*Dieu.*

Głupiec z niego.

Simon, trochę zły na siebie, podszedł do drzwi prowadzących z kuchni do gospody. Nagle coś sobie przypomniał i zawrócił.

- Elinore... Chciałbym mieć aptekę na oku. Może mógłbym się przenieść do innego pokoju? Na przykład do tego z tyłu, z oknem wychodzącym na łąkę.
- Niestety, jest zajęty.
- Kto tam mieszka?
- Jevan le Coyte, siostrzeniec biskupa. Uczy się z klerykami, lecz powtarza ciągle, że trzeba mu wytchnienia od sztywnych, klasztornych reguł. - Elinore mrugnęła znacząco. - Jeżeli wiesz, co mam na myśli.
- Wiem. - Simon nie był zdziwiony, że siostrzeniec biskupa, tak jak wuj, naginał przepisy kościoła do własnych potrzeb. - Taki przystojny młodzieniec na pewno cieszy się dużym wzięciem wśród dziewcząt.
- Matka krótko go trzyma - powiedziała Linnet. - Słyszałam, że co wieczór chodzą tylko we dwoje na spacerzy nad rzeką.
- A słyszałaś, że Olf uciekł? - spytała Elinore.
- To syn starej Neldy - wyjaśniła Linnet. - Thurstan zatrudnił go do opieki nad ogrodem.
- Dał mu pracę, nie bacząc na postęпки matki?
- Z dobroci serca - powiedziała. - Nie mógł tolerować jej praktyk, zwłaszcza aborcji. Jedna z jej pacjentek ledwie uszła z życiem. Archidiakon Crispin chciał Neldę powiesić. Thurstan darował jej życie, ale usunął z miasta.

Simon zmarszczył brwi. Takie postępowanie zupełnie nie pasowało do wizerunku zimnego i wyrachowanego biskupa, jaki wytworzył sobie przez lata.

- Wrócę jak najprędzej.

Skinął głową dziewczynie i zniknął w ciemnej sieni wiodącej do gospody. Biegła przez całą długość frontowej ściany budynku.

Mniej więcej w połowie sieni znajdowały się drzwi wejściowe. Po drugiej stronie - schody do izb dla gości. Zewnętrzne drzwi, dla bezpieczeństwa strudzonych podróżnych, zamykano na noc, od zmierzchu do świtu. Simon namyślał się przez

chwilę, czy nie odwiedzić Jevana, ale uznał, że jeszcze nie pora. Poszedł więc dalej.

Główna izba była ogromna, o bielonych ścianach i mocno wydeptanej kamiennej posadzce. Światło wpadało przez cztery duże okna wychodzące wprost na ulicę, a w kominku, od strony kuchni, wesoło buzował ogień. O tej porze bawiło tu niewielu gości. Zajmowali zaledwie trzy z tuzina stołów. Przy szynkwasiu stało jeszcze dwóch ludzi, gawędząc w Warinem.

- Tam jest! - zawołał Warin.

Jego rozmówcy odwrócili głowy. Simon odruchowo chwycił rękojeść miecza, lecz zaraz ich rozpoznał.

- Gaspare! Piers!

Gaspare le Vrise przebiegł przez całą izbę i zamknął dawnego druha w niedźwiedzim uścisku.- Dobrze cię widzieć wśród żywych, *mon ami!*

- Nie na długo - zażartował Simon i mrugnął do Piersa. Wyższy i szczuplejszy od swego towarzysza Piers du Bonheur wykrzywił pobrużdżoną twarz w radosnym uśmiechu.

- Rad jestem, że wrócisz, przyjacielu.

Simon uwolnił się z objęć Gaspare. Znał obu rycerzy z czasów, gdy wspólnie pełnili służbę na zamku Wolfsmount.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

- Kto przybył wraz z tobą? - spytał Piers.

- Nikt z zamkowych - ze smutkiem odpowiedział Simon.

- Hugh z Halewell i Nicholas z Hendry. O tych powinniście słyszeć.

Nie wspomniał o Guyu. Nie wiedział jeszcze, jak lord Edmund powita nieznanego syna.

- Chodź. - Gaspare klepnął go w plecy. - Postawię ci piwo. Kontent będę, jeśli coś opowiesz o cudach Ziemi Świętej.

- A ja chętnie powiedziałbym wam o rzeczonych cudach. Sęk w tym, że krucjata to głównie trud i znoje. Poza tym brak mi czasu.

- Co się stało? - zapytał Piers.

Simon rozejrzał się i pociągnął przyjaciół do odległego stołu. Warin przyniósł im piwo. Simon poprosił zacnego gospodarza, żeby na chwilę do nich przysiadł. Karczmarz zawsze wiedział, co się dzieje w mieście.

- Ściągnąłeś na swoją głowę jakieś kłopoty na Wschodzie? - spytał Gaspare.

Simon zaprzeczył.

- Wiecie, że biskup nie żyje?

Przytaknęli ponuro. Nie uszło uwagi Simona, że wszyscy trzej, których naprawdę poważał, szczerze żałowali zmarłego Thurstana.

- William FitzAllen pchnął postać do lorda Edmunda, że-

by go powiadomić o tej tragedii - powiedział Piers. - Ale Jego Lordowska Mość chyba nie zdąży na pogrzeb. Zbyt wiele spraw trzyma go w Calais.

Zgrabna wymówka - pomyślał Simon. Wziąwszy pod uwagę, że obaj władcy Durleigh nie kryli swych ambicji, żal lorda Edmunda chyba byłby fałszywy.

- FitzAllen wciąż jest koniuszym na zamku?
- Nie, awansował na kapitana straży - westchnął Gaspare.
- Obnosi się niczym udzielny książę.

Simon pokręcił głową.

- Miałem nadzieję, że uda mi się zwerbować choć kilku ludzi z garnizonu... William mi nie pomoże.

- W dalszym ciągu zaprzecza, że pięć lat temu go pokonałeś w pojedynku na miecze w turnieju na święta Bożego Narodzenia

- zauważył Gaspare.

- Do czego potrzebna ci pomoc? - spytał Piers.

- Do pełnienia straży.

Simon rozejrzał się ponownie, ale w pobliżu nikt się nie kręcił. Mimo to przysunął się do towarzyszy. Kazał im przysiąc, że zachowają milczenie. Potem zdał im relację

ze śmierci Thurstana, ale nie wdawał się w szczegóły.

- Brat Anselme jeszcze nie wie, jak naprawdę zginął, ale Crispin Norville już zagiął parol na mnie i na aptekarkę, Linnet Especer. Nikt po nas nie widział biskupa żywego.

Gaspare zmarszczył brwi.

- Wiekuiste bzdury! Które z was mogłoby chcieć śmierci Thurstana?

- Żadne - mruknął Simon, wdzięczny losowi, że nikt z siedzących przy stole nie znał jego pochodzenia. - Ale archidiakon chce wszystkim udowodnić, że to on rozwikłał tajemnicę morderstwa.

- Archidiakon! - z niesmakiem parsknął Gaspare. - Świętoszkowaty dureń. Dla niego wszystko prócz modlitwy jest grzechem. Gdyby został biskupem, to by dopiero pokazał.

- Lecz przecież Thurstan rządził diecezją jak tyran - wtrącił Simon. - Nawet lord Edmund podobnie uważał.

- Biskup był twardy, to prawda - odezwał się milczący do tej pory Warin. - Świeć Panie nad jego duszą. - Przeklął się. - Ale lepszego trudno i ze święcą szukać. Większość mieszczan na pewno ze mną się zgodzi. To on sprawił, że dobrobyt zawitał do naszego grodu. Oczywiście, lord Edmund strzegł nas przed nieszczęściem.

- Lord Edmund rzeczywiście poparłby Simona - powiedział Piers. - Zdarzało się, że narzekał na metody biskupa. Nazywał go magnatem, wichrzycielem i gorzej, ale między nami, obaj się przyczynili do rozkwitu Durleigh.

Z tym stwierdzeniem Simon, chcąc nie chcąc, musiał się zgodzić. Przez te cztery lata, kiedy on walczył z Saracenami, gród wzbogacił się ponad wszelkie oczekiwania.

- Mniej dbam o to, czy archidiakon zostanie biskupem. Chcę jak najszybciej oczyścić się z zarzutów. Przeor Walter prowadzi śledztwo z ramienia kościoła, ale Hamel Roxby też węszy po ulicach.

- Macie na pieńku? - prosto z mostu zapytał Piers. Simon skinął głową.

- Nie ucieszył się na mój widok.

- I co gorsza, ugania się za Linnet - dodał Warin.
- Słyszałem, że mocno Ignęta do biskupa - mruknął Simon.
- Głupie plotki, rozsiewane przez ludzi archidiakona - sprostował Warin. - Dziewczyna od lat zna się z moją żoną i mogę was zapewnić, że między nią a biskupem nie było nic więcej prócz szczerej przyjaźni.

Simon chciałby podzielać jego przekonanie. Wołałby wierzyć Linnet, lecz podświadomie czuł, że go okłamuje.- Myślicie, że FitzAllen da mi paru ludzi?

- Pod warunkiem, że nie będzie wiedział, iż to ty o nich prosisz - odparł Gaspare.
- Brak nam ludzi - dodał Piers. - Czterech rycerzy i pięćdziesięciu zbrojnych wyjechało wraz z lordem Edmundem do Londynu. Wczoraj lady Isabella zabrała dalszych dwudziestu i pojechała za ojcem z sir Guyem.

Simon westchnął. Guy zostawił wiadomość, że z pasierbicą lorda Edmunda rusza do stolicy. Nie mógł wrócić, ale może choć Nicholas na chwilę zapomnieliby o amorach...

- Możesz liczyć przynajmniej na dwóch moich. - Piers wskazał na zbrojnych siedzących przy drzwiach do gospody. - Silni i sprytni.

Wyglądali na doświadczonych żołnierzy. Szerocy w ramionach, ogorzali i z czujnym spojrzeniem.

- Wdzięczny ci jestem, przyjacielu. Dam im stawę, rzecz jasna, i dwa pensy dziennie, jeśli przez parę dni zechcą mi służyć.

Simon wyszedł z gospody w asyście dwóch zabijaków. Spojrzał w górę i ujrzał w oknie twarz Jevana le Coyte'a. Niewiele brakowało, żeby pomachał kuzynowi. Kuzynowi - powtórzył w myślach. Czy Jevan i Odeline wiedzieli, że jest ich krewnym? Na pewno nie. Thurstan nie spowiadał się rodzinie ze swoich grzechów.

Linnet stała w aptecznej pracowni i posępnym wzrokiem spoglądała przez otwarte drzwi na dwóch zbrojnych. Jasper i Miles siedzieli w kuchni przy stole i z apetytem pałaszowali baraninę.

- To niedorzeczne.
- Masz rację. Dwa pensy w zupełności by im wystarczyły. Na własną zgubę zaproponowałem, że będę ich jeszcze karmił - westchnął Simon.

- Mam na myśli to, że w ogóle ich tu sprowadziłeś. Gdzie będą spali?
- Na podłodze. Jeden przy tylnych drzwiach, a drugi przy frontowych. Warin dał im sienniki.
- Przez cały dzień będą się plątać pod nogami.
- Jeden stanie na warcie na ulicy, a drugi w ogrodzie.
- Odstraszą mi klientów.

Simon przechylił głowę i uśmiechnął się.

- A może przyciągną nowych? Na przykład parę... dziełatek.
- Niczym się nie różnisz od biskupa Thurstana! - burknęła Linnet. - Uwielbiasz wszystkim rozkazywać.

Od razu stracił humor.

- W ogóle go nie przypominam.

Przypominasz, oj przypominasz. Przyglądała mu się przez te wszystkie lata, a dopiero teraz zauważyła, że jego oczy, chociaż bardziej zielone niż szare, miały ten sam kształt co oczy Thurstana. I ten sam podbródek... Ta sama arogancja...

- Zostaniesz pod opieką Jaspera i Milesa. Sam pójdę do brata Anselme'a - oznajmił.

No proszę. Tak jak Thurstan, odruchowo chronił każdego, kto według niego był słaby. Ale Linnet przecież nie zaliczała się do słabych.

- Też pójdę. Z tobą albo bez ciebie.

Jakby dla podkreślenia ostatnich słów, dziewczyna chwyciła płaszcz i zawołała do Aikena, żeby zamknął drzwi. Potem wyszła, nawet nie czekając na Simona. Ledwo ją dogonił.

Żebrak w dalszym ciągu siedział na ulicy. Na ich widok poderwał głowę. Linnet przez krótką chwilę widziała jego oczy, błyszczące w brudnej twarzy.

Odwróciła głowę i szepnęła:

- Kręcił się przy Hamelu.



Simon poważnie skinął głową. Wziął ją pod rękę i pociągnął za sobą.

Jego dotyk wywołał u niej gęsią skórkę. Zaszczo jej w ustach, serce tłukło się jak oszalałe. Wmawiała sobie, że to nic nie znaczy, że jego zachowanie wypływa z kurtuazji. Dobrze mówić... Kiedy tak szli pod rękę, wyobrażała sobie, że są zakochani.

- Tędy. - Simon pociągnął ją w przecznicę tuż za kuźnię. W powietrzu wisiła woń dymu i rozgrzanego metalu.
- Do diaska! - mruknął. - Byłem przekonany, że tędy wyjdziemy wprost na Castle Gate.
- Bo to prawda. Durleigh mocno się rozrosło przez ostatnie lata i w każdym pustym zakątku znajdziesz teraz domy lub kramy. Tu gdzieś jest przejście. - Skręciła za piekarnią. - O, właśnie.

Simon obejrzał się przez ramię, a potem podążył za nią.

- Hałaśliwe miejsce - utyskiwał pod nosem. Zaułek był błotnisty po ostatnich deszczach, po obu stronach okolony nędznymi chatami, opartymi wzajem o siebie. Krzyki, płacz dzieci i smród gnijącej żywności dochodziły z każdego kąta.

Linnet zatkała nos i pobiegła przodem. Zaczepnęła powietrza dopiero wówczas, kiedy znaleźli się przy Spurrier Gate. Wytwórcy ostróg zamykali na noc warsztaty, ale kilku z nich wybrało się do pobliskiej gospody. Siedzieli teraz na ławce na podwórku, wciąż jeszcze w skórzanych fartuchach, popijali piwo i przekomarzali się ze sobą.

- Rzadko chodzę bocznymi zaułkami, ale jak już tu trafiam, to dziękuję Bogu, że urodziłam się w całkiem innym świecie.

Simon przytaknął krótkim ruchem głowy. Szli dalej.

- Na Wschodzie widziałem gorsze rzeczy. Nędzę, choroby, tragedie... ale w domu takie widoki sprawiają dużo więcej bólu. - Mocniej ścisnął Linnet za rękę. - Pamiętaj, nie wchodź w takie miejsca. Mogliby cię tu zabić tylko dla twoich ubrań. - Przynajmniej nie muszą się martwić o jadło. W przytułku obok zawsze czeka na nich chleb i gorąca zupa. Za darmo.
- Na czyj koszt?

Popatrzyła na niego ukradkiem, żeby widzieć jego reakcję.

- Biskup Thurstan przekonał kupców, żeby zapłacili za remont budynku i za utrzymanie.
- Jak mu się to udało? - zapytał Simon. W jego głosie zabrzmiał podziw.
- Nie wiem. Na początku nie obyło się bez sarkania, bo kupcy na ogół nie są zbyt rozrzutni.
- Któryś z nich mógłby do tej pory mieć żal do biskupa.
- Chyba nie, bo przytułek działa już dwa lata.
- Hmm... - Simon nagle wciągnął ją w przecznicę, tuż obok zamkniętego kramu. Sam stanął u wylotu, tyłem do niej, z dłonią na rękojeści miecza.
- Żebrak wciąż idzie za nami? - szepnęła.
- Nie, chyba go zgubiliśmy. Ale zaczekamy chwilę, zanim ruszymy w dalszą drogę.
- Dobrze.

Linnet spoglądała na jego potężną postać, szerokie bary i wężły mięśni wyraźnie widoczne pod rękawami obcistej tuniki. Był niczym skała, silny i niewzruszony. Ale ona dobrze wiedziała, że pod tą fasadą kryje się samotna i zraniona dusza. Dorastał bez rodzinnego ciepła i uczuć wspólnych niemal wszystkim istotom na ziemi. Och, jakże bardzo chciała go teraz objąć i zapewnić o swojej miłości! Wciąż pamiętała, że niegdyś potrafił być namiętny. Miała po temu dowody.

- Linnet? - Spojrzał przez ramię. Chyba coś zauważył w jej rozognionym spojrzeniu, gdyż zmarszczył brwi i w jego oczach błysnęło pożądanie. Dziewczynie zaszczoło w ustach. Serce biło jak szalone. Nade wszystko pragnęła się z nim połączyć i trwać tak na zawsze.

- Możemy iść - szepnął.

Powoli, jakby z ociąganiem skinęła głową i w ślad za nim wyszła z zaułka.

Brama wiodąca na dziedziniec katedry była zamknięta, ale odźwierny uchylił ją na ich widok.

- Brat przeor mówił, że będziecie. Kazał prowadzić do herbarium.
- Znam drogę. - Linnet ucieszyła się, że tym razem nie będzie musiała wchodzić do ponurego przybytku brata Anselme'a. Pociągnęła Simona w stronę kamiennej

chaty stojącej w ogrodzie. Wszechobecny spokój i mocny zapach ziół miały łagodzący wpływ na jej skołataną nerwy.

- Tu jest tak pięknie, że człek może zapomnieć o nieszczęściach tego świata - zauważył Simon.
- Wprost czytasz w moich myślach. Lekki uśmiech złagodził jego twarde rysy.
- Chyba nie po raz pierwszy.
- To prawda. - Odpowiedziała mu także uśmiechem. Spoważnieli, kiedy brat Anselme stanął w progu chaty.
- Nareszcie przyszliście.
- Wybacz, że kazaliśmy ci czekać - powiedział Simon, wchodząc do środka.

Na pierwszy rzut oka wnętrze izby wydawało się niezwykle małe, pełne półek, naczyń, słoików i zielników. Panował tutaj jednak idealny porządek. Nawet na stole, zajmującym środek pomieszczenia, wszystko było starannie ułożone.

- Wcale nie czekałem. Przy takim napięciu nerwów po prostu czas się dłuży. - Anselme spojrzął na Olivera, który siedział na niskim stołku.
- Już przyszli, bracie.

Brat Oliver odwrócił głowę. Miał ślady łez na policzkach.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie ma go już wśród nas.
- Ja także. - Anselme lekko położył dłoń na ramieniu mnicha. - Musimy znaleźć mordercę. Przyniosłeś listę osób, które widziały się z biskupem?

Oliver skinął głową i wyjął z rękawa zwój pergaminu.

- Mam też notatki.

Anselme położył dwa arkusze na stole i docisnął końce małymi słoiczkami. Stanęli kręgiem.

- Aż tylu ich było? - zdziwił się Simon.
- Tak - odparł Oliver. - Pracował w pocie czoła.
- Nie ma tu mnie ani panny Linnet. Oliver pociągnął nosem.

- Bo nie byliście umówieni.
- A ktoś prócz nas?
- W południe jadł obiad z lady Odeline.
- Hmm... - mruknął Simon. Oliver wyduł usta.
- Owa dama nie poszła w ślady naszego biskupa i przeoryszy Catherine. Popada w skandal za skandalem. Wzięła ślub z pijanicą, który przegrał cały jej majątek i zginął, kiedy Jevan był jeszcze pacholęciem. Potem romanse z żonatymi... - Zrobił zgorzowaną minę. - Jej ostatnią „zdobyczą” był bliski kuzyn króla i za to musiała w niełasce uchodzić ze dworu. Gdyby biskup Thurstan się nad nią nie zlitował, pewnie zginęłaby gdzieś z głodu razem ze swoim synem.

Simon skinął głową.

- Zauważyłem, że i teraz drży o swoją przyszłość.
- Nic dziwnego - powiedział Oliver. - Nowy biskup nie pozwoli jej zostać w pałacu i nie będzie łożył na naukę Jevana.
- Więc nie miała powodów, by chcieć śmierci brata - zauważył Simon. - Kogo jeszcze nie ma na tej liście?

Oliver zmarszczył czoło.

- Godzinę spędził w ogrodzie z Olfem.
- Słyszałem, że ogrodnik zniknął - wspomniał Simon.
- To prosty człowiek. Przestraszył się ostrych pytań brata Crispina - powiedział Anselme. - Nigdy nie zabiłby Thurstana.

Simon popatrzył na milczącego przez cały czas przeora.

- Za to jego matka pałała nienawiścią do biskupa. Mogła się posłużyć synem.

Oliver znów pociągnął nosem.

- Olf nie miał prawa wstępu do pałacu. Odźwierny by go zatrzymał.
- Rozumiem. - Mimo wszystko Nelda pozostawała w kręgu podejrzanych. Simon przebiegł wzrokiem listę Olivera, pytając, co każdy z wymienionych mógł chcieć od Thurstana. Pożyczył pióro i kałamarz od Anselme'a i obok niektórych nazwisk robił

jakieś notatki.

Linnet przyglądała mu się z podziwem. Był chłodny i opanowany. Z drugiej strony, wolałaby jednak, żeby choć przez moment dał ponieść się emocjom. Wszak chodziło o jego ojca. Dlaczego wciąż nie wierzył, że biskup Thurstan był naprawdę wspaniałym człowiekiem?

- Serdeczne dzięki, bracia. - Simon odłożył listę. - A co ze stałymi mieszkańcami? Z zakonnikami, klerykami i tak dalej?

- Niczego się nie dowiedziałem - przemówił Walter. Rycerz spojrzał na niego, ciekaw, co się kryje za tym nieprzeniknionym obliczem.

- Każdy z nich mógł z łatwością dolać trucizny do nalewki biskupa. Może mnich zdjęty żalem albo żądny władzy?

Na przykład Crispin. Lub nawet sam przeor. Straszne podejrzenie.

- Nie wyobrażam sobie, żeby któryś z braci był zdolny do morderstwa - powiedział Walter. - W chwili tragicznego zajścia większość z nas zasiadła do wieczerzy.

Simon popatrzył nań chłodno. Już dawno nauczył się nie zdradzać swoich uczuć.

- Jeśli coś wyjdzie na jaw, pchnijcie posłańca do gospody „Pod Królewskim Dębem”. Jutro odwiedzę mieszczan, którzy widzieli się z biskupem.

- Odwiedzimy - sprostowała Linnet z dumnie uniesioną głową.

Skaranie boskie z tymi babami, sarknął w duchu Simon. A jednak to właśnie jej upór i niezależność sprawiały, że cenił ją wyżej od wszystkich innych kobiet. Popatrzył na nią zauroczony zabójczą mieszaniną urody, siły i zdecydowania. Oł, cała Linnet Especer.

Serce zabiło mu szybciej. Miał wrażenie, że stanął twarzą w twarz z uzbrojonym wrogiem, lecz jej oręż był groźniejszy od najtwardszego miecza. Czyste szaleństwo, pomyślał. Po co się z nią zadajesz?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie znalazłam dziennika - powiedziała Odeline. Jevan popatrzył na nią z niesmakiem.
- Obiecałaś.
- Wiem. Zeszłam na dół i czekałam, aż odwołano strażników przeora.

Odeline spacerowała przed kominkiem w swojej komnacie na drugim piętrze - nie tak pięknej jak ta, którą zajmowała na dworze. Ale wtedy była kochanką królewskiego kuzyna. Tu widziano w niej tylko siostrę biskupa. Kłopot tolerowany przez Thurstana. *Dieu*, nienawidziła mnichów!

Już po wszystkim. Nigdy więcej Thurstan mnie nie poniży, myślała, wpatrzona w ogień. Płomienie wiły się niczym więźniowie na torturach. Dusze uwięzione w piekle. Jej dusza - za morderstwo skazana na potępienie.

Nie. To był wypadek. Przecież go nie zabiła. Thurstan żył jeszcze, kiedy wybiegła z komnaty. Nagła zapaść...

- Może trafił w ręce przeora.
- Co takiego? - Wyrwana z niespokojnych myśli, odwróciła się w stronę Jevana. - Patrzyłam ze szczytu schodów. Wynosili tylko butelki, kubki i tak dalej - powiedziała szybko, nie czekając na jego odpowiedź.

Jevan popatrzył na nią szeroko rozwartymi oczami.

- Dlaczego? Co podejrzewają? Zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu.
- Chcą ustalić, czy Thurstan sam upadł i rozbił sobie głowę, czy może ktoś mu pomógł.
- Podejrzewają morderstwo?! - zawołał Jevan.
- Niezupenie - pośpieszyła z odpowiedzią, bo nie chciała się zdradzić nawet przed własnym synem. - Panna Linnet widziała go ostatnia. Gdyby coś odkryli, to na nią padnie główne podejrzenie.

Nie na mnie. Nikt mnie o nic nie pytał. Jestem jedynie siostrą pogrążoną w żałobie, dodała w duchu.

Jevan wprawdzie skinął głową, ale w dalszym ciągu spoglądał na nią groźnym wzrokiem. Zmienił się po tym, jak wyrzucono ich ze dworu. Po cichu oskarżał matkę, że to właśnie z jej winy rozstali się z przywilejami i życiem pełnym uciech. Miała więc wobec niego niemały dług do spłacenia. I zamierzała go spłacić, nawet za cenę potępienia.

- Z całą pewnością wiem, że schował to w dzienniku. - Jevan, zirytowany, podniósł głos. - Jeśli pokpimy sprawę, Blackstone Heath przejdzie na własność kościoła.
- Mów ciszej. Chyba nie chcesz, żeby ktoś usłyszał, że możemy mieć jakąś korzyść ze śmierci Thurstana? - szepnęła Odeline, chwytając syna za ramiona. Ze zdziwieniem wyczuła twarde mięśnie na kościstym zazwyczaj ciele. Ze smutkiem pomyślała, że jej mały chłopiec w pewnym sensie stał się już mężczyzną.
- Znajdziemy ten dokument.
- A jeśli nie? - Jevan uwolnił się z uścisku i rzucił jej ostre spojrzenie. - Jeśli go odda Simonowi?
- O tym nie pomyślałam.

Z namysłem zmarszczyła brwi. Thurstan z radosnym zdumieniem przyjął wieść o powrocie syna. Dobrze słyszała jego głos, kiedy szła korytarzem. Przez półprzymknięte drzwi widziała Simona. Nie mówiono wówczas o żadnym dokumencie.

Ona sama na chwilę niemal skamieniała. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że Simon może zmartwychwstać. Nagłe pojawienie się brata Olivera w drugim końcu korytarza zmusiło ją do ucieczki na schody. Nie chciała, aby ktoś zobaczył, że podsłuchuje pod komnatą. Czyżby Thurstan naprawdę dał papier Simonowi?

- Nie wiesz, gdzie się zatrzymał? Wszak musi gdzieś sypiać.
- Nie wolno nam zaglądać do jego pokoju. Za duże ryzyko. Poproszę Hamela, żeby to załatwił.
- Hamel. - Jevan odwrócił się ze wstrętem. - Po co ci ten obmierzły prostak?
- Bo umie rządzić. Przynajmniej w mieście.

I pałał do niej pożądaniem. A Odeline musiała mieć kogoś, kto by jej prawit czułe androny, bo w pałacu Thurstana była po prostu nikim. Namiętna krew de Lyndhurstów płonęła w jej żyłach... Zatem, jako się rzekło, Hamel potajemnie spełniał jej drobne zachcianki. Na razie. Przejąwszy na stałe posiadłość w Blackstone Heath, zamierzała z nim zerwać i znaleźć kogoś innego. Bogatego i z ogromną władzą. Miałaby wówczas suknie i klejnoty, i - co najważniejsze - rodowe nazwisko. Nikt już więcej nie zmusiłby jej do żebrania.

Ze złością przypomniała sobie wyniosłe spojrzenie Thurstana, kiedy błagała go o nędzne resztki z biskupiego stołu. Dureń, odpychał ją, chociaż sam żył w grzechu i miał nieślubnego syna.

Ale Thurstan już nie żył.

Odeline ochłonęła nieco. Znow powrócił obraz ciała rozciągniętego na grubym dywanie.

Azaliż wielcy będą poniżeni...

- Trzeba znaleźć ten zapis - nie ustępował Jevan. - Blackstone Heath jest moje. Chcę go. Zasłużyłem na nie.
- Będziesz je miał, mój synu. Obiecuję.

Zbyt wielką zapłaciła cenę, żeby teraz to wszystko stracić.

Miała skórę miękką i delikatną niczym płatek róży. Jej usta smakowały jak najprzedniejsze wino. Rozkosz minęła, a Simon wciąż był podniecony.

Tak ciepła, tak kusząca... Zwykle pełen rezerwy, teraz bez oporów pozwalał się całować. Nie musiał się tego wstydzic. Będąc przy niej, nie obawiał się żadnej zdrady. Miłowała go. Miłowała i nic nie żądała w zamian. Nie zamierzała go skrzywdzić.

- Kocham cię. Kocham... - szeptał. Otworzył oczy, chociaż wiedział, że w tych ciemnościach na pewno nic nie zobaczy.

Spojrzał prosto w twarz Linnet.

Simon szarpnął się i przez chwilę leżał nieruchomo, z ciężko bijącym sercem. W cichej izbie wyraźnie słyszał swój chrapliwy oddech. Jest sam. To tylko sen. Tuż po przebudzeniu nie wiedział, gdzie się znajduje. Potem rozpoznał białe ściany gospody.



*Dieu*, nie dość, że mała aptekarka jak dzień długi zaprzętała mu umysł, to jeszcze musiał o niej śnić nocami? Zakrył twarz przedramieniem, ale nie pozbył się jej widoku. Zaglądała mu prosto w oczy, przeniknęła do duszy. Miała w sobie jakieś wewnętrzne ciepło.

Nie, to czysty obłąd. Przecież tylko szaleniec zakochałby się w dziewczynie, która - nawet jeśli nie była kochanką Thurstana - coś przed nim ukrywała.

Simon wiedział już, że nie zaśnie. Wstał z łóżka i podszedł do okna. Do świtu pozostało jeszcze parę godzin. Głęboko wciągnął w płuca zimne i rześkie powietrze. Gasnący blask księżycy kładł się poświatą na dachach okolicznych domów. Odruchowo popatrzył w kierunku apteki i choć wokół panowała cisza, przez chwilę nasłuchiwał w poszukiwaniu jakichś podejrzanych dźwięków. Musiał czuwać, pomimo tego, że Jasper z bronią w ręku spał przy frontowych drzwiach, a Miles w kuchni.

Simon przesunął ręką po twarzy i odszedł od okna. Jeszcze chwila i pewnie popędziłby do apteki, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zapalił świecę i usiadł przy małym stoliku pożyczonym od Elinore. Wyjął z juków czysty zwój pergaminu i zaczął przepisywać listę zabraną od Olivera. Uwzględnił wszystkie notatki i zostawił miejsce na dalsze.

Dziesięć nazwisk. To więcej, niż da się obejść w ciągu jednego dnia. Czas jednak naglił. Zaznaczył dwa: mnicha i zakonnicę z opactwa Blackstone. Oliver twierdził, że oboje jeszcze przed południem opuścili Durleigh w towarzystwie córki miejscowego rzemieślnika.

- Chciała iść do zakonu? - zapytał Simon.

Oliver pokręcił głową, popatrzył na przeora i znów pokręcił głową.

- Zapragnęła malować miniatury do Biblii. Powiedział to w taki sposób, że pobudził ciekawość Simona.

Malowanie to przecież nie powód do zbrodni. Rycerz postanowił jednak, że przy pierwszej dogodnej okazji porozmawia z ojcem dziewczyny. Był to niejaki Clarence Billeter, cham i osiłek, o ile Simon pamiętał.

Ktoś zapukał. Simon czym prędzej poderwał się z krzesła. Chwycił miecz i stanął za drzwiami.

- Kto tam?

- Aiken - odparł stłumiony głos. - Panna Linnet gdzieś się wybiera. Sama. Miles uznał, że powinien o tym wiedzieć, sir Simonie.
- Głupia dziewczyna. - Simon wciągnął buty, chwycił opończę i otworzył drzwi. Ze złością wybiegł z gospody, minął podwórko i stanął pod apteką w chwili, gdy Linnet wymykała się tylnym wyjściem.
- Simon! - pisnęła i zakryła dłońią usta.
- Dokąd idziesz?
- Chciałam... Chciałam z samego rana porozmawiać z...
- Beze mnie?
- No... - Zerknęła przez ramię na małe grono widzów: swoją służbę i dwóch zbrojnych z zamku. - Kto na mnie naskarżył?

Miles obrzucił ją nadąsanym spojrzeniem.

- Obiecałem sir Simonowi, że będę czuwał nad panną.
- I oboje jesteśmy ci wdzięczni. - Simon popatrzył na Linnet. Powinna wiedzieć, kto tutaj wydaje rozkazy. - Pójdziemy razem, ale po śniadaniu. Jeszcze nawet nie wiemy, kogo odwiedzimy najpierw.

Dumnie uniosła głowę.

- Jadłam już.
- A ja nie. Druso?
- Na stole jest świeży chleb, ser i piwo - z wyraźną ulgą odparła służąca.

Linnet niecierpliwiła się jak klacz przed wyścigiem.

- Spożywaj zatem w spokoju, sir Simonie. Spotkamy się... Złapał ją za rękę, zanim zdążyła mu uciec.
- Druso, przynieś mi tutaj talerze i kubek - poprosił przez zaciśnięte zęby. - Panna Linnet i ja musimy porozmawiać. Na osobności.

Cała czwórka zniknęła, jakby ktoś ich zdmuchnął.

- Puść mnie - stanowczo zażądała Linnet.

Simon z ledwością się powstrzymał, żeby nią nie potrząsnąć.

- Dopiero wtedy, kiedy mi powiesz, z kim z listy miałbym się nie spotkać.

Otworzyła szeroko oczy.

- Mylisz się... - jęknęła.
- To twój kochanek? - burknął, tknięty nagłą zazdrością.
- Nie mam kochanka.
- Zatem do kogo się wymykałaś? Drgnęła i zamknęła oczy.
- Nie o to chodzi. Ja...

Przyszła Drusa z pełną tacą. Za nią dreptał Aiken z glinianym dzbankiem. Z przesadną starannością ustawili wszystko na jednym końcu ogrodowej ławy.

- Dzięki - mruknął Simon. - Obsłużymy się sami. Puścił rękę Linnet i złożył głęboki ukłon.
- Pani...

Westchnęła głęboko i jak więzień na ścieżce poszła we wskazaną stronę.

Simon usiadł i nalał dwa kubki piwa.

- Sądziłem, że mi ufasz.

Poderwała głowę, a w jej oczach pojawił się cień współczucia.

- Ależ ufam. To tylko... trochę kłopotliwa sprawa.
- O kogo chodzi?
- O Hanę Billeter - wyszeptwała.
- Tę, która chce ilustrować Biblię?
- Hmm... - Wykręcała sobie palce. - Hana ma dziecko. Jest niezamężna.

Bękart. Zapieczęta stara rana.

- Odesłali ją do opactwa? - Jak jego matkę. Linnet przytaknęła.
- Za przyzwoleniem i radą biskupa Thurstana.

- Na pewno w tym względzie nie brakło mu doświadczenia. - Simon nagle zaczął się zastanawiać, ilu może mieć braci i siostr w okolicy.

- Zdarzało się to już przedtem. Lecz to nie jego dzieci - dodała szybko. - Kilka dziewcząt w diecezji znalazło się w kłopotach i szukało pomocy.

- A co się dzieje z dziećmi?

Spojrzała w dół, lecz zauważył, że światło zgasło w jej oczach i cała krew odpłynęła z gładkiego liczka.

- Trafiają do zacnych rodzin. Do ludzi, którzy w przeszłości sami stracili dzieci albo nie mają własnych.

Simon współczuł im całym sercem. Jeżeli zabrakło im szczęścia, tak jak on dorastały bez krzty miłości.

- Mistrz Billeter się temu sprzeciwiał. Zapłacił starej Neldzie za usunięcie ciąży, lecz Jean, matka Hany, wyznała wszystko na spowiedzi Thurstanowi, on zaś poczynił odpowiednie kroki.

- Pogwałcił tajemnicę spowiedzi?

- Zrobił to, co musiał, żeby ocalić dziecko.

- A przy okazji zarobił - mruknął Simon. - Podejrzewam, że „zacne rodziny” słono płacą za ten przywilej.

- Jak możesz tak mówić?

- Sam w ten sposób trafiłem do lorda Edmunda. Chłopak do wojaczki, jeszcze jeden rycerz na dworze de Meresdenów.

- Bito cię? - szepnęła. Pokręcił głową.

- Czasami byłem karany, ale nie więcej niż pozostali sierotkowie. - Zawahał się. Jak ktoś, kto się wychowywał pod okiem troskliwych i czułych rodziców, może zrozumieć, co to znaczy w ogóle nie mieć rodziny? - Nie byłem bity - powiedział oschle. - Ale nie byłem także kochany.

- Och, Simonie... - Wstała powoli i wyciągnęła do niego rękę.

Cofnął się.

- Nie potrzeba mi twojej litości.
- To nie litość, to...
- Odeszliśmy chyba od tematu. - Sięgnął po kubek. Piwo nie splukało całej goryczy z jego gardła. - Myślisz, że Billeterowie mogli mieć żal do biskupa?- Mistrz Clarence na pewno. Nie mam wątpliwości. To wielki chłop, o tak gorącej głowie jak jego piec. Pani Jean to przy nim zwykła szara myszka. Zapewne poniosła karę, że mu się sprzeciwiła.
- Człowiek, który potrafi pobić żonę za miłość do córki, może być zdolny do morderstwa.
- W gniewie z pewnością by uderzył, ale trucizna... - Linnet potrząsnęła głową. - Nie odróżniłby liści bobkowych od tojadu czy wilczej jagody.
- Hmm... - Simon skinął ręką, żeby usiadła. Jej wyjaśnienia brzmiały całkiem sensownie. Skoro tak, to dlaczego była taka blada? Coś jeszcze ukrywała.
- Dlaczego chciałaś iść sama?
- Pomyślałam sobie, że porozmawiam z panią Jean na osobności i dowiem się, gdzie wczoraj przebywał Clarence.
- Sądzisz, że ów raptus nie rzuci się z pięściami, kiedy zobaczy, że po kątach szepczesz z jego żoną?

Drgnęła.

- Nie przyszło mi to do głowy. Właśnie tym się najgorzej martwił.
- Nie mamy najmniejszego powodu podejrzewać, że Bille-ter był wczoraj w katedrze. Na wszelki wypadek spytam brata Olivera, czy ktoś go czasem nie widział.
- Od czego zatem zaczniemy?
- Byłoby najbezpieczniej, gdybyś została tutaj.
- Pójdę z tobą albo bez ciebie. - Założyła ręce na piersiach. Było to tak kuszące, jak przekorny błysk w jej oczach.
- Potrzebujesz mnie.

Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ale mówiła prawdę, jej obecność wpływała kojąco nawet na najbardziej zapalczywe głowy. Zwłaszcza gdy szło o mężczyzn. Nie bawiła się w półstówka, nie próbowała ich uwodzić. Mówiła prosto z serca.

- Znam większość osób z listy Olivera. Jeśli nie osobiście, to przynajmniej ze słyszenia.

Simon westchnął i z rezygnacją przyjął wyrok losu. Lepiej mieć ją przy sobie, niż puścić samopas, na łup Hamelowi albo jego drabom.

- Dobrze zatem - burknął. - Najpierw pójdziemy do grabarza. Jęknęła.

- Już nie chcesz iść ze mną?

- Chcę. - Uniosła brwi. - Nigdy się nie poddajesz?

- Nigdy. - Uśmiechnął się kpiąco. - Wśród przyjaciół, a zwłaszcza wśród wrogów, znany jestem jako Simon z Blackstone, który nie zapomina żadnego uchybienia.

Światło w jej oczach zgasło niczym zdmuchnięta świeca. Były teraz ciemne i puste.

- Postaram się to zapamiętać.

Znaleźli grabarza Martina na cmentarzu za kościołem Najświętszej Marii Panny. Stał w dole głębokim do pasa i kopał.

- Ty jesteś grabarz Martin? - zapytał Simon. Kopacz uniół głowę i brudną ręką ostonił oczy.

- A kto pyta?

- Simon z Blackstone, rycerz Czarnej Róży.

- Ach, ten co powrócił z martwych. - Grabarz skrzywił w uśmiechu bezzębne usta. - Dla mnie to żaden interes - zachichotał,

- Za to ja się ogromnie cieszę - wesóło odparł Simon. - Wyjdiesz z dołu, by chwilę porozmawiać?

- Nie płacą mi za to. Jak nie zdążę na czas, to nic nie zarobię. Simon wyjął pensa z sakiewki u pasa, podrzucił go i złapał.

- Za fatygę.

- To lubię. - Grabarz wygramolił się z otwartej mogiły. Był krępy, mocnej budowy,

z mięśniami jak postronki.

Tak wygląda morderca?

- Wiesz, że biskup nie żyje? - spytał Simon.
- Pewnie, że wiem - odparł Martin. - Chciałby pewnie, żebym za rok go wykopał i sprzedał jego kości?

Linnet jęknęła i wsparła się o Simona. Przytrzymał ją ramieniem.

- Co to za nedorzeczny koncept?...
- Przecież po to przyszliście, prawda? Ktoś sobie przypomniał, że stary grabarz wczoraj zjawił się w pałacu. Ciekawicie, czy zdzieliłem Jego Lordowską Mość w głowę?
- A zdzieliłeś? - warknął Simon.
- Pewnie, że nie. Kości. Ot, cała rozmowa. Chyba Sztyniak wyczuł, co biskup zamierza, bo też mnie wezwał i groził ekskomuniką. - Martin pociągnął nosem. - Nic mnie to nie obchodzi.
- O czym rozmawialiście? - dopytywał się Simon. Grabarz pokręcił głową.
- To kosztuje dwa pensy.
- Pod warunkiem, że naprawdę uwierzę w twoje słowa.
- Nie mam powodów, żeby kłamać. Już nie. - Przysiadł na kupie ziemi. - To zdarzyło się dwa lata temu. Zarobiłem kilka dodatkowych miedziaków za wykopanie pieńków po ściętych jabłoniach za kościołem. Przy okazji odkryłem grób. Dziesięć ciał pochowanych razem.
- Mario Przenajświętsza! - Linnet uczyniła znak krzyża. -Kto to był?
- Nie mam pojęcia. Żadnego napisu ani znaku. Zwykła sterta kości zawiniętych w szmaty. Leżały tam już dość długo. Powiedziałem o wszystkim ojcu Stephensowi, który był w tym czasie proboszczem u Marii Panny. Strasznie się zezłościł. Kazał mi czym prędzej zasypać tę dziurę i nic nikomu nie mówić.
- Wiedział o tym? - ze zgrozą szepnęła Linnet.
- Wiedział. Nie bardzo mi się to podobało, ale nic nie mówiłem. Tylko

spowiednikowi.

- Którym był biskup Thurstan - wtrącił Simon. Grabarz skinął głową.
- Zrobił się zły jak osa, zwłaszcza po tym, jak wyszło na jaw, że to dziesięcioro wieśniaków, co mieszkali nad rzeką i zginęli w wiosennej powodzi, jakieś sześć lat temu. Ksiądz Stephens miał ich pochować w poświęconej ziemi, na koszt kościoła.
- Zaoszczędził wydatków.
- Tak, ale biskup Thurstan sownie mu to wynagrodził. Złośliwa bestia jak na duchownego. Zesłał księdza Stephensa do małego kościółka, gdzieś na szkockiej granicy. Rok później proboszcz zginął w trakcie napadu.
- A zwłoki topielców?
- Biskup powiedział, że jakby wieść poszła między ludzi, to postawiłoby to kościół w złym świetle. A że zmarli nie mieli rodzin... - W oczach Martina błysnęły isierki wisielczego humoru. - Więc ich sprzedał.
- Sprzedał? - zająknął się Simon.
- Właśnie. Jako kości świętych. Na relikwiarze i tak dalej. Linnet z przerażenia nie mogła wykrztusić słowa.
- Bezbożnik - syknął Simon. - Świętokradca. Pomyśleć tylko, żeby biskup był zdolny do takich rzeczy...
- Nic złego się nie stało - rzekł grabarz. - Pieniądze poszły na przytułek. Biskup powiedział kiedyś, że za kości zmarłych kupiono koce żywym. Poza tym wszyscy wiedzą, że w relikwiarzach na ogół są szczątki zwierząt, a nie ludzi.
- Powiedziałaś, że „Sztyniak” się o tym dowiedział.
- Archidiakon Crispin. Tak go sobie nazywam. Jakoś wy-niuchał sprawę. Myślałem, że tą swoją laską przydzwoni biskupowi. .. Ale go chyba nie utłukł po tym, jak wyszedłem?
- Ciekawe spostrzeżenie - cicho powiedział Simon. Zastanawiał się nad tym po drodze do kuźni. Na zdrowy rozum zgadzał się z Walterem, że najwięcej podejrzeń budzili Nelda i Clarence, ale gdzieś w środku czuł, że chodzi o kogoś innego. Każdy duchowny miał dostęp do komnat biskupa, zaś archidiakon Crispin mógł uciec się do przemocy co najmniej z dwóch powodów: nienawidził Thurstana i myślał o



własnych korzyściach.

- To tutaj.

Linnet zapukała do frontowych drzwi bogatego domu z drewna i kamienia. Otworzyła im służąca. Na chwilę zniknęła w ciemnym wnętrzu, a potem wróciła z wiadomością, że pani ich oczekuje.

Pani Jean siedziała w narożnym pokoju, przed kominkiem, z robótką w ręku. Ostrożnie uniosła głowę na widok przybyłych. Była szczupła i bardzo blada. Jej lewy policzek zdobił pokaźny siniak, a oko przestaniała spuchnięta powieka.

- Bardzo mi żal biskupa - wymamrotała rozbitymi wargami.

- Nam także. - Linnet z trudem trzymała nerwy na wodzy, ale z pozornym spokojem przedstawiła Simona. Usiedli i przyjęli zaproszenie na piwo.

- Hana już wyjechała do opactwa?

- Tak. Wczoraj.

- Słyszeliśmy, że pani mąż nie był z tego zadowolony. - Simon mocno zacisnął dłoń na kubku, jakby czuł pod palcami szyć tego brutala.

- To prawda - westchnęła Jean. - Chciał ją wydać za Maurice'a Larsona, ale ona się uganiała za Alainem, najmłodszym synem Giba Farmera. Clarence, jak się dowiedział, że będzie miała dziecko, uznał, że sam to załatwi. - Głos jej drżał i pa-trzyła na swoje ręce. - Dopiero biskup go powstrzymał. Nikt inny nie śmiał. - A jednak odda dziecko obcym na wychowanie - mruknął Simon.

Linnet wzdrygnęła się. Słowa rycerza ugodziły ją mocniej, niż przypuszczała. Zdarzało się, że na kilka minut lub nawet godzin zapominała o przeszłości i wierzyła, że przyjdzie chwila, kiedy będą mogli być razem. Lecz gdyby się dowiedział...

- Pół roku to kawał czasu - powiedziała Jean. - Wszystko się może zdarzyć. Hana i Alain wezmą ślub i uciekną z miasta... Ale on musi najpierw wyleczyć złamaną nogę. - Westchnęła. - Clarence go tak poturbował. Pewnie by zabił chłopaka, gdyby ojciec Alaina nie usłyszał krzyków i nie przybiegł na ratunek.

Simon porozumiewawczo popatrzył na Linnet.

- A przypadkiem nie chciał także pokarać biskupa?

- Możliwe. Najpierw zabrał się do mnie. - Lekko dotknęła policzka. - Potem zabrał dwóch pomocników i pojechali za Alainem aż do zagrody Giba.,

- Kiedy to było?

- Wczoraj późnym popołudniem.

- I kiedy wrócił?

- Grubo po zmierzchu. - Jean uśmiechnęła się słabo. - Ledwie się pozbierał, bo Gib z synami spuścili mu solidne lanie. Dałam mu kubek wina i położyłam do łóżka. Leży tam teraz z pokrwawioną twarzą i jęczy tak, że obudziłby umarłego. - Jej uśmiech zmienił się w zastygły grymas. - Wiem, że to nie po chrześcijańsku czerpać przyjemność z cudzego bólu, ale...

- Jestem pewien, że Bóg zrobi wyjątek w przypadku Clarence'a - dobitnie przerwał jej Simon.

Linnet w pełni podzielała jego uczucia, ale kiedy wyszli, zaczęła się zastanawiać, czy i jej także kiedyś by wybaczył popełnione grzechy. Ciężko jej to kamieniem na sercu.

Hamel uniósł głowę na widok Tilly wychodzącej bocznymi drzwiami z gospody „Pod Królewskim Dębem”.

- Przeszukałaś jego izbę?

- Tak. Nie ma tam żadnych książek.

Hamel nastroszył się. Przyszły mu do głowy trzy inne możliwości. Simon ukrył gdzieś dziennik, zabrał go ze sobą albo komuś oddał. Na przykład Linnet.

Tilly ujęła go za rękę.

- Jeszcze mamy godzinę przed południowym posiłkiem. Moglibyśmy tu spocząć i napić się piwa...

- Czeka mnie dużo pracy - burknął szeryf. Ellis znów zgubił Simona i Linnet. Do wszystkich diabłów, gdzie oni zniknęli? Co zamierzali? Nie mógł przecież wdrzeć się do apteki i poszukać diariusza, o który prosiła Odeline. Simon postawił tam dwóch zbrojnych. Przekłęty. Musiał wrócić?

Były jednak sposoby, żeby to naprawić.

Hamel uśmiechnął się lekko, lecz zaraz stracił humor, kiedy przypomniał sobie o czekającej go rozmowie. Obiecał Odeline, że znajdzie dziennik biskupa. Oj, będzie się dama wściekać, kiedy ją zawiedzie! Zarzekała się, że ów dziennik to cenna pamiątka po jej zmarłym bracie. I kto by podejrzewał, że tak go kochała? Z drugiej strony, nie od dziś wiadomo, że śmierć krewniaka mocno zmienia ludzi.

Prośba Odeline dała mu okazję, żeby na poważnie zająć się Simonem. Nawet teraz Bardolf i jego dwóch ludzi przeczesywali całe miasto. Mieli za zadanie aresztować rycerza i przyprowadzić go na przesłuchanie.

Niewielu przeżywało wstępny etap śledztwa. Hamel pokiwał głową i ze złym uśmiechem oddalił się od gospody.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy opuszczali dom kupca bławatnego, chmury zasnuły słońce. W sam raz - pomyślał Simon, z ukosa patrząc na Linnet. Nastrój miała równie ponury jak pogoda. Jemu zresztą też wcale nie było do śmiechu. Przez pół dnia rozmawiali z różnymi osobami, które wczoraj widziały biskupa, i ani o krok nie przybliżyli się do rozwiązania tajemnicy morderstwa.

Kilku mieszczan otwarcie przyznało, że biskup Thurstan lubował się we władzy. Paru wspomniało mimochodem, że nieraz ich nakłaniał do działania wbrew woli. Nikt jednak nie okazywał strachu ani zapiekłej wrogości. Rezultaty wczorajszych wizyt w całości pokrywały się z informacjami brata Olivera. Nutę rozżalenia wyczuwało się jedynie w głosach czterech kupców, którzy zamierzali ufundować kaplicę właśnie na cześć Thurstana.

- Odrzucił projekt posągu, jaki mu pokazałem - narzekał wynajęty przez nich majster kamieniarzy. - Uważał, że jest zbyt okazały. Chciał coś o wiele skromniejszego, lecz przecież żaden biskup nie jest skromnym człkiem.
- Cóż więc postanowiono? - Simon bystrym spojrzeniem zmierzył twarde dłonie i muskuły majstra.
- Zdejmę część ozdób - odparł tamten. - Nie chcę zadzierać z biskupem, zwłaszcza teraz, kiedy już pewnie siedzi po prawicy Boga.

Wczoraj na takie stwierdzenie Simon skrzywiłby się ze źle skrywanym niesmakiem. Teraz jednak przez kilka godzin słuchał opowieści o dobrych uczynkach Thurstana. Nie, biskup nie

był świętym. Nieraz naginał prawo, jak mu się podobało. A jednak wiele osób nawrócił na dobrą drogę. Ratował niewiasty przed przemocą. Biednym dawał strawę, schronienie, pracę i -co najważniejsze - wiarę w lepszą przyszłość.

Simon nigdy nie wierzył, że cel uświęca środki, lecz musiał przyznać, że Thurstan nietypowymi metodami osiągnął więcej, niż by zdołał, trzymając się litery prawa. Czy to znaczyło, że miał rację? Pewnie nie, ale w istocie rzeczy wcale nie jestem lepszy - dumiał Simon. Ze Wschodu przywiózł niemałą fortunę zebraną z okupów.

Bez skrupułów porywał bogatych Arabów, choć niektórzy krzyżowcy raczej niechętnym okiem spoglądali na takie zachowanie. Na wojnie jak to na wojnie - zabijasz lub giniesz. Simon przeżył, bo miał szczęście i odrobinę sprytu, Kiedy przeciwnik rzucał broń i błagał o zmiłowanie, mógł liczyć na łaskę rycerza.

Zatem nie jestem podobny do biskupa - pomyślał. Nie. Ale krew pulsowała mu w skroniach. Krew Thurstana.

- Już prawie skończyliśmy - odezwała się Linnet.

Simon skinął głową. Odpędził ponure myśli. Porozmawiali ze wszystkimi z wyjątkiem starej Neldy. Do niej jednak zamierzał pójść sam, żeby nie narażać Linnet na złośliwe uwagi.

Ulice były bardziej zatłoczone niż rano. Kupcy zachwalali swój towar, gońcy biegali z listami, a wśród przechodniów przemykali się klerycy w brązowych habitach albo spoceni robotnicy. Simon na wszelki wypadek wziął Linnet za rękę. Zatrzymał się, zanim skręcili w zaułek rzeźników.

Nawet tam gdzie stali, dobiegał zapach krwi. Nie zabijano tutaj żadnych zwierząt z wyjątkiem kurcząt i kaczek, lecz woń śmierci i tak spowijała całą okolicę, czarna jak chmara much unosząca się nad straganami.

Simon odwrócił się.- Dokąd idziesz? - zapytała Linnet. - Tędy będzie najkrócej.

- Pójdziemy inną drogą.

Zerknęła na zakrwawione tusze wiszące w licznych kramach i zmarszczyła nos.

- Dziękuję - powiedziała, gdy uszli parę kroków. - Doceniam to, że chcesz zaoszczędzić mi przykrości, chociaż mnie wcale nie lubisz.

- Co takiego?

- Przecież nie wierzysz, że Thurstan był mi jedynie przyjacielem.

- Już wierzę.

- Skąd ta zmiana? - zapytała z nagłą nadzieją.

- O wiele lepiej cię poznałem. - Zbliżył się do niej, wymijając wóz z węglem.

Poczuła zapach jego ciała i to sprawiło, że zalała ją fala wspomnień. Nikt prócz ciebie tak dobrze mnie nie poznał - pomyślała z radosną otuchą.

- Masz zbyt duże poczucie honoru, żeby źle postępować.

Owładnęła nią świadomość winy. Potknęła się i byłaby upadła, gdyby Simon jej w porę nie podtrzymał. Spojrzała w jego ogorzałą, lecz przystojną twarz i niespokojne oczy.

- Wszystko w porządku?

Nie, pomyślała. Jestem kłamczucha. Oszustką.

- Simonie, ja...
- Diabli nadali! Bardolf! - cicho zawołał rycerz.

Linnet odwróciła głowę i nieco dalej, po drugiej stronie ulicy, zobaczyła pomocnika szeryfa. Bardolf szedł powoli, zaglądając do sklepów i bacznie przypatrując się mijanym przechodniom.

- Szuka kogoś lub czegoś?
- Nas! - Simon puścił jej rękę i chwycił za rękojeść miecza.

Linnet nie mogła pozwolić, by wdał się w jakąś utarczkę i został aresztowany. Szybko rozejrzała się za drogą ucieczki.

- Tędy!

Przez uchylone drzwi wciągnęła Simona do ciemnej, niskiej izby.

Rycerz potoczył wzrokiem po wnętrzu. Chciał gdzieś posadzić Linnet, wyjść i rozprawić się z Bardolfem. W małym kramie śmierdziało nie gorzej niż w jatkach. Pośrodku ustawiono cztery duże drewniane kadzie. W każdej stała młoda dziewczyna z podwiniętą spódnicą i gołymi nogami. Wszystkie deptały płótno zamoczone w kadziach i wszystkie jęknęły na widok Simona.

- To farbiarnia, o której ci opowiadałam - wesoło powiedziała Linnet. - Robią najlepsze sukno w mieście.

Simon zamrugał gwałtownie. W pierwszym odruchu palił się do walki, ale po chwili pomyślał, że ze względu na obecność Linnet ucieczka nie jest najgorszym rozwiązaniem. A przede wszystkim nie powinni zwracać na siebie uwagi.

- Rozumiem.

- Mam nadzieję. - Spojrzawszy nań znacząco, pociągnęła go jeszcze głębiej. - Surowe płótno naciera się tak zwaną ziemią foluszną, czyli mieszaniną piasku i uryny, a potem moczy i udeptuje, żeby je zmiękczyć.

- Fascynujące - mruknął Simon.
- Wątpię. Pochylił się i szepnął:
- Miałem na myśli twój błyskawiczny koncept.
- Bałam się, że Bardolf cię zaatakuje.

Dumny rycerz na jego miejscu zapewne poczułby się urażony, ale jej szczerą troską ujęła go za serce.

- Łatwo bym go pokonał.
- Wiem, że zręcznie potrafisz władać mieczem. Nieraz obserwowałam cię podczas ćwiczeń, ale jeśli nie był sam... - Obserwowałaś mnie? - przerwał jej Simon. Przypomniał sobie słowa Drusy. - A dlaczego nie innych rycerzy?

Poczerwieniła jak piwonia.

- Ja...

Z zaplecza wyszedł jakiś zażywny człowiek w średnim wieku.

- Panna Linnet? Co się stało? Ktoś zachorował?
- Ależ nie, mistrzu - odpowiedziała prędko, rada, że ją wybawił z kłopotu. - Sprowadziłam tu sir Simona, żeby obejrzał towar. To jeden z naszych rycerzy herbu Czarnej Róży.
- Naprawdę? - Nalaną twarz kupca rozjaśnił radosny uśmiech. - Witamy w rodzinnych stronach!

Simon skinął głową.

- Warsztat wygląda tak właśnie, jak go opisywała Linnet. Rozejrzył się po wnętrzu, lecz dziewczyna zauważyła, że najdłużej patrzył na drzwi.

Gdyby Bardolf tu zajrzał, od razu by ich zobaczył. Linnet doszła do wniosku, że najlepiej zrobią, jeśli wymkną się od tyłu.

- Interes prosperuje. - Kupiec poklepał się po wydatnym brzuchu. - Ale kto wie,

co przyniesie nam najbliższa przyszłość. - Posmutniał nagle. - Biskup Thurstan prowadził mądrą politykę handlową. Jego następcą może być zupełnie inny.

- Wszyscy go żałujemy - cicho powiedziała Linnet.
- To prawda. Początkowo wcale nie kształcił się na biskupa, wiecie? - paplał kupiec. - Nasz Thurstan de Lyndhurst, Panie świeć nad jego duszą, miał zapewnioną pozycję na dworze. Na duchownego przeznaczono jego starszego brata, Richarda, któremu ojciec kupił biskupstwo w Durleigh. Ale Richard umarł i schedą przeszła na Thurstana. Ten zaś wszędzie potrafił się znaleźć.

Do tej pory Simon nie wiedział, że Thurstan nie czuł powołania do stanu duchownego. Nie zdziwił się jednak. To zresztą też nie usprawiedliwiało postępowania biskupa wobec syna.

Kupiec pokiwał głową.

- Biskup miał swoisty pogląd na to, co złe, a co dobre. Dla niego liczył się wynik. Z kolei nasz archidiakon Crispin jest sztywny jak pała. Rozróżnia tylko dwie barwy: czarną i białą. Różnią się jak dzień od nocy. Słyszałem, że się nie zgadzali.
- Hmm... - Simon znów zerknął w stronę drzwi.
- Moglibyśmy obejrzeć gotowy przyodziewek? - beztroskim tonem zapytała Linnet.
- Oczywiście. - Kupiec wyprowadził ich przez zaplecze na niewielkie podwórko wykładane kamieniem i z trzech stron otoczone wysokim murem. Na podwórku stały duże drewniane ramy.
- Tutaj wieszamy rozpiętą tkaninę, żeby wyschła i nabrała odpowiedniej formy. - Zamachał pulchną dłońią. - A kiedy wyschnie, tniemy ją na różne kształty.

Poprowadził ich przez labirynt płótna do długiego stołu, przy którym z pół tuzina kobiet pochylało się nad tkaniną z nożycami w dłoniach.

Simon zaburczał coś pod nosem, strzelając oczami na boki. Gdzie tu wyjście? Wyciągnął szyję, żeby popatrzeć nad ramami. Ciekawe, czy Bardolf po prostu miał ich śledzić, czy raczej aresztować? Tak czy owak, lepiej salwować się ucieczką.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni, mistrzu. - Linnet z wyraźną przesadą uśmiechnęła się do Simona. - Chyba już lepiej pójdziemy kupić ci te rękawice.



- Rękawice? - zdziwił się rycerz. - Musimy tylko...
- Czyż kaletnik Gil nie ma warsztatu tuż za rogiem? - zapytała Linnet.
- Owszem, owszem - odparł kupiec. - Wyjdźcie tylną bramą, to zaoszczędzicie drogi.

Skinął na nich i podszedł do dębowych drzwi w murze. Wziął klucz z kółka zwisającego mu u pasa i przekręcił go w zamku.

Simon wyszedł pierwszy. Rozejrzył się po pustej, dobrze utrzymanej łące, sprawdził, czy wszystko w porządku, i ruchem ręki wezwał Linnet.

- Stokrotne dzięki, mistrzu.

Kupiec skłonił się i zamknął drzwi. Zachrobotał klucz.

- Matko Boska! - Linnet zachwiała się na nogach. Simon przygarnął ją do siebie. Była tak krucha, a jej serce

niczym spłoszony ptaszek wrywało się z piersi... Przytrzymał ją opiekuńczym ramieniem, jak powinien postąpić każdy prawy rycerz, ale jednocześnie przypomniał sobie smak jej pocałunków. Mocno musiał panować nad swoim zachowaniem. Nie tu i nie teraz - rozkazał sam sobie.

- Znakomity popis aktorstwa.
- Chciałam... chciałam uciec, ale pomyślałam sobie, że jak będę biegła, kupiec uzna mnie za złodziejkę i zacznie wzywać pomocy.
- A to sprowadziłoby Bardolfa.

Simon przycisnął ją mocniej i wtulił twarz w jej włosy. Znów poczuł zapach róż. Krew uderzyła mu do głowy.

- Jesteś dzielna i sprytna - powiedział chrapliwym głosem.
- Wcale nie czuję się dzielna. - Jej bezradność sprawiła, że nieco ochłonął. - Myślisz, że Bardolf dostał polecenie, żeby nas aresztować?
- Hamel zapewne nie chce dopuścić, byśmy umknęli sprawiedliwości.
- Sprawiedliwość. - Zadygotała. - Żadne z nas nie zazna jej od Hamela.
- Ani, jak sądzę, od archidiakona Crispina Norville'a.

- Moim zdaniem, to on jest mordercą.
- Nie. - Simon rozejrzał się po okolicy.
- Boisz się go, jak wszyscy. - Wyrwała rękę z jego dłoni energicznym krokiem powędrowała przez łąkę w kierunku straganów pełnych pasów i skórzanych toreb.

Simon dogonił ją obok kramu szewca i wciągnął w najbliższą przecznicę.

- Zapomniałaś już o Bardolfie?

Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Ale Crispin...
- Później. - Miał własne podejrzenia co do archidiakona, ale nie chciał się do nich przyznać. Gdyby to zrobił, Bóg wie, jakby postąpiła Linnet.
- Nie wierzysz mi?
- Na razie usiłuję ocalić ci głowę. Nie mamy żadnych dowodów przeciwko Crispinowi. Jeżeli go oskarżysz, wpadniesz w jeszcze gorsze kłopoty.
- Na pewno się nie mylę - powiedziała stanowczo.
- Ani słowa więcej. Dopiero gdy będziemy sami.

Rzucił jej ostre spojrzenie, które w przeszłości już niejednego krnąbrnego żołnierza utrzymało w ryzach.

Uniosła głowę i bez strachu popatrzyła mu prosto w oczy.

- Udowodnię to z tobą lub bez ciebie.

Przestraszył się nie na żarty. Bał się, że Linnet naprawdę spróbuje zmierzyć się z Crispinem na własną rękę. Chwycił ją za ramiona, w głębi duszy pragnąc zamknąć ją w objęciach i zapewnić odpowiednią ochronę.

- Masz milczeć, inaczej zwiążę cię i zaknebluję! - zawołał z desperacją.

Wzdrygnęła się i to wystarczyło, żeby natychmiast pożałował swoich słów. Zdusiwszy przekleństwo, przyciągnął ją do siebie i przytrzymał.

- Co robisz? - odezwała się stłumionym głosem.

- Ba, żebym to ja wiedział...

Przenicowała go. Wyciągnęła na wierzch wszystkie uczucia głęboko skrywane przez lata. Jak nałogowy pijak wypatrywał chwili, żeby znów odrobinę pociągnąć z kieliszka. Przyjdzie pora, że zażąda całej butelki.

Linnet chyba zrozumiała jego zachowanie, bo objęła go w pasie i szepnęła:

- Wybacz, że cię zezłościłam.
- Nie jestem zły - powiedział cicho. - Boję się o ciebie.
- Och, Simonie...

Uniosła głowę i rozchyliła usta jak do pocałunku.

- Nie tutaj - mruknął, chociaż jego ciało szarpnęło się w niemym proteście. - Lepiej idźmy dalej.

Linnet z ociąganiem wzięła go za rękę i posłusznie poszła do High Dur Gate. W ciągłym napięciu minęli most na rzece przecinającej Durleigh. Simon nie zwalniał kroku, póki nie dotarli do wąskiej nadbrzeżnej uliczki, pełnej sklepów i tawern. Linnet powłóczyła nogami. Simon w trosce o nią wstąpił do pierwszej porządniejszej karczmy. Rozejrzał się po wnętrzu, zobaczył drugie drzwi i usiadł tuż koło nich. Gdyby Bardolf się zjawił, mieli którądy uciec.

Posadził Linnet na stołku. Sam oparł plecy o ścianę, tak żeby wyraźnie widzieć główne wejście. Było już po obiedzie, ale pulchna dziewczyna obiecała, że zaraz im przyniesie chleb, ser i zimne mięsiwo.

- Wcale nie twierdzę, że boisz się Crispina Norville'a - odezwała się Linnet po odejściu służebnej. - Przepraszam.

Simon westchnął, ale zdał sobie sprawę, że nie może tego odwlekać.

- Na swój sposób się boję. Obawiam się, że cię skrzywdzi.
- Nic mi nie może zrobić. Jestem niewinna. To jego sprawa.
- Nie masz dowodu.
- To prawda, ale mam...
- Przeczucie?

- Coś więcej. - Pochyliła się w jego stronę. Oczy jej błysnęły. - Przypomniałam sobie coś o nalewce.

- Thurstan dostał ją od Crispina? - gwałtownie zapytał Simon.

- Nie. Sam ją kupił od włoskiego kupca. Rozpieczętował pierwszą flaszkę, kiedy byłam w pałacu. Poczęstował mnie. -Urwała i rumieniec zabarwił jej policzki. - Crispin wpadł do komnaty i zaczął coś wykrzykiwać o naszym zachowaniu.

Ujęła Simona za rękę.

- Przysięgam, że gawędziliśmy. Nic więcej.

- Już mówiłem, że ci wierzę.

Cień niepokoju przemknął po jej twarzy. A może to było tylko niespokojne światło tuczywa?

- Crispin powiedział, że nalewka to dzieło czarownicy. Że za jej pomocą omotałam duszę biskupa.

- A potem nalewka okazała się zatruta.

- Właśnie. Zbytńo podejrzany zbieg okoliczności. Simon westchnął i potarł dłonią podbródek.

- Trochę to mało, żeby oskarżyć mnicha o morderstwo. Linnet czuła, że coś w niej pęka.

- Jak możesz zachowywać spokój w takiej sytuacji? Wyprostował się z niewzruszoną miną.

- Taki już jestem. Wszyscy to powtarzają. Niektórzy mówią nawet, że mam lód w żyłach.

Obserwowała go spod w półprzymkniętych powiek.

- Nie zauważyłam tego, kiedy mnie całowałaś.

- Linnet! - zawołał, rumieniąc się na samo wspomnienie. Ze zdumieniem uniosła brwi.

- Rzecz jasna, twoi podkomendni nie znają cię z tej strony.

- Nie. - Jasny uśmiech wygładził bruzdy na twarzy Simona. Tak zapewne

wyglądałby prawie zawsze, gdyby czuł się kochany.

- Simon... - urwała, bo wróciła służebna z tacą jadła, dwoma kubkami i stągwią piwa. Kiedy odeszła, myśli Linnet błądziły już całkiem gdzie indziej.

- Muszę znaleźć zabójcę. Jestem to winna Thurstanowi. Zgasł blask w oczach Simona.

- Ja mu nic nie zawdzięczam - mruknął. - Ale po dzisiejszych rozmowach przynajmniej, że wcale go nie znałem.

Linnet westchnęła. Zbyt wiele bólu, którego nie ma jak ułagodzić.

- To dobrze. Gdybyż tylko Thurstan żył dostatecznie długo, żeby ci wytłumaczyć...

- Na ten jego postępek nie znajdziesz usprawiedliwienia - odparł sucho. Patrzył w dal nieruchomym wzrokiem, jakby zatrzasnął okiennice na oknach wiodących do jego duszy. - Lepiej posilmy się i chodźmy.

Zajął się chlebem i serem.

Linnet zerknęła na niego. W duchu przeklinała swój niewyparzony język. Dwa, trzy nierozsądne słowa zniszczyły więź, którą tak mozolnie budowała ostatnimi dniami. Do diaska! Dlaczego była aż tak nieostrożna?

Przecież sam Thurstan ją uprzedzał, że w duszy Simona wciąż krwawią nie zagojone rany: „Chciałem uczynić zeń rycerza, takiego jak moi bracia. Za późno zrozumiałem, że odziedziczył czułą duszę matki i że nie pasował do twardego życia wojownika”.

To prawda. Wychowanie wśród zamkowej cizby sprawiło, że Simon zamknął się przed innymi i polegał wyłącznie na sobie. Kiedy w dodatku odkrył, że całe jego życie jest oparte na kłamstwie, z jeszcze mniejszą ufnością podchodził do ludzi. Linnet po pewnym czasie zdobyła jego zaufanie. Odnosił się do niej z troską i prawdziwą czułością. Obcowanie z nią sprawiało mu rzeczywistą radość. Ona zaś wiedziała, że nie jest do końca godna zainteresowania, jakie jej okazywał...Westchnęła.

- Wybacz mi - powiedziała ostrożnie. - Mama ciągle mi powtarzała, że mam brzydki zwyczaj mówienia tego, co powinno zostać przemilczane.

Wzniósł toast kubkiem piwa.

- Pokój między nami? - spytała i uśmiechnęła się słabo.
- Pokój - odparł Simon.

Spoglądał na jej usta. Na pełne wargi i kąciaki uniesione w uśmiechu. Na usta wprost stworzone, by śmiać się i... całować. Miał przed sobą niewiastę, która w rzeczy samej nie miała swych uczuć. Zazdrościł jej swobody, z jaką rozmawiała o najtrudniejszych sprawach. Żyła własnym życiem, on zaś... nigdy nie zaznał prawdziwego życia. Zawsze z kimś walczył i zawsze próbował udowodnić, że jest od kogoś lepszy. A jednak to nie wystarczało.

- Z całego serca pragnę, abyśmy byli przyjaciółmi, Simonie - powiedziała.

Ton jej głosu podziałał na jego serce jak kojący balsam. Nagle pomyślał o rzeczach, o których chyba nie powinien myśleć. A jednak chciał tego. *Dieu*, śnił o niej - nawet na jawie - o jej pocałunkach i krągłościach ukrytych pod zwykłą, prostą suknią. Zwykła żądza - przemknęło mu przez głowę. Całkiem zrozumiałe, wziąwszy pod uwagę, że żył jak pustelnik od dnia wyjazdu z Akry. Linnet była zupełnie inna od znanych mu kobiet. I to go przerażało. Nie pragnął się z nią wiązać.

- Są powody, dla których powinniśmy poprzestać wyłącznie na przyjaźni.
- Masz rację. Bardziej, niż ci się wydaje. Chciał zapytać ją, co to znaczy, ale się rozmyślił.
- Zjedźmy coś. Przed wieczorem czeka nas dużo pracy. Jedli w milczeniu. Simon raz po raz spoglądał na dziewczynę, ale ona trzymała głowę nisko nad talerzem. Żałował, że ich

zażyłość uległa ochłodzeniu. Lepiej jednak nazywać rzeczy po imieniu. Lubił ją i nie życzył sobie, by cierpiała, kiedy on na zawsze wyjedzie z Durleigh. Bo na pewno wyjedzie. Nie wiedział tylko dokąd. Może do domu, wraz z Nicholasem, a potem do innych rycerzy, żeby sprawdzić, jak sobie radzą. Linnet z westchnieniem odsunęła talerz.

- Już nie mogę.

Prawdę powiedziawszy, zjadła bardzo mało. Simon wstał i wyjął parę pensów z sakiewki.

- Zapłacę za siebie - powiedziała Linnet.
- Nie. Jestem ci coś winien za wczorajszą kolację. - Z bólem serca patrzył na jej

przygnębienie. - Odprowadzę cię do domu, a potem pójdę do katedry odwiedzić brata Anselme'a.

Żywo uniosła głowę.

- Chcesz porozmawiać o archidiakonie?
- Crispin to duchowny - przypomniał jej w drodze do wyjścia.
- Może chciał uratować kościół przed Thurstanem?
- To samo można powiedzieć o przeorze Walterze - zauważył Simon. - Też liczy na biskupstwo w Durleigh. Jako człowiek arcybiskupa ma lepszą pozycję.

Zawahała się i pokręciła głową.

- To nie pasuje do niego.
- Bo lubisz Waltera, a nie cierpisz Crispina.
- Crispin jest winien. Czuję to.
- Ciii... - Złapał ją za ramiona, westchnął i wsparł czoło o jej głowę. - Co ja mam z tobą począć?
- Pomóż mi znaleźć zabójcę.
- A niby co robię?
- No właśnie. - Pogłodziła go po policzku. Dreszcz przebiegł mu po skórze. - Nie wiem, co bym dzisiaj zdołała bez ciebie.

Poruszył się niespokojnie pod jej łagodnym spojrzeniem. Ofiarowałby jej dużo więcej, ale po prostu nie śmiał.

- Lepiej wracajmy do apteki, zanim zupełnie się ściemni - bąknął.

Uśmiechnęła się znacząco.

- Zgoda.

Simon miał wrażenie, że przegrał jakąś ważną bitwę. Ostrożnie wyjrzał na zewnątrz. Zapadał zmierzch i długie cienie domów kładły się nad rzeką. Ulice pustoszały. Dwie łodzie zacumowane przy nadbrzeżu już dawno opróżniono z ładunku. Kotłowały się teraz lekko na martwej fali. Bardolfa ani śladu.

- Droga wolna. - Simon ujął Linnet za rękę. Poszli w kierunku mostu Dur.
- Widziałeś nową przeprawę?

Simon podszedł do krawędzi bulwaru i spojrzał w górę rzeki. Woda była o wiele wyżej niż zazwyczaj. Nurt przybrał po wiosennych deszczach. Stary drewniany most zastępowała teraz solidna kamienna konstrukcja.

- Wspaniałe dzieło.
- Most zbudowano za pieniądze z myta. W zasadzie powinny trafić do skarbcza biskupa, ale Thurstan przeznaczył połowę z nich na opłacenie budulca i robotników. Miasto dołożyło resztę.
- Uczciwy i rzetelny układ. - Simon odwrócił się lekko. Kątem oka wychwycił jakiś podejrzany ruch.

Zauważył człowieka o dziwnych, złych oczach i twarzy zarośniętej rudą, szczeciniastą brodą. Poznał go natychmiast.

Herszt bandytów, którzy czatowali na nich na drodze wiodącej z Yorku.

- Niech cię diabli! - Simon okręcił się na pięcie, ale zanim zdołał wyrwać miecz z pochwy, banita z nożem w ręku rzucił się w jego stronę.
- Nie! - Linnet w porę chwyciła łotra za ramię. Zaklął szpetnie i odepchnął ją z całej siły.

Simon z przerażeniem zobaczył, że przetoczyła się przez niski kamienny murek i wpadła do bystrej rzeki.

- Pobłogostaw mnie, Ojczy, albowiem zgrzeszyłem.

Crispin Norville nie czuł chłodu bijącego od kamiennej posadzki kaplicy. Serce miał zimne jak lodowa bryła, ciężąca na jego skołataną duszę.

- Nie chciałem, żeby umarł.

Zacisnął kościste dłonie na różańcu tak mocno, że aż go rozboleły palce. Przyjął ten ból z pokorą.

- Wiesz przecież - mruzczał pod nosem. - Mówiłem ci nieraz, że brat Thurstan jest zatwardziałym grzesznikiem. To ty postawiłeś na mojej drodze zamorską nalewkę i tojad. Ty pokazałeś mi, jak ocalić Durleigh przez złymi uczynkami biskupa.



Przesunął kilka koralików różańca.

- Nie zabiłem go - szepnął.

Ale przecież to z mojej winy był zbyt słaby, żeby pokonać napastnika - dodał w myślach.

Zadygotał i zamknął oczy. Znów zobaczył wykrzywioną bólem twarz Thurstana. Nawet najgorszy wróg nie zasłużył na taki koniec.

- Wszystkiemu winna ta niewiasta.

Linnet. Musi udowodnić jej winę. Musi ją skazać. Tylko zgon dziewczyny zdoła zmazać plamę na jego nieśmiertelnej duszy

Scandalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zimna woda zamknęła się nad głową Linnet. Zalała jej nos i usta, zasłoniła oczy mulistym parawanem. Dziewczyna przez dłuższą chwilę leżała nieruchomo, pozwalając się unieść fali. Potem ocknęła się z nagłym bólem w płucach.

Szarpnęła się raz i drugi. Próbowwała pokonać opór wody i wydźwignąć się w stronę światła jaśniejszego gdzieś nad nią. Wynurzyła się z pluskiem, gwałtownie zaczerpnęła powietrza i zaczęła machać rękami, żeby utrzymać się na powierzchni. Od brzegu dzieliło ją już parę jardów i odległość wciąż się powiększała. Ojciec nauczył ją podstaw pływania, ale opancza i suknia wciągały ją pod wodę. Zrozumiała, że nie da rady.

- Linnet! Trzymaj się!

Odwróciła głowę i zobaczyła Simona, płynącego do niej przez spienione fale.

- Wracaj! - krzyknęła, bojąc się, że on też utonie.

Chwilę później z bulgotem zniknęła pod wodą. Coś pochwyciło ją za włosy i pociągnęło w górę. Zakasłała i łapczywie złapała oddech.

- Spokojnie. Trzymam cię. - Simon objął ją w pasie. Silnymi ruchami drugiej ręki usiłował pokonać nurt rzeki.

- Moja... suknia... nas wciągnie - dyszała Linnet. - Puść mnie.

Mimo to odruchowo wczepiła się palcami w jego tunikę. Serce waliło mu jak młotem. Energicznie wymachiwał nogami.

- Wyciągnę cię. Nic się nie przejmuj.

Nie przestawał płynąć, ale jednocześnie rozpiął broszę, przytrzymującą połę jej opanczy. Rzeka od razu wchłonęła brzemię. Tylko dłoń Simona uratowała Linnet przed podobnym losem.

- Zamarzniemy, jeśli zaraz nie dostaniemy się do brzegu. Trzymaj się mnie i przez cały czas próbuj poruszać nogami.

Podciągnął ją sobie na plecy i skierował się w stronę bulwaru.

Linnet usiłowała spełnić polecenie, ale zdrętwiałe nogi wcale nie chciały jej słuchać. Wydawało jej się, że minęły już całe godziny, odkąd znalazła się w rzece. Woda była przeraźliwie zimna, a bystry nurt unosił ich coraz dalej i dalej. Simon wyraźnie osłabł i tylko siłą woli parł naprzód.

Nie uda mu się - pomyślała. Tylko przeszkadzam. Za nic w świecie nie chciała stać się przyczyną jego śmierci. Zwolniła uchwyt.

- Nie! - Simon zaklął i w tej samej chwili złapał ją za rękę. - Jakoś dobrniemy.

Przytrzymał ją mocniej i znów silnymi ruchami nóg podptynał kawałek w kierunku brzegu.

- Chwyć linę! - rozległ się jakiś głos i chwilę później coś plusnęło w wodę.

Simon zanurzył się, dopadł grubego sznura i owinął go wokół przedramienia.

- Ciągnij! - krzyknął.

Linnet spojrzała na brzeg, na kilka pochylonych postaci, usiłujących wydostać ich z lodowatej rzeki. Widziała ich twarze: mężczyzn, kobiet i dzieci.

Czyjeś ręce pochwyciły ją, uniosły i wyciągnęły na brzeg. Leżała na brzuchu, kaszląc i łapiąc powietrze szeroko otwartymi ustami niczym złowiona ryba.

- Linnet. - Simon przewrócił ją na plecy i zgniół w żelaznym uścisku. - *Dieu*, już myślałem, że cię naprawdę straciłem. Dlaczego się mnie nie trzymałaś?

Bo cię kocham - odpowiedziała w myślach. Ze strachu i zmęczenia nie mogła wykrztusić ani słowa. Leżała nieruchomo w jego ramionach.

- Linnet. Nic ci nie jest? - Simon odchylił głowę, żeby ją lepiej widzieć. Drżącą ręką odgarnął mokre kosmyki włosów z jej twarzy. Zobaczył oczy czerniejące w trupiobladej twarzy, naznaczone strachem, który do niedawna był też jego udziałem. Ale żyła. Żyła. W tejże chwili wydawała mu się o wiele cenniejsza, delikatna i krucha.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Nie chciałam cię wciągnąć pod wodę.

- Linnet... - szepnął i zacisnął powieki. - Mogłem cię stracić.

- Ale nie straciłeś. Uratowałeś mnie. - Uniosta rękę i ostrożnie pogładziła go po policzku. - Zawdzięczam ci życie.

Powoli otworzył oczy. Płonęła w nich taka pasja, że aż jej dech zaparło.

- Nigdy nie myślałem...

- Chodźcie - tuż obok rozległ się jakiś obcy głos. - Lepiej wejdźcie do środka, żeby się osuszyć i ogrzać. Na tym zimnie łatwo złapać jakąś przekłątą chorobę.

Simon uniósł głowę, ale nie wypuścił dziewczyny z ramion. Przybrał obojętną minę.

- Dziękujemy za szybki ratunek, bracie...

- Jestem John Gibson, jałmużnik.

Linnet z przyjemnością kopnęła jałmużnika za to, że się wtrącił. Co Simon chciał jej powiedzieć? Że ją kocha? Przecież nawet gdyby chciała, to w najmniejszym stopniu nie zasłużyła na jego miłość. Westchnęła i powiedziała:

- Właśnie chciałam pokazać sir Simonowi wasz przytułek, bracie. Zamierzaliśmy jednak dotrzeć tu w inny sposób.

- Prędeż, zabierzmy ją do środka, bo na dobre się nam przeziębą. - Simon z ponurą miną dźwignął Linnet z ziemi. - Oczywiście. - Brat John powiódł ich w stronę rześkiego oświetlonego budynku.

Linnet szła skulona w objęciach rycerza. Nigdy dotąd nie czuła się bardziej bezpieczna. Ukradkiem spojrzała na jego wyrazisty profil. Simon marszczył brwi. Dawniej myślałaby pewnie, że się na nią gniewa. Teraz wiedziała, że to tylko maska, pod którą biło gorące i czułe serce. Warto było się niemal utopić, aby dokonać tak ważnego odkrycia.

- Nie żyją? - spytał Jevan. - Jesteś tego pewien? Rob FitzHugh skinął głową.

- Ona wpadła do rzeki, a on skoczył za nią.

- Dureń! - Jevan chlasnął go w twarz. - Miałeś go tylko pochwycić i odebrać mu diariusz!

Rob zatoczył się na ścianę i uniósł obie ręce, żeby osłonić się przed następnym ciosem.

- To nie moja wina! Skoczyłem na niego, ale ona chwyciła mnie za ramię. Popatrz

tylko. - Podwinął rękaw i pokazał długie zadrapania od ostrych paznokci Linnet. - Odepchnąłem ją... i spadła z bulwaru.

Jevan skrzywił się ze złością. Niespokojnie krążył po maleńkiej izbie na poddaszu. Wykradł się z seminarium, żeby zaczekać na Roba. Dziekan ostrzegał go już, że za następną nieobecność na zajęciach otrzyma karę chłosty. Ale teraz, po zgonie Thurstana, w katedrze panowało spore zamieszanie. Nikt nie będzie go szukał, tak jak go nie szukano podczas kolacji, dwa dni temu.

Najważniejsze, to znaleźć zapis - pomyślał. Poprawkę do testamentu Thurstana. W starym dokumencie Blackstone Heath było przeznaczone dla Simona. Potem, po domniemanej śmierci rycerza Czarnej Róży, biskup dodał klauzulę przekazującą dobra Jevanowi. *Dieu*, a jeśli Simon miał diariusz przy sobie, kiedy wpadł do rzeki?

Odwrócił się w stronę Roba.

- Znalaziono ciała?
- Nie. - Rob wyprostował plecy. Starał się w jakiś sposób ułagodzić gniew pana. - Ludzie szeryfa przeszukują oba brzegi rzeki. Prąd jest wartki, więc nie wiadomo, gdzie wylądują trupy. Mam iść pomóc?
- Idź, tylko nie zdradzaj prawdziwych zamiarów. Odszukaj ciało Simona i sprawdź, czy przypadkiem nie ma przy nim dziennika.
- Zrobię, co w mojej mocy - zapewnił Rob i wyszedł. Jevan czekał, aż umilkną kroki rzeźmieszka. Potem zszedł na dół, żeby samemu przeszukać izbę Simona.

Zapadła już noc, kiedy Simon i Linnet opuścili mury przytułku. W czasie kiedy wypoczywali po przykrej przygodzie, nad miastem przeszła ulewa. Chmury rozwiały się, a powietrze przesycił rzeźki zapach. Simon czuł się jak nowo narodzony.

- Dziękujemy za wszystko, co dla nas uczyniłeś, bracie - powiedział do Johna.
- Po to tu jesteśmy - odparł jałmużnik. - Aby nieść pomoc najbardziej potrzebującym.

Brat John zrobił o wiele więcej. Wraz ze swoją trzódką uratował im życie. Był pulchnym i zażywnym człowiekiem o nieco ślamazarnym, melancholijnym spojrzeniu, ani trochę nie pasującym do energii rozpierającej jałmużnika. Kazał im

się rozebrać i przyniósł grube koce, w których siedzieli zawinięci, jedząc gorącą zupę. Ich odzież w tym samym czasie schła nad ogniem buzującym w piecu. Kobiety, w większości wdowy z dziećmi, rozcierały im zziębnięte nogi.

Simona radowała obecność tak wielu osób, bo to odciągało jego myśli od ostatnich wypadków. Nieraz już otarł się o śmierć, ale nigdy przedtem nie musiał się kłopotać o życie dziewczyny.

Zwłaszcza że tą dziewczyną była piękna Linnet. Ciągle pamiętał chwilę, gdy poczuł, że jej palce zsuwają się z jego ciała.

Chciała rzucić się w objęcia śmierci, żeby mnie uratować.

W ogniu bitwy rycerze często ryzykowali życie dla najbliższego przyjaciela. Była to kwestia honoru i odpowiedniego wyszkolenia. Nikt nie myślał, że zginie. Walczono, aby przeżyć. Linnet nie mogła mieć nadziei, że jakimś cudem ocaleje.

Wybrała śmierć, żeby mnie ocalić.

Jej zachowanie napawało go wzruszeniem i zakłopotaniem. Bez wątpienia zmieniało ustalony porządek rzeczy.

- Dziękujemy raz jeszcze, bracie Johnie - powiedziała Linnet. Wciąż miała zachrypnięty głos i lekko drżała.

Jej słowa i ton głosu przecięły jak masło pozornie twardą, budowaną latami skorupę Simona. Rycerz objął dziewczynę w pasie i lekko pociągnął ku sobie. Serce śpiewało mu radośnie, że ta niezależna Linnet szukała w nim oparcia.

Potrzebowała go. Przywykł już do tego, że czasami ludzie go potrzebowali. Jednak to, że sam też potrzebował Linnet, było dlań zupełną nowością.

- Jestem pod wrażeniem twojej działalności, bracie.

Przyrzekł sobie, że gdy tylko zdoła pchnąć gońca do Londynu, znaczną część majątku przywiezionego ze Wschodu przeznaczy na potrzeby przytułku.

- Cała zastuga Boga i biskupa Thurstana. - John przeżegnał się. - Pragnę tylko, bym i w przyszłości mógł kontynuować to dzieło.

- Kto miałby cię powstrzymać? - zapytał Simon. Brat John westchnął.

- Obawiam się, że archidiakon nie pochwała sposobu, w jaki zdobyto fundusze na budowę przytułku. Może go zamknie?

- Biedacy pomrą z głodu! - zawołała Linnet.
- To prawda. - Brat John wydał usta. - Brat Crispin wierzy święcie, że należy trzymać się litery prawa. Poznałem go jeszcze w Wells, kiedy byłem nowicjuszem, a on kanonikiem. Inny z nowicjuszy wymykał się chyłkiem, bez zezwolenia, w odwiedzinie do chorego ojca. Raz, w zimową noc, podczas zawiei nie zdążył wrócić przed zamknięciem bramy. Crispin wszystkim ogłosił, że według reguły bramy nie wolno otworzyć przed nastaniem świtu. Chłopak zamarznął na progu.
- Pozwolił mu umrzeć? - jęknęła Linnet.
- Uznał to za przejaw woli boskiej. Za karę. Dziekan seminarium w Wells nie wdawał się z nim w dyskusje.

Linnet ze świstem wciągnęła powietrze.

- Ale...

Simon ścisnął ją ostrzegawczo. Choć zwierzenia Johna jak ulał pasowały do ich opinii o Crispinie, należało jednak zachować milczenie.

- Chodź. Drusa i Aiken na pewno się zamartwiają.
- Dam wam do towarzystwa dwóch świeckich braci, abyście bezpiecznie dotarli do domu.
- Dziękuję - powiedział Simon.

Ruszyli w ciemną noc. Okoliczne domy tonęły w czarnych cieniach, a do apteki czekała ich wędrówka niemal przez pół miasta. Gdzieś tam w gęstym mroku mogli się czaić napastnicy. Gdybym był sam, na pewno stawiałbym im czoło - pomyślał Simon. Kto wie, może nawet szukałbym okazji, żeby się z nimi zmierzyć. Lecz teraz muszę myśleć przede wszystkim o Linnet.

Szedł więc, jedną ręką obejmując kibić dziewczyny, a drugą ściskając rękojeść miecza. Dwóch świeckich braci podążało za nimi z tyłu. Droga przez Durleigh minęła im w napięciu, ale bez żadnych przygód. Większość mieszkańców siedziała już przy wieczerzy, sklepy i kramy zostały dawno zamknięte.

Kiedy skręcili w ulicę wiodącą do apteki, Simon stwierdził, że fałszywy żebrak gdzieś zniknął. Też się wybrał na poszukiwania? Jeśli tak, to unikną spotkania z szeryfem. Przynajmniej na razie.

Simon odwrócił się do braci i w dłoń starszego z nich wsunął dwie monety.

- Koło przytułku widziałem piekarnię. W drodze powrotnej kupcie dzieciom choć parę pierników.
- Dziękujemy ci, panie. Rzadko kto myśli o takich przyjemnościach.
- Wiem.

Jego wychowawcom na ogół zbywało na uczuciach, czego nie można było zarzucić bratu Johnowi.

- I jeszcze raz podziękujcie bratu - dodała Linnet. Aiken otworzył drzwi na pierwsze pukanie.
- Panienska! Sir Simon! A już się martwiliśmy...
- Niepotrzebnie. - Simon popchnął Linnet za próg, zamknął drzwi i zasunął skobel. - Kupowaliśmy odzież i po prostu straciliśmy poczucie czasu. Zauważyłeś może, kiedy zniknął żebrak?

Aiken zmarszczył brwi.

- Jakąs godzinę temu. Ważyłem właśnie strączki pieprzu dla jednego z klientów. A co?
- Odszedł sam?
- No... - Chłopak podrapał się po rzadkiej brodzie. - Przechodził tędy Bardolf. Żebrak się wyniósł zaraz potem.
- Znakomicie. - Hamel sądził zapewne, że oboje zginęli. - Udzie zbrojni?
- W kuchni. Siadaliśmy właśnie do zupy - odparł Aiken. - Mam ich sprowadzić?
- Nie. - Simon zamierzał porozmawiać z nimi nieco później, żeby na dzisiejszą noc ustalić plan warty. - Powiedz Drusie, że wróciliśmy i żeby się zajęła panną Linnet. Mieliśmy...
- Niepotrzebna mi niańka - syknęła Linnet, kiedy chłopak pospieszył do kuchni.
- Przeżyłaś szok. Potrzebujesz spokoju i wypoczynku.
- Nie mów im o tym... o tym, co wydarzyło się nad rzeką. Nie chcę ich niepokoić.



Simon obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Nie będę kłamał. Z dwóch powodów. Po pierwsze, nienawidzę kłamstwa. - Choćby z tej przyczyny, że całe jego życie okazało się jednym wielkim kłamstwem. - Po drugie, bandyci mogą napaść na aptekę. Musimy się przygotować.
- Myślałam, że to po prostu zwykły złodziej. W drzwiach ukazała się zaniepokojona Drusa.
- Aiken powiedział, że panienka potrzebuje pomocy. Co się stało?

Byстрыm wzrokiem przypatrywała się obojgu.

- Wpadła do rzeki - oschle odparł Simon.
- Zaś sir Simon skoczył za mną. Drusa jęknęła.
- Oboje mogliście utonąć!
- Sir Simon to znakomity pływak - powiedziała Linnet. Wprawdzie nie kłamała, ale wyraźnie postanowiła zbagatelizować całą sprawę. - Jak widzisz, jesteśmy cali. Jałmużnik nas przygarnął, dlatego to tak długo trwało. Musieliśmy się wysuszyć.
- Moje biedne jagniątko! - Drusa przycisnęła dziewczynę do wydatnej piersi. - Od razu chodź na górę. Wygrzeję ci łóżko...
- Nie jestem zmęczona - Linnet delikatnie wyzwołała się z objęć starej służącej - lecz chętnie bym coś zjadła.
- Oczywiście. Aiken wstąpił do gospody i przyniósł barani paszтет. Ale nie powinnaś jeść w kuchni, w towarzystwie zbrojnych - zaproponowała Drusa. - Aiken zanieś ci tacę na górę.- Niech weźmie też coś dla sir Simona - poprosiła Linnet. Drusa obrzuciła rycerza badawczym spojrzeniem i odeszła.
- Linnet... Nie powinniśmy zostawać sami w twojej izbie. Prawdę mówiąc, było to nadzwyczaj niebezpieczne.
- Musimy porozmawiać o wydarzeniach dzisiejszego dnia i zaplanować następne posunięcie. Wolalabym, aby ta narada odbyła się bez świadków.

Simon westchnął. Miała zupełną rację. Drusa niewątpliwie potrafiłaby dochować tajemnicy, ale Aiken był młody i popędliwy. A zbrojni nie mieli wobec nich praktycznie żadnych zobowiązań.

- Prowadź - burknął na zgodę. Linnet uśmiechnęła się kpiąco.
- Będę grzeczna.

Simon nie potrafił obiecać jej tego samego. Weszli na górę. Żeby zająć czymś ręce, rozpalili w kominku. Kiedy skończył, usiadł, położył miecz na kolanach i ujął go w obie dłonie. Nie sposób uwodzić niewiast, kiedy broń przeszkadza- pomyślał.

- Od czego zaczniemy?
- Na początek przestań spozierać na mnie tak srogim spojrzeniem. - Zdjęła pożyczoną opończę i powiesiła ją na oparciu łóżka. - Święta Mario, wydaje mi się, że sto lat minęło od chwili, kiedy stąd wyszłam.
- O, tak. Wiele się wydarzyło w bardzo krótkim czasie. Czuł się bezbronny. Całkowicie zdany na jej łaskę.
- Zbyt wiele. - Stanęła przy nim przed kominkiem i przez dłuższą chwilę patrzyła w płomienie. - Cały mój świat uległ zupełnej przemianie. Śmierć Thurstana, twój powrót, groźby...

Simon skinął głową i zerknął na Linnet. Jego rozterka nie była wywołana ani losem biskupa, ani niebezpieczeństwem, jakie ostatnio zawisło nad jego głową. Od dzieciństwa uważał ojca za zmarłego, a przez ostatnie cztery lata żył w ciągłym zagrożeniu. To Linnet zburzyła jego niezmiennie opanowanie. Popatrzył na jej delikatną twarz, ozłoconą blaskiem płomieni, na duże i mądre oczy, na wysokie kości policzkowe i miękkie usta...

Na schodach zadudniły kroki Aikena. Chłopak postawił tacę na stole. Oczy błyszcząły mu podnieceniem.

- Drusa mówiła, że uratowałeś panience życie, sir Simonie - powiedział. - Jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

Simon wzruszył ramionami.

- To nic takiego.
- Przeciwnie - uśmiechnęła się Linnet.
- Co się naprawdę stało? - niecierpliwie dopytywał się Aiken.
- Przez zwykłą nieuwagę ściągnęłam na siebie kłopoty - wyjaśniła dziewczyna.

Simon typnął na nią.

- Idź zjeść wieczerzę, chłopcze, ja zaś porozmawiam z twoją panią o jej... niewadze.

Aiken wyszedł, powłócząc nogami.

- Znasz człowieka, który nas napadł? - zapytała Linnet.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Popatrzyła na niego bez słowa. Simon nie uląkł się jej wzroku.

- Zjedzmy coś.

Podszedł do stołu i usiadł na stołku.

Linnet splótła ręce na piersiach i czekała. Po prostu czekała.

- No, dobrze - mruknął Simon. - Siadaj.

Usiadła bez słowa. Patrzyła nań z cierpliwym zainteresowaniem.

Nie chciał jej denerwować, ale co miał zrobić? Przecież nie mógł kłamać.

- To herszt bandytów, którzy napadli nas na drodze z Yorku.

- Ten, który uciekł? - zapytała rzeczowo.

- Ten sam. Niechaj szejnie w piekle.

Simon wziął nóż, pociął pasztet na plastry, najlepszy z nich położył na talerzu Linnet i sam zabrał się do jedzenia. Zrobił to bardziej po to, żeby się czymś zająć niż z rzeczywistej potrzeby. Żołądek miał tak zaciśnięty, że nie odczuwał głodu.

- Przysięgłbym, że już wcześniej widziałem go w Durleigh. W katedrze. Nikogo ci nie przypominał?

- Nie. Prawdę mówiąc, patrzyłam tylko na jego rękę z nożem. Dreszcz przebiegł ciało Simona. Omal jej nie stracił...

- Ciekawe. Po co cię szukał?

Simon uniósł głowę. Linnet wciąż nie jadła, lecz przyglądała mu się z zadumą. Wbrew sobie podziwiał jej przenikliwość.

- Pewnie chciał pomścić śmierć swoich kamratów.
- To dlaczego nie czekał, aż zostaniesz sam?
- Nie grzeszy mądrością.
- A jednak był przywódcą bandy rzezimieszków. Możesz być zupełnie pewny, że nie zbywało im na sprycie, skoro przechytzyli szeryfa Turnebulla, a potem także Hamela.
- Szczerze mówiąc, tak byłem zaprzątnięty myślą o powrocie do Durleigh - i spotkaniu z Thurstanem, dodał w duchu - że w ogóle nie zastanawiałem się nad tą bandą. Może coś ich łączyło z jakimś możnowładcą? Czarnym baronem, który w zamian za część łupów dawał im schronienie i opiekę?
- To po co ów banita uciekał aż do Durleigh?
- Może ze strachu przed dawnym protektorem?
- Albo szukał pomocy. Na pewno słyszał, że stara Nelda leczy wszelakie rany i nie zadaje niepotrzebnych pytań.

Simon zmarszczył brwi.

- Chyba coś ze mną nie tak. O tym także nie pomyślałem. Przepytam ją i sprawdzę, czy przypadkiem czegoś nie wie.
  - Nie zechce z tobą rozmawiać.
  - Kilka srebrnych monet na pewno rozwiąże jej język.
  - Na pewno. - Linnet zabrała się wreszcie do pasztetu. -Uważasz, że się mylę, podejrzewając Crispina?
  - Nie lubię go. Ale morderstwo... - Simon pokręcił głową.
  - A co z opowieścią brata Johna? Skoro Crispin zostawił nowicjusza na dworze na pewną śmierć z zimna, to chyba mógł też „ukarać” Thurstana za domniemane przewinienia?
  - Być może. Wciąż słychać historie o duchownych, którzy grzeszą, byle tylko postawić na swoim, niezależnie od tego, czy chodzi o majątek, władzę, czy kobietę.
- Pomyślał o swojej matce. Z własnej woli poszła z Thurstanem? A może sobie ją

upodobał i zmusił do cudzołóstwa?

- Obawiam się, że nigdy nie dojdziemy prawdy. - Linnet nagle wstała od stołu, lecz Simon zdążył zauważyć wyraz skrajnego niepokoju malujący się na jej twarzy.
- Nie trać wiary. - Podeszedł za nią do kominka.

Lekki dreszcz przebiegł jej ciało. Jakby pragnąc się uspokoić, skrzyżowała ręce na piersiach.

- Dopiero dzisiaj zrozumiałam, że stoimy na krawędzi śmierci.

Simon też zadrżał, kiedy przypomniał sobie, jak niewiele brakowało, by Linnet odeszła na zawsze.

- Och, Linnet...

Rozwarł ramiona. Rzuciła się w jego objęcia.

Nigdy dotąd wyraźniej nie odczuł różnicy, jaka istniała między nimi. On - barczysty i zahartowany w bojach, ona - maleńka i krucha. A może to dlatego, że pierwszy raz spędziłem tak wiele czasu u boku niewiasty? - pomyślał. Rodzice na ogół ukrywali dorastające córki przed młodymi rycerzami, dopóki ci nie osiągnęli sławy i majątku. On zaś z kolei nie miał upodobania do częstszych niż potrzeba kontaktów z dziewczynkami.

Nie miał też żadnych zobowiązań poza przysięgą wierności, którą złożył lordowi Edmundowi. Nikogo nie darzył przyjaźnią, prócz pięciu rycerzy Czarnej Róży. Ale Linnet to co innego... Żywa i uczuciowa, czasami silna, a czasami bezradna, obudziła w nim coś, o czym nawet nie myślał do tej pory. Nie chciał wiązać się z żadną kobietą. Dawno temu zaprzysiął sobie, że nigdy się nie ożeni i nigdy nie spłodzi dzieci. Teraz, kiedy już wiedział, czyją krew ma swoich żyłach, bardziej niż kiedykolwiek pragnął dotrzymać dawnych ślubów.

- Czekałam na to - szepnęła Linnet, wtulona w jego objęcia. - Przez cały czas, kiedy kochany brat John usiłował nam pomóc, myślałam tylko o tym, żeby być blisko ciebie.

- Wiem.

Boże dopomóż... Rzeczywiście wiedział. Zacisnął zęby. Miał nagłą ochotę zerwać cienką przesłonę odzienia i poczuć niczym nie tłumiony żar bijący z jej ciała.

- Bałem się, że cię nie złapię.
- Ale udało ci się. - Popatrzyła na niego przez łzy. - Ryzykowałeś życie, aby mnie ocalić.
- Nie umiałbym inaczej.

Łzy sprawiły, że jej oczy wydawały się przeogromne. Simon zobaczył w nich swoje własne odbicie. Znow tonął. Zanurzał się w ich głębinę. Naprawdę tonę... To była jego ostatnia świadoma myśl, zanim pochylił głowę i złożył usta do namiętnego pocałunku.

Linnet westchnęła cicho. Mocno przywarła do Simona i otoczyła jego kark ramionami. Jej odpowiedź dorównywała pożądaniu rycerza. On zaś nigdy dotąd nikogo tak mocno i desperacko nie pragnął. Jak piórko unióś ją z ziemi i przyciągnął bliżej.

Pasowali do siebie jak ulał. Miękkie wzniesienia i doliny jej ciała znajdowały oparcie na jego twardych mięśniach. Była jak sen. Jego sen.

Simon jęknął. Wciąż ją całował. Jej usta smakowały jak delikatny promyk szczęścia.

- Sir Simonie! Sir Simonie!

Gwałtownie unióś głowę. Tuż przy twarzy zobaczył wielkie i przestraszone oczy Linnet. Chwilę trwało zanim pojął, że wołanie dobiega z dołu.

Strażnicy!

- Zostań tutaj.

Oderwał się od dziewczyny i zbiegł po schodach. Na dole czekał Miles.

- Co się stało?
- Ktoś się dobija do tylnych drzwiach.
- O tej porze? Pewnie się coś stało.

Simon poszedł do kuchni, niespokojny, jakiej to nowej niespodzianki ma się spodziewać od kapryśnego losu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Simonie!

Brat Anselme chwiał się w drzwiach apteki. Jedną dłoń przyciskał do serca.

- Spokojnie, bracie. - Rycerz ujął go za ramię i podprowadził do ławy przy piecu.

- Ty żyjesz! - Anselme był blady jak kreda, ale w jego zaczerwienionych oczach zamigotał płomyk nadziei. - A gdzie Linnet?

- Na górze. Odpoczywa. - Simon rozejrzył się po kuchni. Mieli grono widzów: zaniepokojoną Drusę, niecierpliwego Aikena i dwóch ciekawskich zbrojnych.

- Druso, zdaje mi się, że nasz dobry brat chciałby się czegoś napić.

- Przyniosę trochę nalewki i zawiadomię panienkę, że nic się nie stało.

Odeszła z furkotem spódnic.

Simon wysłał Milesa i Jaspiera na obchód ogrodu i kazał Aikenowi wyjrzeć na ulicę. Potem usiadł obok zakonnika.

- Kto ci doniósł o naszej śmierci? - zapytał. - I kiedy?

- Późnym popołudniem, już po nabożeństwie. Poszedłem do brata Crispina powiedzieć mu, co ustaliłem. Byli u niego szeryf Hamel i lady Odeline. Winszowali sobie nagłej śmierci morderców Thurstana.

- Czyli Linnet i mojej. - Simon potarł brodę.

- Tak. Crispin jest święcie przekonany o waszej winie. Ale co się stało? Skąd pogłoska, że zginęliście?

- Potem - szepnął Simon na widok wchodzącej Drusy. Tuż za nią śpieszyła Linnet. Simon wstał, żeby jej zrobić miejsce na ławie obok mnicha. Z płaczem padli sobie w objęcia.

Jakiś ruch przy tylnych drzwiach obwieścił powrót zbrojnych. W tej samej chwili zjawił się też Aiken. Cała trójka zameldowała, że na zewnątrz wszystko w

porządku.

Simona nawet ucieszył ich powrót. Odprawił zbrojnych na posterunek i zastanawiał się, co dalej. Miał kilka pytań do Anselme'a, lecz nie zamierzał zadawać ich przy świadkach. Zwłaszcza przy Linnet.

- Odprowadzę cię do katedry, bracie.

Linnet poderwała głowę. W dalszym ciągu była wyraźnie zmęczona przeżyciami całego dnia, ale w jej oczach błysnęło podejrzenie.

- Idę z wami.

- O, nie! - krzyknęła Drusa. - Na to nie pozwolę. Marsz do łóżka, panienko. Posiedzę przy tobie, dopóki nie zaśniesz.

Linnet popatrzyła na Simona. Uśmiechnął się współczująco, pożyczył pelerynę Jaspera i wyszedł wraz z zakonnikiem. Westchnął z ulgą, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły.

- Co się dzieje? - szepnął Anselme.

- Wszystko opowiem po drodze.

Simon naciągnął kaptur na twarz. Ruszyli bocznymi uliczkami. Noc była zimna, więc wokół nikt się nie kręcił, lecz mimo to rozmawiali ściszymi głosami. Simon pokrótce zdał relację z ostatnich wydarzeń.

- Dzięki Bogu, że ocaliliście życie. - Anselme przeżegnał się. - Dlaczego ten łotr cię szukał?

- Wydaje mi się, że to człowiek szeryfa.

- Szeryf w zмовie z bandziorami? - Anselme pokręcił głową. - Nie chce mi się wierzyć.

- Mało kto naprawdę zna Hamela - zauważył Simon. - Jest chciwy, okrutny i podstępny.

- To by po trochu wyjaśniało, dlaczego cała banda tak długo wymykała się sprawiedliwości.

- Właśnie. Ich herszt wydawał mi się znajomy. - Simon, najlepiej jak umiał, opisał wygląd rzeźmieszka. - Widziałeś, bracie, kogoś takiego w mieście albo w katedrze?



- Trudno powiedzieć. W mieście bywam za rzadko, a przez katedrę przewija się tłum ludzi. Studenci, pielgrzymi i mnisi z odległych klasztorów... Ciągłe ktoś nas odwiedza.
- Najważniejsze, że teraz jesteśmy bezpieczni.
- To prawda, ale wśród ludzi aż roi się od złych plotek. - Anselme przerwał, bo przechodzili właśnie przez ruchliwą High Dur Street. Kiedy znaleźli się po drugiej stronie, dodał: - Archidiakon wmawia wszystkim, że Linnet rzuciła się do rzeki, targana wyrzutami sumienia po zabójstwie biskupa. Ty zaś zginąłeś, próbując ratować kochankę.
- Zgrabna historia - mruknął Simon. Para oskarżona o zbrodnię nie mogła się nawet bronić. To tylko pogłębiało podejrzenia wobec Crispina.
- Ludzie szeryfa ciągle nas szukają?
- Chyba tak. Rzeka wezbrała, jak zwykle o tej porze roku, więc podejrzewają, że fala mogła wyrzucić wasze ciała za miastem.
- A co z przeorem? Był u archidiakona?
- Nie. W ogóle dziś go nie widziałem.

Simon spochmurniał. Coś go tknęło. Przecież to właśnie Walter niby mimochodem skierował jego uwagę na Crispina. A może chciał od siebie odsunąć podejrzenia?

- Chyba nie wyjechał z Durleigh?
- Na pewno nie. Ale poza wizytą u archidiakona nie wysuwałem nosa ze swojej celi.- Odkryłeś coś jeszcze? Anselme westchnął z głębi piersi.
- W pełni potwierdziły się moje wcześniejsze przypuszczenia. Thurstanowi zadawano truciznę. Od dawna, w małych dawkach.
- Od jak dawna? - Simon zatrzymał się w pół kroku.
- Po raz pierwszy źle się poczuł pięć miesięcy temu.
- Czyli w grudniu. Coś się wówczas wydarzyło?
- Zastąpił już w listopadzie, w czasie mszy za dusze poległych krzyżowców. - Anselme uśmiechnął się lekko. - Nasze modły przynajmniej w części zostały wysłuchane, bo wrócisz. W grudniu biskup czuł się o wiele lepiej i sam

poprowadził uroczystości Bożego Narodzenia.

- Kiedy wyrzucił z miasta starą Neldę?
- Pierwsze skargi wniesiono tuż po Nowym Roku - odparł mnich. - Do archidiakona. Przesłuchania odbyły się parę tygodni później. Ogłoszono jej winę, ale Thurstan zatrzymał ją w mieście aż do ocieplenia.

Simon przestał już myśleć o Neldzie. Mogła być zdolna do morderstwa, ale praktycznie nie miała dostępu do biskupa.

- Crispin na pewno temu się sprzeciwił.
- Oczywiście.
- Potem wynikła sprawa kości. - Opowiedział zakonnikowi o swojej rozmowie z grabarzem.
- Nic o tym nie słyszałem.
- Grabarz dodał, że w dniu śmierci Thurstana został wezwany do katedry, by świadczyć przeciwko biskupowi. Ponoć Crispin wprost szalał z wściekłości.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - Światło padające z okna pobliskiej gospody wydobyło z mroku zafrasowaną twarz Anselme'a.
- Tylko tyle, że archidiakon pałał zapiekłą nienawiścią do biskupa.- Twoje podejrzenia nie mają najmniejszego sensu! - zawołał mnich. - To niemożliwe! O wiele bardziej podejrzany może być mistrz Billeter.
- O tym też wiem. - Simon powtórzył mu opowieść Jean Billeter.

Anselme uśmiechnął się.

- Bóg na różne sposoby objawia swoją wolę.
- Dostał, na co zasłużył - westchnął Simon. - Ale to oznacza, że w ciągu ostatnich dwóch dni nie napadł na biskupa. Nie należy także do ludzi, którzy cierpliwie czekaliby na skutki działania trucizny.
- Na pewno nie. Ale brat Crispin? - Anselme przeżegnał się i pokręcił głową. - Jest najbardziej pobożny z nas wszystkich.
- I najbardziej zawzięty. - Simon odczekał chwilę, a potem opowiedział historię

nowicjusza, który wykradał się z katedry Wells i zamarzył na śmierć na jej progu. -  
Być może też uważa, że w pewnych przypadkach cel uświęca środki.

Anselme schylił głowę.

- Wszystko, co mówisz, to prawda, mój synu.
- Crispin miał stały dostęp do komnat i dobytku biskupa.
- Tak.

Stanęli przed katedrą. Anselme smutnym wzrokiem popatrzył na kamienne mury.

- Ale morderstwo... - Znowu pokręcił głową. - Nie mogę uwierzyć.

Inni też nie uwierzą - ponuro pomyślał Simon. Potrzeba niezbitych dowodów.

- Gdybym mógł przeszukać jego rzeczy... Anselme zerknął na niego ze zgrozą.
- Brat Crispin nigdy nie zgodzi się na coś podobnego.
- Wcale nie zamierzam o to prosić. Nie chciałbym go spłoszyć. Prawdopodobnie już pozbył się trucizny.

Zakonnik obrzucił Simona powątpiewającym spojrzeniem.

- Crispin na pewno nie uderzył biskupa i nie napił go wilczą jagodą. Był w głównej sali, z przeorem Walterem. Czekali na wieczerzę.
- Wiem. Może miał współnika?
- Na przykład lady Odeline? - Anselme na głos wyraził myśli rycerza.
- Na przykład - ostrożnie potwierdził Simon. - Sam powiedziałaś, że przedtem mieli małą sprzeczkę. Czy to nie dziwne?
- Owszem. To ona znalazła Thurstana - mruknął zakonnik. - Po prawdzie twierdzi, że żył jeszcze, i wyglądała na szczerze przerażoną, kiedy weszliśmy do komnaty i znaleźliśmy go martwego.
- Może jest dobrą aktorką.
- Święta Mario. - Anselme przesunął dłonią po twarzy. - Sam nie wiem, co gorsze: mnich zabójca czy morderczyni w najbliższej rodzinie. W każdym razie zbrodni dokonano z pełną premedytacją i przy użyciu siły. Ustaliłem, że Thurstan żył

jeszcze, kiedy zmuszono go do przełknięcia wilczej jagody.

- Zmuszono? - Simon poczuł nagły ucisk w gardle. Anselme wyjaśnił mu, że trup nie przełknąłby dawki trucizny, jaka zalegała w żołądku.
- Miał wybroczyny na policzkach. Przemocą rozwarło mu szczęki.
- Konał w bólach? - wyszeptał Simon.
- Na pewno - odparł Anselme. - Przed śmiercią następuje paraliż, ale ofiara do końca zachowuje jasność myślenia.
- Niech to zaraza... - Simon zamknął oczy w obawie przed okropną wizją. To prawda, życzył śmierci człowiekowi, który go odtrącił, ale nie mógł znieść myśli, że biskup umierał powoli, niezdolny wezwać pomocy i do samego końca świadom swego losu. Żal rycerza mieszał się z poczuciem winy. Gdybym nie był tak zaślepiiony bezrozumną zawiścią - myślał - może bym coś zobaczył? Może w jakiś sposób zdołałbym powstrzymać rękę zbrodniarza?
- To trwało bardzo krótko. Kilka chwil i koniec.

Kilka chwil prawdziwego piekła. Simon zadawał sobie pytanie, czy lady Odeline znała się na ziołach.

- Trucizna spowodowała skurcz mięśni i dlatego w pierwszej chwili pomyśleliśmy, że miał zapaść.
- Wolałbym, żeby Linnet o tym nie wiedziała - powiedział Simon.
- Nie powiem nikomu, oprócz ciebie i przeora. Jak sam widzisz, śmierć Thurstana była tak okrutna, że aż nie chce mi się wierzyć, aby podobnego czynu mógł dokonać Crispin albo Odeline.

Simon popatrzył w górę. Niebo roło się od gwiazd. Przez chwilę miał wrażenie, że sam Thurstan spogląda na niego z odległej przestrzeni i domaga się sprawiedliwości. Kto cię zabił? Szum wiatru nie przyniósł żadnej odpowiedzi. Simon mruknął coś pod nosem i odpędził niewczesne myśli.

- Ktoś jednak to zrobił. Muszę się dowiedzieć kto, bo w przeciwnym razie na mnie i na Linnet już na dobre zaciąży oskarżenie o zbrodnię. Czy trucizna pochodziła z twojej zielarni, bracie?
- Też o tym pomyślałem. Nasze mikstury są zamknięte w specjalnej szafce. Tylko

ja mam klucz. Wczoraj w nocy przejrzałem jej zawartość. Wszystko jest w porządku. Nie zniknęła ani jedna kropla leku, ani jedna szczypta proszku.

Simon zerknął na szczerą i otwartą twarz mnicha. Wierzył mu.

- We wszystkich pojemnikach jest prawdziwa zawartość? Nikt czegoś nie podmienił?
- To także sprawdziłem - ostro odpowiedział Anselme.

Simon uniósł rękę.

- Wiem, że czepiam się każdego drobiazgu, drogi bracie, ale naprawdę chcę uwolnić Linnet od wszelkich podejrzeń.
- Rozumiem cię. - Zakonnik położył rękę na jego ramieniu. - Dziękuję, że ją wyciągnąłeś z rzeki.

Rycerz obruszył się, speszony światłem błyszczącym w oczach Anselme'a. Z drugiej strony, przecież sam był najszczęśliwszy, kiedy bezpiecznie znalazł się z Linnet na brzegu.

- Co teraz zamierzasz?
- Teraz? - Simon znów musiał zapomnieć o własnych uczuciach. - Jutro zjawimy się oboje u archidiakona i pokażemy mu, że wcale nie zbrakło nas wśród żywych. - Wykrzywił usta. - Chętnie sobie popatrzę na jego minę.

Nad miastem poniósł się jęk bębnow. Wśród kamiennych murów zahuczało echo.

- Muszę już iść - powiedział Anselme. - Jeszcze raz dziękuję, że uratowałeś Linnet. Thurstan traktował ją niczym własną córkę. Cieszyłby się, widząc was razem.
- Nie jesteśmy razem - uciął Simon.
- Oczywiście. - Anselme zerknął w bok. - Sam wiesz najlepiej, co dzieje się w twoim sercu, synu.

Po tych słowach odszedł.

Nie, Simon zupełnie nie wiedział, co się działo w jego sercu. Do tej pory było ciemne i chłodne jak mogiła... dopóki nie poznał Linnet.

- Twoje zdrowie, milady. - Hamel uniósł swój kubek i lekko trącił kubek Odeline. Siedzieli w sypialni w jego małym domku, tuż przy rynku.

Upiła niewielki łyk. Zastanawiała się, jak go nagiąć do swojej woli. Może wystarczy odrobina prawdy? Zawsze był chciwy.

- Och, Hamelu... Teraz, po śmierci Thurstana, strach mnie ogarnia, że wraz z Jevanem znajdę się na ulicy.

- Na pewno nie. Zajmę się tobą. - Hamel odstawił kubek i wziął jej rękę w swe ogromne łapsko. - A Jevan ma przecież pokój w bursie, przy szkole.

- Tylko dlatego, że Thurstan za to płacił.

Myśl o tym, że miałyby resztę życia spędzić w tej maleńkiej chatce, w odległym mieście, u boku grubiańskiego Hamela, sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Thurstan chciał mi zostawić niewielką posiadłość. Nawet pokazał mi testament. Teraz dokument zniknął, na pewno skradziony przez Simona.

Głupia. Głupia byłam, że już wcześniej nie zażądałam od Thurstana ostatecznych gwarancji!

- Posiadłość? - Hamel błysnął oczami.

- Małą, ale ładną. - Łza spłynęła jej po policzku. Ten piękny i bogaty kawałek ziemi miał wkrótce przejść na własność kościoła! A przecież mogła go sprzedać za wcale niezłą sumkę i wrócić do Londynu, żeby żyć jak człowiek.

- Testament był w diariuszu, o którym ci mówiłam.

- Nie płacz. - Hamel poklepał ją po ręce. - Znajdziemy go.

- Jak? - zaszlochota Odeline. - Jevan przeszukał izbę Simona i nie znalazł dziennika Thurstana.

- Poszukam raz jeszcze. Teraz, kiedy zginął, mogę mu zająć mienie, rozpruć materace, pociąć ubrania...

- A jeśli miał to przy sobie, gdy tonął?

- Hmm... Moi ludzie wciąż nie znaleźli ciała. Ale kiedy znajdą, oderwę ciało od kości...

- Oszczędź mi szczegółów - mruknęła Odeline.
- Wybacz, kochanie. Zapomniałem, że jesteś tak delikatna. - Poklepał ją po ramieniu. - Wiesz na pewno, że dokument nie trafił w inne ręce? Na przykład archidiakona?
- Thurstan prędzej puściłby się w tany z diabłem, niż cokolwiek przekazał Crispinowi.

Miała nadzieję, że w tej chwili rzeczywiście tańczy z diabłem. Zasłużył na to wyniosłością, z jaką ją traktował, i za machlojki ze spadkiem.

„Jeśli powstrzymasz się od skandali, Jevan na zakończenie studiów otrzyma Blackstone Heath” - obiecał.

Żyła jak zakonnica. Dopiero, kiedy Thurstan zachorzał, oddała się przyjemnościom... z Hamelem.

- A poza tym istnieje tylko jeden zapis - dodała. - Ten, który zniknął. Mogłabym powiedzieć o tym archidiakonowi, ale on mnie nie znosi. Boję się, że chciałby przejąć tę posiadłość na rzecz kościoła.

Hamel burknął coś pod nosem.

- W to nie wątpię. Świętoszkowaty dureń. Lepiej będzie, gdy my to znajdziemy.

I o to chodzi. Odeline uśmiechnęła się do Hamela. Mężczyźni są tacy głupi... Tak łatwo przewidzieć, co zrobią. Przesunęła wzrokiem po jego muskularnym ciele i szerokich ramionach. Jako kochanek potrafił być brutalny i bezwzględny. Patrzył na nią spod w półprzymkniętych powiek. Oczy błyszczały mu pożądliwie.

- Obiecaj, że nic nikomu nie powiesz o dokumencie. Roześmiał się złośliwie.
- Obiecuję.

Odeline wyczekała chwilę pełną napięcia. Kiedy Hamel pochylił się w jej stronę w oczekiwaniu pocałunku, nagle wstała.

- A może Simon zostawił diariusz w aptece?

Podeszła do okna. Wiedziała, że jak wierny pies podąży w ślad za nią.

- Przeszukam ją.

- Jak? Pod jakim pretekstem?

Hamel odwrócił ją przodem do siebie.

- Znajdę jakiś wykręt. - Pocałował ją z całej siły. - Zaufaj mi.

Odeline nie ufała żadnemu mężczyźnie. Tylko u Jevana szukała poparcia - i sama mu pomagała.

- Dobrze... ale trzeba to znaleźć przed pogrzebem Thurstana.

- Załatwione.

Zaniósł ją na łóżko i rzucił się na nią jak wygłodniałe zwierzę. Odpowiedziała mu z równą pasją. Uniesieni dziką namiętnością, stoczyli się na podłogę.

Mam nadzieję, że mnie teraz widzisz, gdziekolwiek jesteś, Thurstanie, pomyślała, kiedy Hamel ją dosiadł i zmusił do krzyku.

Jakiś czas później umyła się, ubrała i wyszła, pozostawiając za sobą chrapiącego kochanka.

Przy tylnych drzwiach zastała stojącego na posterunku Jevana.

- I co?

- Poszuka dokumentu.

- To dobrze. Nie lubię go, lecz skoro jest szeryfem, wetknie nos wszędzie tam, gdzie ja nie mogę. Po wszystkim, co przeszedłem, nie oddam Blackstone Heath.

Odeline skinęła głową, naciągnęła kaptur peleryny i poszli powoli w stronę Peter Gate i katedry.

- Powiniennem go zmusić, żeby najpierw mi oddał testament

- burknął Jevan i kopnął leżący na drodze kamień.

Dreszcz niepokoju przeszył ciało Odeline.

- Co to znaczy „najpierw“?

Jevan spojrzał na nią z ukosa i wzruszył ramionami.

- Zanim zgodziłem się tu zostać. - Przygryzł dolną wargę.



- Nie wytrzymam dłużej w tej szkole. Nie chcę być klerykiem!

- Prychnął ze wstrętem. - Wolałbym raczej umrzeć.- To samo powiedział twój wuj po śmierci naszego brata Richarda, kiedy ojciec powiadomił go, że w przyszłości zostanie biskupem. Jak widać, przez resztę życia wcale nie narzekał.

Popatrzyła na pałac biskupa, szarą budowlę z kamienia oświetloną blaskiem pochodni. Władza. Bogactwo. Prestiż. Dobrze się powodziło draniowi. Aż skonał. Odeline uśmiechnęła się w ciemnościach.

Simon po raz kolejny okrążył aptekę, aby upewnić się, że nikogo nie ma w pobliżu, i zapukał do tylnych drzwi. Miles otworzył od razu.

- Jakieś kłopoty, sir Simonie?

- Nie, wszystko w porządku.

Drusa wstała zza kuchennego stołu. Siwe włosy miała splecione w warkocze, a na sobie grubą nocną koszulę. Na jej twarzy malował się wyraz troski.

- Powiedziała, że się nie położy, póki nie wrócisz, sir Simonie.

Nocne mary, pomyślał rycerz. Mnie też dręczą. Biedna Linnet. Tak bardzo chciałby ją utulić i sprawić, by zasnęła, skoro na razie nic więcej nie mógł jej ofiarować.

- Nie spędziłabyś tej nocy w jej pokoju?

- Wspominałam o tym. Powiedziała, że chce być sama. -Drusa rękawem otarła oczy. - Siedzi tam, trzyma modlitewnik i kołysze się na boki.

- Modlitewnik?

- Tak. Dostała go od biskupa - odparła Drusa drżącym głosem. - W dniu jego śmierci.

Simon poczuł ukłucie w sercu. Jak mógł być zazdrosny o zmarłego? Niestety, w przypadku Linnet nie kierował się zdrowym rozsądkiem.

- Pójdę z nią porozmawiać.

Znalazł Linnet siedzącą na krześle przed gasnącym kominkiem. Oczy miała zamglone, lecz zupełnie suche. Do piersi, jak ukochane dziecko, tuliła niewielką książeczkę oprawioną w skórę.

- Linnet... Wpędzisz się w chorobę.
- Powinnam z nim wtedy zostać - szepnęła. - Zezłościł mnie, więc odeszłam. Gdybym postąpiła inaczej, morderca nie znalazłby okazji...
- Przestań.

Simon klęknął przed nią i chwycił ją za ramiona. W porę się opamiętał, żeby nią nie potrząsnąć. Potrzebowała teraz jak najwięcej czułości.

- Też tam byłem. Sądzisz, że nie nachodzą mnie te same myśli? - zapytał cicho.
- Wcale się nie zmartwiłeś na wieść o jego śmierci.
- Zrazu rzeczywiście nie. Ale teraz? - Westchnął i delikatnie pogładził ją po plecach. Skąd tyle siły brało się w tak drobnym ciele? - Nie był mi ojcem, ale rozumiałem, że na swój sposób starał się dbać o ludzi. Zasłużył na miano dobrego pasterza swej trzódki.

Linnet uśmiechnęła się wątko.

- To prawda. Cieszę się, że chociaż trochę potrafisz to docenić. Ale z drugiej strony, gdyby nie został sam...
- Cicho. Skąd wiesz, że morderca nie uderzyłby jakiejś innej nocy?
- Nie wiem.

Mocniej ścisnęła książeczkę i popatrzyła w oczy Simona, jakby w nich próbowała znaleźć odpowiedź.

Rycerz zawahał się. Znał takie objawy. Tak samo zachowywali się jego towarzysze, którzy utracili przyjaciół w czasie bitwy. Niewinni wieśniacy, których życie odmieniła wojna...

Pewne sprawy nie miały żadnego rozwiązania. Mimo to próbował ulżyć jej cierpieniu.

- Mogę przeczytać ci modlitwę?

Zastanawiała się przez chwilę, a potem pokręciła głową.

- Nie. Za wcześnie jeszcze na słowa pocieszenia. Simon nie protestował.
- Pozwól, żeby Drusa dziś tutaj spała.

- Nie, ale chętnie przystanę na to, żebyś ty został. Krew w nim zawrzała. Serce biło szaleńczym rytmem.

- Jesteś zmęczona i zdenerwowana. Nie wiesz, co mówisz.

- Wiem. - Popatrzyła na niego z dobrze czytelną tęsknotą. Simon zadrżał. Niewiele brakowało, by poddał się uczuciom,

które w nim drzemały od czasu ich pierwszego spotkania w ogrodzie. Pragnął jej, a ona pragnęła jego. W oczach Linnet płonęło z trudem skrywane podniecenie... i coś jeszcze. Nieuchwytna bezradność, samotność i zakłopotanie. To ostatnie sprawiło, że nieco ochłonął.

- Zostanę- szepnął i pogładził ją po policzku. Wyszeptała jego imię i pocałowała go w koniuszki palców.

Ten prosty gest zapadł mu głęboko w serce.

- Linnet.

Wstał i uniósł ją z krzesła, razem z kocem i modlitewnikiem, i delikatnie ułożył na łóżku. Była tak blisko, że czuł jej zapach. *Dieu*, pachniała tak samo jak dziewczyna ze snu...

- Linnet - szepnął znowu i wyprostował się gwałtownie, żeby przez przypadek nie dopuścić się grzechu.

- Simon? - Zmarszczyła brwi, wyraźnie rozczarowana jego rejteradą.

- Śpij. Zostanę z tobą... tam, na krześle.

- Ale myślałam... - Jej oczy napełniły się łzami. - Chciałam...

- Tak samo jak ja. - Uśmiechnął się łagodnie, chociaż w głębi duszy aż szalał z pożądania. - To był męczący dzień. Nie wiemy, co jutro nam przyniesie.

Pogładził ją po włosach i odszedł. Zdmuchnął świece. Izba pogrążyła się w mroku.

- Simonie?

Drgnął. Miał wrażenie, że już tu kiedyś nocował. Głos Linnet płynący z ciemności zdawał się pochodzić wprost z marzeń.

- Słucham.

- Dziękuję ci, że zostałeś. Przy tobie czuję się bezpieczna. Nie wolno ci - chciał krzyknąć - bo nie ufam sam sobie!

- Spij już - powiedział tylko.

Sam bał się zasnąć, żeby o niej nie śnić.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Archidiakon Crispin szybko zbiegł po schodach katedry, nie bacząc na zaciekawione spojrzenia mnichów i kleryków. Miał jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Musiał na nowo pokierować klasztorem, szkołą i całym Durleigh. Kiedy jednak wysłuchał sprawozdania Gerarda, dotyczącego spotkań zmarłego biskupa z gośćmi, zrozumiał, że zapomniał o czymś bardzo ważnym. O dowodzie, który miał związek z chorobą Thurstana.

O sproszkowanym tojadzie.

- Bóg mi świadkiem, że wcale nie chciałem jego śmierci -szepnął.

Sądził jedynie, że wskutek przewlekłej choroby biskup ustąpi ze swego stanowiska. Że jego miejsce zajmie ktoś bardziej odpowiedni. Ktoś taki jak Crispin - pobożny i prawy.

- To była wola nieba - odezwał się brat Gerard, zjawiwszy się niespodzianie u boku Crispina.
- Co takiego?! - zawołał archidiakon, przerażony, że ktoś go usłyszał.
- To była wola nieba, że ta dziewczka i rycerz zginęli w nurtach rzeki. Ponieśli sprawiedliwą karę za zabicie biskupa - powiedział Gerard. - Byli już kochankami, zanim Simon z Blackstone stał się krzyżowcem.
- Prawda. Szeryf Hamel wspominał mi, że ich zdybał razem w noc poprzedzającą wyjazd na krucjatę.
- Simon wpadł w gniew, że biskup potajemnie wdarł się na jego teren.

Crispin pokiwał głową. Serce skakało mu jak królik usiłujący wyrwać się z pułapki. Nie będzie żadnego śledztwa. Nikt nie pozna prawdy o tym, co uczynił. Wystarczy tylko, że pozbędzie się resztek tojadu, napisze do arcybiskupa i spokojnie zaczeka na swoją nominację.

- Wola boża - przytaknął.
- Na pewno. Będę potrzebny dziś wieczorem?

- Nie - odparł Crispin, wciąż myśląc o czekającym go zadaniu. W porę dostrzegł jednak zdumione spojrzenie Gerarda i dodał: - Będę się modlił w celi, w samotności. Rano wrócimy do sprawy.

Gerard skinął głową, ale szedł dalej z Crispinem do rezydencji biskupa. Archidiakon obawiał się, że zakonnik zechce wraz z nim wejść do celi. Na szczęście już na schodach Gerard powiedział „dobranoc” i skierował się na kwaterę.

Crispin westchnął z głęboką ulgą. Wszedł do pałacu. Portal tonął w cieniach, których nie rozpraszały nawet dwie pochodnie palące się u wejścia. Jakaś postać wychynęła z mroku. Crispin jęknął cicho i dał krok do tyłu.

- To tylko ja, wielbny ojciec - rozległ się młody głos.

- Ach... Witaj, synu.

Crispin nerwowo skinął głową klerykowi, który tego wieczora pełnił służbę przy drzwiach. Potem skierował się na schody po prawej stronie. Migotliwy blask łuczywa pełzał po kamiennych stopniach. Crispin wbrew sobie zerknął w górę, na pokoje biskupa. Zbyt okazałe, jak dla kogoś, kto mienił się sługą bożym. Cella archidiakona mieściła się w podziemiach, obok izby przeznaczonej dla wędrownych mnichów.

Thurstan oferował mu komnatę na piętrze, ale Crispin wolał zatęchłą piwnicę. Zatrzymał się na chwilę, żeby zabrać świecę z kosza stojącego pod ścianą. Zapalił ją od pochodni i minął kilka starannie zamkniętych spizarni. Celi mieszkalne nie miały drzwi. Były małe, wystarczyło w nich miejsca tylko na pościele i kufer. Cały dobytek Crispina składał się zaledwie z paru pergaminów, na których spisywał modlitwy, zgrzebnej oponczy z kapturem, starego habitu i owiniętego w płótno słoika z tojadem.

Archidiakon popatrzył na kufer, a później obejrzał się przez ramię. Jakże żałował teraz, że niewielka i otwarta cela nie pozwalała mu na odrobinę prywatności! Czym prędzej chciał pozbyć się dowodu łączącego go ze śmiercią Thurstana. Postawił świecę na podłodze i powoli uniósł wieko kufra.

- Ach, brat Crispin - rozległ się cichy głos.

Crispin obrócił się jak fryga, stracił równowagę i z rozmachem siadł na klepisku. Gwiazdy zatańczyły mu przed oczami. Z trudem rozpoznał postać mającą w prog.

Walter de Folke.

- Brat... brat przeor... - wyjąkał. Miał ochotę rzucić się na kufer i zastonić go własnym ciałem. - Co tu robisz?
- Sypiam w sąsiedniej celi.
- Ale... przecież masz komnatę na górze.
- Piękną komnatę. - Walter uśmiechnął się cierpko, co sprawiło, że Crispinowi włosy niemal stanęły na głowie.
- Poczyłem jednak śluby, że nie zaznam luksusów, póki nie schwytam mordercy Thurstana.

Archidiakon z bijącym sercem dźwignął się na nogi.

- Ona... oni... nie żyją. Utonęli w rzece. Wola boska - wykrztusił.
- Naprawdę? - W chłodnych oczach Waltera pojawił się cień podejrzenia. - Moim zdaniem, nie poznaliśmy jeszcze całej prawdy. Będę zatem pędził gorzki i surowy żywot, niczym święty Benedykt. Zająłem sąsiednią celę. Tam pogrążę się w modlitwach i cichej kontemplacji. Życzę ci dobrej nocy, bracie.

Walter skinął głową i odszedł.

Crispin jęknął i padł na kolana. Nie czuł chłodu bijącego od ziemi. A jeśli Walter coś podejrzewał? Choć z drugiej strony, może chciał po prostu pokazać wszem i wobec, że jest nie mniej pobożny od archidiakona?

Nie wolno mi się przed nim zdradzić, pomyślał Crispin.

Popatrzył na kufer. Nie mógł teraz wyrzucić tojadu. Musiał uzbroić się w cierpliwość, czekać sposobności i modlić się, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Simon leżał pod drzwiami na sienniku wyjętym z łózka. Linnet nie pozwoliła mu spać na krześle. Przez cienką warstwę słomy czuł twardą podłogę, a koc źle chronił go przed zimnem, które wsączyło się do izby, kiedy zgasł ogień na kominku. Ledwie drzemał, ale przywykł do takich niewygód, chociażby podczas krucjaty.

Wówczas jednak nie tęsknił tak, jak tęsknił teraz.

Słyszał miarowy oddech spokojnie śpiącej dziewczyny. Słyszał trzeszczenie słomy,

kiedy się wierciła. Cierpiał, bo dobrze wiedział, że gdyby przyszedł do niej, przyjęłaby go bez wahania.

Honor jest zbyt przecenianą cnotą, pomyślał Simon, gdy blade światło przedarło się przez mleczny pęcherz zasłaniający okno. Nie potrafił jednak się zmienić. Musiał pozostać wierny sobie i swoim ideałom. Tak samo nie potrafił zastąpić krwi płynącej w jego żyłach.

Czy chciał tego?

To pytanie dręczyło go przez noc całą, ale zmyły były inne niż te, z którymi miał do czynienia, gdy się dowiedział, że Thurstan de Lyndhurst jest jego rodzonym ojcem.

Jego ojcem.

Simon poruszył się niespokojnie. Do tej pory unikał słowa „ojciec” w odniesieniu do Thurstana. Spotkanie z Linnet i mieszkańcami Durleigh w wyraźny sposób zmieniło jego opinię o zmarłym biskupie. Nie zapomniał o przykrościach, jakich doznał przez minione lata, ale zaczął się zastanawiać, co sprawiło, że ów gorliwy obrońca sierot odrzucił własnego syna.

No właśnie. Simon usiadł na pościeli i skrzywił się, czując protest zeszywniałych mięśni. Nic nie mogło zmienić postępków Thurstana. Nic nie usprawiedliwiałoby tego, że porzucił dziecko. Simon zaczął powoli masować ramiona, żeby pozbyć się bólu. Ale pustki w sercu nie umiał skutecznie usunąć.

Odrzucił koc, wstał i popatrzył na łóżko. Linnet leżała twarzą zwrócona w jego stronę, z rękami złożonymi pod głowę. Jej delikatna twarz w bladej poświacie wstającego dnia wydawała się jak utkana z blasku i mgły. To właśnie sprawiło, że nie potrafił zasnąć. Wiedział, że jeśli w porę nie znajdzie mordercy Thurstana, wina spadnie na biedną, bezbronną dziewczynę. Ze ściśniętym sercem po cichu otworzył drzwi i na palcach zszedł na dół.

Drusa też już nie spała. Kręciła się przy piecu i pichciła owsiankę w dużym, czarnym garnku.

- Jak ona się czuje?
- Śpi.

Przez chwilę przypatrywała mu się w napiętym milczeniu. Widać nie znalazła powodów do niepokoju, bo uśmiechnęła się.



- Jesteś dobrym człowiekiem, Simonie z Blackstone. Siadaj do śniadania.

Simon wziął kawał sera i pajdę chleba. Wyszedł na zewnątrz i poczekał, aż Miles na powrót założył zasuwę. Idąc przez miasto, miał nadzieję, że w jakimś pobliskim zaułku spotka herszta bandy i z nawiązką odpłaci mu za podstępną napaść.

Jednak bez żadnych przygód dotarł do Red Tower Gate. Od strażnika dowiedział się, gdzie szukać chaty starej Neldy. Wkrótce znalazł przedziwną budowlę z drewna i sitowia, przy-cupniętą pod murami grodu. Starucha siedziała przed wejściem na trójnogu i mieszała w kotle wiszącym nad ogniskiem. Nawet nie podniosła głowy. Gdy zbliżył się na parę kroków, powiedziała nagle:

- Słyszałam, że nie żyjesz, Simonie z Blackstone.
- Naprawdę? - Rycerz skrzyżował ręce na torsie. - Jak widzę, dobre wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.
- Dobrze? - Dopiero teraz zerknęła w jego stronę. - A któż by miał odnieść korzyść z twojej śmierci?
- Morderca biskupa Thurstana.

Jej twarz przypominała nieruchomą maskę.

- Po to przyszedłeś z ogniem w oczach? Chcesz starą Neldę oskarżyć o morderstwo?
- Albo Olfa.

Prychnęła jak rozżłoszczona kotka.

- Myślisz, że mój chłopiec zabiłby biskupa za krzywdę wyrządzoną matce?

Machnęła dłonią w stronę chaty i kamienistego brzegu rzeki. Mimo że nurt toczył się wartko, to od wody biła woń nieczystości wylewanych w Durleigh.

- W mieście żyło ci się lepiej.
- Niewiele. A w dodatku kazano mi płacić. Tutaj przynajmniej jestem wolna.

Simon popatrzył na zamknięte drzwi chaty.

- Olf jest w środku? Podobno zniknął w dniu śmierci biskupa.
- A jeśli jest, to co z tego?

- Mam doń kilka pytań.
- On nic nie wie.
- Powiedziano mi, że był ogrodnikiem. Może coś widział lub słyszał tamtej nocy.
- Wątpię. - Nelda znów spojrzała na rzekę. - Ma ociężały

pomyślunek. To kara za moje grzechy. Niewiele umie. Thurstan nauczył go jedynie, jak opiekować się różami. - Z wyraźnym niepokojem wlepiała wzrok w Simona. - Co się teraz stanie z nim i z ogrodem?

- Trudno powiedzieć, dopóki nie wyznaczą nowego biskupa.
- Archidiacon Crispin wyrwałby krzewy z korzeniami. Ten człowiek ma złą duszę.

Simon uśmiechnął się cierpko.

- Z tym akurat się zgadzam.
- A teraz twierdzi, że to mój Olf zamordował Thurstana? Myślałam raczej, że zamierza powiesić pannę Linnet.

Rycerz poczuł drapanie w gardle.

- Chcę jak najszybciej zakończyć śledztwo, żeby dobrze wypaść w oczach arcybiskupa.
- Hmm... Crispin Norville biskupem? - Nelda pokręciła brudną, siwą głową. - To nie wróży nic dobrego dla Durleigh. Mów, co chcesz o Thurstanie, ale on dbał o miasto.
- Sądziłem, że go nienawidzisz. Wzruszyła ramionami.
- Robił to, co uważał za słuszne. Nie zawsze się z nim zgadzałam, ale kiedy znaleźli się tacy, co próbowali zaciągnąć mnie na szubienicę, on ich powstrzymał. - Wyszczrzyła popsute zęby. - Trudno mieć żal do kogoś, komu zawdzięczasz życie.
- Ciągle mu wygrażałaś.
- Bo tak trzeba. Gdybym nic nie mówiła, zaraz by poszła plotka, że Nelda wcale nie cierpi na wygnaniu. Domagano by się surowszej kary dla mnie i dla Olfa.

Simon przyjrzał się chacie. Dostrzegł coś, co z początku przeoczył. Drewno już poszarzało od śniegu i słońca, ale w ścianach nie było ani jednej szpary. Drzwi

wyglądały na zupełnie nowe.

- Zapłacił za to, prawda?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Bystry jesteś. Niewielu podejrzewa, że pomagał grzesznej Neldzie.
- Dlaczego? Przecież to, co robiłaś, urągało wszelkim zasadom Kościoła.
- Thurstan i ja kierowaliśmy się tą samą myślą. Chcieliśmy pomóc dziewczkom w trudnej sytuacji. - Wzruszyła ramionami. - Tyle że każde na swój sposób.

Teraz Simon popatrzył w niespokojny nurt rzeki.

- Ty nie kazałaś niczemu niewinnym dzieciom płacić za grzech rodziców.
- Nawet teraz nie umiesz przebaczyć Thurstanowi? - spytała.

Simon gwałtownie odwrócił głowę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nelda wie dużo, lecz rozumie także, iż czasem lepiej trzymać język za zębami. - Uśmiechnęła się smętnie. - Byłbyś pewnie zdumiony, ile znam sekretów. Nawet wielkie damy przychodzą do tej chaty, aby kupić środki, których nie dostaną w uczciwych aptekach, takich jak twojej Linnet.
- Nie jest moja - burknął Simon, zły, że starucha wiedziała o jego pokrewieństwie z biskupem.
- Tak mówisz, ale Nelda zna prawdę. Zamieszała łyżką w kotle i zmieniła temat.
- Po przybyciu do miasta na pewno od razu poszedłeś do Thurstana.
- Tak.

Znowu poczuł wyrzuty sumienia. Zgoła inaczej by postąpił, gdyby wiedział, że to jego ostateczne spotkanie z biskupem.

- Padły złe słowa. Twardy i nieugięty człowiek z ciebie, Simonie z Blackstone.
- To co uczynił, jest niewybaczalne. - Byłbyś szczęśliwszy, dorastając w cieniu ojca, który w wielu ludziach budził strach i nienawiść? - Westchnęła. - Lepiej żyć z własnym cieniem.

- Wytrzymałbym jakoś.
- Nie wątpię. Jesteś silny i mądry, lecz rodzice z początku nie wiedzą, na kogo wyrosnie ich dziecko. Muszą je chronić. - Z tajemniczym wyrazem twarzy lekko przechyliła głowę. -Dziwne, jak często historia się powtarza, nie sądzisz?

Simon wyprostował się.

- Miał jeszcze inne dzieci?
- Nic o tym nie wiem. - Zmrużyła oczy pełne tajemnic i skrywanego rozbawienia.
- Ale uczą nas przecież, że nikt nie jest bez grzechu, nawet tak dobry człowiek jak ty, sir Simonie. Ciekawa rzecz, grzech. Ludzie za wszelką cenę usiłują go ukryć. Albo go bronią... Thurstan to dobrze wiedział.

- Niby co?
- Znał różne tajemnice. - Zachichotała. - Miał pewien dar i potrafił korzystać ze swej wiedzy, aby naginać innych wedle własnej woli.

Jak tych, których na pokutę wysłał na krucjatę, pomyślał Simon.

- Co to za dar, rządzić ludźmi wbrew ich oczekiwaniom?
- Swoisty talent. Ty też to potrafisz. - Roześmiała się, kiedy próbował zaprzeczyć.
- Każdy wódz ma dar wydawania rozkazów. To jak z niego korzysta, sprawia, że stoi po dobrej lub złej stronie. Możesz wierzyć, że Nelda widziała wiele złego.

Simon skinął głową, pomyślał chwilę, a potem powiedział jej o tojadzie w nalewce biskupa.

- Olf używał tojadu do tępienia szkodników. Starucha zacisnęła usta.
- Oskarżasz mojego chłopca?
- Ten, kto to zrobił, jest sprytny i wyrachowany. - Więc na pewno nie Olf. - I miał dostęp do komnat Thurstana.
- Crispin świetnie pasuje.
- Nie mogę bez dowodów oskarżyć go o zbrodnię. Miałem nadzieję, że Olf coś widział.
- Spytamy go. - Znów przekrzywiła głowę niczym ciekawski wróbel. -

Wspominałeś, że archidiakon zarzuca winę pannie Linnet. Znowu jej bronisz?

- Znowu?

- Widziałam, jak ją ocaliłeś z rąk Hamela Roxby'ego w noc poprzedzającą wyjazd krzyżowców z Durleigh.

Simon zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć tamte wydarzenia. Wszystko widział jak przez mgłę...

- To nie ja. Musiałaś mnie z kimś pomylić.

- Możliwe. Piwo wówczas lało się strumieniami. Nieźle szumiło mi w głowie.

- Właśnie - przytaknął Simon. Dręczyło go, że tak mało pamięta z owej nocy. - Lecz odeszliśmy od tematu. Pozwolisz mi porozmawiać z Olfem?

Nelda zawołała chłopaka, który wyszedł z chaty, przecierając zaspane powieki. Tylko matka mogła kochać jego wielką gębę, wytrzeszczone oczy, płaski nos i obwisłe usta. Na widok Simona jęknął i próbował uciec.

Rycerz pokazał mu puste dłonie.

- Chciałem tylko porozmawiać o różach.

- Powiedz sir Simonowi o różach biskupa - łagodnie odezwała się Nelda.

Olf popatrzył na Simona.

- Pan biskup wczoraj nie przyszedł do ogrodu. - Z zakłopotaniem zmarszczył czoło. - Myślicie, że zły na mnie?

Simon na chwilę zamknął oczy. Nikt nie powiedział Olfowi, że Thurstan nie żyje. - Olf... Pamiętasz przecież, jak ci opowiadałam, że nasz biskup wybrał się na spotkanie z Bogiem - zamruczała Nelda.

- Tak, ale już powinien wrócić. - Z ust Olfa spłynęła struzka śliny. - Nie spałem dwie noce. Złapałem tyle kretów.

Wystawił trzy brudne palce.

- Chwali ci się. - Simon wymuszenie pokiwał głową. - Były niedobre dla róż, prawda?

Olf przytaknął.

- Jedli korzenie. Róże umierali. Biskup dostał tojad od panienci Linnet.

Od Linnet. Dreszcz przebiegł po plecach Simona. Ożyły dawne podejrzenia. Dlaczego Linnet mu nie powiedziała, że dała tojad Thurstanowi?

- Kiedy to było?
- Nie wiem.
- Chyba w styczniu - wtrąciła Nelda.
- Krety zdychały?
- Jakiś czas. A potem nie. - Olf nastroszył brwi. - Zjadali ziarno, które Olf położył, i żyli dalej.

Bo ktoś zamienił tojad na nieszkodliwy proszek?

- Mówiłeś biskupowi?
- No. Mówiłem też, że ktoś właził do szopy.
- Kto?
- Nie wiem. - Popatrzył na matkę. Nelda westchnęła.
- Obwiesie czasem kpią z Olfa. Zabierają mu różne rzeczy i dokuczają mu, kiedy próbuje je odzyskać. Poznałeś kogoś?
- Nikogo nie widziałem. Ale ruszali trochę. Ja nie ruszałem. - Skrzywił się. - Nie przychodzi, bo zły na mnie?
- Nie. - Simon łagodnym ruchem położył rękę na ramieniu

chłopaka. Nie umiał powiedzieć mu prawdy. - Dwa dni temu widziałeś, żeby ktoś wychodził z pałacu biskupa?

- Tyś stał w krzakach. Simon uśmiechnął się.
- Ktoś jeszcze?
- Panienska Linnet. Wyszła później. Szybko.
- Skąd wiesz, że to ona?
- Bo tak chodzi...

Olf dał kilka krótkich, szybkich kroczków, kołysząc biodrami. Plecy trzymał prosto i dumnie unosił głowę. Doskonale naśladował Linnet.

Simon wybuchnął śmiechem.

- Świetnie!
- Świetnie. - Olf skinął głową i przeszedł się kilka razy, chichocząc pod nosem. Najpierw kroczył oszczędnie, jak Crispin, a potem z równym powodzeniem wcielił się w brata Anselme'a.
- I jeszcze jedna dama. O taka. Wypiął tors i ruszył posuwistym krokiem.
- Jak wąż - dodał.
- Kto to? - spytał Simon. Olf wzruszył ramionami.
- Druga dama. Widziałem w nocy. Obecna kochanka Thurstana?
- Odwiedzała biskupa?
- No. - Chłopak pokiwał głową. - Całowała go. Niechęć walczyła o lepsze z ciekawością. Może to moja matka? - pomyślał Simon.
- Stara czy młoda? Olf zmarszczył brwi.
- Miała siwe włosy? - podsunęła Nelda.
- Nie. Czarne... i chłopak też. On chodzi do kleryków. Czasami do biskupa.

Odeline i Jevan. Simon westchnął.

- Dokąd mogła iść o tak późnej porze?
- Gdzieś tam. Miała na sobie habit, ale znam jej kroki. - Olf posmutniał. - Muszę wracać. Czekać na pana biskupa.

Simon popatrzył na Neldę. Pokręciła głową. Miała rację. Po co zmuszać chłopaka, żeby pojął prawdę?

- Dziękuję ci za rozmowę, Olfie. Hodujesz piękne róże. Biskup na pewno też tak myśli.

Olf rozpromienił się.

- Jestem głodny.
- Idź nad rzekę się umyć, to zaraz coś zjemy.

Rycerz przyglądał mu się z uśmiechem, jak ciężkim krokiem popędził nad wodę.

- W drodze do Durleigh wpadliśmy w zasadzkę - zwrócił się do Neldy. - Zabiliśmy wszystkich z wyjątkiem przywódcy. Chudy, żylasty człowiek o ciemnej czuprynie, wąskiej twarzy i chytrych, czarnych oczach. Cięto go mieczem w ramię. Leczyłaś taką ranę?

- Być może.
- Wiesz, gdzie go można znaleźć?

Nelda burknęła coś i pochyliła się nad kotłem.

- Nie powiedział i nie pytałam. Dlatego do mnie przychodzą.
- Hamel go przyprowadził? Wyprostowała się.
- Nie. Ale nie był sam. Ktoś jeszcze stał w cieniu, więc nie widziałam twarzy.
- Zatem mężczyzna?
- Tak, ale mniej zwalisty niż Hamel.
- Któryś z jego ludzi? Wzruszyła ramionami. - Hamel mógł mieć konszachty z bandą. Jest żądny władzy. Thurstan ciągle go łątał, kiedy jeszcze siły mu dopisywały.
- A jeśli to właśnie Hamel zamordował biskupa, żeby mieć wolną rękę?
- Nie, na to na pewno zbrakłoby mu sprytu. Ale wiem, dokąd nocami chadza lady Odeline. Właśnie do niego.
- Hamel i Odeline?! - zawołał Simon.
- Niech cię nie zwiodą jej wielkopańskie maniere i gładkie liczko. Ma diabła za skórą. To cwana lisica. Moim zdaniem, tylko zabawia się z Hamelem. Oprócz siebie kocha wyłącznie swojego chytrego syna.
- Co czuła do Thurstana?
- Wdzięczność, jak sądzę. Przyjął ich do siebie. Albo niechęć. Mieszkała tuż nad



biskupem.

- Hmm... ten bandzior to Rob FitzHugh - dodała Nelda. -Łotr jakich mało. Nosi nóż w bucie.

Simon skłonił jej się z wdzięcznością.

- Chyba kiedyś widziałem go w katedrze...

- Na pewno. Pięć lat temu. Razem z innymi kopał ogrody dla biskupa. Potem zniknął i pewnie stał się bandytą.

- Dzięki ci, Neldo.

Simon sięgnął do sakiewki i podał jej srebrnego pensa.

- Pilnuj się, Simonie z Blackstone. Mam przeczucie, że niektórym nie bardzo by się podobało, gdyby wiedzieli, że biskup Thurstan pozostawił po sobie syna.

Bękart. Simon znowu poczuł, że coś go ściska w dołku, tak samo jak przed laty, kiedy był małym chłopcem. Zwalczył jednak tę słabość. Jest teraz starszy i silniejszy.

- Najlepiej zrobią, gdy nie będą zwracać na mnie uwagi. Tak jak on.

- On? Nieprawda. Wiedział o tobie wszystko. - Nelda roześmiała się krótko. - Był bogaty. Na pewno ci coś zapisał w swoim testamencie.

Zniknęła w głębi chaty. Simon stał przez chwilę, myśląc o jej słowach.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy tylko Simon wrócił do apteki, Linnet zerwała się ze stołka, na którym w napięciu siedziała już od kilku godzin.

- Ty ropucho! - krzyknęła.
- Ropucho? - Zatrzymał się jak wryty, ze zdumioną miną.
- Kto ci pozwolił wymykać się samemu?
- Myślałem, że chcesz spać... - wyjąkał.
- Spać?! - Nie zwracając uwagi na służbę i zbrojnych, zacierających do kuchni, wściekłym wzrokiem łypnęła na Simona. - Jakże mogłabym spać, nie wiedząc, czy... czy ten łotr znów cię nie zaatakował?
- Ja... - Bezradnie zerknął w bok, jakby szukał pomocy u świadków.

Linnet też na nich spojrzała. Wyraźnie chcieli bronić Simona.

- Precz! - krzyknęła i wskazała im drzwi. Nie czekała na ich reakcję, ale znów odwróciła się do rycerza.
- Dureń z ciebie! Myślisz pewnie, że skoro jesteś taki wielki i silny, to przy okazji zyskałeś nieśmiertelność?!
- Wcale nie - ostrożnie odparł Simon.
- Właśnie, że tak.

Podeszła bliżej i stuknęła go palcem w tors.

- Troszczysz się o innych, a sam o siebie nie dbasz.
- Nie wygłupiaj się Linnet. Potrafię...
- To ty się wygłupiasz. Jestem tak wściekła, że mogłabym... mogłabym... - Jej usta drżały. - Mogłabym cię walnąć w głowę!

Rzuciła mu się w ramiona.

Rozległ się cichy szloch. Simon delikatnie pogładził ją po plecach.

- Przykro mi, że się martwiłaś. Ale jak widzisz, jestem zdrow i cały.
- Raz cię straciłam. Nie zniosłabym...
- Cicho... - Zamknął ją w objęciach. Czują jego ciepły oddech na swojej skroni i aż drżała z niecierpliwości.

Szybko, szybko... Jeśli wkrótce nie będziesz mój, to umrę z tęsknoty - pomyślała. Chłoneła go całym ciałem.

- Ze mną jest tak samo - szepnął. Zrozumiała wówczas, że ostatnie myśli wypowiedziała na głos.

Odchyliła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. Na jego policzkach tańczył migotliwy blask ognia płonącego w piecu. Ruchliwe cienie nie przestaniały troski w jego spojrzeniu. Doskonale rozumiała tę troskę... i pożądanie. Te same uczucia wypełniały jej duszę i ciało. Kocham cię. Kocham cię dużo mocniej, niż kochałam przed czterema laty. Śpiew rodził się w jej sercu i kołatał w głowie, ale usta milczały, zamknięte z ostrożności.

Mimo tego, co przeżyli w ciągu kilku ostatnich dni, i mimo wyraźnych znaków ze strony Simona, Linnet wciąż nie była do końca przekonana, że rycerz przyjmie jej miłość. A może wcale nie jest mu przeznaczona? Chodził spięty, jakby gotów do odparcia ciosu. Zachowywał się chłodno, co przeczyło pasji widocznej w jego oczach. Nie spieszył się, aby okazać komuś swoją ufność.

Pragnął. Ale czy kochał? Czy darzył ją miłością?

Linnet przymknęła powieki, by z oczu nie odczytał jej myśli. Nie zasługiwała na jego uczucia. Tym bardziej na zaufanie.

Simon westchnął ciężko i rozluźnił ramiona.

- Mógłbym tak stać cały dzień - szepnął - ale będzie lepiej, jeśli pójdziemy do katedry. Niechętnie o tym myślę, chociaż z drugiej strony, chcę być pierwszym, który powie archidiakonowi, że jednak żyjemy.

Dla Linnet myśl o spotkaniu z Crispinem była mniej przykra niż wspomnienie o utraconym dziecku. Lepsza już śmierć niż pamięć o tamtych okropnych chwilach. Z bólem serca uwolniła się z objęć Simona.

- Co się stało? - spytał półgłosem.

Linnet pokręciła głową, zebrala resztki odwagi i z pozornym spokojem spojrzala na rycerza.

- Mnie też nie spieszy się na tę rozmowę. Nie chcę wysłuchiwać kolejnych oskarżeń.
- Więc zostań.

To obudziło ją z letargu.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Zakręciła się na pięcie, porwała opończę z kołka przy drzwiach i zarzuciła ją na ramiona. Simon na odchodnym wydał kilka poleceń Milesowi i Jasperowi. Linnet coś jeszcze tłumaczyła Aikenowi To ją uspokoiło. Gdy wyszli na ulicę, całkowicie już odzyskała rezon.

Słońce stało wysoko nad murami miasta. Ulice tętniły życiem. Linnet z ukosa zerknęła na Simona. Twarz miał ukrytą w cieniu obszernego kaptura i bacznie przypatrywał się przechodniom.

- O co chodzi? - spytał i przemknął spojrzeniem po jej twarzy.
- Gdzie byłeś dzisiaj rano?
- Poszedłem porozmawiać ze starą Neldą.
- Dowiedziałeś się czegoś od niej? - zapytała gorączkowo.
- Tak. - Znowu popatrzył na przechodniów. Linnet zacisnęła zęby, żeby nie zakląć.
- Czego?
- Nic ważnego.

Dureń! - chciała krzyknąć. Sama ci powiem, co jest ważne! W porę jednak się powstrzymała. Przecież nie jest lepsza. Do . tej pory mu nie wspomniła o wspólnie spędzonej nocy przed jego wyjazdem z Durleigh. Bała się, że jak już raz zacznie, to nie zdoła dochować tajemnicy i wspomni mu też o dziecku. Simon uciekłby od niej, gdyby dowiedział się o losie córki. Nie zrozumiałby jej motywów. Uznałby to za zdradę. Kolejną zdradę.

Więc co mam robić ? - zastanawiała się Linnet, rozdarta między potrzebą szczerości i niepokojem o dalsze losy.

- Jesteśmy na miejscu - odezwał się Simon.

Drgnęła, przepędziła złe myśli i spojrzała na bramę wiodącą na dziedziniec katedry.

- Gotowa spotkać Crispina w jego własnym leżu? - zapytał Simon.

- Na pewno nie uraduje go nasz widok.

- Mam nadzieję. - Simon skrzywił się, a w oczach błysnęły mu złośliwe iskierki.

Linnet wzięła go pod rękę i uśmiechnęła się do niego. Znowu ich połączyła nieuchwytna magia.

- Stój tuż przy mnie, na wypadek kłopotów.

- Dobrze. A ty bądź ostrożny.

- Przyzwyczałem się sam dbać o siebie. Tak silny, a jednocześnie tak delikatny.

- Boję się, bo stałeś mi się bardzo bliski - szepnęła. Popatrzył na nią szeroko rozwartymi oczami.

- Linnet, ja...

Za węgła pałacu biskupa, z marszem na twarzy, wyłonił się brat Anselme.

- Już jesteście? Wszystko w porządku?

- Owszem - odparł Simon. - Dzisiaj rano widziałem się z Neldą. Ona i Olf nie ponoszą najmniejszej winy. Chłopak po-wiedział mi, że ktoś buszował w jego szopie. Wiem także o tojadzie do trucicia szkodników w ogrodzie.

Linnet zmarszczyła brwi. Zirytowała się, że Simon nie wspomniał jej o tym wcześniej. Dziwna więź istniała między mężczyznami...

- Sądzisz, że ktoś ukradł truciznę? - zapytał zakonnik. Rycerz skinął głową.

- Musimy przeszukać szopę.

- Po co, skoro tojadu już tam nie ma? - zdziwił się Anselme.

- Lepiej sprawdzić, czy ktoś go nie podrzucił z powrotem - odparł Simon. - Jeśli

nie, chciałbym przeszukać izbę archidiakona.

- Och... - zająknęła się Linnet. Simon spojrzał w jej stronę.
- Masz milczeć, dopóki nie zyskamy wyraźnych dowodów. Rozumiesz?
- Umiem dochować tajemnicy. Nawet zbyt dobrze.

Simon odwrócił się do Anselme'a.

- Crispin sypia w pałacu?
- Tak, w małej celi w podziemiach.
- Gdzie jest teraz?
- W wielkiej sali. Razem z przeorem Walterem piszą list do arcybiskupa.
- Wspomniałeś Walterowi, że ciągle żyjemy? - zapytał Simon.
- Tak jak prosiłeś. Ucieszył się i przyrzekł, że nic nikomu nie powie. Uznał, że należy pilnować Crispina.

W przedsionku katedry spotkali schodzącego z góry brata Olivera.

- Żyjecie!

Podbiegł do nich. Łzy popłynęły mu po twarzy, gdy słuchał opowieści o przygodzie w rzece i przyjęciu zgotowanym im przez brata Johna.

- Istny cud!
- Wątpię, żeby to samo powiedział archidiakon - cierpko zauważył Simon.
- Na pewno nie. - Oliver otarł policzki. - Jest teraz w wielkiej sali. Chce się pochwalić arcybiskupowi, że tak szybko zakończył śledztwo. Z trudem ukrywa zadowolenie, że biskup nie żyje. To czarny dzień dla Durleigh.

Linnet popatrzyła na Simona, jakby oczekiwała, że znów się skrzywi na wspomnienie o Thurstanie. O dziwo, wydawał się raczej zamyślony.

- Czy biskup prowadził dziennik? - zapytał.
- Och, tak. Nazywał go „konfesjonalem”.
- Gdzie go trzymał? Oliver zmarszczył czoło.

- Zwykle w kufrze stojącym tuż przy łóżku. Brat przeor zjrzał wczoraj do środka, ale dziennika tam nie znalazł.
- Przechowywał tam też swój testament - wtrącił Anselme.
- Tak. Mamy go odczytać zaraz po przyjeździe wielebnej matki przeoryszy z opactwa Blackstone. Wszyscy wiedzą, że opactwo otrzyma duże dobra, łącznie z Blackstone Heath.
- Biedna kobieta... - szepnęła Linnet, pamiętając o dobroci, której zaznała od przeoryszy. - Była blisko związana z biskupem.
- To prawda - westchnął Oliver.
- Możesz teraz zaprowadzić do archidiakona? - spytał Simon. - Potem poszukamy dziennika.
- Oczywiście.

Oliver poprowadził ich krótkim korytarzem, oświetlonym paroma pochodniami. Zatrzymał się przed podwójnymi dębowymi drzwiami.

- Tutaj. Pchnął wierzaje.

Wielka sala była rzeczywiście olbrzymia. Wokół płonęły dziesiątki pochodni zatkniętych w żelaznych obręczach. Na białych kamiennych murach wisiały bogate gobeliny, na podłodze leżały dywany. W kominku wesoło trzaskał ogień. Archidiakon i przeor Walter siedzieli przy stole. Skromny habit Crispina kontrastował z bogato rzeźbionym tronem biskupa.

Za tronem kulił się brat Gerard. Spojrzał na drzwi i w jego chytrych oczkach zamigotało przerażenie.

- Boże ratuj!

Crispin odwrócił głowę i nagle zerwał się z tronu. Wybałuszył oczy i szeroko otworzył usta jak ryba wyrzucona na brzeg. Simon uśmiechnął się.

- Wybacz, że przeszkadzam, bracie archidiakonie. Bałem się, że przedwcześnie usłyszysz plotkę o naszej niespodziewanej śmierci.
- Plotkę?

Crispin opadł na krzesło. Twarz miał równie białą jak otaczające go ściany.

- Plotkę.

Simon wziął Linnet za rękę i pociągnął ją na środek sali.

- Jak sam widzisz, jesteśmy cali i zdrowi.

Linnet opuściła głowę, żeby ukryć uśmiech. Nie potrafiła się opanować. Warto było zażyć kąpeli w lodowatej rzece, żeby teraz zobaczyć głupią minę surowego zazwyczaj archidiakona.

- Ale... ale szeryf zapewniał mnie, że utonęliście!
- Pomylił się, jak widać - powiedział Simon lekkim tonem i podszedł wraz z Linnet do kominka.

Spod wpróprzymkniętych powiek Linnet spojrzała na Crispina. Twarz duchownego wykrzywił grymas wściekłości.

- W jaki sposób udało się wam uratować? - syknął Crispin.
- Dobrze pływam. Dotarłem do panny Linnet i wyciągnąłem ją z wody, chociaż prąd zniósł nas daleko od miejsca wypadku. - Simon przerwał na chwilę. - Pewnie z tego powodu w miasto poszła wieść o naszej śmierci.

Archidiakon był tak czerwony, że wydawało się, iż eksploduje.

- Podziękujmy zatem za ów cud Panu Bogu. - Przeor Walter wstał z krzesła i wyszedł zza stołu. Mówiąc coś po łacinie, najpierw dotknął ramienia Linnet, a potem Simona. Przybrał poważny ton głosu, ale kiedy stanął tyłem do Crispina i Gerarda, uśmiechnął się konspiracyjnie. Potem sposepniał i odwrócił się do archidiakona.

- Powinniśmy odprawić specjalną mszę dziękczynną...
- Powinniśmy raczej przystąpić do przesłuchań - uciął Crispin.
- Nie ma takiej potrzeby - gładko wtrącił Simon. - Jestem przekonany, że człek, który niechcący popchnął pannę Linnet, w rzeczywistości nie chciał...
- Do przesłuchań w sprawie śmierci biskupa - rzekł Crispin przez zaciśnięte zęby.
- To ona go zabiła. Zamierzam to udowodnić.

Linnet zadygotała.



Simon mocniej ścisnął ją za ramię.

- To niemożliwe. Żadne z nas nie ma z tym nic wspólnego. Brat Oliver rozmawiał z biskupem już po tym, jak wyszliśmy z pałacu.
- Ona go truła! - zotądkował się Crispin. - Po twoim wyjściu biskup upadł na ziemię i skonał.
- Nie miała najmniejszych powodów, żeby go zamordować.

Kąciki ust archidiakona uniosły się w złośliwym uśmiešku.

- Miała wyraźny powód. Chciała się pozbyć biskupa, bo jej kochanek wrócił z krucjaty.
- Ja?! - zawołał Simon. - Zapewniam, że nigdy...
- Widziano was we dwoje w noc poprzedzającą wyjazd krzyżowców z Durleigh. Wiem to od szeryfa - oznajmił Crispin.

Linnet poczuła, że dłoń Simona zaciska się na jej ramieniu. Gdyby jej teraz nie trzymał, na pewno by uciekła. Boże, nie pozwól, żeby tu i w tej chwili poznał całą prawdę!

Odpowiedź na jej modły nadeszła szybko i niespodziewanie.

- Słówko, archidiakonie - rozległ się zniecierpliwiony głos kobiety. Lady Odeline z poszumem ciemnej sukni gwałtownie wkroczyła do sali. W połowie drogi stanęła jak wryta i krzyknęła:
- Duchy! Zjawy!
- Bądź pewna, pani, że jesteśmy zupełnie prawdziwi - powiedział Simon.

Odeline darła się jak oszalała.

- Demony! Trupy wygrzebane z grobu!

Jej piskliwe okrzyki błędziły głośnym echem pod ciemnym sklepieniem sali.

- Milady! - Przeor Walter podbiegł do niej, chwycił ją za ramiona i potrząsnął. Uspokoła się trochę. - Panna Linnet i sir Simon nie są demonami.
- To się jeszcze okaże - zamruczał archidiakon.

Walter podprowadził lady Odeline do krzesła, pomógł jej usiąść i poczęstował winem.

- Mieliście umrzeć.

Odeline popatrzyła znad kubka na Simona.

Linnet także zerknęła w jego stronę. Nawet jeśli się zdziwił zachowaniem siostry biskupa, to nie dał po sobie nic poznać. W skrócie powtórzył swoją wersję wypadków nad rzeką.- To cud, nieprawdaż? - dodał Walter.

Odeline wciąż z nienawiścią spoglądała na Simona.

- Hamel cię aresztuje za mord na moim bracie - zagroziła.
- To sprawa kościoła, milady - wtrącił Walter. - Wyrok będzie wydany przez duchownych, według prawa kanonicznego.
- Zapewniam wszystkich tu obecnych, że nam równie mocno zależy na ujawnieniu prawdziwego sprawcy śmierci biskupa Thurstana - powiedział Simon.

Linnet miała wrażenie, że Crispin wzdrygnął się nieco.

- Zdecydowałem, że pogrzeb biskupa odbędzie się jutro rano - oświadczył archidiakon. - A kiedy go już pochowamy, od razu przystąpimy...

Przerwał mu zgodny chór protestów.

- Za mało czasu, żeby zawiadomić mieszczan i przygotować właściwą uroczystość! - zawołał brat Oliver.
- Ów pośpiech jest niepokojący - dodał przeor. - Nie wątpię, że arcybiskup chciałby być na pogrzebie.
- Wielebna matka Catherine także! - krzyknęła Linnet. -Co będzie, jeśli nie zdąży?

Crispin uniósł rękę, nakazując ciszę.

- Decyzja należy do mnie. Jeśli będziemy zwlekać, biskup... - znacząco pociągnął nosem - zacznie nam przeszkadzać.
- Co pani na to, lady Odeline? - zapytał przeor Walter. -Pani życzenie musi być spełnione, jako najbliższej krewnej zmarłego.

Nie odpowiedziała. Zmrużonymi oczami ciągle patrzyła na Simona.

- Ale... - zaczęła Linnet.

Rycerz uciszył ją znaczącym uściskiem.

- O której początek ceremonii? - zapytał.
- O ósmej rano. To nie za późno i nie za wcześnie. - Crispin

odwrócił się do Gerarda. - Przynies nowy pergamin. Muszę napisać inny list do arcybiskupa.

To był koniec rozmowy. Linnet wyszła z sali w towarzystwie trzech mężczyzn. Brat Oliver przemówił dopiero na korytarzu, za zamkniętymi drzwiami:

- Okropność! - zawołał.
- Uspokój się - szepnął przeor.
- Ależ jak on może pochować biskupa tak szybko i bez rozgłosu? Przecież powinien tu być arcybiskup!

Przeor Walter pokiwał głową. Z trudem powstrzymywał gniew.

- Jestem pewien, że Jego Ekscelencja potępi ów niestosowny pośpiech. Nie wiem jednak, czy mój list zastałby go w Yorku. Jeśli gdzieś podróżuje, i tak by nie zdążył.
- Dlaczego? - mruzczał Oliver. - Dlaczego on to robi? Bo jest winny, pomyślała Linnet.
- Nie nam zadawać takie pytania, bracie Oliverze - sztywno powiedziała Anselme.
- Ale możemy chyba dać znać burmistrzowi i władzom cechu o jutrzejszym pogrzebie? Niech przyślą swoich delegatów.

Oliver posępnie począł do siebie. Anselme przystanął i popatrzył na Linnet.

- Lepiej uważaj, co mówisz. Brat Oliver ma dobre serce, lecz najpierw mówi, potem myśli.
- To tak jak ja - westchnęła dziewczyna. Spojrzała na Simona. Jego spokój przywracał jej odwagę. - Co teraz?
- Udowodnimy, że jesteś niewinna - powiedział cicho. Strach ją obleciał. Ze złości na Crispina zapomniała o wiszącym nad nią niebezpieczeństwie.

Anselme zmarszczył brwi.

- Crispin ma nadzieję, że pochowa dowody z Thurstanem. Muszę dokończyć notatki.- Najpierw chodź z nami, jeśli łaska - poprosił Simon. -Chcemy zajrzeć do szopy Olfa. Przyda się para oczu obeznanym z ziołami.

Simon z Blackstone nie umarł.

Odeline spoglądała na drzwi jeszcze długo po jego wyjściu z sali. W głowie miała zupełny mętlik, a w sercu zawziętą nienawiść.

Życie było okrutne. Nie znaleźli diariusza, a Simon powrócił z martwych. Co teraz mogła zrobić?

Powoli zdała sobie sprawę, że tuż obok niej dwaj duchowni sprzeczną się o to samo. Ich zdaniem to Linnet Especer była morderczynią. Brakowało tylko dowodów.

- Jest zielarką. Zna się na truciznach! - wykrzykiwał Crispin.

- Owszem, ale to samo wie każdy aptekarz w Durleigh. -Gerard pokręcił głową. - To za mało.

- Była jego kochanką - syknął Crispin.

Odeline uśmiechnęła się złośliwie. Thurstan potępiał jej romanse, a sam - chociaż biskup - potajemnie zabawiał się z dziewczętami.

- Na to też nie mamy dowodów, chociaż stałem pod drzwiami przez cały czas jej ostatniej rozmowy z Thurstanem - powiedział Gerard. - A gdyby nawet, potrzebne nam coś więcej.

Zmrużył błyszczące oczy.

- Przeszukajmy jej sklep, to może coś znajdziemy.

- Dowód na co? - spytała Odeline.

Obaj spojrzeli na nią, jakby dopiero teraz przypomnieli sobie o jej obecności.

Gerard przybrał wyniosłą minę.

- Zdaniem brata Anselme'a, biskup został otruty tojadem. Odeline jęknęła. Jevan trochę znał się na truciznach. Uczyła go jej matka. Byłby na tyle szalony, żeby dopuścić się mordu w nadziei na spadek? Przypomniała sobie twarz martwego Thurstana, kiedy wrócił doń z zakonnikami. Skręcone ciało, twarz stężała z bólu...

- W... w jaki sposób?
- Przyjmował niewielkie dawki w ciągu ostatnich miesięcy
- odparł Gerard.
- Całych miesięcy... - powtórzyła, nieco uspokojona. Je-van nie miał dość wiedzy ani cierpliwości na coś takiego.
- Brat Anselme uważa...
- Wystarczy, bracie Gerardzie - ostro przerwał mu Crispin.
- Denerwujesz damę takimi uwagami - dodał, chociaż to on sam pobladał jak kreda.

Odeline wcale nie była zdenerwowana. Raczej westchnęła z ulgą. Zatem Thurstan nie zginął dlatego, że go pchnęła.

- Panna Linnet wielce ceniła mego brata. Po co by miała go zabijać?
- Żeby być z sir Simonem. - Crispin obnażył zęby. - Od dawna są kochankami.
- Och... - Odeline zastanowiła się głębiej nad tą wypowiedzią i znalazła w niej duże luki. - Zatem wiedziała, że Simon nie zginął na krucjacie i że wraca do domu?

Gerard skinął głową.

- Widziałem sir Simona czekającego pod pałacem. Poszedł za nią.

To wcale nie wyjaśniało, dlaczego miałyby powoli truć Thurstana. Ale cóż z tego? Najważniejsze, że mnie nikt nie oskarża

- pomyślała Odeline. Najlepiej będzie skierować podejrzenia na Simona.
- A jeśli to ów rycerz odkrył jej romans z biskupem i zamordował go z zazdrości?
- Raczej nie - z ciężkim sercem odpowiedział Crispin. - Po

jego wyjściu brat Oliver rozmawiał z biskupem. A sir Simon dopiero powrócił do Durleigh.

Odeline znów westchnęła. Musiała przecież znaleźć jakiś sposób, aby się pozbyć Simona. To z powrotem sprowadzało ją do Linnet.

- Może szeryf znajdzie dowody?
- To sprawa kościoła - odparł Crispin. - Brat Gerard przeszuka aptekę.

Ach, mężczyźni, pomyślała Odeline. Nawet ci w habitach zaciekle bronią swojego terytorium. Jak dzikie psy.

- Ależ co sobie pomyślą dobrzy ludzie z Durleigh na widok mnichów przeszukujących kram zielarki?

Przez chwilę milczała znacząco.

- Z drugiej strony, to szeryfowi płacą, żeby łapał i karał złoczyńców... na wszelkie możliwe sposoby.

Hamel miałby możliwość poszukania diariusza.

- To prawda - powiedział Crispin. - Ale wszelkie dowody muszą trafić do mnie.
- Bez wątplenia. Jestem tego pewna - mruknęła Odeline.

Dziesiątki pytań kłębiły się w głowie Simona, kiedy wyszli z rezydencji biskupa. Większość z nich nie miała nic wspólnego ze śmiercią Thurstana.

Był z Linnet w wigilię wyjazdu na krucjatę? Niewiele pamiętał z tamtego wieczora. Najpierw sążniste mowy i modlitwy, a potem ogólne pijaństwo... Gdzieś w środku nocy obudził się w stajni w pobliżu Red Tower Gate. Łupało mu w głowie i miał sucho w ustach. Wspominał sen. Sen o miłości doskonałej.

A jeśli to nie był sen? Jeśli nie sam zaszedł do stajni?

Spojrzał na profil Linnet, tak czysty w miękkim, wiosennym świetle. Nie, to nieprawda... Niemożliwe, by mogła lec na sianie z pierwszym napotkanym mężczyzną. A jednak sama przy-

znała, że obserwowała go podczas ćwiczeń z bronią. Drusa mówiła, że jej pani podkochiwała się w jakimś krzyżowcu. W nim? To pytanie cisnęło mu się na usta. Musiał jednak poczekać, aż zostaną sami. Mnisi poprowadzili ich ścieżką wiodącą przez ogród.

- Uwielbiam to miejsce - cicho i z lekką zadumą powiedziała Linnet.
- Nie dziwię ci się.

Simon zapomniał na chwilę o swoich własnych zmartwieniach i rozejrzał się po najbliższej okolicy. Zobaczył równe rabatki zakreślające krąg wokół okrągłej, kamiennej ławki. Na zewnętrznym obrębie rosty wysokie krzewy. Słodki zapach róż aż wibrował w rozgrzanym powietrzu.

- W piaskach pustyni tęskniłem za takim widokiem.
- Goście, którzy odwiedzają Durleigh, są zdania, że właśnie tu rosną najpiękniejsze róże w całej Anglii - odparła.

Simon westchnął i zmienił temat.

- Możemy wejść do szopy tak, żeby nikt nas nie widział z pałacu?

Anselme skinął głową i zszedł ze ścieżki. Klucząc między krzewami, dotarli do niewielkiej szopy stojącej tuż pod murem. Drewniane drzwi zaskrzypiały lekko, kiedy je otwierali. Owionęła ich woń mokrej ziemi i potu. Wewnątrz panował zadziwiający porządek. Garnki i donice stały równo na półkach, obok skórzanych rękawic i różnych drobnych narzędzi. Większe wisały na ścianach, a przy nich stary fartuch, prawdopodobnie Olfa. W kącie leżał siennik, a na nim złożony koc.

Simon sięgnął po torbę z nasionami.

- Ostrożnie - ostrzegł go Anselme. - Pomagałem Olfowi zmieszać to z tojadem. Trutka na szkodniki. Została co najmniej połowa. Kazałem Olfowi postawić to jak najwyżej, dla ostrożności.

Simon przewrócił skrzynkę na narzędzia i na niej stanął. Przeszukał najwyższą półkę, ale tojadu nie znalazł.

- Ktoś go zabrał - powiedział Walter.
- Ale w zamian coś nam zostawił. - Simon wskazał na strzęp tkaniny zaczepiony o kostropatą półkę.
- Może to Olfa? - podsunął Walter i wyciągnął szyję, żeby lepiej widzieć.
- Ten kawałek jest szary. Fartuch Olfa zrobiono z surowego płótna. Dzisiaj rano widziałem go w podobnym odzieniu.

Simon odczepił skrawek od półki i zszedł ze skrzynki. Opowiedział o swoim porannym spotkaniu ze starą Neldą.

- A może to sam Thurstan zabrał tojad ze sobą? - spytała Linnet.
- Wraz z pomocnikiem przeszukałem wszystkie komnaty biskupa - powiedział Walter. - Zabraliśmy trzy flaszki wina i kilka kubków. Chcieliśmy sprawdzić, czy przypadkiem nie ma w nich śladów trucizny. Nie znaleźliśmy żadnego słoika.
- W takiej szacie mógł chodzić ktoś ze służby - odezwał się Simon, który wciąż oglądał kawałek tkaniny. - Albo duchowny.
- Zbyt pospolita jak na duchownego - zauważył Walter. Sam miał na sobie pięknie wykończony wełniany habit o barwie świeżej śmietany.
- Słuchacze szkoły przyklasztornej noszą się na brązowo - dodał Anselme. - Tak samo jak ja i kilku pozostałych braci. Ale to... - Dotknął palcem małego strzępka. - Pasuje do archidiakona.

Popatrzył na rycerza.

- Thurstan powtarzał nieraz, że szata Crispina prawie się nie różni od włosienicy.
- Tak też myślałem - mruknął Simon.
- I na tej podstawie mamy go oskarżyć? - spytał Walter. Pokręcił głową. - Znam jego poglądy, ale to służa boży.

Dlatego tak gorąco nie cierpiał Thurstana, pomyślał Simon. Biskup zbyt często przekraczał prawa kościoła.

- Racja - powiedział na głos. - Trzeba nam innych dowodów.
- Gdzie je znajdziesz?
- Nie wiem. Lecz znajdę na pewno - odparł Simon.

Muszę, dodał w myślach, spoglądając na pobladłą twarz Linnet. Teraz już nie chodziło, mu tylko o to, kto zamordował biskupa. Także życie dziewczyny wisiało na włosku.

A on jakoś oswoił się z myślą, że powinien spieszyć jej z pomocą.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Simon z Blackstone żyje! - wrzasnęła Odeline do Hamela.
- Żyje? - powtórzył.
- Tak.

Z wilczym uśmiechem spoglądała na niego przez całą szerokość izby w jego małym domku. Cały dzień czekała, aż zapadnie wieczór i będzie mogła mu to powiedzieć.

- Przecież oboje zostali zniesieni prądem rzeki. Nikt nie przeżyłby kąpieli w tak zimnej i rwącej wodzie.
- Simon z Blackstone jednak przeżył.
- Szkoda.

Hamel przetarł zaspane oczy, napełnił winem dwa kubki i jeden z nich podał Odeline.

Wyszczała przekleństwo zupełnie nie pasujące do damy i odtrąciła kubek, który spadł na podłogę.

- Obiecałeś, że się go pozbędziesz.

Hamel zmarszczył brwi i zaczął ścierać plamę z dywanu.

- Zrobię to.

Odeline miała zamęt w głowie. Czy ten dureń nie zdaje sobie sprawy, że czas odgrywa tu najważniejszą rolę? Zaraz... No pewnie, że nic nie wie. Skrzyżowała ręce na piersiach i próbowała się uspokoić. Ile mu mogę powiedzieć? Przecież nie całą prawdę. Gdyby wiedział, że Thurstan rzeczywiście zamierzał oddać Blackstone Heath w ręce Simona, mógłby zacząć podejrzewać Jevana. Trzeba znaleźć dokument, zanim przybędzie Catherine i odczytają testament biskupa.

- Bez obaw. Wszystkim się zajmę. - Hamel podszedł do niej i objął ją w pasie.
- Nie teraz - burknęła i zdecydowanym ruchem uwolniła się jego uścisku.

- Co chcesz, żebyśmy zrobili? - zapytał szeryf. - Nie mogę przecież aresztować go bez powodu i poddać torturom, żeby wyznał, gdzie schował ten przeklęty dziennik. Chciałbym bardzo, ale nie mogę.

- Muszę go mieć - powiedziała z desperacją w głosie. - Jeśli nic nie znajdziemy, Jevan straci należne mu dziedzictwo.

Zalotnie zatrzepotała rękami.

- Nie potrafię myśleć o naszej przyszłości, póki nie zadbam o los syna.

Hamel uśmiechnął się.

- Teraz rozumiem już, dlaczego tak szukasz diariusza. Żebyśmy się mogli pobrać...

- Wycisnęła na jej ustach gorący pocałunek. - Jesteś zupełnie pewna, że Simon go gdzieś schował? Sam przeszukałem jego izbę. Tam nic nie ma.

Ona z kolei przetrząsnęła komnaty Thurstana. Jako najmłodsza z kilkorga ambitnych i chciwych dzieci, nauczyła się, gdzie szukać wszelkich skrytek. Dziennika jednak nie znalazła.

- Może go komuś oddał... Na przykład Linnet Especer.

- Linnet? - Zmrużył oczy. - To prawda, że dużo czasu spędzał w jej towarzystwie. Nie mam jednak pretekstu, żeby przeszukać jej aptekę.

Też pewnie gubił oczy za tą dziewczką. Odeline aż zzieleniała z zazdrości. Uważała Hamela za swoją niezbywalną własność. Był jej i tylko jej, dopóki się nim nie znudzi.

- A po co ci pretekst? Wszak jesteś szeryfem.

- Nie dostałem oficjalnej nominacji i nie dostanę, jeśli będę nadużywał władzy - odparł sucho.

- Archidiakon uważa, że to właśnie ona otruła mojego brata. - Otruła? Sądziłem, że został uderzony w głowę...

- Otruła. Tojadem. Archidiakon Crispin chce przejrzeć księgi sklepu, żeby to udowodnić.

Hamel zamrugnął gwałtownie.

- Moim zdaniem, nie byłaby zdolna...

Odeline zakłęta znowu i wycelowała w niego palec.

- Chcesz być prawdziwym szeryfem Durleigh? To nie sprzeciwiaj się Crispinowi. Wszystko wskazuje na to, że zostanie nowym biskupem.
- Nie rozumiem tylko, dlaczego Linnet miałyby zabijać Thurstana.
- Może była znudzona tak starym kochankiem - rzuciła ostro. - A może dowiedziała się, że Simon żyje i że wraca do Durleigh.
- To całkiem prawdopodobne - zgodził się bez entuzjazmu.
- W takim razie, postanowione. Dziś wieczór twoi ludzie i mój najmita wejdą do apteki, zabiorą książki i poszukają dziennika.

A człowiek Jevana przy okazji zgładzi Simona.

Jakiś dźwięk wyrwał Linnet z niespokojnego snu. Otworzyła oczy i wbiła wzrok w ciemność. Świeca przy łóżku dawno zgasła. Na zewnątrz wciąż panowała noc.

Co ją obudziło?

Nadstawiła ucha. Przypomniała sobie wszystkie zdarzenia z wczorajszego wieczora: spotkanie z archidiakonem Crispinem, wizytę w szopie Olfa i kilka wątych poszlak. Aż ją ścisnęło w dołku z bezsilnej złości. Dobrze wiedziała, że Crispin na pewno jest winny. Brakowało jednak dowodu, żeby go oskarżyć. A Simon...

Simon.

Zadrzała. Jakoś udało jej się wczoraj uniknąć chwili szczerzej rozmowy, ale wyraźnie widziała, że dręczą go różne pytania. Zapewne chciał znać prawdę o pewnej odległej nocy...

Czyjś jęk przerwał ciszę. Otrząsnęła się z zamyślenia.

Z duszą na ramieniu usiadła na łóżku i popatrzyła w stronę drzwi. Na podłodze dostrzegła niewyraźny zarys leżącego ciała.

Drusa.

Łzy wdzięczności napłynęły do oczu dziewczyny. Stara służąca rozłożyła postanie na podłodze, aby na wszelki wypadek być blisko swojej pani.

Drusa znowu jęknęła i niespokojnie poruszyła się pod kocem.

Linnet uśmiechnęła się, odrzuciła kołdrę i po cichu przebiegła po chłodnej podłodze.

- Druso... - zająknęła się.

To nie Drusa leżała przed drzwiami, lecz Simon, z mieczem u boku. Okryty był do połowy, ramieniem zasłonił twarz i mocno zaciskał usta. Westchnął ciężko.

- Linnet... - wyszeptał.

- Jestem tutaj.

Uklękła obok niego i oparła dłoń na jego ramieniu. Skóra zimna, a mięśnie stwardniałe na kamień. Nic dziwnego, że jęczał przez sen. Nie powinien sypiać tutaj, na podłodze. Trzy razy uratował jej życie.

- Chodź ze mną, Simonie. - Pociągnęła go lekko. - Chodź...

Chodź. Jej głos dotarł przez opary snu. Jak tyle razy przedtem, kuśił i zapraszał... A jeszcze nigdy nie brzmiał tak blisko, tak realnie. Simon czuł ciepłą rękę na swoim ramieniu. Było mu zimno. Bardzo zimno. Wyciągnął dłonie...

Z zamkniętymi oczami złożył usta do pocałunku. Znow poczuł zapach róż, silniejszy niż zwykle.

Linnet westchnęła głośno i pochyliła się nad śpiącym rycerzem.

Sen... Tak prawdziwy jak nigdy dotąd. Simon trzymał dziewczynę w ramionach i bał się uchylić powieki, żeby znow, tak jak przedtem, nie obudzić się w przeraźliwie pustyni łożu.

Całym sercem pragnął swej wyśnionej kochanki. Przez cienką warstwę tkaniny czuł jej jędrne piersi. Ogarnęła go fala gorącego podniecenia. Odchylił głowę dziewczyny i musnął wargami jej szyję...

- Simonie - usłyszał szept. - Och, Simonie...

Zastygł ze zdumienia. Senna mara do niego nie mówiła. Powoli otworzył oczy. W izbie panował półmrok. Szare światło dnia sączyło się leniwie przez zamknięte okno. Zobaczył czyjąś twarz.

- Linnet? - wykrztusił.

- To ja. - Przytknęła dłoń do jego policzka i uśmiechnęła się. - Chodź do łóżka. Podłoga jest twarda i zimna.

Zaspany, z wolna dopasowywał fragmenty układanki. Sen. Słowa Neldy o pewnym spotkaniu w noc przed wyjazdem z Durleigh. Świadek Hamela.

- Mój sen - wymamrotał.
- Śniłeś o mnie? - Jej uśmiech stał się jeszcze słodszy.
- Stary sen... Pierwszy raz przytrafił mi się w wigilię wyjazdu. Przynajmniej tak mi się wówczas wydawało. Teraz myślę...

Jęknęła cicho i zamknęła oczy.

- Zatem to prawda. Byliśmy razem przed laty.
- Och, Simonie... - Usiłowała się odsunąć.

Przekręcił się na bok i przytrzymał ją obok siebie. Dręczyły go dziesiątki pytań.

- Popatrz na mnie. Spojrzała na niego przez łzy.
- Dlaczego, mi nie powiedziałaś?
- Nie pamiętałeś mnie.

Zamrugnęła gwałtownie, lecz łza spłynęła jej po policzku. Było to bardziej wzruszające niż wszystkie wyznania świata.

A on był wtedy pijany. Bardzo pijany. Ale po co o tym wspominać?

- Nie rozpoznałem cię w ciemnościach.

Skinęła głową. Wyglądała jak uosobienie nieszczęścia.

- Dużo piłeś. Pomiął to milczeniem.
- Byłaś taka młodziutka - szepnął. - Wiedziałaś przecież, że wyjeżdżam. Dlaczego? Dlaczego mnie uwiodłaś?
- Z głupoty.
- Nie. Myślę raczej... - przez chwilę poszukiwał bezpiecznego słowa - że ci się spodobałem.

Zadrżała i odwróciła głowę.

Simon ujął ją pod brodę i delikatnie skłonił, żeby znów nań spojrzała. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Znam cię. Nie oddałabyś się byle komu, Linnet.

Jej usta drżały jak w febrze. Potem nagle odzyskała spokój.

- Kochałam cię.

Coś pękło w duszy Simona. Kochał go. Kochał przez te wszystkie lata, podczas których on cierpiał w samotności.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Zerknęła na niego z nadzieją.

- Naprawdę?

- Wiele bym oddał za to, aby wiedzieć, że ktoś za mną tęskni.

Naprawdę? A może w tamtych latach w ogóle by się tym nie przejmował? Sam był młody i pełen goryczy. Nie domyślał się, co to znaczy kochać i być kochanym. Dalej błądził w ciemnościach, chociaż uczył się bardzo szybko. Krok po kroku, Linnet leczyła jego rany.

- Wciąż tęsknię.

Objęła go za szyję i przycisnęła do siebie. Jej pocałunek okazał się najwspanialszym balsamem.

Simon przez chwilę całym sobą chłonał jej obecność. Aż mu dech zaparło.

- Linnet.

Jednym palcem pogładził ją po szyi, tuż za uchem.

- Pragnę cię.

- A ja ciebie - odpowiedziała roztrzęsionym głosem. Umknęła wzrokiem.

Niemiła myśl przyszła mu do głowy.

- Wtedy... bolało cię?

- Tylko trochę.

*Dieu.* Simon przytknął czoło do jej czoła.

- Wybacz.
- Zaraz przestało.
- Dałem ci rozkosz?
- Sama chciałam być z tobą.

Zrozumiał, chociaż nie odpowiedziała wprost na jego ostatnie pytanie. Poczut się podle, gdy usłyszał, że on, zawsze tak delikatny dla kobiet, tym razem nie stanął na wysokości zadania. Postanowił natychmiast naprawić stare błędy.

- Postarałbym się o wiele lepiej, gdybyś mi na to pozwoliła.
- Pozwalam. - Znów go pocałowała. Simon odsunął się lekko.
- Nie tutaj.

Wstał, pomógł jej podnieść się z podłogi, a potem chwycił ją na ręce i zaniósł do łóżka. Delikatnie ułożył na rozrzuconej pościeli, lecz zaraz umknął z jej objęć.

- Jeszcze chwilę. Najpierw muszę coś zrobić.

Zebrał wszystkie świece, które wpadły mu w ręce, zapalił je od węgli gorejących w kominku i postawił przy łóżku. Żółty blask wypełnił tę część izby.

- Po co to? - nerwowo zapytała Linnet. Simon uśmiechnął się i usiadł koło niej.
- Za pierwszym razem kochaliśmy się w mroku. Teraz będziemy mieli światło. Żadnych tajemnic. Zapamiętamy każdy szczegół, każdą najkrótszą chwilę.
- Och, Simonie. - Miała oczy pełne łez.

- Linnet.

Rozplótł jej warkocze i rozpostarł włosy na poduszce. Pogładził je końcami palców.

- Chciałem to zrobić od pierwszej chwili, kiedy po powrocie ujrzałem cię w ogrodzie. Są niczym złoty jedwab.

Dotykał tylko jej włosów, lecz ona w wyobraźni już czuła jego dłonie przesuwające się po skórze. Aż wyprężyła się, nie mogąc ukryć pożądania.

Simon spojrzął w jej pociemniałe oczy, musnął wzrokiem pełne i wyczekujące usta. Przeszył go dreszcz rozkoszy. Chciał zerwać jej cienką koszulę i rzucić się na nią jak szalony. Pamiętał jednak swoje wcześniejsze zachowanie i to, że obiecał nie popełniać błędów. Linnet zasługiwała na dużo więcej, a on musiał odpokutować za poprzednie grzechy.

- Jesteś piękna - szepnął. Zsuł ciżmy i wyciągnął się obok dziewczyny. Wyraźnie obawiała się gwałtowniejszych ruchów, co tylko potwierdzało jego najgorsze podejrzenia.

- Za pierwszym razem dopadłem cię jak wygłodzone zwierzę?

Uśmiechnęła się.

- Pochlebiało mi, że mnie tak pożadasz.

- Dziś będzie inaczej.

- Inaczej? Co to znaczy?

- Tylko to, co najlepsze. Obiecuję.

Pogładził ją po policzku i po karku. Poczuli lekkie łaskotanie.

- Powiedz mi, co wtedy zaszło. Jak się spotkaliśmy?

- Byliśmy na wielkiej uczcie, wydanej przez Thurstana na głównym rynku Durleigh.

- Tyle pamiętam. Było co zjeść i wypić, byli muzycanci. Piwo i wino lały się strumieniami. Bawiliśmy się z głębokim poczuciem, że możemy już nigdy nie wrócić.

- Wszyscy zbyt dużo pili. Ja także - odparła Linnet. - Czułam niewyobrażalny smutek na myśl, że wyjeżdżasz do odległych krajów. Zostawiłam więc rodziców i sąsiadów. Wybrałam się sama nad rzekę.

- W taką noc to raczej niebezpieczne.

- Właśnie. Nawet nie przypuszczałam, że Hamel poszedł za mną. Dopadł mnie w pobliżu miejsca, gdzie teraz jest przytułek. Broniłam się i krzyczałam, ale on był silniejszy. - Zadygotała. - Już miałam mu ulec, kiedy się zjawiał.

Z radosnym uśmiechem przypomniała sobie tamtą chwilę, gdy Simon z mieczem w



dłoni i z donośnym rykiem wyłonił się z ciemności.

- Wyglądałeś jak anioł zemsty.
- Dziw bierze, że w ogóle trzymałem się na nogach.
- Ogłuszyłeś Hamela, złapałeś mnie za rękę i uciekliśmy.
- Tak samo jak we śnie - mruknął. - Tylko że tam zawsze umykałem przed smokiem.
- Hamel naprawdę wył jak smok - powiedziała. Oboje wybuchnęli śmiechem.
- I dokąd poszliśmy?
- Schowaliśmy się w stajni. - Linnet poczuła, że pieką ją policzki.
- Opowiedz mi o tym.

Bawił się tasiemkami jej koszuli.

- Dotknąłeś mnie.
- Gdzie? - Powoli rozwiązywał tasiemki. Linnet oddychała coraz szybciej.
- Dotknąłeś... moich piersi.
- Och... - Jego ręce poruszały się z drażniącą powolnością.

Dyszała ciężko. Przez cztery lata przed zaśnięciem rozpamiętywała tamtą noc w stajni. Miesiącami czuła na sobie jego dotyk. Westchnęła, kiedy ją rozebrał. Teraz. Teraz, pomyślała, drżąc z niecierpliwości.

Przesunął palcem między jej piersiami.

- Jak mogłem zapomnieć o czymś tak cudownym?
- Nie... nie zdejmowaliśmy odzienia... Spojrzał na nią z zakłopotaniem.
- Wszystko popsułem? Przysporzyłem ci tylko bólu i zmartwienia?

Linnet znieruchomiła. Pomyślała o dziecku. Ból i zmartwienie... Odrzuć na razie te wspomnienia, nakazała sobie.

- To stare dzieje - szepnęła. - Pomyślmy raczej o przyszłości.

Jeśli tej nocy pocznie dziecko, to nie powtórzy dawnych błędów. Simon na pewno jej już nie opuści.

- Czyż znajdzie się na świecie jakaś druga niewiasta, która by była tak wyrozumiała?

Musnął ustami jej policzki i koniuszek nosa. Nerwowo przygryzła wargi. Tak krucha, cenna i wspaniała... A jednak czujna. Kto by ją za to winił po tym, co przeżyła podczas pierwszego spotkania? Prawie nic nie pamiętał z tamtego wieczora, wiedział jednak, że pragnie jej tak samo mocno. Nie, nawet mocniej, bo zdążył już poznać jej mądrość, czułość i wierność. Czy wystarczy mu cierpliwości, żeby ją potraktować tak jak na to naprawdę zasłużyła? Musi wystarczyć.

- Odplacę ci za to.
- Już odplaciłeś. Przy tobie czuję się jak w niebie.
- Jeszcze nie. Za chwilę.

Pocałował ją niezwykle czule. Otworzyła się niczym kwiat, świeża i pełna słodyczy, kusząca miłością.

Spokojnie. Nie wiedziała jeszcze, że potrafi być delikatny i że swoim zachowaniem wzburzy jej krew w żyłach. Nie potrafiła mu się oprzeć. Czowała żar w brzuchu. Wplotła dłonie w gęste włosy Simona i obsypała go pocałunkami.

Drgnął. Dobrze wiedział, że Linnet go pragnie, nie spodziewał się jednak, że jej namiętność wybuchnie z tak ogromną siłą. Z jękiem uniósł głowę i spojrzał na jej poczerwieniałą twarz.

- Simonie... - szepnęła głosem pełnym pasji. Powoli uniosła powieki. Jej oczy przesłaniała mgiełka pożądania. - Nie sądziłam, że pocałunek przyprawi mnie... o zawrót głowy.

Tamtej nocy nie zdołał jej nawet pocałować? Zacisnął zęby. Nie mógł się już wycofać. Tego nauczył się od niej.

- Tym razem wszystko będzie zupełnie inaczej. - Przesunął palcem po jej karku. Zadrżała z podniecenia.
- Dotykałem cię już w ten sposób? Delikatnie musnął czubek jej piersi.

Tylko pokręciła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa. Simon pochylił się i

pocałował ją prosto w szyję, tam gdzie pod cienką skórą pulsowała nabrzmiata żyła.

- Całowałem cię tutaj? Przesunął usta w stronę obojczyka.
- Albo tutaj?

Zatrzymał usta między piersiami, tuż obok niespokojnie trzepoczącego serca. Simon wdychał zapach róż i woń kobiecości. Znów miał ochotę zapomnieć o rozwadze, ale w porę się opanował.- Chcę poczuć cię tuż koło siebie - szepnął.

- Och, tak... - Linnet zadrżała lekko, gdyż całkiem naga miała wrażenie, że jest bezbronna i słaba. A jednak pragnęła tego. Każdym załamkiem skóry chłonęła jego dotyk. Z radością i uwielbieniem przyjmowała każdą pieszczotę. I czekała na dalsze. Nie spodziewała się, że ów twardy i posępny rycerz okaże jej tyle czułości.

- Jesteś przepiękna - zamruczał. Jego dłoń całym ciężarem spoczęła na jej piersi.

- Dotykałem cię tutaj?

- Nie. Ja... och... - westchnęła z rozkoszy. Niemal bez tchu wyszeptala jego imię. A on wciąż pieścił ją bez pośpiechu, drażniąc wszystkie zmysły.

Nie mógł powstrzymać się już dłużej. Dotknął wargami jej drobnych, ale dumnie sterczących piersi.

- Całowałem cię tutaj? - szepnął, delikatnie gryząc ją w sutek. Linnet tylko jęknęła. Wiedziała, co nastąpi dalej, ale wiedzieć i czuć to dwie różne sprawy. Dygotała jak w febrze.

- Podoba ci się? - spytał namiętym tonem.

- Tak... Jeszcze... - zażądała i przycisnęła jego głowę do siebie.

- Lubieżnica - uśmiechnął się z przekąsem. Już nie całował, lecz kusił, wabił i drażnił...

Linnet aż krzyknęła z rozkoszy i zanurzyła dłonie w jego gęstą czuprynę.

- Nie opuszczaj mnie - zaszlochała, kiedy się odsunął.

- Nigdy cię nie opuszczę. - Zajął się jej drugą piersią. - Tak piękna. Tak oddana.

Czuła jego gorący oddech na nagiej skórze. Przesunął ręce niżej, sięgając do

brzucha i bioder. Jego palce pozostawiały na jej ciele palące ślady.

Linnet czuła, jak wewnątrz jej ciała narasta nowe pożądanie, silniejsze od poprzedniego. Niecierpliwie poruszyła nogami, żeby je odpędzić, ale ono wcale nie chciało ustępować. Rosło i rosło...

Jej nagły ruch sprawił, że żądza Simona rozgorzała jak pęk suchych paków trawiony płomieniem. Jednak z całych sił próbował jak najdłużej przeciągnąć tę chwilę. Chciał sprawić, żeby Linnet zapomniała o jego poprzednich błędach.

- Spokojnie, moja najmilsza. Pozwól, że dam ci radość.
- Prędeż, prędeż... - popędzała go natarczywym szeptem. Simon uśmiechnął się, słysząc te żądania.
- Nie - odparł. - Tym razem nie będę się spieszył. Położył rękę na jej brzuchu.
- Chcę, żebyś dostała wszystko, co mogę ci ofiarować.

Jęknęła cicho, gdy jego palce dotarły do gniazdka skrywającego jej najintymniejszy sekret. Odruchowo rozchyliła uda i doczekała się nagrody. Wyprężyła się cała pod pieszczotliwym dotykiem dłoni rycerza i myślami uleciała w niebo.

Simon był nadzwyczaj kontent, widząc ją tak szczęśliwą. Sam odczuwał ból pożądania, lecz nie zwracał na to uwagi. Dziś najważniejsza była Linnet. Pocałował ją mocno i poczuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w ciało.

- Simon... - szepnęła, jakby nie wierzyła, że potrafi go kochać tak mocno.
- Linnet...

Obrzucił ją triumfalnym spojrzeniem. W głębi jego serca rozkwitała miłość, którą do tej pory skrywał nawet przed sobą.

To dodawało jej otuchy. Wierzyła, że pewnego dnia jej wybranek przyzna się do najtajniejszych uczuć. A do tej pory... Rozwarła ramiona.

- Chodź do mnie, kochany - szepnęła. - Takiej rozkoszy jeszcze nie doznałam, ale w środku wciąż jestem pusta.
- Jeszcze nie. Wpierw musisz...
- Wejdz we mnie. Daj mi spełnienie.

Simon wydał jakiś nieartykułowany okrzyk i ściągnął rajtuzy. Na powrót legł obok Linnet i mocno przygarnął ją do siebie.

- Postaram się być delikatny, chociaż tak cię pragnę, że nie mogę zupełnie ręczyć za swoje zachowanie.

- Chodź.

Jej piękne oczy błyszczały pożądaniem. Dotknęła go. Jej dłoń była niczym skrawek aksamitu na twardej stali.

- Pragnę cię. Teraz.

- A ja ciebie - powiedział niemal z jękiem, łącząc się z ukochaną.

Linnet głęboko zaczerpnęła tchu, zdumiona jego wielkością i siłą. Tym razem nie odczuwała najmniejszego bólu. Nie posiadał jej, lecz dał jej pełnię szczęścia.

- Wszystko dobrze? - zapytał.

W jasnym blasku świec widziała jego rozognioną namiętnością twarz. Niełatwo kochać rycerza, który wrócił z krucjaty i widział niejedną krzywdę, ponizenie i ludzką rozpacz. A jednak go kochała.

- Bardziej niż dobrze. Witaj w domu, Simonie. Zarzuciła mu ręce na szyję i szarpnęła biodrami w górę. Byli z sobą tak blisko, jak blisko są kochankowie.

- W domu...

To prawda. Linnet sprawiła, iż rzeczywiście czuł się jak w domu. Jej ciało okrywało go niczym jedwabną rękawicą. Ból, który od tak dawna trawił jego duszę, nieco ustąpił.

- Teraz ci pokażę, ile naprawdę dla mnie znaczysz. Zabrał ją w podróż odwieczną jak wrota czasu. Ale dla niego

to była podróż do źródła odrodzenia.

Linnet tuliła się do niego, trochę zdziwiona tym, jak wiele jednocześnie można brać i dawać. Pomału zatracala świadomość, aż wreszcie, wzywając go głośnym krzykiem, wyrwała się z kręgu ciemności w krainę jaskrawego światła.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jakiś czas potem, za chwilę albo za godzinę - sam nie był pewien - Simon odzyskał jasność umysłu. Przynajmniej na tyle, żeby myśleć nie tylko o rozkoszach. Linnet spała przytulona do niego. Głowę złożyła na jego torsie. Czuł na skórze jej gorący oddech. Mógłby tak leżeć wiecznie, w upojnym błogostanie, ciepłym jak kadełka pełna grzanego miodu.

Rzeczywista Linnet pod każdym względem przewyższała dziewczę ze snu. Jej urok i chęć poświęcenia najmocniej chwyciły go za serce. Przy niej miał wrażenie, że obudził się z długiego letargu.

Potrzebował jej. To było coś więcej niż zwykłe pożądanie, które początkowo zbliżyło ich do siebie. Nie mógł i nie potrafił nazwać tego miłością. Pasja, troska, szacunek - wszystko naraz. .. lecz miłość? Instynktownie unikał tego słowa. Miłość była dla głupców bezkrytycznie wierzących w bajdy trubadurów. On potrafił się tylko troszczyć. Nic poza tym.

Objął mocniej leżącą przy nim dziewczynę. Wydawała się jak maleńka i bezbronna, że aż drgnął, zdjęty nagłym strachem. A jeśli Crispin znajdzie sposób, żeby oskarżyć ją o morderstwo?

Wciąż leżał nieruchomo, żeby jej nie spłoszyć. Wiedział, że za wszelką cenę powinien jej bronić.

Gdzieś w oddali głucho zadudnił dzwon katedry. Było już po trzeciej rano. Rano? Raczej środek nocy. Ciekawe, czy archidiakon rozpoczął już przygotowania do pierwszej dzisiejszej mszy. Co z pogrzebem Thurstana?

Simon ostrożnie wyzwolił się z objęć Linnet i wstał z łóżka. Niechętnie ją zostawiał, ale musiał pomyśleć o swoich obowiązkach. Stał przez chwilę, sycąc oczy jej pięknem. Jej słodką twarzą, okoloną koroną złotych włosów, rozsypanych w beztędie na poduszce. Znów pewnie będziesz się złościć i martwić - pomyślał - kiedy się obudzisz i zobaczysz, że mnie nie ma. Chciał jednak sam załatwić pewną sprawę.

Sapnęła cicho i poruszyła się przez sen, jakby szukała jego obecności. Okrył ją kołdrą i kocem aż pod samą brodę i lekko pogłaskał po głowie. Serce mu waliło,

jakby chciało się wyrwać z piersi. A co by było, gdyby miał niezbywalne prawo co noc zasypiać w jej łożu? Nigdy o tym nie myślał. Teraz po prostu pragnął tego duszą i ciałem.

- *Dieu*, przestań się gapić i weź się do roboty - mruknął pod nosem. Ubrał się szybko i po cichu. Wciągnął rajtuzy, tunikę i ciżmy, zrzucone przedtem w pośpiechu. Ze zręcznością nabytą na skutek doświadczenia wysliznął się z izby i zszedł na dół. Wszyscy jeszcze spali. Dom tonął w półmroku. Tylko w kuchni paliła się samotna świeca. W jej blasku Simon zobaczył Milesa śpiącego na sienniku pod drzwiami.

- Miles?

Z zadowoleniem spostrzegł, że zbrojny zrywa się na nogi, gotów do walki, z ostrym mieczem w dłoni.

- Ach, to pan, milordzie.

- Ja. Pomyślałem sobie, że wybiorę się na krótką przechadzkę po ogrodzie. - Nie dodał, że chodziło mu o ogród przy katedrze. - Bacz na wszystko, dopóki nie wrócę.

Zaczekał za drzwiami, aż usłyszał szcęk zamykanej zasuw. Potem przeszedł na tył budynku, ciągle kryjąc się w cieniu. Ulice świeciły pustkami, domy i stragany trwały w uśpieniu. Bez żadnych przygód dotarł do kamiennego muru ciągnącego się wokół katedry. Okrążył teren. Doszedł do miejsca, gdzie mur katedry spotykał się z wałami miasta. Spod płaszcza wyjął zwój cienkiej liny. Zarzucił hak już za pierwszym razem. Po chwili stał na dziedzińcu.

Przebiegł przez trawnik. W drzwiach katedry zobaczył kilka ciemnych postaci w habitach. Mnisi i klerycy szli na nabożeństwo.

Zaczekał, aż ostatni zniknął w mrocznym wnętrzu. Stuknęły ciężkie wierzeje. Simon pochylił się nisko i szybkim krokiem pokonał otwartą przestrzeń dzielącą go od pałacu. Miał zamiar wejść do środka przez kuchnię, ale zapach pieczonego chleba ostrzegł go, że kucharze są już na nogach. Podszedł zatem do okna. Wyciągnął nóż zza pasa, wcisnął go między dwie ramy i podważył zamek. Błyskawicznie przeskoczył przez parapet i znalazł się w wielkiej sali.

Z napięciem wbił wzrok w ciemność, oczekując jakiegoś ruchu. Sala była zupełnie pusta. Oświetlał ją jedynie czerwony żar węgla w palenisku. To wystarczyło,

żeby w dalszej drodze nie wpadł na żaden mebel. Na korytarzu za to panowała ciemność czarna jak smoła. Bardzo dobrze. Niczym bezgłówny cień przekradł się do wąskiego pasma światła na schodach. Przeklinał w duchu pochodnie płonące wyżej, na piętrze.

Przystanął i rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma nikogo. Później zszedł do lochów. W czasie krucjaty dziesiątki razy brał udział w podobnych akcjach, zwłaszcza podczas długotrwałego oblężenia Damietty. Wówczas jednak miał towarzyszy, którzy chronili tyły. Wiele by teraz dał za to, żeby przy nim stanął Hugh z silnym ramieniem lub Guy z wyostrzonym słuchem. Albo nawet niesforny Nicholas. A żeby go pokręciło! Musiał właśnie teraz uganiać się za dziewczkami?

Oddech Simona brzmiał chrapliwie w wąskim korytarzu, ale stopy bezszelestnie przesuwały się po kamiennych schodach. Wziął pochodnię ze ściany i poszedł w głąb piwnic. Zobaczył otwarte cele, tak małe, że mieściły zaledwie postanie i stołek. Izby dla gości - pomyślał. Wyglądały na nie zamieszkałe. Z wyjątkiem ostatniej.

Był pewny, że to pomieszczenie należy do Crispina, choć było urządzone tak samo po spartańsku, jak pozostałe. Nad postaniem, na gwoździu wisiła szara szata. Obok stołka stał kufer, a na nim świeca i kilka przyborów do pisania.

Simon znów się rozejrzał, a potem wszedł do celi. Szkoda, że nie miała drzwi... Najpierw obejrzał habit i znalazł małą dziurę na rękawie. Nie chciało mu się wierzyć, że to ta sama szata, której fragment znalazł w szopie Olfa. Wyciągnął kilka nitek z rozdarcia i schował je do sakiewki zawieszanej u pasa. Przesunął dłońmi po postaniu, lecz nie trafił na stołek z tojadem. Pusto.

Kufer był zamknięty. Otworzył go czubkiem noża. Zobaczył kilka sztuk grubej zimowej odzieży i zwoje pergaminu, niektóre puste, niektóre zapisane równym, starannym pismem. Wszystko po łacinie.

Westchnął. Trzeba było za młodu uczyć się nieco pilniej -, pomyślał. Linnet na pewno umiała pisać i czytać. Zauważył to, obserwując ją podczas pracy w aptece. Nie mógł jednak przecież zabrać pergaminów w nadziei, że tam znajdzie się jakiś dowód. Już miał odłożyć je z powrotem, kiedy w świetle pochodni zobaczył na dnie kufra coś białego.

Pochylił się. Jego palce trafiły na kupkę proszku. To nie był zwykły kurz.

Tojad?



Anselme i Linnet ostrzegali, że trucizna może dostać się do organizmu przez skórę. Simon oderwał kawałek pergaminu, zrobił z niego coś na kształt kieszeni i za pomocą drugiego skrawka zgarnął odrobinę proszku. Złożył pergamin i wsunął go do sakiewki.

Stłumione bicie dzwonów sprawiło, że zerwał się na równe nogi. Szybko odłożył wszystko na miejsce, zamknął kufer i podkraść się do drzwi. W napięciu zmieszonym z poczuciem zwycięstwa wrócił po własnych śladach i wymknął się z pałacu. Schowany się za rogiem budynku patrzył, jak klerycy, nowicjusze i mnisi bez pośpiechu wychodzą z katedry. Kilku z nich bez wątpienia pozostało wewnątrz, żeby się pomodlić za duszę Thurstana. Crispin jednak nie został. Simon bez kłopotu rozpoznał jego szybki krok i szary habit.

- Morderca... - mruknął pod nosem. Był wściekły na archidiakona z powodów... osobistych. Co prawda, Thurstan de Lyndhurst, póki żył, nie zajmował się synem, ale jednak go spłodził - i to sprawiało, że jakaś część duszy Simona pragnęła zemsty za ojca.

Rycerz spod zmrużonych powiek obserwował Crispina idącego przez ciemny trawnik. Łatwo mógłby teraz wyskoczyć na niego i dokonać sprawiedliwości. Zacisnął dłoń na rękojeści noża. Wysunął go nieco z pochwy, lecz zaraz wepchnął z powrotem. Zabicie Crispina z pewnością pomściłoby śmierć Thurstana i uratowało Linnet, ale Simon gardził takimi sposobami.

Kilka jardów od pałacu archidiakon skręcił na ścieżkę wiodącą do ogrodu.

- Co się dzieje?

Simon skulił się, przebiegł przez trawnik i przykucnął wśród gęstych krzewów. Delikatnie rozgarnął gałęzie i wyjrzał.

Crispin doszedł do środka ogrodu, zatrzymał się i popatrzył wokół. Zachowywał się w podejrzanym sposób. Pochylił się i zaczął kopać. Simon wiedział już, o co chodzi. Archidiakon chciał ukryć tojad.

Rycerz zacisnął zęby. *Dieu*, jakbym chciał, żeby przeor Walter lub brat Anselme byli teraz ze mną!

Crispin wyprostował się, bystro spojrzął dookoła i poszedł dalej, do pałacu. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, Simon wbiegł do ogrodu i klęknął. Pomimo ciemności wyraźnie widział świeżo ruszoną ziemię. Wetknął w nią koniec noża i wyczuł coś

twardego.

Zabujał się na piętach. Bardzo chciał sprawdzić, co tam zakopano, ale wpierw jednak musiał przyprowadzić świadka.

Linnet wydobywała się ze snu pomału, jak pływak wychodzący z ciepłej wody. Przepętniało ją uczucie lekkości i zadowolenia. Przeciągnęła się i wymacała ręką puste miejsce obok siebie.

- Simon?

Usiadła. Zrobiło jej się strasznie smutno, gdy potoczyła wzrokiem po pustej izbie. Poszedł sobie.

Poszedł, bo chciał ratować twoją reputację - podpowiadał jej rozsądek.

Mógł mnie chociaż pocałować przed wyjściem - podpowiedziało serce.

Bał się, że mnie obudzi. Linnet zmarszczyła brwi. Czasami taki nadmiar troski jest najbardziej męczący. Położyła się na wznak. Było jeszcze bardzo wcześnie, zaledwie szarzało. Powinna się porządnie wyspać przed trudnym dniem.

Co ją czekało? Pogrzeb Thurstana i konfrontacja z archidiaconem Crispinem. Nie, teraz już na pewno nie będzie mogła zasnąć.

Westchnęła, odrzuciła kołdrę i sięgnęła po koszulę. Trochę bolało ją w pewnych miejscach. Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Nawet nie przypuszczała, że w rycerzu Czarnej Róży, posępnym i na pozór groźnym, może kryć się tyle oddania i czułości. Jego zachowanie dawało jej nadzieję, że kiedyś będą już na zawsze razem. Że doczekają się dzieci. Chciała mieć dziecko, dużo dzieci, żeby zapełnić puste miejsce w sercu.

Świeca przy łóżku dogasała w gęstej kałuży wosku. Linnet zapaliła nową i podeszła do stołu. Po jednej stronie leżały patyki karbowe i spis egzotycznych ziół, które chciała sprowadzić z Londynu i w przyszłym roku zasiać we własnym ogrodzie. Obok kałamarza z inkaustem piętrzył się stos piór do naostrzenia.

Linnet postawiła świecę na stole i zaczęła sprzątać z blatu. Z powodu ostatnich wydarzeń przez kilka dni nie uzupełniała ksiąg rachunkowych. Przełożyła parę pergaminów i pod spodem znalazła niewielką, czarną książkę.

Modlitewnik Thurstana.

Usiadła ze łzami w oczach i przesunęła dłonią po grzbiecie cennej książki. Pomatu otworzyła ją na pierwszej stronie. Zobaczyła, że był to prezent od siostry biskupa, wielebnej Catherine, ofiarowany mu, jeszcze zanim została przeoryszą opactwa Blackstone.

„Może odnajdziesz spokój, jeżeli nie szczęście, z którego cię ograbiono” - napisała.

Wewnętrzna strona okładki była wyraźnie grubsza, jakby wewnętrzny pergamin odkleił się od skórzanej okładki. Trzeba w przyszłości to naprawić - zdecydowała Linnet. Przewróciła kilka kartek, z rozrzwinięciem czytając łacińskie słowa ulubionych modlitw Thurstana. Kiedy doszła do czwartej strony, nagle znieruchomiła.

Znalazła tu nie kolejny pacierz, ale spis w czterech kolumnach. Zmarszczyła brwi i zaczęła tłumaczyć z łaciny: daty, nazwiska, a wśród nich wiele znajomych nazwisk z Durleigh. Obok krótkie notatki, czasem nie więcej niż dwa, trzy słowa. Mroczne, surowe słowa. Określenia najgorszych grzechów. Kradzież, lichwa, skąpstwo, cudzołóstwo. W ostatniej kolumnie znalazły się pokuty, które Thurstan wyznaczał grzesznikom: od wielkich sum przeznaczanych na kościół do drobnych aktów miłosierdzia.

Linnet wsparła drżące ręce o stół, żeby się uspokoić. Miała przed sobą dziennik Thurstana. Dlaczego spisał rejestr grzechów słyszanych na spowiedzi? Co by się stało, gdyby diariusz wpadł w niepowołane ręce? Nagle przyszło jej do głowy coś znacznie gorszego. Szaleńczo wertowała dziennik, aż doszła do dnia, w którym wyznała biskupowi swoją największą winę.

„Linnet Especer, niezamężna, nosi dziecko Simona z Blackstone - przeczytała. - Uda się do Blackstone i urodzi...”

Oderwała wzrok od kartki. Nie chciała czytać dalej. Nie chciała przypominać sobie straszliwej ceny, jaką zapłaciła. Jak Thurstan śmiał to wszystko przelać na pergamin? Słodka Mario Panno, i co teraz zrobić?

Schowaj to. Spal! A jeśli dziennik zawiera jakiś ślad mogący nas doprowadzić do mordercy Thurstana? Z ociąganiem wróciła do lektury...

- Hej tam, w środku! - rozległo się za oknem.

Linnet odsunęła dziennik i podbiegła do frontowego okna. Wciąż było ciemno, ale tuż pod drzwiami zobaczyła jakąś sylwetkę. Nie mogła rozpoznać, kto to. Jeden z ludzi Simona zapytał o coś z korytarza.

Człowiek z ulicy odpowiedział stłumionym głosem. Usłyszała tylko jedno słowo. Chory.

Natychmiast odeszła od okna, złapała świecę i zbiegła na dół. Jasper właśnie tłumaczył przybyszowi, żeby wrócił za dnia.

- Poczekaj - rozkazała Linnet. - To może być coś poważnego.

Jasper spojrzał na nią z mocno wątpiącą miną.

- Sir Simon wydał rozkaz nikogo nie wpuszczać aż do jego powrotu.

- Wyszedł? - Nagle poczuła się opuszczona i słaba.

- Tak. Już jakiś czas temu - mruknął Miles, wyłaniając się z kuchni. W ręku trzymał miecz.

Targana poczuciem obowiązku, Linnet popatrzyła na drzwi.

- Wczoraj była tu pewna niewiasta po lekarstwo dla chorego dziecka. Kazałam jej przyjść ponownie, jeśli nie będzie lepiej. A może to jej mąż?

Jasper zerknął ponuro na Milesa, a potem wzruszył ramionami.

- Można sprawdzić.

- Czy to ty, mistrzu Carpenter? - zapytała Linnet. - Co z dzieckiem?

- To ja - zabrzmiała głucha odpowiedź. - Strasznie cierpi.

- O, Boże... - Jakie mu dać lekarstwo na kolkę - gorączkowo myślała Linnet. Szparagi okazały się zbyt słabe. Lawenda do picia i jakaś maść do smarowania brzuszka... - Wpuście go. Przygotuję leki.

Weszła do sklepu i zastała Aikena i Drusę skulonych ze strachu.

- Wszystko w porządku, to tylko mistrz Carpenter po medykamenty...

Przerwał jej głośny okrzyk z korytarza i odgłosy walki.

- Uwaga, panno Linnet! - wołał Jasper. - Bandydzi! Reszta słów utonęła wśród jęków i szczęku stali. Drusa z jękiem opadła na ławę.

- Szybko, do tylnego wyjścia! - zawołał Aiken. Linnet dała krok do kuchni, ale zaraz się zatrzymała.

- Nie, tam też mogą na nas czekać.
- Więc co robimy?! - wrzasnął Aiken.
- Nie wiem...

Z korytarza wypadło czterech groźnych zbirów. Wielkie chłopiska o wykrzywionych twarzach. Ich miecze sphywały krwią.

Linnet zamarta bez ruchu. Serce jej waliło jak schwytej łani. Poznała pierwszego z nich. Rob FitzHugh.- Gdzie Simon z Blackstone? - zapytał, tocząc wzrokiem po izbie.

Drusa krzyknęła znowu i padła na podłogę. Aiken chwycił żelazny pogrzbacz z paleniska i zaczął wywijać nim jak mieczem. Trwało to tylko kilka sekund. Rob uderzył go w twarz wierzchem dłoni. Aiken uderzył głową o ścianę i osunął się niczym sflaczały worek.

- Nie! - Linnet z przerażeniem rzuciła się w jego stronę, ale w tej samej chwili została pochwycona i przyciśnięta do muru.
- Gdzie Blackstone?

Poczuła na swojej twarzy palący oddech Roba.

- Wyszedt... - wyjąkała. - Ale zaraz wróci...
- Oddawaj księgę rachunkową! I wszystkie inne dokumenty!

Popatrzyła na niego z osłupieniem. Gwałt, rabunek, to się zdarza... Ale księgi?

- Dokumenty?
- Księgę, w której zapisujesz, co komu sprzedałaś! Pospiesz się! Dawaj!

Tłukł jej głową o ścianę.

Czarne gwiazdy zatańczyły przed oczami dziewczyny.

- Bła... błagam... ja...
- Wolisz umrzeć? - Bandyta przytknął sztych miecza do jej gardła.
- Nie... - Głośno przełknęła ślinę. - Księga leży w pracowni. Inne papiery są na górze...

Wskazała zdrętwiałą ręką.

- Księga najpierw.

Rob opuścił miecz i szarpnął Linnet za ramię.

Na miękkich nogach powlokła się przez izbę. Przy drzwiach kazał jej stanąć. W pracowni było zupełnie ciemno, ale ona znała na pamięć rozkład pomieszczenia. - Dajcie tu światło! - krzyknął bandyta przez ramię.

Linnet kulila się w jego żelaznym uścisku. Serce jej łomotało. Pragnęła tylko jednego: ujść z życiem. Ale w tej samej chwili pomyślała sobie, że przecież nikt nie zaręczy, że bandyci jej nie zabiją, kiedy odda im księgę.

Zaszczo jej w gardle. Nie mogła się poddać bez walki. Lecz czym się miała bronić? Ziołami?

- Trzymaj! - zahuczał gardłowy głos. Pojawiło się światło. Rob puścił jej ramię, żeby wziąć pochodnię.

- Dawaj księgę i żadnych sztuczek.

Pchnął dziewczynę do izby, w której za dnia przygotowywała najróżniejsze mikstury. Blask pochodni wydobywał z mroku półki pełne garnków, suszone pędy ziół i pojemniki z gęsim smalcem i wodą różaną.

A może mu przywalić garnkiem? - pomyślała Linnet, niemal krztusząc się od histerycznego śmiechu. Księga leżała otwarta na stole, obok pęku pokrzyw i kociołka do warzenia naparu.

- To?

Linnet machinalnie, jak lalka, pokiwała głową. FitzHugh chwycił księgę i zerknął do środka. Miał puste spojrzenie. Na pewno nie umiał czytać.

- Lepiej, żeby tak było - warknął. Rzucił księgę w ręce jednego z banitów. - Bierz to, Ranulf, i zanieś. Ma się nie pobrudzić!

Ranulf mruknął coś w odpowiedzi i już go nie było.

- Na górę - rozkazał Rob. - Weźmiemy resztę papierów.

- Dlaczego? - jęknęła Linnet. - Nie mają żadnej wartości...

- Szeryf ich potrzebuje.

Linnet zamarta ze zgrozy. Teraz myślała wyłącznie o ucieczce. Ale jak mu się wyrwać?

- Ruszaj! Nie będę tu sterczał do rana!

Brutalnie chwycił ją za prawe ramię i pociągnął ku drzwiom.

Linnet odruchowo złapała pierwszą rzecz, która jej wpadła do ręki. Pokrzywy. Łodygi były osłonięte kawałkiem płótna. Schowała pęk w fałdach sukni i szła posłusznie obok bandyty.

Wrócili do sklepu. Ranulf odszedł, ale dwaj pozostali grzebali w koszach i skrzyniach. Pewnie szukali pieniędzy. Drusa leżała na podłodze z zamkniętymi oczami i jęczała cicho. Aiken siedział pod ścianą, z głową przechyloną na bok. Krew płynęła mu z ust.

Linnet zatrzymała się.

- Pozwól mi go opatrzyć.

- Nie. Pójdziemy na górę po resztę książek - warknął Rob. Odgonił innych od kufrów.

Zacisnęła dłoń na pokrzywach. Teraz? Czy później? Ze strachu dzwoniła zębami. Wciąż rozważała swoje szanse, kiedy Rob ciągnął ją na schody.

Z kuchni wyłonił się Simon z mieczem w rękę. Miał tak wściekłą minę, że Linnet ledwie go poznała.

- Puść ją, FitzHugh! - wrzasnął.

Rob zaklął, zasłonił się dziewczyną i dobył miecza.

- Rzuć broń, albo ją zabiję!

- Spokojnie... - Simon zerknął na Linnet. Wprost rwał się do walki, ale przede wszystkim musiał zadbać o jej bezpieczeństwo.

Linnet zauważyła z przerażeniem, że opuścił miecz.

- Nie!

Chlasnęła pokrzywami banitę w twarz. Zaskoczony nagłym bólem, puścił ją. Rzuciła

się w kierunku Simona.

- Uciekaj, Linnet! - krzyknął rycerz. Tylko przez krótką chwilę mógł podziwiać jej odwagę. Nawet nie widział, czy spełniła jego polecenie. Stał zgrzytnęta o stal. Rob zaklął głośno. Simon poczuł, że od siły ciosu drętwieje mu ręka. Zaciśnął zęby i walczył dalej, chociaż dwaj pozostali bandyci już biegli na pomoc hersztowi. We trzech przepchnęli Simona na drugi koniec izby. Głównie mieczy błyszcząły w blasku pochodni. Twarz Roba przypominała zastygłą maskę. Mrużył oczy.

- Już nie taki pewny siebie, co? - zadrwił.

- Zobaczymy.

Simon zebrał siły i sparował podstępne pchnięcie. Trafił z lewej, prosto w żebra. Przeciwnik krzyknął i runął na podłogę. Nie było jednak czasu na odpoczynek. Rob i drugi z bandziorów przypuścili gwałtowny atak. Nie byli dobrymi szermierzami, ale walczyli we dwóch na jednego. Cud, jeśli przeżyję, pomyślał Simon. Kątem oka zobaczył Linnet i przeląkł się jeszcze bardziej.

- Uciekaj! - zawołał.

Nie posłuchała, dzielna dziewczyna. Skoczyła w przód i wepchnęła pokrzywy za kołnierz tuniki bandyty. Rzucił miecz i chwycił się za szyję.

To wystarczyło. Simon przebił się przez obronę Roba i pchnął go sztychem miecza. Łotr wybałuszył oczy w bezbrzeżnym zdumieniu. Spojrzał na strumień krwi tryskający mu z piersi i powoli osunął się na ziemię.

Simon pochylił się nad nim, ale Rob już odszedł, zabierając wszystko, co wiedział, do grobu.

- Przeklęty...

Rycerz spojrział na pobojuwisko. Linnet ocuciła Drusę i we dwie zabrały się do Aikena. Miles stał nad ciałem banity poparzonego przez pokrzywę. Krew spływała mu z ramienia, ale przytomnym wzrokiem popatrzył na Simona.

- Jasper? - zapytał rycerz.

- Trochę poobijany, ale żyw będzie. - Miles kopnął leżącego. - Ten tu jeszcze dycha.

Simon ukląkł przy leżącym. Rozpoznał w nim żebraka, który kiedyś siedział przed



apteką.- Zawołaj straż.

Miles wyszedł. Simon potrząsnął banitą.

- Kto was nastął? Hamel?

Łotr skinął głową. Skręcał się z bólu.

- Czego chciał? - pytał Simon.

- Księgi rachunkowej - szepnęła mu nad uchem Linnet.

- I... i... zapisu biskupa. - Bandzior popatrzył na Simona. - Tego... który ukradłeś w noc... śmierci Thurstana.

- Niczego nie ukradłem - warknął rycerz.

- Hamel powiedział... że to jej... Simon zmarszczył brwi.

- Linnet?

- Nie. Kochanki Hamela... - Bandzior zacharczał, oczy uciekły mu w głąb głowy. Skonał.

- Do diaska! - szepnął Simon. - Chciałem go mieć żywego. Linnet przeżegnała się.

- Mówił o Tilly?

- Raczej o Odeline. Wiem od Neldy, że jest kochanką Hamela.

- Odeline i Hamel? - Wlepiła w niego zdumione spojrzenie.

- Zaiste, osobliwa para. - Simon popatrzył na martwego Roba. - Ciekawe, co to za zapis i dlaczego Odeline tak bardzo go poszukuje...

Linnet westchnęła cicho.

- Anselme uważa, że mogło być dwóch zabójców.

- A jej pokoje są tuż nad komnatą Thurstana.

- Mogła mieć dostęp do nalewki - dodała z nagłą nadzieją w głosie.

- To nie ona.

Simon po cichu powiedział jej, co znalazł w kufrze Crispina.

- Nie odkopałem tego sam, żeby uniknąć oskarżenia o fałszowanie dowodów. Przeor Walter obiecał, że sam się tym zajmie tak szybko, jak tylko zdoła.
- Och, Simonie... - Łzy wdzięczności i ulgi zamigotały w jej oczach. - Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie uczyniłeś.
- To jeszcze nie skończone - powiedział ostrzegawczo. - Nie mamy niezbitą pewności.

Modlił się w duchu, aby Crispin ze strachu wyznał całą prawdę.

- A o co chodzi z tym zapisem? Simon przesunął dłonią po włosach.
- Nie mam pojęcia. Możemy wierzyć słowom tego łotra? - Wzruszył ramionami. Wciąż drżał na myśl, że Linnet, jego Linnet, przez chwilę znalazła się w śmiertelnym zagrożeniu.
- *Dieu*, gdybym nie wrócił...
- Zjawiałeś się w samą porę - powiedziała wesoło. - Jak zwykle.

Przytaknął, ale wciąż coś go trapiło.

Nie wiedział, że jej wina jest o wiele cięższa niż jego. Linnet pomyślała o diariuszu leżącym na górze. Prawdziwa puszcza Pandory. Co z nią zrobić?

Ktoś przeszukiwał jego rzeczy.

Crispin spostrzegł to od razu, gdy tylko otworzył kufer. Zwoje pergaminu leżały w innym miejscu.

- Przekleństwo na twoją głowę, Walterze de Folke - zamruczał.

Odgarnął na bok ubrania i sięgnął na dno kufra. W blasku świecy zobaczył białe drobiny tojadu. Chciał skrać rękawice Olfa i je uprzątnąć. Teraz już było za późno.

Crispin ze świstem wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby i usiadł. Walter wie. Walter wie, kołatało mu w głowie. Co robi?

Bez wątplenia powiadomi arcybiskupa.

Jęknął. Cały żywot poświęcił służbie Bogu, a teraz wszystkie jego ambicje legły w gruzach przez wścibstwo przeora. Nie wolno mu się poddawać. Musi uprzątnąć kufer. Wówczas jego słowo będzie przeciw świadectwu Waltera. Ale co ze

stoikiem?

A jeśli Walter poszedł za nim do ogrodu? Crispin, krztusząc się ze strachu, jak oszalały wybiegł z celi. Zwolnił dopiero przed katedrą. Ledwie świtało, zakonnicy kończyli przygotowania do pogrzebu. Zbyt ni pośpiech niepotrzebnie zwróciłby ich uwagę.

Archidiakon z pozornym spokojem przeszedł się do ogrodu. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Wreszcie stanął w miejscu, gdzie ukrył stoik z tojadem.

Wyglądało, że nikogo tu nie było. Crispin czubkiem sandała rozgarnął spulchnioną ziemię, pochylił się i zabrał truciznę. Schował ją do rękawa i odszedł. Kiedy już znalazł się w cieniu pałacu, obejrzał się przez ramię. Z drugiej strony nadchodził Walter.

Crispin widział, jak przeor przykucnął obok miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą spoczywał zakopany tojad. Bóg chciał, żebym przyszedł pierwszy, pomyślał. I sprawił, że żadne wieści nie dotrą do arcybiskupa.

Scandalous

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Katedra w Durleigh jest kamiennym pomnikiem władzy zagarniętej na ziemi przez biskupa Thurstana, pomyślał Simon podczas uroczystości pogrzebowych. Sufit ogromnej nawy podpartej kolumnami ginał gdzieś wysoko w półmroku, dając świadectwo niezbywalnej siły i autorytetu. Pochodnie na ścianach i świece na ołtarzu rzucały przyćmione światło. Ich blask padał na smutne zgromadzenie. W powietrzu unosiła się aromatyczna woń kadzidła i echo stłumionych szlochów.

Chór śpiewał na galerii. Archidiakon Crispin i przeor Walter podeszli do ołtarza. Przed nimi tłum mieszkańców w odświętnych ubraniach stał ścisnięty niczym śledzie w beczce. Widać nawet było chłopów z odległych zagrod i rycerzy z zamku.

Krople deszczu rysowały kręty tatuaż na szklanym witrażu, kupionym przez Thurstana za podatek mostowy.

- Niebo wraz z nami płacze nad naszym biskupem - powiedział jeden z żałobników.

Simon nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Patrzył wyłącznie na Linnet.

Kłęcząca obok niego. Drżała niczym w febrze. Miała na sobie skromną, jasną suknię, a na wierzch nałożyła ciemnozieloną tunikę bez rękawów. Włosy splotła w jeden warkocz, zakrecony na czubku głowy i okryty woalką opadającą aż do ramion. Materiał był tak przejrzysty, że mimo przestony Simon widział łzy spływające po policzkach dziewczyny.

Kilka dni temu taki widok tylko by go rozżłościł. Teraz, choć nadal miał żal do zmarłego, że nie był mu prawdziwym ojcem, czuł, jak ogromny ciężar spoczął mu na piersi. Gdy zakonnicy wnieśli trumnę do katedry, pojął nagle, że już nigdy nie pozna odpowiedzi na najbardziej palące pytania. Nie dowie się, czy to prawdziwa miłość, czy zwykłe pożądanie skłoniły Thurstana do odrzucenia ślubu czystości. Nie dowie się, co sprawiło, że biskup wyparł się syna. I kim była jego matka?

- Żałujcie za grzechy wasze! - zagrzmiał głos Crispina.

Archidiakon przez dłuższy czas przemawiał w tym samym duchu. Nie potępił otwarcie biskupa, lecz wyliczył wszystkie jego najgorsze przewinienia. Szczególny nacisk położył na największą słabość człowieka: słabość do kobiet. Kiedy mówił,

obłąkanym wzrokiem spoglądał na Linnet.

Simon odruchowo przygarnął ją bliżej siebie. Trapiły go sprzeczne uczucia. Linnet była jego, tylko jego, i zamierzał bronić jej przed wszystkimi. Dopóki sił i oddechu starczy... Ostatniej nocy oddała mu się całą duszą i ciałem. To ich złączyło na zawsze. Nie mogło być inaczej. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, nie oddam jej Crispinowi ani nikomu innemu - obiecał sobie w duchu.

Z otwartą wrogością popatrzył na archidiakona. Hipokryta. Morderca. Smutek powoli ustąpił nienawiści. Wiem, że zabiłeś Thurstana i dopilnuję, abyś za to zapłacił!

Crispin zająknął się, poczerwieniał i spojrzał w bok. Resztę kazania dokończył o wiele mniej pewnym głosem.

Simon odwrócił głowę, żeby z triumfem zerknąć na przeora Waltera i brata Anselme'a. Obaj jednak byli pogrążeni w głębokiej modlitwie za duszę Thurstana. Żaden nie podniósł oczu. Mimo to Simon święcie wierzył, że odkopali tojad ukryty w ogrodzie. Po południu, po zakończeniu smutnej ceremonii, czekała ich ostateczna rozgrywka z Crispinem.

Walter miał pewne obiekcje.

- Nawet jeśli znajdę tojad, to jeszcze nie dowód, że Crispin otruił Thurstana.
- A rana w głowie? - zapytał Anselme. - A wilcza jagoda?
- Z tym Crispin na pewno nie ma nic wspólnego - powiedział Walter. - Był z nami w wielkiej sali w momencie morderstwa.

Rob FitzHugh po części okazał się pomocny. To dzięki niemu Simon domyślał się, kto mógłby być drugim sprawcą. Nie dysponował jednak dowodami. Nie mógł przecież oskarżyć siostry biskupa na podstawie wątpliwych zeznań bandyty. Nic nie wiedział o żadnym ukrytym dokumencie. Może gdyby przeszukał jej komnatę, znalazłby jakiś ślad lub flakonik z wilczą jagodą. Był jednak pilnie śledzony. Gdy tylko wyszedł z apteki, zauważył Bardolfa z pomagierem. Szli za nim i za Linnet przez całą drogę do katedry.

Nigdy przedtem tak bardzo nie potrzebował pomocy przyjaciół. Guy, co prawda, musiał pojechać za sir Edmundem, lecz Nicholas...

Simon zaklął pod nosem. Wszak nie minął jeszcze tydzień od powrotu do Anglii, a

już swawolny Nick powrócił do dawnych zwyczajów. Na pewno był tak zajęty miłostkami, że nawet nie myślał o Simonie. Nie przyszło mu do głowy, że dawny towarzysz broni mógłby go potrzebować.

Zaraz, zaraz... Przecież to Nick otwarcie przyznawał się do konfliktu z ojcem. A może to raczej jemu przydałaby się pomoc? Ile to czasu minęło? Cztery dni. *Dieu*, pomyślał Simon. Nie przypuszczałem, że aż tak długo. Coś go ścisnęło w dołku. Po-  
stanowił, że zaraz po mszy poprosi Warina, aby ten popytał ludzi o Nicholasa.

- Amen - ozwał się chór głosów. Ludzie z ulgą zaczęli wstawać z klęczek. Wielu krzywiło się, przeciągało zeszywniałe mięśnie i pocierało ścierpnięte kolana. Z wolna wychodzili z katedry.

- Co dalej? - zapytał Simon. Wziął Linnet pod rękę i osłaniał ją przed napierającym tłumem.

- Stypa - odpowiedziała bezbarwnym szeptem. - Rozstawiają stoły na rynku i w siedzibie cechu.

Simon pokiwał głową. On też nie miał najmniejszej ochoty brać udziału w tej części pogrzebu. Co prawda, zawsze ucztowano za zmarłych, ale on bardziej martwił się o żywych. Zwłaszcza o Linnet.

- Chyba powinniśmy wrócić do apteki i porozmawiać o ostatnich wydarzeniach.

- Chodzi ci o skradzioną księgę? - spytała z niepokojem.

- Domyślasz się, dlaczego ktoś chciałby ją zdobyć?

- Nnie... - odparła szybko. Za szybko.

Simon spojrzał na jej pobladłą twarz. Nie ciekawiły jej powody porannej napaści? Poznał ją już na tyle, aby wiedzieć, że niczym lis chytrze podchodziła do każdej zagadki. A może wiedziała o czymś, czego on nie wiedział?

Czyżby go okłamała?

Naburmuszył się. Niczego bardziej nienawidził niż kłamstwa. Krew w nim zawrzała na myśl, że Linnet mogłaby go zwodzić. Lecz teraz nie czas i miejsce, żeby się z nią droczyć...

- Musimy pomyśleć, co odpowiemy Crispinowi. Zatrzymała się w przejściu i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, była już blada z przerażenia.

- Będzie nas przesłuchiwał?
- Na pewno.
- Och...

Popatrzyła na kondukt Thurstana. Zakonnicy, kapłani i klerycy zgromadzili się wokół trumny, żeby przekazać zmarłemu ostatnie pożegnanie przed przeniesieniem go do krypty.- Archidiakon Crispin dał nam do zrozumienia, że jego zda niem jestem winna.

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Potrzeba mu dowodów.

Jeden z żałobników stojących przy ołtarzu lekko uniósł głowę. Był to Jevan le Coyte. Miał równie nienawistne spojrzenie jak archidiakon. Nie patrzył jednak na Linnet, ale na Simona. Przez chwilę spoglądali sobie prosto w oczy. Chłopak uśmiechnął się złośliwie. Na ten widok zimny dreszcz przebiegł po plecach rycerza.

Życie go nauczyło, by nie zważać na czyjeś humory, lecz nigdy dotąd nie zaznał tak nieprzejdanej nienawiści... Dlaczego? Przecież spotkał Jevana zaledwie raz lub dwa razy. A jeśli...

A jeśli Jevan wiedział, że Simon jest synem biskupa? A jeśli Nelda mówiła prawdę, że Thurstan coś zapisał w swoim testamencie? Coś, co mogło być wymienione w pergaminie, którego szukała Odeline. Gdzie go znaleźć? Odeline na pewno go nie miała. Nie został także w komnacie Thurstana, bo dawno by wpadł w jej ręce. Nie bez powodu kazała ludziom Hamela przeszukać aptekę Linnet.

- Kiedy ktoś bywa tak zawzięty jak nasz archidiakon, zdarza się, że nagina prawdę do własnych, niecznych potrzeb - odezwała się Linnet.

Simon przeniósł na nią spojrzenie. Jevanem zajmie się później, Teraz najważniejsze jest jej bezpieczeństwo.

- Nie bój się. Przeor Walter i brat Anselme na pewno staną po twojej stronie. Ja zaś przysięgam, że nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

Objął ją w talii i wyprowadził z katedry. Deszcz ustał zaraz po kazaniu Crispina. Słońce prześwitywało przez postrzępione chmury.

- Wszystko jest takie pachnące i świeże – powiedziała Linnet, kiedy szli w stronę bramy. - Jakbym chciała, żeby deszcz zmył z nas wszelkie dawne kłopoty. Byśmy zaczęli od nowa.

Zaduma w jej głosie podziałała na niego silniej niż słowa.

- Zdaje mi się, że już zaczęliśmy - rzekł cicho, wspominając minioną noc.

Uśmiechnęła się - pierwszy raz tego dnia - i było to tak cudowne jak powrót słonecznej pogody.

- Też w to wierzę - odparła, ale w jej oczach czaiło się piętno bólu.

Simon przycisnął ją do siebie.

- Przyszło mi na myśl, że w aptece wciąż siedzi Drusa z pacjentami. - Stara służąca, roztrzęsiona groźnymi przygodami, doglądała rannego Aikena i zbrojnych.

- Mam pokój w gospodzie. Siądźmy tam i pogadajmy...

- Pogadajmy? - spytała ze znaczącą miną.

Po raz pierwszy od wielu lat Simon poczuł, że się czerwieni.

- Owszem - odparł z naciskiem.

- To mi się podoba - mruknęła.

Sam na sam z Simonem. Przez całą godzinę.

Linnet miała wrażenie, że rozbłysło przed nią światło na końcu ciemnego tunelu. Simon był jej kotwicą przez cały czas pogrzebu. Kiedy jawna nienawiść Crispina zmroziła ją do szpiku kości, czerpała siłę z muskularnego ciała klęczącego obok niej rycerza. Ciepło bijące od Simona rozgrzewało jej serce i na nowo budziło nadzieję.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział.

Linnet drgnęła i uniosła głowę. Nie zauważyła nawet, że przeszli przez całe Durleigh i dotarli już do gospody. Drzwi i okna zostali na głucho zaparte. Elinore, Warin i służba na pewno poszli na stypę.

Simon podszedł do bocznego wejścia, załomotał kołatką i zaklął.

- Mogłem się wcześniej domyślić, że nikogo nie będzie. Dziewczyna sięgnęła do pasa. Pokazała mu klucz.

- Dostałam go od Elinore zaraz po śmierci taty. Powiedziała, że mogę tu przychodzić, kiedy tylko zechcę.

Wyprężona jak struna wśliznęła się do ciemnego wnętrza. Weszli po schodach na



górze. Nawet dotyk silnego ramienia Simona nie osłabił jej zdenerwowania. Nerwy i mięśnie miała napięte jak postronki. Po części była zmęczona wydarzeniami paru ostatnich dni, a po części trapiła ją niepewność, co nastąpi w ciągu najbliższych godzin. Bała się niektórych pytań. Bała się odpowiedzi. Wciąż pamiętała dziwny wyraz twarzy Simona, kiedy mu powiedziała, że nie wie, dlaczego Hamel skradł księgę rachunkową. Miała nadal kłamać czy przyznać się do podejrzeń pod adresem Thurstana?

Simon zatrzymał się w połowie mrocznego korytarza.

- Poczekaj tutaj - szepnął. Niemal bezgłośnie podkraść się do sąsiedniej izby. Wsparł rękę na mieczu, otworzył dębowe drzwi i szybko skoczył do środka. Nie było go tylko chwilę, lecz Linnet się zdawało, że upłynęła cała wieczność, zanim znów wrócił na korytarz.

- Myślałeś, że ktoś jest w środku? - spytała, wystraszona perspektywą nowego napadu.

- Ostrożności nigdy za wiele.

Liczne bitwy i potyczki uczyniły zeń człowieka, który dbał siebie i o innych, powierzonych jego opiece.

Linnet podeszła do niego i wzięła w objęcia. Ukryła twarz na jego szerokim torsie.

Popatrzył na nią z lekkim zaskoczeniem.

- Linnet... mamy wiele do omówienia...- Poczekaj chwilę - szepnęła. Słyszała bicie jego serca. On także potrzebował chwili wypoczynku przed dalszą walką.

- Musimy porozmawiać. Wiem, że masz przede mną jakieś tajemnice.

Dziecko - pomyślała od razu i aż ją ścisnęło w dołku. Przecież za żadne skarby świata nie może powiedzieć mu o dziecku! To już zamknięte dzieje. Córka znalazła dom i na pewno jest szczęśliwa. Wolna od krzywd przeszłości. Nawet gdyby zrozumiał, rodziły się dalsze pytania. Przez lata podziwiała go tylko z daleka, nie wiedząc, jaki jest naprawdę. Jak mocno cierpi z powodu swojego pochodzenia. A jeśli zechciałby odzyskać dziecko?

Poczuła ból nigdy nie zabliźnionej rany. Wciąż pamiętała burzliwą noc porodu. Przeżywała katusze, lecz jej serce krwawiło jeszcze bardziej. Dziewięć miesięcy nosiła w łonie owoc miłości do Simona. Gdy dowiedziała się, że zginął, zrozumiała

nagle, iż prócz dziecka nie ma po nim żadnej innej pamiątki! A jednak je porzuciła.

Z drugiej strony, można powiedzieć, że przełożyła dobro córki nad swoje własne szczęście. To była najtrudniejsza decyzja, jaką musiała podjąć w swoim młodym życiu. Aż do teraz... Myśl, że musi zachować tajemnicę przed Simonem, doprowadzała ją na skraj obłądu. Ale zaprzedałaby nawet własną duszę, żeby ocalić jedyny dar, jaki dała dziecku. Nazwisko.

- Chciałbym pomówić o tej nieszczęsnej księdze rachunkowej - rzekł Simon.

Księża. Linnet o mały włos nie rozplakała się z ulgi.

- Za chwilę. - Przytuliła się jeszcze mocniej.

- Linnet... Nie mamy czasu.

Ale nawet jego własne ciało nie zamierzało go usłuchać. Linnet ogarnęła namiętność. Spędzane razem chwile były tak krótkie, tak bezcenne... Gdyby Crispin zwyciężył, pozostałoby jej tylko wspomnienie minionego wieczoru.

- Simonie, proszę... Przesunęła dłonią po jego torsie. Jęknął cicho.

- Przeżyłaś trudne dni. Potrzebujesz...

- Ciebie. Tylko ty mi jesteś potrzebny.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wycisnęła na ustach długi, gorący pocałunek. To wystarczyło. Z prędkością błyskawicy pozbyli się odzienia i zupełnie nadzy legli na wąskiej pryczy.

Simon dyszał ciężko. Oczy rozbłyły mu dzikim blaskiem, ale rękami delikatnie gładził jej krągłości.

- Tylko ty jesteś mi potrzebna, Linnet. Przysunął usta do jej piersi i wprawił ją w ekstazę.

- Teraz - szepnęła. Wbiła głowę w poduszkę i wyciągnęła rękę.

- Teraz - powtórzył jak echo.

Głęboko wciągnął powietrze, kiedy go przyjęła. Ona krzyknęła cicho, nadstawiając biodra.

Potem oplotła go nogami i całkowicie oddała się rozkoszy.

- Linnet... - jęknął Simon, zupełnie zaskoczony jej gwałtownym zachowaniem. Potem jednak się opamiętał i zadbał, żeby tak jak poprzednim razem dać jej pełnię szczęścia. Idealnie pasowali do siebie. Popatrzył na jej zaczerwienioną twarz.

Linnet popatrzyła na niego.

- Kocham cię! - krzyknęła i wyprężyła ciało.

Simon poczuł delikatne ukłucie w sercu. Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo Linnet całkowicie przejęła nad nim władzę. Wysapał tylko jej imię i zapomniał o bożym świecie.

- Mmmm... - zamruczała, kiedy z wolna wynurzali się z najgłębszych otchłani rozkoszy.- Mmmm... - odpowiedział Simon i przekręcił się na bok. Czule pogłaskał ją po plecach. Nic nie mówił. Nie musiał mówić.

Przypomniała sobie, że poprzedniej nocy też ją tak traktował, niczym najcenniejszy przedmiot. Co by zrobił, gdyby wiedział, że go zdradziła? Zadrzała. Jeśli nawet wygram rozgrywkę z Crispi-nem, to jak zdołam dalej żyć otoczona kłamstwami?

- Co się stało? - zapytał Simon. Niezbyt jeszcze ochłonął.

- Nic.

Wszystko. Zachciało jej się płakać.

Chyba wyczuł jej nastrój. Zrobił marsową minę.

- Z góry wiedziałem, że teraz nie tego ci potrzeba.

- Nieprawda. - Zmusiła się do uśmiechu. - To... ty... jesteś jedynym szczęściem, jakiego ostatnio zaznałam.

Mruknął coś, lecz złagodniał.

- Gdzieś tu powinienem mieć jeszcze odrobinę wina. To ci na pewno pomoże.

Tylko cud mógłby mi pomóc, pomyślała. Simon ostrożnie uwolnił się z jej objęć.

- Mamy mało czasu i wiele do zrobienia.

Wstał i poszedł na drugą stronę izby, zupełnie nie speszony faktem, że jest całkiem nagi. Przysiadł na piętach i zaczął szperać wśród bagaży. Sprężyste mięśnie grały pod jego opaloną skórą.

*Dieu*, jest cudowny. Linnet oparła się na łokciu, naciągnęła na siebie koc i zastygła w niemym podziwieniu. Pochlebiało jej, że jest pożądana przez tak pięknego mężczyznę.

Przechwycił jej spojrzenie.

- Dlaczego się uśmiechasz?

Nie wiesz? Popatrzyła na jego zmysłowe usta i mądre szarozielone oczy. W parę dni podbił jej serce. Niestety, siebie otoczył grubym murem, jakby w obawie przed zranieniem.

Nie odpowiedział na jej wyznanie miłości. Nic nie mówił o swoich prawdziwych uczuciach. Nigdy nie powie?

- Patrzę na twoją izbę, Simonie z Blackstone. Okropny tu bałagan. A już myślałam, że jesteś Wzorem cnót i porządku.

- To nie moje dzieło - mruknął i wrócił do niej. - Ktoś tu grzebał.

- Hamel?

- Prawdopodobnie.

- Coś zginęło?

- Nie miałem nic cennego.

Odgarnął z czoła pukiel czarnych włosów, usiadł na łóżku i podał jej bukłak.

Linnet zmarszczyła brwi.

- Jest tu jakiś kubek?

Simon pokręcił głową. Westchnęła, wyciągnęła korek i zajrzała do środka.

- Czekaj! - Simon zatkał wlew kciukiem, zanim wylała wino. - Wszystko zmarnujesz.

- Nigdy dotąd nie piłam z bukłaka.

- Pomogę ci. - Otoczył jej szyję ramieniem. - Odchyl głowę i otwórz usta.

Linnet rozwarła usta jak głodny pstrąg. Simon parsknął śmiechem.

- Przymknij je trochę, bo cała się zachlapiesz.

Kiedy go posłuchała, nacisnął bukłak i cienki strumień wina popłynął jej do gardła.

Linnet drgnęła, przełknęła i zaczęła kasłać. Czerwone wino okazało się mocne. Jak ogień paliło trzewia.

Simon roześmiał się, odchylił głowę i pociągnął spory łyk, nie roniąc przy tym ani kropli.

- Jesteś z siebie zadowolony? - spytała nadąsana.- Owszem. - W jego oczach tańczyły wesole iskierki. -Z ciebie też.

Linnet poczuła rumieniec na policzkach.

- Wstydzisz się tego, co robimy? - zapytał półgłosem.

- Nie - odpowiedziała szybko, zresztą zgodnie z prawdą. -Tylko... to dla mnie nowość, a ty jesteś taki piękny...

Wskazała na jego ciało, cudownie nagie w zalanym słońcem pokoju.

- To ty jesteś piękna. - Pochylił się, pocałował ją w ramię i szepnął wprost do ucha: - Chciałbym cię tu zatrzymać, nagą w moim łóżu, aż wyzbędziesz się wstydu. Niestety, czekają nas inne sprawy.

Spowaźniał nagle, zakorkował bukłak, odłożył na bok i zaczął zbierać rozrzuconą odzież.

Linnet wprawdzie nie chciała z nim rozmawiać o skradzionej księdze, ale też zaczęła się ubierać. Simon dyskretnie patrzy w inną stronę. Odwrócił się dopiero wówczas, gdy go poprosił; o pomoc w zawiązaniu rzemieni u sukni.

- Coś przede mną ukrywasz - powiedział bez żadnych wstępów, spełniwszy jej żądanie.

Miała ochotę uciec, zakryć twarz przed jego przenikliwym wzrokiem.

- Hamel zabrał księgę, bo w niej zapisano, że sprzedałam tojad Thurstanowi.

- Co takiego?! - Wybałuszył oczy. Zadygotała.

- Nie musisz na mnie krzyczeć.

- Nie muszę?! - krzyknął z mocno poczerwieniałą twarzą.

- Nie otrułam go, jeśli o to ci chodzi - szepnęła bezradnie.
- Oczywiście, że go nie otrułaś. Do diaska... - Złapał się za głowę i zacisnął usta w wąską linię. - Dlaczego do tej pory mi tego nie powiedziałaś? - Ja... - Linnet drżała jak w febrze. Przycisnęła rękę do ciała.
- Uspokój się. Siadaj.

Posadził ją na jedynym krześle w całej izbie. Sam oparł się o stół.

- Nie chciałem cię przestraszyć, ale... - Głęboko wciągnął powietrze.-- Dlaczego to przede mną tak długo ukrywałaś?
- Bałam się - szepnęła i na widok jego zdumienia dodała pospiesznie: - Nie o to, że mnie oskarżają. Nie chciałam, aby ktoś pomyślał, że Thurstan popełnił samobójstwo.
- Samobójstwo? - z niedowierzaniem powtórzył Simon. Linnet skinęła głową i opowiedziała mu o rozpaczach biskupa na wieść o śmierci rycerzy Czarnej Róży.
- Zupełnie stracił chęć do życia. Parę dni temu przyszło mi do głowy, że mógł zażyć truciznę. Przeczytałam stare zapiski dziadka i natrafiłam w nich na opis podobnych symptomów choroby, rzekomo dręczącej Thurstana. Przestraszyłam się. Polem przypomniałam sobie, że przecież prosił mnie o tojad. Poszłam więc do niego tamtej fatalnej nocy. Zamierzałam z nim porozmawiać i w razie konieczności odwieść go od samobójczych zamiarów.
- I co ci odpowiedział?
- Nic. Nie zdążyłam spytać. Był tak przygnębiony, że nie miałam sumienia dręczyć go jeszcze bardziej.
- Co mu się stało?
- Teraz wiem, że chodziło głównie o twój powrót. - Wróciła myślami do tamtego spotkania z biskupem. - Ale trapiło go coś jeszcze. Wspomniał mimochodem, że wiele się zmieniło... Coś miał zrobić. Coś przepisać... - Rozwarła szeroko oczy. -Może testament?

Złapała Simona za ramię i powiedziała niemal bez tchu:

- Może coś ci zostawił, a potem zmienił zapis na rzecz kogoś innego, kiedy otrzymał straszną wieść o twojej śmierci.
- Scedował spadek na opactwo Blackstone? Linnet spojrzała na niego bystro.
- Przeorysza Catherine nigdy by go nie skrzywdziła.
- Dobrze ją znasz?
- Oczywiście. Mieszkałam w opactwie... - umilkła przestraszona, bo przypomniała sobie, po co naprawdę pojechała do Blackstone.
- A co z Odeline? Miała dostać okrągłą sumkę albo jakąś posiadłość?
- To całkiem możliwe. Thurstan nie przepadał za nią ani za Jevanem, ale wciąż im pomagał.

Simon powoli skinął głową. Zaciśnął zęby.

- Jeśli znajdziemy zapis, to być może zdołamy udowodnić, że mieli ważki powód, aby życzyć mu śmierci.

Targnął nim gniew, zmieszany z odrobiną strachu. Bał się, że mimo wszystko nie zdoła ocalić Linnet przed oskarżeniem o morderstwo.

- Wyjedźmy z Durleigh - powiedział nagle z naciskiem.
- Wyjechać? - W oczach dziewczyny zapłonęły iskielki nadziei, lecz zaraz zgasty. - Nie. Przed nikim nie będę uciekać.

Zaraza niech weźmie jej poczucie honoru! - pomyślał Simon.

- W takim razie pora się przygotować. - Zebrał siły przed najtrudniejszym pojedynkiem w życiu. - Przyrzekam, że nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Uśmiechnęła się, jakby wierzyła, że naprawdę jest do tego zdolny.

Jednak nie wiedziała, jak chce dokonać cudu.

- Mam księgę Linnet - szepnął Hamel idący obok Odeline.263
- Znakomicie - odpowiedziała. Zwolniła nieco i zaczęła, aż miną ich inni żałobnicy podążający w stronę siedziby cechu.
- A dokument? - spytała.

- Na to nie było czasu. Przygryzła wargi.
- Dlaczego?

Hamel przeczesał ręką tłuste włosy.

- Wrócił Simon. Zabił napastników i twojego najemnika.
- Nawet nie szukali - burknęła.
- Ranulf miał mnóstwo szczęścia, że uszedł, zabrawszy księgę.

Idiota! Odeline tak mocno zacisnęła pięści, że paznokcie wbiły się w jej ciało. Niczego by nie zyskała, strofując Hamela. Tylko wytykałby jej, że jest popędliwa.

- Skąd wiesz, że to nam się przyda? Hamel westchnął głęboko.
- Wciąż nie wierzę, że Linnet zabiła biskupa.

Ja też nie, ale przecież musi się znaleźć sprawca - pomyślała Odeline. Wszystko jedno jaki, byle nikt z nas.

- Archidiakon jest święcie przekonany o jej winie - powiedziała bezbarwnym głosem. - A Simon wziął pergamin.
- Żyw go nie odda.
- Właśnie. - Odeline spod rzęs popatrzyła na szeryfa.
- Ciężko go będzie zabić - rzekł Hamel. - Nie mogę tak po prostu podejść i zatopić mu miecza w sercu.
- Nie. Z drugiej strony, zależy mu na Linnet. Jeżeli ją oskarżą, na pewno stanie w jej obronie. - Uśmiechnęła się lekko. -Wszak to wojownik. Sprowokuj go do walki i zabij. Na pewno znajdziesz doskonały pretekst.
- Na pewno... - powtórzył Hamel, wyraźnie ucieszony taką perspektywą. - Pokonam go bez trudu.
- Nie wątpię - zagruchała Odeline. Hamel był większy i cięższy od Simona i zawsze chował w zanadrzu parę brudnych sztuczek, obcych krzyżowcom. Nie szkodzi.
- Zdobądź ten dokument, a będę twoją żoną.



- Odeline... - Hamel błysnął oczami.

Złękła się, że zechce ją nagle pocałować na środku ruchliwej ulicy.

- Idź przodem. Muszę porozmawiać z Jevanem.

Ech, ci mężczyźni... Z synem nie pójdzie jej tak łatwo. To on nalegał, żeby Rob FitzHugh wziął udział w napadzie na aptekę. Teraz Rob zginął, a dokumentu wciąż nie było. Jevan na pewno wpadnie w szal. Czasami za nic w świecie nie słuchał słów rozsądku. Miewał swoje humory. Coraz częściej zdarzało się, że tak dziwnie patrzył, jakby...

Nie! Odeline natychmiast pozbyła się czarnych myśli. Jevan wciąż był jej niewinnym i ukochanym synem. Denerwował się i tyle. Już dawno powinien dostać od Thurstana należne mu dziedzictwo. Bez dodatkowych warunków. To biskup ponosił winę za jego zachowanie.

Na dobre uczepiła się tej myśli, zanim poszła na stypę.

Scandalous

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Nelda wiedziała, że byliśmy razem w wigilię wyjazdu krzyżowców? - szepnęła Linnet.

Simon wyznał jej wszystko, czego się dowiedział od starej zielarki. Szykowali się właśnie, aby wyjść do katedry.

- Twierdziła, że ma stały dostęp do wielu różnych tajemnic. Zapiął pas z mieczem.

Linnet popatrzyła na niego z niepokojem. Co jeszcze dotarło do uszu Neldy? Przypomniała sobie ów okropny dzień, kiedy zdradziła matce, że jest brzemienna. Matka posmutniała, ale nie 'wydawała się zaskoczona. Mówiła potem, że od razu czegoś się domyślała. Może Nelda też to dostrzegła? Była przecież wziętą akuszerką i znała objawy ciąży. Rozmawiała z kimś o tym?

- Chodźmy już.

Linnet zmusiła się, żeby przyjąć wyciągniętą rękę Simona.

- Myślisz, że Nelda przyjdzie na przesłuchanie?

- Niby po co? Jak mogłaby pomóc Crispinowi?

- A jeśli jednak przyjdzie i powie, że nas wtedy widziała? Mamy zaprzeczyć?

- Oczywiście, że nie - powiedział stanowczo. - Kłamstwa zawsze pogarszają sprawę. Nie zapominaj, że przecież ocaliłem cię przed Hamelem. On na pewno o tym pamięta, więc łatwo nas zdemaskuje. Crispin pomyśli wówczas, że kłamiemy też w przypadku zabójstwa Thurstana.

- Masz rację.

Z ciężkim sercem wyszła za nim na schody. Rankiem,

przed pójściem na pogrzeb, zdecydowała, że zniszczy modlitewnik zawierający zapiski biskupa, aby broń Boże nie wpadł w niepowołane ręce. Ale z drugiej strony, sam Thurstan niemalże ją błagał, żeby trzymała pieczę nad dziennikiem. Dlaczego

powierzył jej tak ciężkie brzemie?

Simon zatrzymał się nagle. Z dołu dobiegł skrzyp otwieranych drzwi.

- Ciii... - szepnął.
- Woląabym, żeby to ktoś inny niż archidiakon Crispin prowadził mszę żałobną - powiedziała jakaś kobieta. - Biskup Thurstan zasłużył na lepsze kazanie niż wywód o grzechach.
- Archidiakon dziwaczeje z dnia na dzień.
- To Elinore i Warin - wyszeptała Linnet. Simon kiwnął głową.
- W takim razie chodźmy na dół. Muszę pomówić z Wari-nem, zanim pójdziemy do katedry.

Weszli do głównej izby.

- Linnet... Simon, co wy tu robicie? - spytał Warin. Trzymał garniec piwa. - Myślałem, że jeszcze wciąż jesteście w katedrze.

Linnet spuściła wzrok. Miała cichą nadzieję, że się nie rumieni.

- Musiałem coś zabrać - powiedział Simon. - Przy okazji odkryłem, że ktoś grzebał w moich rzeczach.
- Żadne z nas, możesz być pewien - rzekł Warin. - I nikogo tam nie wpuszczałem, chociaż Bardolf kręcił się po gospodzie.
- Idę o zakład, że to Tilly - wtrąciła Elinore. - Coś zginęło? Simon pokręcił głową.
- Cenniejsze rzeczy mam przy sobie. - Objął Linnet. Elinore uśmiechnęła się.
- Widzę... i bardzo rada z tego, sir Simonie. Łyk piwa?
- Ale niewielki. - Simon pociągnął Linnet w stronę dębowego szynkwasu i wziął kufel.
- Pamiętasz dwóch rycerzy, którzy w tym samym dniu co ja przyjechali do Durleigh? - zwrócił się do Warina.
- Owszem. Ciemnowłosa z dużym pośpiechu podążył gdzieś dalej.
- Sir Guy. Tak, dostałem od niego wiadomość, że wzywają go ważne sprawy.

Drugiego widziano ponoć, jak wychodził z niewiastą. Wiesz, z którą?

Warin podrapał się po brodzie.

- Chyba nie. Siedział spokojnie w kącie, sączył najprzedniejsze piwo... Nie sprawiał żadnych kłopotów.
- Nie sprawiał? - mknęła Elinore. - Sam jego wygląd wystarczył za całą resztę. Ładny chłopak. Wszystkie służące gubiły za nim oczy. Nie mogłam ich zapędzić do żadnej roboty.
- Wiecie może, gdzie poszedł? - nalegał Simon.
- Stało się coś? - zapytał Warin.
- Martwię się, bo nie mam o nim żadnych wieści. Z drugiej strony... - Simon uśmiechnął się wesoło. - Przy niewiastach najczęściej zupełnie traci głowę.

Elinore uśmiechnęła się także i popatrzyła na Warina.

- Nie było tu w ten wieczór wdowy Marietty?
- Być może. Wychodzę, kiedy się pojawia.
- Podoba jej się mój Warin - zakpiła Elinore.
- I wszyscy chłopcy w okolicy.
- To prawda. Linnet, pamiętasz zamieszanie, jakie wywołała zeszłej zimy? Wzięła się za najmłodszego syna mistrza Bakera. Toż to ledwie pacholę, co ma siedemnaście wiosen.

Linnet parsknęła śmiechem.

- Rzeczywiście. Piekarz zebrał przyjaciół i ruszył synowi na odsiecz.
- Powiadają, że nad jej łóżkiem wisi baldachim z polerowanego metalu. - Elinore znacząco poruszyła brwiami. - Niczym lustro.

Warin zamruczał coś pod nosem, ale w jego oczach zatańczyła ciekawość.

- Wygląda na to, że niewiasta ulepiona jest z tej samej gliny co Nicholas - westchnął Simon. - Zaręczał, że się zmieni, ale gdzie tam... Dama mieszka daleko od Durleigh?

- Mniej więcej dwie godziny konnej jazdy - odparł Warin. - Mam mu przestać jakąś wiadomość?
- Tak. Powiedz mu, że go potrzebuję. Karczmarz zeszywniał nieco.
- Jakież kłopoty?
- Tylko głupiec nie myśli na czas o tym, żeby zabezpieczyć tyły.
- Możesz liczyć też na mnie - natychmiast odpowiedział Warin.
- Dzięki. - Simon mocniej objął dziewczynę w pasie. - Mam zamiar udowodnić, że Linnet jest niewinna, ale nie zaszkodzi przygotować się na najgorsze.

Czyli na aresztowanie, pomyślała. Zadrżała, zdjęta nagłym strachem.

- Nas też wezwano przed trybunał - powiedział Warin. Simon nie krył zdziwienia.
- Kto taki?
- Hamel Roxby.
- Dlaczego on to robi? - nie wytrzymała Linnet.
- Nieważne. - Simon pogładził ją po plecach. - Mamy dobrych przyjaciół, którzy pomogą nam w potrzebie. A teraz idźmy już.

Elinore skinęła głową, ale jej spojrzenie potwierdzało najgorsze obawy Linnet.

- Warin i ja zaraz do was dołączymy.

Linnet czepiała się każdej nadziei, ale z gospody wyszła z ciężkim sercem. Znowu zaczęło padać. Opary mgły nadciągały znad rzeki w kierunku katedry. Pałac biskupa wyglądał teraz niczym smok złym wzrokiem patrzący na miasto. Linnet dygotała jak w gorączce.

- Możemy jeszcze wyjechać - cicho powiedział Simon. Kusząca propozycja... Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie. Ucieczka niczego nie rozwiąże. Wszyscy pomyślą, że wyjechałam, bo rzeczywiście jestem winna.

Wyprostowała się.

- Dzielna mała. - Simon pocałował ją w czoło.

- Dzielna, bo ma przy sobie najdzielniejszego rycerza.
- Przyrzekałem cię bronić, milady.

W uszach Linnet zabrzmiało to niczym wyznanie miłości.

- Zatem chodźmy. Otworzył im brat Gerard.
- Tędy.

Nie pozwolił im nawet zdjąć przemoczonych płaszczy. Weszli do wielkiej sali. Brat Gerard pchnął drzwi z taką siłą, że aż huknęły o ścianę, a dźwięk na podobieństwo gromu przetoczył się pod sufitem. Wszyscy spojrzeli na przybyłych.

Linnet ze zdziwieniem przystanęła w progu. Spodziewała się, że zobaczy zacięte twarze mnichów, a ujrzała tłum mieszczan. Była Drusa i Aiken. Burmistrz Edric Woolmonger siedział w pierwszym rzędzie. Nelda i Olf stali nieco z tyłu, oddzielnie, jak zawsze.

- Nie rozumiem - szepnęła do Simona. - Po co tu przyszli? Prosiłeś ich o pomoc?

Simon pokręcił głową.

- Chyba raczej wezwano ich ze stypy w charakterze świadków.
- Niektórzy są tak pijani, że ledwie stoją - mruknęła.
- Owszem. - Nawet się nie uśmiechnął z jej drobnego żartu. - Rad jestem, widząc przyjazne twarze.

Linnet popatrzyła na drugi koniec sali. Tam, za bogato rzeźbionym stołem, siedział archidiakon. Zerkał na nich jak głodny kot na dwie tłuste myszy. Po prawej stronie miał poważnego przeora Waltera. Z tyłu kręcił się niespokojnie brat Anselme. Na pierwszej ławie siedzieli Odeline i Jevan. Żadne z nich nie kryło się ze swoją niechęcią. Hamel i Bardolf, oparci o ścianę na lewo od wejścia, wyglądali jak dwa pająki przyczajone w zasadzce.

- Boże... - jęknęła Linnet.
- Spokojnie - mruknął Simon. - Nie okazuj strachu. Pamiętaj, że masz tu przyjaciół. Na pewno cię nie zawiodą.

Skinęła głową. Wiedziała, że jest niewinna. Inni też to wiedzieli. Powoli przeszła przez całą salę, wdzięczna, że Simon trzymał ją pod rękę.

- Stań tutaj - rozkazał Gerard i wskazał jej miejsce na wprost archidiakona.

Simon łypnął na niego spode łba. Wziął krzesło spod ściany i ustawił je w taki sposób, że Linnet mogła widzieć oskarżyciela i świadków.

- Dziękuję.

Usiadła z godnością, choć prawie omdlewała. Popatrzyła na Waltera i Anselme'a. Mieli wielce zatroskane miny, co wcale nie napawało jej otuchą.

- Zebraliśmy się tutaj, aby rozpatrzyć sprawę zabójstwa biskupa Thurstana - głośno i wyraźnie przemówił Crispin. - Za jego duszę.

Uniósł ciężki srebrny puchar. Przeor Walter - jedyny, który też miał wino - w milczeniu spełnił toast.

Crispin otarł usta lnianą chusteczką i przykrył nią puchar. Nie patrząc na Linnet, przeniósł wzrok na zebranych.

Oczy archidiakona błyszczały triumfalnie. Linnet wzdrygnęła się. Tylko dłoń Simona powstrzymywała ją od ucieczki. Co Crispin miał zamiar zrobić?

- Brat Anselme niezbitnie ustalił, że nasz drogi biskup został otruty. Prawda? - zapytał archidiakon.

Anselme wyłonił się z cienia po drugiej stronie stołu. Spoglądał na Crispina.

- Tak. Od kilku miesięcy podawano mu małe dawki tojadu. Nie zmarł od razu, ale z wolna stawał się coraz bardziej chory i coraz słabszy. Bardzo cierpiał...

- Niepotrzebny nam opis szczegółów - uciął Crispin. Poblądł. - Miejmy na względzie uczucia lady Odeline i Jevana.

I twoje poczucie winy, dodała w duchu Linnet. Odeline i Jevan wcale nie wyglądali na przygnębionych.

- Należy zaznaczyć, że umierał powolną i bolesną śmiercią - powiedział brat Anselme.

Crispin zacisnął usta. Odwrócił głowę w stronę Linnet. Oczy gorzały mu nienawiścią.

- Oskarżam cię, Linnet Especer, o tę potworną zbrodnię. Stłumiony szmer przebiegł przez salę. Ludzie kręcili głowami.

Linnet wyprostowała się.

- Nie zrobiłam tego. Był mi przyjacielem.
- Raczej kochankiem - syknął Crispin.
- Kochankiem? - Na sali znów zawrzało.
- Nie! - jednocześnie krzyknęły Drusa i Elinore.

Linnet przemknęła wzrokiem po zebranych. Niektórzy chyba wierzyli Crispinowi.

- Nic podobnego. Łączyła nas tylko przyjaźń.
- Gdzie dowody? - zapytał Simon archidiakona. Crispin obrzucił go złym spojrzeniem i strzelił palcami. Gerard położył na stole opastą księgę.

Księgę rachunkową. Linnet zamariała ze zgrozy.

- Zanotowałaś tutaj swoją własną ręką, że w lutym biskup Thurstan otrzymał od ciebie słoiczek tojadu - oznajmił Crispin.

Simon parsknął pod nosem.

- Nie pisałyby o tym, gdyby naprawdę chciała otruć biskupa. Thurstan nabył tojad przeciwko szkodnikom. Ogrodnik Olf może to poświadczyć.
- I poświadcza! - zawołała Nelda.
- Fe! - Crispin lekceważąco machnął dłonią w jej stronę. - Któż słuchałby słów bezrozumnego...
- To prawda, że mój Olf myśli trochę wolno - przerwała mu Nelda - ale umie odróżnić dobro od zła. Biskup oddał mu tojad.
- Byłem przy tym - dodał brat Anselme. - Pouczyłem chłopca, jak ma się obchodzić z trucizną.
- Wytruł szkodniki? - zapytał Crispin.
- Niestety, nie - odparł Anselme. - Ktoś skradł tojad z szopy w ogrodzie.
- Ona to uczyniła, żeby zabić Thurstana! - warknął Crispin. Zacisnął ręce na stole, aż mu pobielaty palce.



- Po co miałyby kraść, skoro reszta zapasu pozostała w aptece? - odparował Simon.

Crispin popatrzył na niego ponuro.

- Znalazłem truciznę - ciągnął Simon. - Ale nie wśród rzeczy panny Linnet. Prawda, przeorze Walterze?

Zatem do tego chciał doprowadzić! Serce Linnet znów забиło nadzieją.

Przeor wstał. Był strasznie spocony i blady. Otworzył usta, lecz tylko wybełkotał coś z trudem.

- Walterze! - Anselme doskoczył do przeora i złapał go w momencie, gdy ten w konwulsjach osuwał się na fotel.

W sali wybuchło zamieszanie. Mężczyźni krzyczeli, niewiasty łkały, Anselme wzywał swoich pomocników.

- Trucizna! Ktoś otruł przeora! - wzbilo się ponad hałas. Głos był bardzo podobny do głosu Crispina.

- Siedź spokojnie - szepnął Simon do ucha dziewczyny. - Niech Anselme się tym zajmie.

Starął się mówić z rozwagą, lecz żołądek aż skręcał mu się z przerażenia. W napięciu czekał, aż brat Anselme wydusił z przeora jadło i napitek. Waltera napojono potem jakąś miksturą i wciąż jęczącego wyniesiono z sali. Wraz z nim ulatywały największe nadzieje. Simon skorzystał z okazji i ukradkiem pociągnął Anselme'a za rękaw.

- Co Walter znalazł w ogrodzie?

- Nic. - Twarz zakonnika była szara jak popiół. - Ktoś tam kopał, ale nic poza tym.

Simon poczuł, że serce podchodzi mu do gardła.

- Walter zażył truciznę?

- Prawdopodobnie tojad - szepnął Anselme.

- Przeżyje? - z rozpaczą zapytała Linnet.

Zakonnik westchnął.

- Nie wiem.
- Bracie, zajmij się przeorem i wracaj do nas, gdy tylko będziesz mógł coś powiedzieć o jego stanie zdrowia - polecił Crispin.

Anselme skinął głową i wyszedł.

Crispin otruł przeora - domyślił się Simon, ale nie wiedział, dlaczego. Czy miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się przygwoździć Linnet?

Archidiakon przed chwilą posepny jak chmura gradowa teraz wyraźnie poweselał.

- Boli mnie, że muszę tu pozostać w takiej chwili, ale pewne rzeczy wymagają natychmiastowego wyjaśnienia. - Spojrzał na Linnet. - Uważam cię za winną otrucia brata przeora.

Wśród zebranych znów zawrzało. Jedni głośno powtarzali zarzuty Crispina, inni protestowali.

- Jest niewinna! - ryknął Simon.

Pomyślał o proszku znalezionym w kufrze, w podziemiach. A może Crispin widział Waltera w ogrodzie?

- Złodziej, który skradł tojad z szopy Olfa, zostawił po sobie strzęp tkaniny... Szarej tkaniny, jak twój habit, archidiakonie.

Crispin drgnął.

- Oskarżasz mnie?
- Można dokonać porównania - gładko odparł rycerz.
- To ma stanowić dowód, że zabiłem przeora Waltera?
- Przeor jeszcze nie umarł. Zamachu dokonał ktoś, kto obawiał się jego zeznań.

Archidiakon parsknął z przekąsem.

- Mówisz tak, bo bronisz swojej kochanicy.
- Początkowo twierdziłeś, że jest kochanką Thurstana, teraz - że moją. - Simon mówił spokojnym tonem. - Dziwne rzeczy roją ci się w głowie, wielebny ojcze.

Crispin zerwał się z krzesła.

- Wierzę tylko w prawdę! - Skrzywił usta w złośliwym uśmiechu. - Mam świadka, który twierdzi, że przed laty sypialście ze sobą. Widział was w noc poprzedzającą wyjazd krzyżowców z Durleigh. - Z jawną nienawiścią popatrzył na Linnet.

- Kiedy się dowiedziała o twoim powrocie, postanowiła zerwać z biskupem. Odmówił, więc go zabiła.

- To kłamstwo! - zawołała dziewczyna.

- Nikt nie wiedział, że ocalałem - powiedział Simon.

- Tak twierdzisz, ale fakty są przeciwko tobie. - Crispin spojrzął na zgromadzonych. - Druso! Czy w noc śmierci biskupa twoja pani wróciła do apteki w towarzystwie tego oto rycerza?

- Tak - niechętnie odparła Drusa. - Ale...- Opisz nam jej wygląd - przerwał jej.

- Była powalana ziemią, bo upadła w ogrodzie po drodze z gospody - broniła się Drusa.

- Lub zabawiała się w ogrodzie właśnie z sir Simonem. Simon zaprotestował, ale jego reakcję zagłuszyły następne

pytania Crispina.

Wywołał wszystkich, którzy ją widzieli tamtej nocy: Warina, Elinore i Aikena. W zarzuty zmieniał niewinne z pozoru zdarzenia. Skąd wiedział, co zaszło w gospodzie? - zastanawiała się Linnet.

- Wyszła z pośpiechem, kiedy dowiedziała się, że szeryf Hamel jest na głównej sali - powiedziała Tilly stojąca pod ścianą przy Hamelu.

- Narzucał mi się już nieraz - odparła Linnet.

- Naprawdę? - Crispin złączył dłonie. - Coś mi się zdaje, że wszyscy mężczyźni w Durleigh chcą zajrzeć ci pod spódnicę.

Na sali zapadła cisza. Jej przyjaciele siedzieli jak skamieniali. Inni czekali na następny smakowity kąsek.

- Zdaje się, że tylko mój brat i sir Simon tego dokonali - uszczypliwie odezwała się Odeline.

Linnet tylko raz spojrzała na nią i już odgadła całą prawdę. Oto była autorka

oskarżeń Crispina. Ale dlaczego? Czym jej zawiniłam?

- Czy to nie grzech, aby ojciec i syn dzielili się tą samą dziewczką? - zapytała Odeline.

Simon jęknął cicho. Linnet miała ochotę objąć go i pocieszyć, ale wiedziała, że takim zachowaniem tylko pogorszy sytuację.

- Ojciec i syn? - Crispin zamrugnął oczami, a potem z nieskrywaną wzdrgną popatrzył na rycerza. - Jesteś... jesteś synem biskupa?

Simon milczał przez długą chwilę. Lekko zacisnął drżącą dłoń na ramieniu Linnet.

- Nigdy mnie nie uznał.

- Ale to prawda! - syknęła Odeline. - Grzech, który sprawił, że nasz ojciec przewraca się w grobie!

Ktoś krzyknął: „Błuznierstwo!”. Inni to podchwycili i sypnął się grad przekleństw pod adresem Thurstana.

Linnet ostrożnie zerknęła na Simona. Był tak samo zdumiony i aż kipiał ze złości.

- Zrobiła to specjalnie, żeby odwrócić uwagę od archidiakona - szepnęła.

- Masz rację - odparł. - Ale po co? Przecież w ten sposób ściągnęła wstyd na siebie i Jevana.

- Testament - powiedziała. - A jeśli Thurstan, myśląc, że nie żyjesz, zapisał coś Jevanowi?

- Właśnie. - W jego oczach błysnął płomyk nadziei. - Lecz skąd Jevan wiedział, że wróciłem?

Linnet przywarła do jego ręki.

- Stało się to pierwszej nocy po twoim powrocie...

- Zatem mamy mordercę - mruknął cicho. - Rob FitzHugh wiedział, że żyję. Rozpoznał mnie na drodze i przemknął się do Durleigh. Tylko po co rozmawiał z Jevanem? Chyba że...

- Zabili biskupa, żeby ukryć gorszą zbrodnię! - wrzasnął Crispin, przekrzykując zebranych.

Simon uniósł głowę.

- Jeśli szukacie prawdziwego zabójcy Thurstana, spójrzcie na archidiakona! - zawołał donośnie. - To w jego kufrze znalazłem drobiny tojadu i sam widziałem, jak zakopywał...

- Kłamca! Pomiot szatana! — Crispin wyskoczył zza stołu i wyciągnął ręce jak szpony. - Brać ich!

Hamel i Bardolf odskoczyli od ściany i dobyli mieczy. Ale Simon był szybszy. Błyskawicznym ruchem wyrwał miecz z pochwy i wycelował sztychem w kościstą pierś archidiakona.

- Stać, bo zginie! - krzyknął ostrzegawczo.

- Róbcie, co mówi! - zawołał Crispin.

Hamel i Bardolf zatrzymali się, lecz ich miecze nadal złowieszczo migotały w świetle pochodni.

Warin przepchnął się przez tłum i ze sztyłem w dłoni stanął u boku Simona.

- Odłóżcie broń - błagał brat Gerard. Oliver załamał ręce.

- Synu, nie w ten sposób...

- Nie znam innego, żeby mnie wysłuchano - odparł Simon.

- Wysłuchano? - zawołał Crispin, - Właśnie pokazałeś, żeś skłonny do gwałtu...

- A ty do kłamstwa i kradzieży - spokojnie odparował rycerz. - Do niczego w ten sposób nie dojdziemy, póki nie ujawnimy prawdy.

Crispin popatrzył na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Nie zdołasz udowodnić...

- Ani ty. Jest tylko jedno rozwiązanie.

- Simonie... - niespokojnie powiedziała Linnet, przerażona jego powagą. - Co masz na myśli?

- Pojedynek - odrzekł.

Jego słowa powitał chór okrzyków i głośnych komentarzy.

- Sąd Boży! - dodał i tym uciszył salę.
- To twoje prawo - odezwał się brat Oliver.
- Sąd Boży? - wykrztusił Crispin. - Nie jestem wojownikiem.
- Wystąpię w twoim imieniu. - Hamel dał krok naprzód, z twarzą poczerwieniałą od źle skrywanej żądy krwi.
- Zgoda - bez wahania przystał Simon.
- Nie wolno ci ryzykować życia w mojej sprawie! - szepnęła Linnet.
- Muszę - odparł stanowczo, choć cicho. Popatrzył na nią z czułością, zanim zwrócił się do Crispina: - Bez oporu pójdziesz pod sąd, jeżeli zwyciężę?
- Ja? Przecież... to ona zawiniła - jęknął się archidiakon.
- Bóg doskonale wie, kto kłamie. - Simon przez dłuższą chwilę spoglądał mu prosto w oczy, a potem zerknął przelotnie na pierwszy rząd ławek.

Odeline i Jevan stali ramię w ramię. Na ich pięknych twarzach widniał wyraz triumfu.

- Liczyli, że tak się stanie - szepnęła Linnet.
- Owszem. Ja też - z naciskiem powiedział Simon.
- Boję się. Nie widziałeś Hamela w walce. Jest wielki, silny i... nie myśli o uciążliwości.
- Może jest cięższy ode mnie, lecz ja za to wyuczyłem się kilku sztuczek Saracenów. - Podniósł głos. - Zatem wszystko postanowione. Bóg zdecyduje, kto z nas ma rację.
- Niech się dzieje Jego wola - poważnie dodał Crispin.
- Amen. - Simon znów popatrzył na Odeline i Jevana. Jak miał znaleźć dowód ich zbrodni?
- Zatem zgoda - wtrącił Hamel, przerywając ciszę. - Jutro w południe spotkamy się na błoniach. Tymczasem zamknę ją w celi, w lochach mojego domu.

Chwycił Linnet za rękę.

Dziewczyna usiłowała mu się wyrwać z krzykiem.

- Nie! - zawołał Simon i skoczył jej na pomoc. Crispin zastąpił mu drogę.
- Masz prawo być ostrożny, szeryfie. Mogliby uciec nocą.
- Podda ją torturom albo porwie się na coś gorszego! - protestował Simon.- Jestem pewien, że potraktuje ją należycie - uśmiechnął się archidiakon.
- Łotr! - Simon uniósł miecz.
- Jeśli chcesz, możemy potykać się tu i teraz - szydził Hamel.
- Stawaj!
- Co się tu dzieje? - zabrzmiał wysoki i donośny głos. Linnet rozpoznała go natychmiast. Z radością w sercu odwróciła się w stronę drzwi.

W progu stała wielebna przeorysza opactwa Blackstone - Catherine de Lyndhurst. W białym habicie i kornecie wyglądała niczym królowa.

- Wielebna matko! - Linnet uniosła dłoń, aby ją powitać. - Dzięki Bogu, że jesteś.
- Linnet? Co się tu dzieje? - powtórzyła przeorysza. Minęła rzędy ławek i stanęła jak wryta, szeroko otwierając usta.
- Simon? Simon z Blackstone?

Rycerz zdawkowo skinął głową. Chociaż niska i szczupła, matka Catherine była wiernym odbiciem Thurstana. Miała te same zawzięte usta i chłodne szare oczy.

Nie przypadła mu do gustu od pierwszego wejrzenia.

- Simon! - krzyknęła przeorysza. Łzy popłynęły po jej policzkach. - To cud!

Burknął coś i odwrócił głowę, nie bacząc na jej zachowanie. Była przy jego narodzinach... Widziała wiele dzieci z nieprawego łoża. Wystąpiła go w świat bez miłości, na wstyd i ponizenie. Na wieczną samotność. Nienawidził jej za to.

- Znajdźcie więc inne miejsce, by zamknąć Linnet.
- Zamknąć? Dlaczego? - dopytywała się Catherine. Crispin, Hamel i Odeline ze złością przedstawili jej własną

wersję śmierci Thurstana. Linnet próbowała coś wtrącić, ale ją zakrzyczeli.

Simon czekał cierpliwie, aż im zbraknie tchu.

- Nie ma w tym ani krzty prawdy - powiedział spokojnie.
- Jutro spotkam się na ubitej ziemi z szeryfem Hamelem. Bóg wyda wyrok.
- Do tego czasu ta dziewczka pozostanie w areszcie - dodał Hamel.

Linnet szlochała cicho.

- Nie zgadzam się - warknął Simon.
- Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia - uciął Crispin.
- Nie będzie trzymana w więzieniu pomiędzy mężczyznami
- surowym głosem oznajmiła Catherine.
- Zawiniła... - próbował się sprzeciwić Hamel.
- O tym Bóg zdecyduje. Jutro - odparła przeorysza. - Linnet zostanie tutaj, z moimi zakonniceami.

Hamel, Crispin i Odeline zaprotestowali zgodnym chórem. Twierdzili, że podsądni na pewno uciekną, jeśli przynajmniej jedno z nich nie trafi do aresztu. Catherine trwała nieugięta. Hamel miał taką minę, jakby chciał ją udusić - ale nic nie wpłynęło na zmianę jej decyzji.

- Nie masz tu żadnej władzy - żółdkował się Crispin.
- Ty także. Słyszałam, że mimo to pochowałeś mojego brata, nie czekając na mnie ani na arcybiskupa.

Archidiakon poczerwieniał jak burak.

- Ja...
- W tym wypadku nie pomogą ci żadne usprawiedliwienia. Odwróciła się i kazała gawiedzi natychmiast opuścić salę.

Zebrała swoje zakonnice i poleciła im przygotować się na nocny spoczynek.

- Dziękuję, wielebna matko - szepnęła Linnet. - Simon i ja jesteśmy ci bardzo wdzięczni.



Simon tylko coś mruknął. Słowa podziękowania nie chciały mu przejść przez gardło.

Scandalous

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Simon mnie nienawidzi - powiedziała Catherine de Lyndhurst. - Wiem, że to było dlań okropne przeżycie, kiedy się dowiedział, że jest synem Thurstana. A jednak nie spodziewałam się takiego przywitania. To boli.

Linnet westchnęła i podeszła do stojącej przy oknie przeoryszy. Od pierwszego spotkania w wielkiej sali upłynęło już kilka godzin. Lokatorzy pałacu rozeszli się do swoich komnat. Linnet w dalszym ciągu nie mogła się uspokoić. Ciągle myślała o Simonie zamkniętym piętro niżej, w pokojach biskupa. Tak bardzo chciała go zobaczyć, ale Hamel postawił strażę w korytarzu, żeby do jutra nie mogli się widywać.

Z okien izby, do której trafiła Linnet, rozciągał się widok na ogród. Do woli mogła patrzeć na ukochane róże Thurstana. To prawda, nie mógł swej miłości okazać synowi, więc przelał ją na kwiaty...

- Simon jest zły, bo czuje się odrzucony.

- A czy był bity przez przybranych rodziców? Albo potem przez lorda Edmunda z Wolfsmount?

- Chyba nie. Nic mi o tym nie mówił. - Linnet z trudem dobierała słowa. - Ale wydaje mi się, że zawsze tęsknił za prawdziwą rodziną.

- Mężczyźni są stoikami, ale wiemy, że ich potrzeby niewiele różnią się od naszych. - Catherine spojrzała na dziewczynę i uśmiechnęła się lekko. - Dbaj o siebie.

- Tak... W ciągu kilku ostatnich dni... stał mi się bardzo

bliski. - W sercu Linnet obudziło się nagłe i bolesne pragnienie.

- Kocham go, matko Catherine, i wiem, że nie jestem mu całkiem obojętna. Gdyby tylko nie... nie... - utknęła.

- Nie dziecko? - miękko spytała Catherine.

Linnet skinęła głową. Coś ścisnęło ją w gardle i łzy zamigotały w jej oczach.

- Chyba powinnam mu powiedzieć... Ale nie mogę.
- Dałaś dziecku rodzinę i dobre nazwisko. Nie pojąłby tego?
- Nie - załkała Linnet. - Okropnie się rozżłościł na wieść, że Thurstan wysłał Hanę Billeter do opactwa.

Przeorysza znów się uśmiechnęła.

- Myślę, że Hana długo u nas nie zabawi. Młody Alain przystał jej wiadomość, że przyjedzie, gdy tylko zdoła dosiąść konia.
- Spojrzała na dziewczynę. - Simon też by przyjechał, gdyby nie był na Wschodzie.
- Nawet... nie pamiętał naszego spotkania.
- Thurstan by to naprawił.

Na taki argument Linnet nie znalazła żadnej odpowiedzi.

- Ciekawe, czy biskup umieścił swoją wnuczkę tak blisko jak Simona. A może jej doglądał?
- Moja droga... - Catherine położyła jej rękę na ramieniu.
- Po prostu jestem ciekawa, jak jej się powodzi. - Poptynał strumień łez. Linnet bezskutecznie próbowała powstrzymać się od płaczu. - Wiem, że przyrzekałam, iż nigdy nie będę jej szukać, ale... ale czy Thurstan ci powiedział, dokąd ją zabrali?
- Nie. Wspomniał jedynie, że trafiła do kochających ludzi i że na pewno wyrośnie na prawdziwą szlachciankę.
- Powinnam o tym powiedzieć Simonowi - szepnęła Linnet.
- Uważasz, że to rozsądne?
- Jak mam żyć w ustawicznym kłamstwie? - zapytała z rozpaczą.

Catherine westchnęła i pogładziła ją po włosach.

- Przez te kilka miesięcy spędzonych w opactwie stałaś mi się droga jak rodzona córka. Chciałabym, żebyś zaznała szczęścia z Simonem. Jeśli ceną szczęścia jest małe przemilczenie...
- Małe przemilczenie?!

- Czy Simon będzie rad, że jego pierworodna trafiła do innych ludzi?
- Nie. Wpadnie w gniew i...
- Sama więc widzisz - energicznie jak zawsze powiedziała przeorysza. - Nie możesz mu nic mówić.
- To nielojalne. Wszak ma prawo wiedzieć!
- Wpadłby w gorszą rozterkę, co w pewnych okolicznościach mogłoby się źle odbić na przyszłości dziecka. Wiesz, co by się stało, gdyby próbował ją odzyskać?
- Katastrofa... - westchnęła Linnet.

Serce miała rozdarte na dwoje. Z całej siły pragnęła miłości Simona, a z drugiej strony wiedziała, że nie zasługuje na jego względy. On tymczasem chciał jutro oddać za nią życie.

Jak mogła mu na to pozwolić?

Odeszła od okna i stanęła przy kominku. Na stołku leżał modlitewnik Thurstana. Przyniósł go Aiken, razem ze świeżą zmianą odzieży.

- Modlitewnik Thurstana - zauważyła przeorysza.
- Coś więcej. - Linnet wahała się tylko chwilę, zanim wyjawiała zakonniczy całą prawdę. - Lepiej będzie to spalić - stwierdziła na końcu.

Catherine przesunęła palcem po okładce.

- Sam mógł to zniszczyć. A jednak ci zaufał. Na pewno nie bez powodu.
- O co mu mogło chodzić?
- Nie wiem. Być może odpowiedź jest w środku. Wszystko już przeczytałaś?
- Nie. To trwałoby całymi dniami.
- A jeśli chciał ci coś przekazać? Coś... dla Simona?
- Imię matki - powiedziała Linnet. - Wiesz, kim była?
- Wiem, ale jestem związana tą samą przysięgą, którą złożył Thurstan. Dopóki żył, nigdy jej nie złamał.

Linnet wzięła dziennik do ręki.

- Pokazałabym to Simonowi, ale on chyba nie zna łaciny. Gdyby znał, z łatwością odkryłby jej sekret.
- Poszukaj sama. Zajmiesz się czymś i przestaniesz myśleć o jutrzejszej walce.
- Och, tak - powiedziała powoli. - Nie usnę, wiedząc, że coś mu grozi.
- Zwycięży. - Catherine zamknęła ją w serdecznym uścisku. - Na pewno cię nie zawiedzie.
- Wiem.

Ale czy ona go nie zawiodła upartym milczeniem?

Simon krążył po komnacie jak lew zamknięty w klatce. Nie zapalał świecy, chociaż noc zapadała szybko i mroczne cienie czały się po kątach. Lubił ciemność, zwłaszcza kiedy był w złym nastroju. Jak na ironię, osadzono go w komnacie biskupa.

Crispin wściekał się, ale przeorysza Catherine nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Choć drobnej postury, zmiotła przeciwników niczym gwał spadający z góry. To dzięki niej Linnet nie wpadła w łapy Hamela. Przynajmniej na tę noc. A potem... Jeśli przegra...

Simon zaklął i pozbył się ponurych myśli. Wiedział, że musi panować nad nerwami, jeśli chce zwyciężyć w pojedynku z Hamelem. Zaczął przygotowywać się do walki. Warin obiecał,

że przyniesie kolczugę pozostawioną w aptece i będzie czuwał nad koniem, żeby nie dobrali się doń zauszniczy szeryfa. Rozległo się pukanie.

- Wejść - mruknął rycerz. Spodziewał się, że to oberżysta z wiadomościami o Nicholasie.

W uchylonych drzwiach ukazała się głowa brata Anselme'a.

- Jesteś tu, Simonie?
- Jestem. Proszę. - Simon szybko zapalił świecę. Zakonnik wszedł do komnaty i zamknął drzwi przed nosem posępnych strażników.
- Co z Walterem?

Anselme westchnął. Twarz miał równie szarą, jak habit.

- Żyje, ale wciąż nieprzytomny.
- Tojad? - Simon napełnił dwa garnce piwa.
- Tak.

Anselme opadł na krzesło stojące przy kominku, wypił łyk i znów westchnął.

Simon usiadł przed nim na stołku.

- Uważasz, że to Crispin?
- Na to wygląda. Pewnie się przestraszył, że Walter zebrał jakieś dowody przeciw niemu. Może go widział w ogrodzie? Znów więc dokonał zamachu...
- A może chciał usunąć kolejnego rywala na drodze do biskupstwa?
- Wciąż mi się nie chce wierzyć, by był do tego zdolny. Podniósł dłoń na dwóch braci i wszystko zwałił na Linnet... - Anselme pokręcił głową. - Sprawy przybrałyby zły obrót, gdyby nie matka Catherine.
- Owszem - burknął Simon. Nie podobało mu się, że ma dług wdzięczności wobec przeoryszy. - Co z Linnet? Widziałeś ją?
- Brat Oliver mówił mi, że jest w pokoju nad nami, w asyście Catherine i jej zakonnicy. To dla niej nie pierwsza. Pół roku spędziła w opactwie.
- Prawda. - Simon zamyślił się. - Czy to nie dziwne, że pobierała nauki tak daleko, skoro jej rodzice byli aptekarzami?
- Dobra terapia wymaga dużo większej wiedzy. Wzruszył ramionami i wrócił do pilniejszej sprawy.
- Ciekawe, co Crispin zrobił z trucizną?
- Chcesz, żebym poszukał?
- Nie. Mam już Waltera na sumieniu.
- Crispin chyba zwariował, żeby porywać się na coś takiego.

- Lepiej stale uważaj na jadło i napoje.
- Ty też, mój synu - powiedział Anselme. - Ale to jednak nie Crispin dał Thurstanowi wilczą jagodę.
- Myślę, że wiem, kto to zrobił. - Simon szybko przedstawił mu swoje poglądy na temat zachowania Odeline i Jevana.
- *Mon Dieu*. - Anselme przeżegnał się. - Najpierw archidiakon, a teraz siostra biskupa. Czyż ten koszmar już nigdy się nie skończy?
- Całą trójką kieruje żądza bogactwa i władzy. Muszę przeszukać rzeczy Odeline i Jevana.
- Jevan był na wieczery, kiedy umarł Thurstan.
- Jesteś pewny? Mógłbyś o to popytać? Zajrzę do jej komnaty.
- Jak chcesz się tam dostać?... Jakieś hałasy rozległy się za drzwiami.
- Nie wolno wchodzić! - warknął strażnik.
- Przynieśliśmy zbroję sir Simonowi - odpowiedział Warin.

Simon jednym szarpnięciem otworzył drzwi i popatrzył na niechlujną postać stojącą obok oberżysty.

- Nick? - spytał z wahaniem.
- Jakbyś zgadł.

Nicholas miał tłuste, potargane włosy, mroczne spojrzenie, ciemny zarost na policzkach i nabiegłe krwią oczy.

- Wyglądasz jak nieszczęście - mruknął Simon.
- I tak się też czuję. - Nicholas rzucił swój pas z mieczem na najbliższe krzesło. - *Dieu*, potrzeba mi kąpieli, trunku i długiej drzemki!
- Ale nie kobiety, jak sądzę - zakpił Simon.
- Nie. Skończyłem z nimi... na dobre. Nicholas sięgnął po stągiew z piwem.
- Powrót syna marnotrawnego - z cierpkim uśmiechem wtrącił Warin, też wchodząc do komnaty. Niósł rzeczy Simona. Kopniakiem zamknął drzwi za sobą.

- Mógłbyś chociaż dać znać, gdzie się podziewałeś. Już myślałem... - zaczął Simon.

- Dać znać! Byłem więźniem i pewnie byłbym nim nadal, gdyby goniec od mistrza Warina nie uparł się, że musi koniecznie ze mną porozmawiać.

Nicholas zachłannie pociągnął łyk piwa.

- Siedział zamknięty w sypialni wdowy Marietty - z humorem wyjaśnił Warin. - Nagusieńki, jak go pan Bóg stworzył.

- Zabrała mi odzienie. Zdjęła pościel z łóżka, żeby utrudnić mi ucieczkę - burczał Nicholas.

Simon uśmiechnął się.

- Na pewno to było okropne.

- Było. Poprosiła mnie, żebym ją odwiózł do domu. Powiedziała, że drogi są niebezpieczne. Dlaczego nie? - pomyślałem. Ty i Guy byliście czymś zajęci, a ona... wciąż nalegała. - Nicholas przygładził zmierzwiłone włosy. - Dojechaliśmy do niej bez żadnej złej przygody. Kiedy chciałem już wracać, dosypała mi czegoś do wina. Nawet nie wyobrażasz sobie, co przeżyłem!

- Nie wyobrażam sobie - przytaknął Simon. Nicholas wyprostował się.

- Przekleństwo na moją głowę za wszystkie nieczne uczynki! Warin powiedział mi o biskupie i o waszych kłopotach. Co mam zrobić?

- Chciałbym, żebyś uwiódł moją ciotkę i wydobył od niej pewne informacje - spokojnie oznajmił Simon.

Był środek nocy. Księżyc stał wysoko na rozgwieżdżonym niebie. Pałac biskupa spał.

Ale Linnet nie mogła zasnąć.

Nie potrafiła. Myśli błądziły pod jej czaszką, goniły się jak oszalałe i wszystkie w grancie rzeczy krążyły wokół tego samego - co będzie z Simonem? Dręczona poczuciem winy, kuliła się pod kocem, lecz wciąż dygotała z zimna.

A jeśli coś mu się stanie? A jeśli Hamel...

Od strony okna dobiegło ją ciche skrobanie. Z duszą na ramieniu powoli usiadła.



Ktoś uchylił ramę.

Hamel!

- Wynoś się, bo zawołam zaraz przeoryszę - syknęła.
- Linnet! To ja, Simon.
- Simon! - Zanim zdążyła wyplątać się spod koca, już stał przy niej. Jeszcze raz wyszeptła jego słodkie imię. Porwał ją w ramiona i ścisnął tak mocno, że niemal zgniótł jej żebra.
- Nie powinienes tu przychodzić - szepnęła, nie wypuszczając go z objęć.
- Wiem. - Odsunął się lekko, pogładził ją po plecach i pocałował w czubek głowy, w obie skronie i czoło.
- Nie mogłem tam usiedzieć. Bałem się o ciebie.
- O mnie? - Popatrzyła na jego twarz majaczącą w bladym świetle księżyca. - To ty ryzykujesz życie.
- Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo.
- Och, Simonie, muszę ci coś wyznać...

Choć to pewnie odbierze nam całą nadzieję na wspólną i szczęśliwą przyszłość.

- Wiem. - Ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał prosto w oczy. Nie skrywał swoich emocji. - Czuję to samo.
- Ty? Ale...
- Kocham cię - szepnął, a potem uśmiechnął się nieśmiało. - Nie sądziłem, że to kiedyś powiem. W dziwny i magiczny sposób zdobyłaś moje serce i uleczyłaś rany...

Wybuchnęła płaczem.

- Linnet... Moja słodka Linnet... - Przygarnął ją do siebie i próbował pocieszyć. - Cicho... Wszystko będzie dobrze. Jutro na pewno zwyciężę i już będziemy razem.

Rozpłakała się jeszcze bardziej.

Biedna - pomyślał, kołyszac ją w ramionach. Tyle przeszła. Była taka dzielna i

mądra... Aż zabrakło jej siły.

- Kiedy skończy się ten koszmar, to gdzie wyjedziemy. Tylko we dwoje. Na przykład do Londynu. Albo z krótką wizytą do któregoś z moich przyjaciół.

Szlochąca bez pamięci.

Simon nie wiedział, co robić. Nie miał zbyt wielu doświadczeń z kobietami. Zwłaszcza z płaczącymi kobietami. Nick odwrotnie...

- Coś mi się przypomniało - szepnął. - Nicholas wrócił. Krztusząc się ze śmiechu, opowiedział dziewczynie, co się

przytrafiło jurnemu rycerzowi.

Linnet pociągnęła nosem i uniosła zapłakane oczy.

- Z twojego polecenia ma uwieść Odeline?

- No... - Simon uśmiechnął się niepewnie, rad, że nareszcie przestała lamentować. - Nie chciał. Twierdzi, że ma dość kobiet. Ale poszedł przeszukać jej pokój.

- A co ze strażnikami w korytarzu?

- Nick wspiął się po linie wprost do jej komnaty. W ten sam sposób przyszedłem do ciebie. Nicholas potrafi zakradać się do domów. Da sobie radę. Poza tym brat Anselme mówi, że Odeline wybrała się do miasta... w odwiedziny do chorej przyjaciółki.

- Raczej do Hamela - mruknęła dziewczyna. - Strzeż się jego sztuczek.

- Teraz, gdy wrócił Nick, będzie mi trochę łatwiej. Linnet skinęła głową, ale nie wyzbyła się wszystkich obaw.

- Co z tego, że może znajdzie u nich napar z wilczej jagody? To jeszcze nie dowód, że popełnili zbrodnię.

- Nie. Do tego potrzeba nam zapisu Thurstana.

- Matka Catherine powiedziała mi, że biskup chciał cię obdarzyć dziedzictwem. Chodzi o Blackstone Heath.

- Blackstone Heath! - Simon niemal wypluł te słowa. - Nie chcę.

Zerwał się z łóżka i zaczął krążyć po komnacie.

- Dorastałem tam, chowany przez zarządcę i jego żonę. To bezbarwne i puste miejsce.

Razem moglibyśmy tam stworzyć prawdziwy dom - pomyślała. Ale nie miała prawa marzyć.

- Wydaje mi się, że Odeline i Jevan w najmniejszym stopniu nie podzielają tej opinii.

- Wielka posiadłość, o ile mnie pamięć nie myli. Z dużymi dochodami. - Simon znów usiadł na skraju łóżka. - Nie chcę jej. Thurstan nie kupi prezentami mojego przebaczenia. Już za późno.

- Ciągle go nienawidzisz? - szepnęła. Pokręcił głową.

- Nie. Ale z drugiej strony, nie mogę zapomnieć, jak potraktował mnie i moją matkę.

Linnet pochyliła się. Przed oczami miała zapis z modlitewnika biskupa. Przeczytała go przed godziną.

„Zawsze ją będę kochał, wbrew obyczajom i ludziom. Wbrew Bogu.

Rosalynd le Beckele.

Matka Simona".

Nie jakaś prosta dziewczka zbałamucona przez zakonniką, lecz wielka dama. Żona innego.

„Nie mogła zatrzymać dziecka, więc zabrałem ją do opactwa Blackstone, pod pretekstem ciężkiej żałoby po matce, która zmarła dokładnie w tym samym dniu, kiedy Rosalynd dowiedziała się, że jest w ciąży.

To był najczarniejszy dzień w naszym życiu".

- Linnet?...

Uniosła głowę i spojrzała w niespokojne oczy Simona. Jego dusza i serce wracały do zdrowia, lecz jak przyjąłby słowa prawdy o matce? Linnet nie mogła mu tego teraz zdradzić, tak jak nie mogła wyznać swoich własnych sekretów; Historia w okrutny sposób lubi się powtarzać...

- Kocham cię, Simonie. - Tylko tyle potrafiła powiedzieć. Uśmiechną się, a ten uśmiech był dla niej jak balsam na jej

boleść.

- Za to też dzięki składam Panu Najwyższemu. Kiedy zaczęłaś płakać, pomyślałem sobie, że jestem ci niemiły.

- Kocham cię od zawsze... Od chwili gdy po raz pierwszy cię ujrzałam.

- Trochę trwało, zanim przejrzałem na oczy, ale teraz... Pocałował ją, delikatnie i czule. Znowu poczuła łzy pod powiekami.

Przywarła do niego całym ciałem. Potrzebowała go. Chciała się w nim zatracić i w miłosnym uniesieniu przynajmniej na krótką chwilę zapomnieć o grzechu, który ciężkim brzemieniem spoczywał na jej duszy.

- Och, Simonie... Pragnę cię.

- A ja ciebie. Ale nie tutaj, w domu biskupa. - Ucałował ją raz jeszcze i wstał z ociąganiem. - Do jutra, moja miłości. Śpij dobrze.

- Wątpię, czy w ogóle zasnę - odpowiedziała z przejęciem. Simon uśmiechną się, zwichrzył jej włosy i przeszedł na

drugą stronę komnaty. Wiele go kosztowało, żeby teraz odejść. Była taka kusząca, ciepła, miękka i pełna pożądania... Gdyby został, na pewno by nie zasnął. A przecież potrzebowali snu.

Zsunął się po linie i przez okno wszedł do pokoju Thurstana. Zastał tam niespokojnego Nicholasa.

- Wróciłeś w samą porę.

- Ktoś cię widział w komnacie Odeline? - spytał Simon. Wprawnie zwinął zwój liny.

- Nie. Bałem się, że... sam wpadłeś. Simon uśmiechną się.

- Niewiele brakowało.

- Nigdy nie widziałem, żebyś tak skakał przy kobiecie.

- Ona nie jest zwykłą kobietą, pacanie. To moja przyszła żona.

- Żona? - Nicholas zadrżał. - Wypluj to słowo.
- Już się go wcale nie brzydę. Weźmiemy ślub, gdy tylko skończę wszystkie bieżące sprawy. Znalazłeś coś u Odeline?
- Tak, chociaż zabrało to trochę czasu. Tyle tam sukien i butów, że można by tym obdzielić dziesięć panien ze dworu. Stosy skrzyń i kufrów, a w środku łaszki ułożone według kolorów. Przenośny kram krawiecki. - Nick rzucił koc i poduszkę przed kominek. - Pod jej łóżkiem leżało pudło ze szminkami i perukami. Było mocno zakurzone, więc pomyślałem, że przestała się malować od czasu, kiedy zamieszkała u biskupa.
- Znalazłeś wywar albo proszek z wilczej jagody?
- Nie. Miała tylko arsenik, trochę różu i węgiel do czernienia rzęs. Kobiety jej pokroju używają wilczej jagody do rozświetlania oczu - wyjaśnił Nick. Na pewno sporo o tym wiedział. - Może ją wyrzuciła.
- A może gonimy w piętękę i nigdy nie znajdziemy prawdziwych morderców Thurstana?
- Dziw bierze, że ta sprawa tak leży ci na sercu po tym, jak cię porzucił.
- Sam się dziwię.

To dzięki Linnet odkrył wiele dobroci w postępowaniu biskupa. Nie odczuwał już takiej goryczy. Spotkanie z tą dziewczyną bardzo dużo zmieniło w jego życiu.

Jeszcze jedna bitwa i znów będą razem. Na zawsze.

Jutro wygram, pomyślał. Nie mogę inaczej.

- Chcę śmierci Simona - mruknęła Odeline.
- Już to mówiłaś z tuzin razy.

Hamel, nagi do pasa, siedział przy kuchennym piecu i ostrzył miecz na kamiennym kole. Twarda głownia miała się przebić przez metal i ciało.

- Zabiję go dla ciebie - obiecał.
- Hmm... - Odeline musnęła wzrokiem jego twarde mięśnie napięte pod spoconą skórą. Był wspaniałym zwierzęciem: silnym, zwinnym i sprytnym. Ale w walce mogą się zdarzyć różne nieprzewidziane rzeczy. Simon dał sobie radę z hordami

Saracenów. - Powinniśmy zadać trucizny jego koniowi.

- Posiałem tam swoich ludzi. Stajnia jest pod strażą.
- Więc uraczmy nią Simona.

Hamel przerwał zajęcie i tyknął na nią spod oka.

- Nie wierzysz w moją zręczność?
- Wierzę - zapewniła go prędko. - Lepiej sobie już pójde, zanim zamkną bramy - dodała.

Cmoknęła go w zarośnięty policzek i wyszła. Wciąż myślała o tym, żeby otruć Simona. Tylko w ten sposób mogła mieć pewność, że zginie.

Wspomniała o tym Jevanowi po drodze do katedry.

- Nie martw się, mam. W ten lub inny sposób Simon z Blackstone nie dożyje jutrzejszego wieczora - wycedził z wielce posępną miną.

Odeline z przerażeniem chwyciła go za rękę.

- Jevanie, obiecaj mi, że nie zrobisz nic głupiego. Nie wolno ci się narażać.
- Ja? - Roześmiał się piskliwie. - Martw się lepiej o bękarta Thurstana.
- Co zamierzasz?
- Chcę mieć pewność, że dostanę to, co mi się należy. Chodźmy pręde, mam przed walką wiele do zrobienia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Przez noc błonia na przedmieściach Durleigh nabrały odświętnego i trochę jarmarcznego wyglądu. W pospiesznie ustawionych namiotach sprzedawano dosłownie wszystko - od spinek i ubrań do glinianych garnków. Podpity tłumek rozlaźił się na wszystkie strony. Chrapliwe śmiechy mieszały się z nawoływaniem kramarzy handlujących winem i gorącymi zakąskami.

- Obrzydliwość - mruknęła Linnet.

Złym spojrzeniem obrzuciła dwóch mężczyzn, którzy na ten widok szybko zeszli jej z drogi. Szła energicznym krokiem, przyciskając do piersi modlitewnik Thurstana.

- Ludzie nie zawsze są tak dobrzy, na jakich wyglądają - powiedziała przeorysza Catherine. Zmierzały w stronę odgrodzonych ławek, stojących w cieniu baldachimu.

Elinore, Drusa i zakonnice zasiadły w pierwszym rzędzie widzów. Za nimi zajmowali miejsca najwybitniejsi obywatele Durleigh. Wszyscy z ciekawością spoglądali na Linnet. Niektórzy szeptali coś między sobą. Inni, nieco przyjaźniej nastawieni, próbowali choćby słowami dodać jej więcej otuchy.

Linnet nie odpowiadała. Nerwy miała napięte jak sznury ograniczające miejsce pojedynku. Po drugiej stronie kłębił się tłum gapiów. Byli wśród nich i ci, którzy zabrali ze sobą dzieci.

- Obrzydliwość - powtórzyła Linnet. Odwróciła się i ujrzała jeszcze gorszą scenę.

Odeline nadeszła z prawej. Ubrana była w długą, czerwoną

suknię. Warkocze splotła nad uszami i zakryła je złotą siatką. Dumna niczym królowa, z chytrym uśmieszkiem wpatrywała się w zdenerwowaną Linnet.

Dziewczyna umknęła wzrokiem.

- Gdzie Simon?

- Tam, z moim Warinem i sir Nicholasem. - Elinore wskazała na niewielką grupkę po lewej stronie placu.

Linnet od razu wypatrzyła Simona. Na błyszczącej kolczudze nosił opończę ze znakiem Czarnej Róży. Zastanawiała się, czy ktoś z obecnych wiedział, dlaczego Thurstan wybrał takie godło dla krzyżowców z Durleigh.

„Czarna róża za różę, którą utraciłem” - napisał w dzienniku.

Nie przeżyłabym, gdybym po raz drugi straciła Simona, pomyślała Linnet.

- Błagam... zachowaj go przy życiu - wyszeptwała. Głośny szmer powitał wchodzącego Hamela Roxby'ego.

Otoczony bandą opryszków, wkroczył na pole walki z miną dumnego zwycięzcy. Wśród widzów rozległy się przekleństwa i syki. Hamel powiódł wzrokiem dokoła, uciszając swych przeciwników. Dzielnie się prezentował w żelaznej kolczudze, z mieczem i długim sztyletem u pasa.

- Ależ on wielki - ze strachem szepnęła Drusa.

- Właśnie... - Linnet zadrżała i skuliła się, kiedy Simon wjechał na murawę.

Nosił hełm z odstłoniętą przyłbicą. Patrzył w stronę ławek. Zobaczył Linnet i uśmiechnął się. Prawą ręką lekko dotknął róży wyszytej na wysokości serca.

Niemym dowód miłości.

Zbyt mocno przypominało to nieszczęśliwe uczucie łączące Rosalind i Thurstana. Czyżby historia miała się powtórzyć? Linnet zdobyła się na słabutki uśmiech. - Bóg z tobą.

Simon skinął głową i odjechał. Zabrał ze sobą nadzieje i serce dziewczyny.

Na pole walki wszedł zakonnik z płonącym kadzidłem. Archidiakon Crispin przebił się przez chmurę aromatycznego dymu. Za nim sunął długi sznur śpiewających mnichów i kleryków. Crispin stanął przed rycerzami.

- Zebraliśmy się tutaj, żeby raz na zawsze rozwiązać sprawę niejakiej Linnet Especer, winnej śmierci biskupa Thurstana z Durleigh - zaintonował. - Kto staje po stronie prawa i kościoła?

- Ja, Hamel, szeryf z Durleigh.

- Tymczasowy szeryf - mruknęła Elinore. Simon wyprostował się w siodle.

- I ja, Simon z Blackstone, obrońca damy.



ły napłynęły do oczu Linnet. Zawsze był jej obrońcą. Nigdy nie miała lepszego. Mocniej ścisnęła modlitewnik i modliła się, żeby Thurstan wziął syna pod opiekę.

- Niech się więc dzieje wola Boga - oznajmił Crispin. Odwrócił się i wyprowadził mnichów z pola walki. Ledwie

minęli sznury, a już Hamel wyrwał miecz z pochwy i ruszył do ataku.

- Zdrajca! - Nicholas skoczył w jego stronę. - Łotr! Nie czekał na sygnał...

Jego dalsze okrzyki zginęły w szczękę stali, bowiem Simon też dobył miecza i sparował podstępny cios Hamela.

Przy pierwszym cięciu zdrętwiało mu niemal całe ramię. Choć dorównywał Hamelowi wzrostem, tamten miał nad nim przewagę zasięgu i siły. Simon, jeśli chciał wygrać, powinien być szybszy i sprytniejszy. A on nie tylko chciał wygrać. On musiał.

Hamel stanowił ciężki orzech do zgryzienia. Nie przestrzegał

zasad. Zasypywał Simona gradem ciężkich ciosów, dążąc do celu: zniszczyć i zabić.

Simon zacisnął zęby i cofnął się nieco, żeby zyskać na czasie. Kierował wierzchowcem tylko za pomocą kolan. Tłum ryknął przeciągle, biorąc jego manewr za przejaw tchórzostwa. Simon przez krótką chwilę pomyślał o Linnet, a potem skupił się na walce. Musiał pokonać przeciwnika. Nie darmo przecież Hugh był mu mistrzem podczas lekcji szermierki. Niemal słyszał dobre rady, jakby szeptane mu wprost do ucha: „Obserwuj go. Szukaj słabych punktów. Poczekaj na właściwy moment i wykorzystaj błąd wroga”.

Simon szukał i czekał, a tymczasem odpierał ustawiczne ataki. Bił się z Hamelem już w dzieciństwie, na pięści i kije. Ich głośnie oddechy słychać było w najdalszym miejscu pola, bo wśród widzów zapadła wprost grobowa cisza. Czasem z piersi walczących dobywał się głuchy okrzyk. Stał dźwięcząca donośnie. Simon robił uniki, zasłaniał się i cofał. Nie przeszedł do kontrataku, lecz ciągle się bronił, szukając w ruchach Hamela jakiejś niespójności, która dałaby mu zwycięstwo.

Oczy szeryfa błyszcząły dziko w szparach przyłbicy.

- Stójże, tchórze! Walcz, do wszystkich diabłów!

Ciął nizej, w konia.

Simon zaklął i ostro szarpnął wodze. Ogier stanął dęba i zarżał ze złości. Pośliznął się na wilgotnej trawie. Upadnie, pomyślał jeździec. Odruchowo wyciągnął nogi ze strzemion i zeskoczył. Spadł na plecy z takim impetem, że mu zaparło dech w piersiach i mgła przestoniła oczy. Poczował w ustach smak krwi. Gdzieś z ogromnej dali dobiegł go krzyk Linnet, słyszalny ponad wrzaskiem tłumu. Przetoczył się na kolana i przykucnął.

W samą porę. Hamel z uniesionym mieczem już pędził w jego stronę. Oczy szeryfa gorzały pewnością zwycięstwa.

Obolały na całym ciele Simon opuścił broń i zmusił się do spokoju. W tę grę bawili się młodzi Saraceni, w obozie po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko namiotów krzyżowców. Obserwował ich dostatecznie długo, by zrozumieć znaczenie chwili, w której należało przystąpić do działania.

Hamel nadciągał bliżej... bliżej... bliżej... Był już tak blisko, że Simon widział jego źrenice. Kiedy szeryf wziął zamach do ostatecznego cięcia, Simon skoczył do przodu, obrócił się na pięcie i złapał przeciwnika od tyłu za tunikę. Miał wrażenie, że wyrwał sobie ramiona ze stawów, ale ściągnął Hamela z siodła.

Szeryf z donośnym łoskotem wylądował na ziemi, lecz poderwał się zwinnie jak kot. Wciąż był groźny.

- Ty łotrze! - ryknął i ponownie rzucił się na Simona.

Ten osłabł wyraźnie. Nieprzespane noce zbierały teraz nieuchronne żniwo. Ręce nie chciały słuchać. Zebrał wszystkie siły. Przypomniat sobie, o co walczy. O wolność Linnet. O jej życie.

- Mam cię! - warknął Hamel i ruszył, by zabić.

Uniósł miecz i wówczas dopuścił się najcięższego grzechu. Zamachnął się zbyt szeroko, przekonany, że Simon nie zdoła zablokować ciosu.

To był właśnie ten długo wyczekiwany moment. Simon przemknął się przez dziurawą obronę Hamela. Stał zgrzytnęta o stal, miecz szeryfa odskoczył gdzieś na bok. Simon mierzył mu w ramię.

Weź go żywcem. Niech wyzna prawdę.

Hamel skręcił w ostatniej chwili. Miecz Simona minął jego ramię i wbił mu się w szyję. Buchnęła krew. Hamel jęknął i spojrzał na przeciwnika. Na jego twarzy

widniał wyraz bólu i zaskoczenia. Broń wypadła z rąk. Hamel zamknął oczy i bezwładnie osunął się na trawę w ślad za mieczem.

- Simon! Simon!

Rycerz odwrócił się. Linnet biegła do niego po stratowanej trawie, a za nią przeorysza, mniszki i pół Durleigh. Wykrzykiwano jego i jej imię.

Już było po wszystkim.

Zmęczony i poobijany Simon przykląkł na jedno kolano i czekał.

Było po wszystkim. Zwyciężyli.

Na skraju pola walki Crispin w niemym przerażeniu patrzył na powalonego szeryfa. W uszach dźwięczały mu radosne okrzyki tłumu. Mieszczanie szczelnym kręgiem otoczyli zwycięzcę.

Biskupi pomiot wygrał. Ocalił ladacznicę.

Bóg wybrał ich zamiast niego.

Ciężar straty olbrzymim brzemieniem legł na duszy Crispina. Grzech za grzechem... Otruł dwóch kapłanów. To, że żaden nie zginął wyłącznie przez niego, nie miało żadnego znaczenia. Życzył im śmierci.

Co z tego, iż wierzył, że działa w słusznej sprawie? Co miał teraz zrobić? Żyć z ciągłą świadomością, że Bóg go potępił?

Crispin zakrył twarz dłońmi. Śmierć byłaby już lepsza od czyścca na ziemi. Nie mógł jednak dopisać grzechu samobójstwa do i tak długiej listy swoich poprzednich przewinień...

- To jeszcze nie koniec! - rozległ się krzyk kobiety. Crispin opuścił ręce i zobaczył, że lady Odeline wybiegła z

cienia baldachimu na otwartą przestrzeń.

- Przybłędno, nie odbierzesz tego, co należne mojemu synowi !

Coś błysnęło w jej uniesionej dłoni. Była już zaledwie kilka kroków od Crispina.

Chciała zabić Simona z Blackstone.

Archidiakon wiedział, że jego skalana dusza nigdy nie trafi do nieba. Jeden dobry

uczynek - pomyślał. Jeden dobry uczynek, by zmazać grzechy przeszłości.

Przeżegnał się i stanął na drodze Odeline.

Krzyk śmiertelnego bólu uciszył triumfalną wrzawę.

Linnet odwróciła się, wciąż w ramionach Simona. Archidiakon upadł z krwawą raną na piersi. Lady Odeline legła na nim w zbrukanej krwi sukni.

- Co?...
- Zakłuła archidiakona!

Simon podbiegł do leżącej pary. Linnet niemal następowała mu na pięty. Zaklął, odciągnął Odeline od prałata i pchnął ją w stronę Nicholasa.

- Pilnuj jej! - zawołał i zwrócił się do Linnet: - Co robić? Dziewczyna już klęczała u boku swego wroga. Żałośnie pokręciła głową. Strumień krwi oznajmił jej czarną nowinę.
- Bracie Crispinie. - Anselme przyklęknął z drugiej strony. Nie dotknął wysadzanej klejnotami rękojeści sztyletu. - Teraz go nie wyciągnę. Zaraz przyniosą opatrunki i nosze.

Crispin otworzył oczy.

- Nie kłopotz się, bracie. Umieram. - Uśmiechnął się blado. - Błogosławiona śmierć.
- Oszalał! - krzyknęła Odeline. - Sam się rzucił na ostrze!
- Chodźmy, milady. - Nicholas odprowadził ją na ławkę. Crispin odwrócił głowę. Oczy zaszyły mu mgłą bólu.
- Nie chciałem, żeby Thurstan umarł. Myślałem, że będzie chorował.
- Żebyś został biskupem? - zapytała Linnet. Przytaknął. Zamknął oczy.
- Wybacz mi - szepnął. - Bóg nigdy się nie myli.
- Wypowiadaj się, wielbny ojcze. - Brat Gerard ukląkł przy głowie archidiakona.

Linnet odwróciła się. Simon przygarnął ją do siebie.

- To on wsypywał tojad do nalewki - wyszeptała.

- Tak. Odeline miała rację. Crispin oszalał.

Poszli razem do Nicholasa pilnującego Odeline. Ciotka Simona też wyglądała na obłąkaną. Włosy miała w nieładzie, a spojrzenie puste.

- To ty dałaś Thurstanowi wilczej jagody? - spytał Simon. Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Blackstone Heath... Będziemy tam bardzo szczęśliwi, Jevanie. Żadnych więcej ochłapów. Obiecałam ci, że dostaniesz, co twoje.

Linnet zadrżała.

- Och, Simonie...

- Zabiłaś Thurstana? - łagodnie zapytał rycerz. Odeline go nie widziała. Patrzyła gdzieś w przestrzeń. Podszedł do nich brat Anselme.

- Crispin?

- Odszedł do Boga. - Przeżegnał się. - Powinniśmy zająć się żywymi. Sir Nicholasiu, odprowadź lady Odeline do mojego lazaretu. Dam jej napój nasenny. Może później będzie mogła nam opowiedzieć, co naprawdę zaszło. - Rozejrzał się po okolicy. - Dziw bierze, że nie ma przy niej Jevana.

- Być może wiedział, co zrobiła, i uciekł ze strachu - mruknął Simon.

- To przecież jej syn - z gniewem powiedziała Linnet. - Z miłości powinien stać przy niej, bez względu na jej zbrodnie.

- Obawiam się, że Jevan nie jest aż tak szlachetny - westchnął Anselme. - Simonie, ty też chodź ze mną. Opatrzę twoje skaleczenia.

Skinął na Nicholasa.

- Zaraz przyjdę. - Simon siedział na ziemi. Miał pustkę w głowie. Nie czuł własnego ciała. Odczuwał tylko wszech-

ogarniającą ulgę. - Koniec - wyszeptał, kiedy zakonnicy ułożyli zwłoki Crispina na noszach. - Już po wszystkim. Jesteś zupełnie bezpieczna.

- Dzięki tobie. Tak bardzo się bałam... Umariałbym z rozpaczy, gdyby coś ci się stało.

Zadygotała i mocniej wtuliła się w jego ramiona.

- Wiem, co czujesz.

Tulił jej ciepłe, szczupłe ciało. Zdawał sobie sprawę, że bez niej jego dalsze życie nie będzie nic warte.

- Wyjdź za mnie, Linnet - powiedział i pocałował ją w głowę.

„Wyjdź za mnie”. Te słowa, o których marzyła, wbiły się w jej serce niczym ostrze noża. Matko Boska, wszak chciała być mu poślubioną! Nie mogła jednak. Dzieliła ich niewidzialna bariera.

- Nie zdołam - powiedziała cichym, niespokojnym głosem.

- Dlaczego? - Simon ujął Linnet pod brodę. - Nie kochasz mnie?

- Kocham. Całym sercem kocham. Samotna łza spłynęła po jej policzku.

- Nie mogę cię poślubić.

- Przy mnie nie zaznasz biedy. Mam pieniądze przywiezione ze Wschodu...

- Och; Simonie...

Nie chciała dłużej patrzeć na jego udrękę. Próbowwała uwolnić się z jego objęć. Nie pozwolił jej na to. Cierpiała straszne katusze.

- Simonie... - Uniósł wzrok. Zamiast nagany, w jego oczach ujrziała tylko miłość.

Powiedz mu. Kocha cię, więc na pewno zrozumie.

- Simonie, ja... - Od czego zacząć? - Powiłam dziecko. Zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Czyje?

- Urodziło się w dziewięć miesięcy po twoim wyjeździe.

- Moje? Moje! - zawołał z radością, ale zaraz spoważniał. - Nie ma go przy tobie. Umarło?

Łzy, które wstrzymywała tak długo, trysnęły nieprzebranym strumieniem. Dobrze, że płacząc nie widziała jego twarzy.

- Oddałam je do adopcji.
- Oddałaś?! - Simon wypuścił ją z objęć i zerwał się z miejsca. - Porzuciłaś dziecko?

Spoglądał na nią, jakby za sprawą czarów przemieniła się w ohydny potwora.

- Nie chciałam, żeby nad naszą córką ciążył cień pochodzenia. Thurstan oddał ją dobrym, kochającym...
- Thurstan! - Simon nie panował nad złością. Twarz mu poczerwieniała, oczy ciskały błyskawice.

Linnet pograżyła się w rozpacz. Wiedziała, że nie może liczyć na jego przebaczenie. Wstała i rzuciła mu modlitewnik.

- Tu jest wszystko... łącznie z imieniem twojej matki. Zapisał każde słowo... Nie wspomniał tylko nazwiska rodziny, do której trafiła nasza córka.

Niezdolna dłużej wytrzymać jego spojrzenia, uciekła.

Linnet oddała obcym jego własne dziecko.

Simon stał niczym skamieniały, z nisko opuszczoną głową, przytłoczony ciężarem zdrady. Cios był tak szybki i niespodziewany... Kochał ją. Darzył zaufaniem, jak przed nią nikogo, a ona nosiła w sercu wstrętą tajemnicę.

- To była najtrudniejsza decyzja w jej życiu - cicho odezwała się matka Catherine.
- Odejdź.
- Odejdę, gdy skończę. Linnet zawsze cię kochała. Chciała wychować dziecko, chociaż wiedziała, że będą je wytykali palcami. Wiedziała też, że zostanie wykluczona z cechu. Straciła rodziców, którzy jej pomagali. Bez nich wraz z dzieckiem skończyłaby w przytułku.
- Więc porzuciła je dla własnych przyziemnych korzyści...
- Jeśli chcesz kogoś winić, to tylko mnie i Thurstana. Patrzył na ciebie latami i widział, jak bardzo cierpisz z powodu swego pochodzenia. Doradziliśmy Linnet, żeby oddała córkę zacnym ludziom, którzy zapewnią jej rodzinny dom i szlachetne nazwisko.

Simon uniósł głowę.

- Mnie nigdy nie uznał.
- To była cena, którą zapłacił za twoje życie.
- Co to znaczy? - zapytał ostrożnie.
- Nasz ojciec, baron Robert de Lyndhurst, był potężnym i władczym człowiekiem. To on zdecydował, że po śmierci naszego najstarszego brata, młodszy zostanie biskupem. Nic go nie obchodziło, że Thurstan zakochał się i chciał zostać na dworze. Kiedy dowiedział się o tobie, kazał przerwać ciążę. Thurstan oświadczył, że przyjmie święcenia tylko w zamian za twoje życie. Tak zostało postanowione. Thurstana zmuszono do przysięgi na nieśmiertelną duszę, że nigdy cię nie uzna za prawowitego syna.

Złość od trzech lat trapiąca Simona nieco zelżała.

- A moja matka?
- Potem poślubiła innego. Tylko kilkoro z nas znało jej prawdziwe imię. Przynęśliśmy, że go nie zdradzimy. - Catherine popatrzyła na modlitewnik. - Linnet twierdzi, że je tu znalazła. Jeśli nie znasz łaciny, na pewno ci przeczyta.
- Sama możesz to zrobić - odparł. Wciąż czuł krwawiącą ranę w sercu.
- Nie przebaczysz jej?
- Nie wiem. Ja...
- Simonie z Blackstone!

Jevan wyłonił się gdzieś z tyłu. Przed sobą trzymał Linnet, przykładając jej nóż do gardła.

- Co robisz?! - wykrzyknął Simon.

Popatrzył na przerażoną Linnet. Była tak mała i bezbronna...

- Domagam się tego, co moje. Oddaj mi zapis Blackstone Heath.
- Nie wiem, gdzie jest.
- Masz go w ręku. Wuj schował go w modlitewniku. Simon podał mu książkę.
- Weź to i uwolnij Linnet.



- Obawiam się, że póki żyjesz, nie będę miał z tego pożytku. - Jevan uśmiechnął się kwaśno. - Wuj o to zadbał.
- Przepiszę posiadłość na ciebie. Chłopak zmarszczył brwi.
- Teraz tak mówisz, bo widzisz swą kochankę w opałach. Potem zmienisz zdanie.
- Nie zmienię. Blackstone Heath nic dla mnie nie znaczy. Simon popatrzył na pobladłą i wystraszoną twarz Linnet.

Coś w nim pękło. Miał przed sobą najśłodsza i najbardziej kochaną istotę na świecie. Rozstanie z dzieckiem było dla niej na pewno okropnym ciosem. Poświęciła się, by zapewnić córce o wiele lepszą przyszłość. Nie mógł jej za to potępić. Gniew ustąpił, zamieniony przez smutek. Los odebrał im szansę wychowania dziecka...

- Z ochotą oddam ci...
- Zrobisz, co ci każę! - wrzasnął Jevan.

Wolną ręką sięgnął do pasa i wyciągnął niewielką fiolkę.

- Wypij to.

Zimny dreszcz przeszył ciało Simona.

- Wilcza jagoda? Jevan wyszczerzył zęby.- Sporo dla ciebie zostało.
- Zabrałeś ją z pokoju matki i zabiłeś biskupa Thurstana -powiedział Simon.
- Musiałem. Rob FitzHugh doniósł mi, że żyjesz. Wuj bez wątplenia zmieniłby zapis na twoją korzyść. - Jevan mówił teraz z obłąkańczym spokojem. - Sam więc widzisz, że musisz umrzeć.
- Nie! -jednocześnie krzyknęły Linnet i Catherine.
- Cisza! -huknął Jevan. - Nie ruszaj się, ciotko, bo przebiję twoją cenną Linnet.
- Jevan... Na pewno jest jakiś inny sposób... - błagała przeorysza.
- Nie ma. Rob, Hamel... Nawet moja matka. Wszyscy mnie zawiedli. Czas na Simona. Jeśli też zawiedzie, Linnet straci życie. Nie chcesz tego, prawda, rycerzu? - zapytał przymilnie.
- Nie chcę. - Simon popatrzył głęboko w oczy dziewczyny i uśmiechnął się. Był to

uśmiech miłości i... tak, przebaczenia. - Zbyt wiele wycierpiała, żebym ją teraz zawiódł.

Wyciągnął rękę.

- Simonie! - krzyknęła Linnet. Próbowała się wyrwać, ale ukłucie noża przytwierdziło ją do miejsca.

- Nie wierć się, dziwko.

Jevan schylił się i położył fiolkę na ławce.

- Jeśli ją zrzucisz, Simonie, dziewczyna zginie.

- Wszystko jasne.

Simon chwycił fiolkę, przesunął dłoń nad korkiem i uniósł ją do ust.

Linnet patrzyła ze zgrozą, jak przetykał truciznę. Nagle zesztyniał, jęknął i padł na ziemię. Targały nim konwulsje.

- Simon! Simon!

Linnet wbiła łokieć w brzuch Jevana i wyrwała się z jego objęć. Podbiegła do Simona, lecz w tej samej chwili złapała ją Catherine.

- Nie, kochanie. Nie patrz. - Odciągnęła ją na bok. - Nic mu już nie pomożesz.

Dziewczyna z płaczem wtuliła się w jej ramiona.

- Zupełnie jak wuj Thurstan... - rzekł Jevan i pochylił się, żeby obejrzeć swoje dziecko. - Znakomicie.

Linnet popatrzyła na niego z nie ukrywaną pogardą.

- Nie musiałeś zabijać - szlochła.

- Ale chciałem. - Jevan schował nóż i pochwycił modlitewnik. Rozerwał okładkę i wyjął pergamin.

- Moje. Tylko moje...

Okrzyk triumfu zamarł mu na ustach, bo w tej samej chwili Simon zerwał się z ziemi i uderzył go pięścią w brzuch. Drugi cios trafił chłopaka w szczękę. Jevan bez zmysłów osunął się na trawę.

- Simon? - Linnet wyskoczyła z ramion przeoryszy. - Żyjesz!

Dotknęła jego twarzy, skurczonej, ale pełnej wigoru.

- Jak?...

- Nie wyjąłem korka. - Otworzył lewą dłoń i pokazał zamkniętą fiolkę. - Niezły popis, prawda?

- Matko Boska, myślałam, że to wypieś. Nigdy w życiu nie byłam bardziej przerażona. To cud. Cud. - Catherine zachichotała histerycznie. Potem spojrzała na Jevana. - A co z nim?

- Trzeba go zabrać, zanim oprzytomnieje - powiedział Simon. - I przekazać władzom.

- Razem z matką - dodała Catherine. - Zawsze była chciwa, ale żeby do tego stopnia...

- Kto pilnuje prawa w Durleigh po śmierci Hamela? - spytał Simon.

- Do czasu nowej nominacji przyjedzie szeryf Yorku. - Przeorysza zagarnęła habit. - Zostańcie przy Jevanie. Zbiorę zakonników, żeby się nim zajęli.

Linnet nie wypuszczała Simona z objęć, jakby wciąż nie wierzyła, że on naprawdę żyje.

- Bałam się, że wypieś truciznę.

- Zrobiłbym to. Dla ciebie.

- Och, Simonie... - Uniosła wzrok i spostrzegła, że na nią patrzy.

- Kocham cię, Linnet - rzekł z mocą. - Wyjdź za mnie. Razem pogrzebiemy przeszłość i zajmiemy się przyszłością.

Pragnęła tego. Pragnęła całym sercem. Lecz nie wiedziała, czy ich miłość przetrzyma próbę czasu...

# EPILOG

OXFORD, 10 LIPCA 1222 ROKU

Dom lady Rosalind tonął w promieniach słońca. Lekki wiatr kołysał łodyżkami kwiatów rosnących u wejścia. Budynek z szarego kamienia górował nad o wiele mniejszymi budowlami z cegły. Czuło się w nim jakieś wyczekiwanie. Nawet okna zdawały się niecierpliwie spoglądać na gościniec.

Z wysokości końskiego grzbietu Simon patrzył na posiadłość, w której podobno żyła jego matka. Zimny pot spływał mu po plecach.

- Mogę sama podejść do drzwi, jeśli wolisz - zaproponowała Linnet.

Rycerz zerknął na poślubioną przed dwoma tygodniami żonę.

- Gdyby tylko Nicholas widział, jak się teraz trzęsę, nazwałby mnie najgorszym z tchórzy.

Dziesięć dni temu sir Nicholas sam zebrał się na odwagę i pojechał na rozmowę z ojcem.

- Nie jesteś tchórzem i spotkania z nieznaną matką nie możesz porównywać do sprawy Nicholasa.

- Nigdy zresztą nie unikałem walki.

- To nie bitwa.

- Powiedz to moim flakom - burknął. - Wszystko mi się w brzuchu przewraca.

Cierpiał tak od dnia, w którym podjął decyzję o spotkaniu.

Linnet uśmiechnęła się łagodnie.

- Wracajmy do domu.

Kuszająca propozycja, chociaż od Durleigh dzieliły ich cztery dni jazdy. A jednak chciały choć przez chwilę spojrzeć na swoją matkę...

- Co powiedzą zbrojni? - zapytał.

Ich eskorta czekała w pobliskiej gospodzie.

- Pewnie zaczną plotkować o nowym szeryfie Durleigh -odparła z uśmiechem. - Jeśli król się dowie, może nie zatwierdzić twojej nominacji... choć sam burmistrz i połowa radnych stoi po twojej stronie.

Simon skinął głową. Cieszyło go, że mógł zaprowadzić porządek w mieście.

- Może lady Rosalynd nie zechce mnie widzieć?
- Ja bym chciała, będąc na jej miejscu - szepnęła Linnet. Mimo całej miłości, jaką jej okazywał, nie potrafiła wciąż zapomnieć o jednej, jedynej skazie kalającej ich szczęście.

Simon zamyślił się. Nie mogą przecież wrócić do Durleigh i powiedzieć biskupowi Walterowi, że nie spotkałem lady Rosalynd.

Walter de Folke wyzdrowiał po zatruciu i został wyświęcony na nowego biskupa. Dowiedział się, że Rosalynd le Beckele poślubiła barona Williama de la Hewaite'a i że owdowiała. Po wielu latach spędzonych na królewskim dworze zamieszkała w posiadłości w Oxfordzie. Simon wyobrażał ją sobie w klejnotach i jedwabiach, jako prawdziwą i wyniosłą damę o surowym wejrzeniu. A jednak chciał ją poznać.

- Chodźmy - mruknął. - Przynajmniej oddamy jej listy, które znaleźliśmy w kufrze Thurstana.

Pisała je bardzo dawno, gdy on jeszcze studiował.

- Nie wolałbyś, bym tu zaczekała?
- Nie! - zawołał. - Ty dajesz mi siłę. Bez ciebie nigdzie się nie ruszę.

Zsiadł z konia, zdjął Linnet z siodła. Podeszli do drzwi.

- Może jej nie ma w domu - powiedział z nadzieją. Linnet parsknęła śmiechem.
- Kochany, okiennice są otwarte. Zza rogu dobiegi ich głośny krzyk. Simon zerknął na żonę.
- Zostań tutaj.

Z mieczem w dłoni popędził za budynek i wpadł do ogrodu. Poczuł się nagle jak w

Durleigh. Nawet róże były tu takie same.

Pośrodku stała ławka, na niej drewniana balia, a w balii mokry pies. Psa trzymała szczupła kobieta w przemoczonej sukni.

- Może w czymś pomóc? - zapytał Simon.

Uniosła głowę. Pierwszą młodość miała już za sobą, ale wciąż była piękna. Mokra jasne włosy przylepiły jej się do czoła.

- Może... Bernard strasznie nie lubi kąpieli, lecz wraz z Rosie taplał się w błocie...

Pies wybrał właśnie ten moment, żeby jej uciec.

- Łap go, rycerzu! - zawołała kobieta.

Simon rzucił miecz, skoczył na psa, ale ręce ześliznęły mu się po wilgotnym futrze. Poprawił uchwyt i przytrzymał bestię.

- Mam go!

- Simon? - Linnet wpadła do ogrodu. Widok niecodziennych zapaśników sprawił, że wybuchnęła głośnym śmiechem. - Co ty wyprawiasz?

- Pomagam w kąpieli.

Ciekawe tylko, jak stanę cały w mydlinach przed lady Rosa-lynd - dodał w myślach. Ale skoro coś zaczął...

Wsadził psa do balii i raz-dwa uporał się z myciem. Bernard, kiedy tylko odzyskał wolność, wyskoczył z wody jak z procy i z głośnym szczekaniem pognął w głąb ogrodu.

Jego właścicielka śmiała się jak dzierlatka. Chociaż służbę tu mają wesołą - pomyślał Simon. Kobieta skinęła na Linnet i po chwili wróciły razem z suchymi ręcznikami. Simon przysiadł na kamiennej ławie, zdjął tunikę i wytarł włosy.

- Wybacz, że nie mam suchych ubrań, sir...

- Simon z Blackstone.

Kobieta westchnęła cicho i opadła na ławę.

- Słyszałaś o mnie? - zapytał rycerz, niespokojny, że matka rozmawiała o nim ze swoimi dworakami.

- Owszem. - Jej piękne, zielone oczy napełniły się łzami. - *Mon Dieu*, nigdy nie myślałam, że znów cię kiedyś zobaczę, najmilszy.

Najmilszy. Simon z głośno bijącym sercem wpatrywał się w nią jak urzeczonego.

- Lady Rosalynd?

Skinęła głową. Jedynie drobne zmarszczki przy ustach i wokół oczu i kilka siwych włosów wskazywały na to, że ma dość lat, by być jego matką.

- Jak... mnie tu odnalazłeś? Simon zeszywniał.

- Wybacz, że ci przeszkadzam.

- Simonie... - szepnęła Linnet.

- Pani imię znaleźliśmy w dzienniku biskupa Thurstana. On... nie żyje.

- Wiem. - Rosalynd westchnęła ciężko. - Usłyszałam o tym dwa tygodnie temu. Ale i tak wiedziałam. Tamtej nocy obudziłam się z przeokropnym poczuciem straty. Popełniono straszną zbrodnię.

- Schwytaliśmy morderców. - Szorstkim z emocji głosem Simon opowiedział jej o wydarzeniach w Durleigh.

- Jevan powiesił się przed procesem. Po jego śmierci Odeline zupełnie oszalała. Matka Catherine zabrała ją do opactwa. Odeline sądzi, że jest na dworze i czeka na powrót syna.

- Przykre wieści - stwierdziła Rosalynd. - Do końca życia będę wspominać Thurstana, ale mniej cierpię, ciesząc się z twego powrotu. Myślałam, że mnie znienawidzisz za to, iż cię nie wychowałam.

- Tak było... kiedyś - przyznał Simon. - Catherine mi powiedziała, że baron Robert nie dał wam najmniejszego wyboru. A Linnet, moja żona, nauczyła mnie miłości.

Rosalynd drgnęła.

- Ty jesteś Linnet Especer?

- Do niedawna. - Dziewczyna przysunęła się do Simona. - Teraz jestem Linnet z Blackstone.

- Najświętsza Panno! - szepnęła dama. - Wola boska objawia się różnymi

sposobami...

- Babciu! Babciu! Już jestem czysta!

Mała dziewczynka przydreptała drózką. Miała różowe policzki, mokre złote włoski i zielone oczy, nieco jaśniejsze niż oczy Rosalynd.

Wnuczka... pomyślała Linnet i znów z bólem serca wspomniała własną córkę.

Rosalynd pocałowała małą.

- Ciekawe, czy Thurstan był w stanie przewidzieć, jak to wszystko się skończy.

Popatrzyła na Linnet.

- Co to znaczy? - zapytała dziewczyna. Rosalynd nie odpowiedziała. Zwróciła się do dziecka:

- Rosie, pamiętasz, jak ci powtarzałam, że pewnego dnia poznasz swoją mamę? Dziś jest ten dzień.

- To... to nasza córka?! - krzyknęła Linnet, nie wierząc swemu szczęściu.

- Tak. - Rosalynd uśmiechnęła się ciepło. - Thurstan uznał, że powinnam ją wychować, bo wiedział, że tylko ode mnie zazna miłości.

Linnet bez słowa patrzyła na małą.

- Nie pamiętam cię - powiedziała Rosie z paluszkami w buzi. Matka przyklękła przy dziecku.

- Ale ja cię pamiętam - szepnęła. Wpatrywała się w nią jak w obrazek. - Byłaś tylko o wiele mniejsza.

- Teraz już jestem duża - rezolutnie odparła Rosie.

- Pokażesz mamie swój pokój i swoje zabawki? Rosie zerknęła na babcię.

- Na pewno chce zobaczyć kotki.

- Są jeszcze za małe, żeby się z nimi bawić.

- Tylko popatrzmy. - Dziewczynka wyciągnęła pulchną rączkę do Linnet. - Są w stajni.



Linnet przez łzy spojrzała na Simona.

- On też może pójść z nami?

Rosie przekrzywiła główkę i zmarszczyła czoło.

- Jest za duży. Zgniótłby jakiegoś kotka.
- Nie, potrafi być bardzo delikatny - zapewniła ją Linnet. - To twój tata.
- Mój tata jest aniołem. Tak mówiła babcia.
- Aniołem to może nie - roześmiała się Linnet - lecz na pewno najlepszym z ludzi.
- Zatem niech idzie, ale musi być cicho - poważnie oświadczyła Rosie. Wyciągnęła drugą rączkę.

Simon ujął ją z zadumą. We trójkę stanowili... rodzinę. Tę rodzinę, o której marzył. Teraz ją miał. Dzięki ojcu. Dzięki matce. Odwrócił głowę i popatrzył na lady Rosalind siedzącą samotnie na ławie. Jej radość mącił cień smutku. Czyżby się obawiała...

- Chodź, mamo. Nie możesz się rozstawać z Rosie. Podniosła się z uśmiechem. Podał jej rękę.
- Z tobą też już nie chcę się rozstawać.
- Idziemy razem? - spytała Rosie, uważnie patrząc na dorosłych.
- Razem. Na zawsze - odparł Simon.

Wieczorem Simon stanął nad śpiącą córeczką, trzymając w objęciach Linnet. To był najwspanialszy dzień w jego życiu.

- Jesteś szczęśliwa? - szepnął.
- Tak - odparła. - Gdybyż tylko Thurstan był z nami...
- Jest w naszych sercach i tam pozostanie. Skinęła głową.
- Na pewno by pochwalił twój plan przekształcenia Black-stone Heath w sierociniec.
- Obawiam się, że to będzie musiało odrobinę poczekać. Rosie nam zajmie mnóstwo czasu.

- Chcesz powiedzieć, że nasza córka jest uparta?
- Jak najbardziej. Musimy się wiele nauczyć.
- Zatem to dobrze, że twoja matka jedzie z nami do Durleigh. Twoja matka. Simonowi bardzo podobały się te słowa. Co

więcej, kochał swoją matkę. Była tak pełna ciepłych uczuć...

Cmoknął Linnet w czubek nosa.

- Wiesz, dlaczego cię kocham? Bo potrafisz wszystko przewidzieć, chociaż czasem bywasz równie krnąbrna, jak Rosie.

Linnet otoczyła jego szyję ramionami.

- A ty byłeś, jesteś i będziesz naszym najlepszym obrońcą. Simon uśmiechnął się. W jego szarzielonych oczach płonęły ogniki miłości.
- Możesz być tego pewna. Aż do końca życia - szepnął.

Scandalous